



HEATHER GRAHAM

POZZESSERE



Płomienne uczucia

Tytuł oryginału FOR ALL OF HER LIFE

PROLOG

Stał w ciemności i patrzył przez okno, zastanawiając się, dlaczego czuje takie napięcie. Lekki wiatr poruszył przejrzystymi firankami w przesuwanych balkonowych drzwiach jego sypialni na pierwszym piętrze. Tymczasem on przed sobą miał basen i morze, a po lewej stronie dostrzegał domek dla gości. Nad wszystkim, co widział, górował dziwny, tropikalny księżyc – czerwony jak krew i zapewne zwiastujący deszcz. Wiatr zdawał się zapowiadać burzę. Zbliżał się koniec lata, a o tej porze roku bywało tu goręcej niż w piekle. Wilgotne powietrze przykrywało ziemię jak mokra płachta. Może to dlatego czuł taki niepokój?

Gdzie ona jest?

Myśląc intensywnie, wciąż wpatrywał się w noc za oknem. Naokoło panował teraz zupełny spokój. A jeszcze parę godzin temu i basen i patio żyły – rozbrzmiewały muzyką, śmiechem, głosami ludzi. Barwne lampiony oświetlały gości – agentów reklamowych mówiących przez nos, Kalifornijczyków przeciągających sylaby, ludzi ze Środkowego Zachodu z ich charakterystyczną wymową. Od czasu do czasu odzywał się jakiś Południowiec, a w wielu zdaniach pojawiały się słowa i zwroty hiszpańskie.

Cała ta wesołość była powierzchowna. Pod nią czaiło się napięcie. To napięcie rosło, rosło coraz bardziej. Możliwe, że istniało już od dłuższego czasu i narastało z początku powoli. Nasiliło się wtedy, w sierpniu, kiedy mieli te kłopoty we Francji. Potem zelżało, ale nie zniknęło. Jego korzenie wciąż tkwiły pod powierzchnią. A on czuł, że czaiło się i podczas dzisiejszego przyjęcia – jak dotykalne, żywe, oddychające stworzenie.

A może to tylko jemu się tak zdawało? Może pozostali bawili się po prostu, nie przeczuwając, że zbliża się nieszczęście? I może on był obłudnym, zbyt wymagającym tyranem?

Tu przypomniało mu się pytanie, które już raz sobie zadał.

Gdzie ona jest?

Poruszył się, niespokojny, i już miał zacząć chodzić w tę i z powrotem po pokoju. Ale coś go zatrzymało na miejscu. Stał, wpatrując się w cichą noc skapaną w niesamowitym, czerwonym księżycowym blasku.

Właściwie powinien był być szczęśliwym człowiekiem – zadowolonym z życia, mającym poczucie bezpieczeństwa. Osiągnął zawodowy sukces, miał wysokie dochody, ożenił się z piękną kobietą, był ojcem dwóch wspaniałych córek. Nie przyszło mu to wszystko łatwo. Pracował ciężko. Oboje ciężko pracowali. Ale kochał swoją pracę. I wciąż ją kocha. Kochał muzykę, słowa, dźwięk doskonale nastrojonego fortepianu, melodię fletu, ciepło gitary – swojego ulubionego instrumentu, który potrafił zagrać czule, namiętnie i delikatnie... albo zazgrzytać, zahuczeć ciężkim metalem. Wciąż to wszystko kocha. Muzyka – lepsza czy gorsza – jest uczciwa. Nie przypomina ludzi, nie stwarza pozorów.

Kiedy zaczęły się wątpliwości?

Aha, no tak, pozory... Pozory to było coś, co widzieli inni. To była materia utkana ściśle na powierzchni zjawisk. Jednak on wiedział, że pod spodem bardzo często nitki się strzępią. Czasami tęsknił za obrazem fotograficznym. Za tym, co widać na czarno-białej, lśniącej powierzchni, zanim ludzie staną się trójwymiarowi – ze swoimi nie wypowiedzianymi myślami, z sekretami, które wstydzą się wyjawić.

Odejdź od okna, powiedział sobie. Zapomnij o nocy, zapomnij o lękach. Żyj tym, co widać na biało–czarnej, lśniącej powierzchni, i nie pytaj, co jest pod spodem.

Nie, to na nic. Na nic, bo on jest człowiekiem, który nie potrafi żyć w kłamstwie. Więc co się tu właściwie dzieje?

Wiatr przywiał chmurę. Nie była ciężka, nie przesłoniła całkiem nieba, ale sprawiła, że zrobiło się jeszcze bardziej niesamowicie. Świat, dotychczas oświetlony czerwonym blaskiem księżyca, teraz wydawał się ukryty w tajemniczym, purpurowym cieniu.

I wtedy ją zobaczył.

Jakie to dziwne. Tak bardzo przynależała do jego życia. Była jak część jego ciała, jak nić w tkaninie jego twórczości. Znali się prawie od zawsze. Razem marzyli i razem przeżywali spełnienie marzeń. Razem widzieli, jak to, co wyczarowała wyobraźnia, stało się rzeczywistością. Zakochał się w dziewczynce, kiedy oboje przeżywali pełną nieraz cierpień i niepokoju, ale wspaniałą pierwszą młodość. A potem oboje dojrzeli i posunęli się w latach. Piękna dziewczyna stała się elegancką kobietą. Z niepokoju wyłoniły się przekonania. I on i ona zmieniali się – czasami wspólnie, a czasami oddzielnie. On znał jej twarz, jej półuśmiechy i uśmiechy, zmarszczenie brwi, kiedy się martwiła czy niepokoiła. Znał każdy wyraz jej twarzy, znał dźwięk jej śmiechu i wiedział, jak błyszcza jej oczy, kiedy usiłuje powstrzymać łzy. Znal ją lepiej niż ktokolwiek na świecie.

Jednak czy człowiek może naprawdę znać drugiego człowieka? I wiedzieć o wszystkim, co temu człowiekowi gra w sercu i w duszy?

Czy ja ją znam? Czy znam ją taką, jaka jest teraz? Jej twarz, którą tak dobrze znał, była dla niego w tej chwili niewidoczna. A ona sama była postacią

tak nierealną jak noc – ubraną w powiewne białe szaty, z ciemnymi włosami, które w blasku księżyca lśniły czerwono. Była pełna niewiarygodnego wdzięku, poruszała się z wiatrem, a jej stopy prawie nie dotykały ziemi.

Wyszła z patia znajdującego się pod balkonem. I szybko, lekkim krokiem, zmierzała w stronę domku dla gości.

Biegła wśród krwistoczerwonych cieni, okrążała basen wypełniony ciemną, kryształową wodą. W końcu zniknęła na prowadzącej do domku dla gości, wykładanej płytkami ścieżce, wśród cieni rzucanych przez krocienie i hibiskusy.

Co ona u diabła robi? Zabije ją, jeżeli dostanie ją w swoje ręce. Opanował się, opierając się na chwilę o ścianę. Czuł, że ze złości napięły mu się mięśnie, a dłonie zacisnęły w pięści. Upływały sekundy i minuty, a on tkwił nieporuszony, usiłując się opanować i mając pewność, że wkrótce stanie z obojgiem twarzą w twarz. Napięcie narastało w nim przez cały dzień. A wieczorem doszło do zenitu. Wrzał gniewem, choć nie pokazywał tego po sobie. Twierdziła, że jest niewinna, a on przysiągł sobie przecieź, że nie będzie podejrzewał tych, których kocha. Ale, Boże drogi, musi, po prostu musi znać prawdę.

Kiedy spojrzął znowu w stronę okna, był wciąż wściekły, ale z żelazną konsekwencją opanowywał gniew. W tejże chwili uświadomił sobie, że w rozświetlonym księżycem mroku pojawiło się jakieś nowe światło. To światło, czerwonozłote, w zupełnej ciszy buchnęło w nocne niebo.

Domek dla gości stał w płomieniach. W chwili gdy, nie dowierzając własnym oczom, zdał sobie z tego sprawę, nastąpił nagły wybuch. Wyglądało to tak, jakby coś łatwo palnego zajęło się ogniem, który buchnął nagle w powodzi iskier.

Krzyknął coś ochryple. Sam nie wiedział, co i do kogo. Przeważenie ścisnęło go za gardło, prawie go sparaliżowało. No bo przed chwilą miał ochotę ją zabić. A teraz czuł, że sam umrze, jeżeli jej stanie się coś złego.

Bo przecież ją widział. Widział, jak wchodziła do domku, który teraz płonął.

Zdawało mu się, że to płonie noc.

Wybiegł pędem z pokoju, wołając, żeby ktoś zadzwonił pod dziewięćset jedenaście. Zbiegł po schodach, wybiegł z domu i pobiegł przez patio w stronę domku stojącego w płomieniach. Płomienie wystrzeliły w górę – już nie czerwonożłote, a błękitnawe od straszliwego żaru. Ten żar palił mu skórę, brwi, włosy. Ale on biegł naprzód. Musiał dostać się do domku. Musiał ją znaleźć.

Nagle spadły na niego jakieś ręce, zaczęły nim potrząsać, odciągać go. Usłyszał, że ktoś woła go po imieniu. Odwrócił się. Przed sobą miał pełne przerażenia bursztynowe oczy. Popatrzył w nie, a potem żar pochłonął ich oboje.

– Jordan!

Szarpała go za ramię. Łzy płynęły jej po policzkach.

– Jordan!

W domku nastąpił drugi wybuch. Wiedziony instynktem, chwycił ją za ramiona i odciągnął jak najdalej od ognia. Pomógł mu w tym podmuch od wybuchu. Upadli oboje – na szczęście nie na płytki czy beton, ale na trawę.

Powietrze przeszły dźwięk syren. Rozległy się krzyki. Krwistoczerwone płomienie rozświetlały ciemności. Drżąc na całym ciele, patrzył w bursztynowe oczy.

Przed chwilą chciał ją zabić. Przed chwilą był tak cholernie wściekły, gotów atakować.

A teraz czuł jedynie niezmierną wdzięczność losowi, wdzięczność za to, że ona żyje. I że zapach spalonego ciała, który unosi się w powietrzu, nie jest zapachem jej szczątków...

Jeszcze raz zawołała go po imieniu. Oczy błyszczały jej od łez, a wargi drżały. Płakała, była wstrząśnięta, bo oboje wyszli cało z wielkiego niebezpieczeństwa, a także dlatego, że w domku dla gości wydarzyła się tragedia. Objął ją jeszcze raz, pełen wdzięczności. Nie zdawał sobie wtedy sprawy, że wraz z domkiem dla gości spopieliły się niezwykle więzy istniejące w jego życiu i że wraz z przyjacielem, który znajdował się w środku, umarło zaufanie. Nie myślał wtedy o innych ludziach obecnych w jego domu. Przez tych kilka słodkich chwil po prostu rozkoszował się życiem.

Wątpliwości miały przyjść później...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Prawie dziesięć lat później...

Dziwne, ale czasami wszystko układało się tak, jakby życiem rządził przypadek. Tym razem też: wcale nie myślała o przeszłości. Po prostu wciskała na półkę tę starą książkę, kiedy album wypadł, niby wypchnięty przez jakąś niewidzialną siłę. Na półce było po prostu za dużo książek, to wszystko. A jednak fakt, że album wypadł, wydawał się dziwny.

Początkowo wcale nie chciała go otwierać. Już prawie dziesięć lat upłynęło od czasu, gdy widziała go po raz ostatni i gdy tak radykalnie zmieniła swoje życie. Prawie dziesięć lat, a ona wciąż cierpiała. Ogarnęło ją bardzo silne uczucie nostalgii i znowu poczuła przyływ bólu. To było słuszne, należało z nim zerwać. Bo naprawdę mieli już siebie dosyć. Tak sobie mówiła, ale nie przynosiło to ulgi. Świadomość słuszności tego kroku nie łagodziła okropnego, dojmującego, czającego się cierpienia. A cierpienie przychodziło i pochłaniało ją – za każdym razem, kiedy się nie pilnowała. Tak jak na przykład teraz – kiedy ten cholerny album wyskoczył z półki i wylądował w jej rękach.

I otworzył się sam, bez jej udziału, bo ona go przecież z całą pewnością nie dotykała. Nie siedziała też nad nim, nie oglądała go z własnej woli. Strona pierwsza – i od razu on. Mieli wtedy chyba ze czternaście lat, budowali na plaży zamki z piasku. Jego ciało przybierało już wygląd tak dobrze znany fanom – w wieku lat czternastu zaczynał być tym szczupłym, a jednak dobrze umięśnionym facetem. Fotografia była czarno-biała. Ale ona wciąż miała przed oczami kolor jego oczu – zielonych jak owoc limony – i jego spłowiałe od słońca, jasne włosy. I jego twarz o zdecydowanie zarysowanym podbródku i wysokich kościach policzkowych – twarz przystojnego mężczyzny. Ta twarz

się nie zmieniła. No tak, chyba nie. Do diabła, oczywiście, że nie, nie miała co się okłamywać. Widywała go często na zdjęciach w magazynach ilustrowanych albo w telewizji, kiedy kamera przyłapywała go „na żywo”, gdy wychodził z restauracji, z teatru czy pojawiał się w jakimś innym miejscu.

Przewróciła kartkę. I znów zobaczyła siebie i Jordana – na jednej stronie podczas balu młodszego rocznika, a na drugiej – na balu starszego. Przesunęła palcem po krawędzi fotografii, jakby chcąc dotknąć w ten sposób przeszłości, cofnąć się w czasie. Oboje byli wtedy piękni. Jordan taki wysoki i przystojny i ona – ze swoimi zaczesanymi do tyłu kasztanowatymi włosami i burztynowymi oczami błyszczącymi z podniecenia. Znowu przewróciła kartkę. Na kolejnym zdjęciu byli wraz z zespołem. Byli tam ona i Jordan i pozostali. Larry Haley z bardzo długimi jasnymi włosami. Shelley Thompson – drobna, ale elegancka piękność o wielkich oczach i złotych włosach. Keith Duncan – ciemny, przystojny, zamyślony. Miles Reeves – piegowaty i rudowłosy. I Derrick Flanagan – wysoki, już z lekką skłonnością do tycia. I żona Derricka – Judy. Judy nigdy nie grała na żadnym instrumencie, ani nie śpiewała, ale była z nimi zawsze. Była ich najbardziej wymagającym i najlepszym krytykiem. Wysoka, szczupła, rozsądna Judy. Natura nie obdarzyła jej żadnym talentem muzycznym, jednak ona w jednej chwili potrafiła rozpoznać osobę uzdolnioną i przez cały czas sprowadzała ich na ziemię, przypominając, że rachunki – żeby tam nie wiem co – muszą być zapłacone.

Zdjęcie zostało chyba zrobione w pięć czy sześć lat po skończeniu przez nich studiów. Byli wtedy wciąż razem, a na zdjęciu siedzieli wygodnie gdzieś na trawie, w rękach trzymali podniesione kieliszki szampana, wciąż jeszcze na tyle młodzi, by uśmiechać się uśmiechem pełnym nadziei, wiary w siebie i

entuzjazmu. Jordan miał dość długie włosy, więc musiało to być w jakiś czas po jego powrocie z wojska.

I wszyscy wtedy jeszcze żyli.

Palce Kathy nagle zadrżały. Keith zginął w jakieś pięć lat po zrobieniu tego zdjęcia. Ona i Jordan przez parę miesięcy po jego śmierci nie rozstawali się jeszcze ostatecznie, ale ich związek nie był już tym samym związkiem, co dawniej. Bo Jordan się zmienił. Gryzł się czymś strasznie, zamknął się w sobie. Dręczyły go zazdrość i podejrzenia. Jego świadomość zasnuły jakieś cienie, o których nie mówił. Możliwe, że wszyscy zamknęli się wtedy w sobie. W Kathy też coś zamarło, straciła swoją bezgraniczną wiarę w Jordana i bezwarunkowe zaufanie do niego, dzięki którym byli dotychczas razem. Jednak wtedy nie uświadamiała tego sobie. Wszyscy tak bardzo cierpieli. Byli ogłuszeni, oszołomieni tą stratą, zbolali po niej. Jednak wraz z Keithem zniknęła nić, która ich łączyła.

Kathy przewróciła kartkę.

No tak.

Pogrzeb. Znowu byli na zdjęciu wszyscy, z wyjątkiem Keitha. A właściwie Keith też tam był. W trumnie. Trumna znajdowała się po lewej stronie i za chwilę miała zostać opuszczona na miejsce jego ostatniego spoczynku. Członkowie rodziny Keitha stali tuż za nią, ze spuszczoneymi głowami. Judy Flanagan obejmowała ramieniem matkę Keitha. Cała reszta też była na zdjęciu, stali tam wszyscy – członkowie zespołu Błękitna Czapla, najlepsi przyjaciele Keitha, jego współpracownicy, koledzy.

To zdjęcie – zrobione na barwnej kliszy – stanowiło w istocie studium w czerni. Jordan miał na sobie czarny garnitur, a Kathy czarną suknię. On stał za nią, opierając ręce na jej ramionach. Jak na kobietę, Kathy była dość wysoka,

jednak on górował nad nią wzrostem. Wpatrywał się w trumnę spojrzeniem smutnym i zamyślonym, a równocześnie czujnym. Nawet na fotografii Kathy dostrzegła napięcie w jego dłoniach, wiedziała też, że, kładąc je na jej ramionach, chciał ją ochronić. Był to miły gest z jego strony. Teraz, od długiego już czasu, brakowało jej takich gestów. Nikt od dziesięciu lat nie odnosił się do niej tak opiekuńczo. Opiekuńczość Jordana dawała jej zawsze wielkie poczucie bezpieczeństwa. Pewnie dlatego, że Jordan był człowiekiem uczciwym i odważnym. Kathy zawsze wiedziała, że w razie niebezpieczeństwa zaryzykuje dla niej własne życie.

Tylko że jej nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Zagrożony był on. Przez ostrzał ze strony prasy i mediów. Chociaż może ona nie widziała sytuacji całkiem jasno. Bo możliwe, że zagrożeni byli wszyscy. Gdyż właśnie wtedy zaczęły zachodzić zmiany.

Chciała zamknąć album, ale on, ten martwy przedmiot, który przedtem „wyskoczył” z półki, teraz „wyrwał” jej się nagle z rąk i upadł na podłogę. Kiedy go podniosła, otworzył się znowu. Kathy drgnęła. Nigdy przedtem nie widziała zdjęcia Jordana, które teraz ukazało się jej oczom. Było to zdjęcie zrobione niedawno. Dobre zdjęcie. Prawdopodobnie zrobiła je Alexandra, która stawiała się właśnie doskonałym fotografem potrafiącym uchwycić istotę osobowości modela, jego indywidualność.

Ojca sfotografowała naprawdę doskonale.

Czterdziestosześcioletni Jordan był dokładnie o pięć dni młodszy od Kathy. We wczesnej młodości koledzy lubili im z tego powodu dokuczać, mówiąc, że Kathy jest „starsza”. Hmm. Teraz, po latach, czuła się czasami rzeczywiście strasznie stara. Tymczasem Jordan wyglądał bardzo dobrze. Nie był już tym młodzieniaszkiem, co kiedyś, był... bardziej interesujący od tego

młodzieniaszka. Lata dodały jego twarzy charakteru, pomyślała Kathy, a córka dobrze tę twarz oświetliła. W jasnych włosach Jordana pojawiły się już srebrne nitki, no i... tak – pomyślała Kathy nie bez lekko złośliwej satysfakcji – te włosy przeredziły się. Jednak Jordan – z bujną blond czupryną, z przeredzonymi siwiejącymi włosami czy też z błyszczącą łysiną – był, jest i będzie przystojnym mężczyzną. Jego twarz, męska, zdradzająca siłę, klasyczna, miała w sobie coś intrygującego. Podobnie jak Sean Connery czy Yul Brynner, Jordan z każdym rokiem stawał się bardziej atrakcyjny.

Siedział przy fortepianie. Występując na estradzie, rzadko grywał na instrumentach klawiszowych. Lubił się ruszać i dlatego wolał gitarę. Potrafił grać na prawie wszystkich instrumentach. Urodził się z tym darem i odpłacał się za niego losowi namiętą miłością do muzyki – z całego serca kochał słuchać i grać. Wszystkie instrumenty traktował ze czcią. Jego palce były długie i zręczne, po prostu stworzone dla strun i klawiszy...

I dla kobiety.

Albo kobiet, poprawiała się, zaciskając zęby. Ostatnio – jak słyszała – spotykał się z młodą modelką pragnącą zrobić karierę aktorską. Niech mu będzie. Niech się spotyka, z kim chce, bo dla niej, dla Kathy, nic przecież nie znaczy.

A jednak to ją bolało, bardzo.

No, ale przecież on nie uczestniczył już w jej życiu – tym dobrym życiu, którym teraz żyła i które naprawdę lubiła.

Jednak... Patrząc na to zdjęcie, poczuła się dziwnie. Zdjęcie zrobiła ich córka, Alex, która Jordana bardzo kochała. Sfotografowała niezwykle przystojnego, dojrzałego mężczyznę z niewiarygodnym charakterem. Jordan nie zmienił się zbyt wiele przez te dziesięć lat. Dziwne. Bardziej się zmieniał,

kiedy byli młodzi, po tym jak zrobione zostały pierwsze fotografie. Zmienił się zwłaszcza w okresie między studiami... a pogrzebem Keitha. Ale może stało się tak dlatego, że tracąc Keitha wszyscy stracili trochę młodości. Stracili naiwność, niewinność. Wiarę w to, że są nieśmiertelni, niepokromieni. W to, że miłość trwa wiecznie. Może tak.

Kathy poczuła, że ogarnia ją przygnębienie. Nie, nie może się poddać temu uczuciu. Przeszłość minęła. Kathy wstała i zdecydowanym ruchem wepchnęła album między książki na półce. Kiedy to robiła, starając się nie uszkodzić sąsiednich tomów, zaczął dzwonić telefon. Zakłęła, skończyła z albumem i ruszyła szybko w stronę białego, pseudoantycznego aparatu stojącego na biurku. Ale po chwili rozmyśliła się i postanowiła, że rozmowę odbierze sekretarka automatyczna. Usłyszała własny nagrany głos, a potem głos Jeremy'ego.

– Podnieś słuchawkę, Kathryn. Wiem, że tam jesteś. Nie obchodzi mnie, że jesteś zajęta. Podejź, podnieś słuchawkę i porozmawiaj ze mną. No, dobra. Zadzwoń później. Wiem, że jesteś tam, bo powinnaś być tutaj ! Nie przyszedł na trening. A ja muszę z tobą porozmawiać. Muszę się przekonać, czy to, co piszą w gazetach, jest prawdą...

Kathy uśmiechała się przez cały czas. Miała zamiar podnieść słuchawkę za chwilę, ale ostatnie słowa Jeremy'ego zaintrygowały ją tak bardzo, że podniosła ją natychmiast.

– Czy co jest prawdą? – zapytała.

– Właściwie to nie powinienem odpowiadać na to pytanie – powiedział Jeremy. – Pozwalasz mi gadać, a minuty płyną...

– Nie mówiłeś nawet przez sześćdziesiąt sekund!

– To bardzo długo jak na rozmowę z bezduszną maszyną.

– Ale o co chodzi? Co piszą w gazetach?

– Dlaczego cię tu nie ma?

Kathy westchnęła. Zapisując się na gimnastykę do Jeremy'ego, nie zdawała sobie sprawy, że bierze sobie trzeciego rodzica. Uwielbiała te ćwiczenia. Naprawdę. Początkowo się ich bała, ale potem, ku swemu zdumieniu, odkryła, że po porządnym wysiłku ma przez resztę dnia więcej energii. Decydując się na „osobistego trenera”, nie przypuszczała jednak, że może się tak bardzo zaprzyjaźnić z Jeremym. Jeremy potrafił być okrutnym tyranem. Opuszczając ćwiczenia, czuła się jak uczennica, której potrzebne jest usprawiedliwienie od rodziców, mimo że płaciła Jeremy'emu bez względu na to, czy ćwiczenia się odbywały, czy nie. Był to dobry układ. Jeremy naprawdę o nią dbał.

– Przepraszam. Naprawdę. Zapomniałam. Miałam terminową robotę. Byłam taka zajęta...

– Ojej – jęknął teatralnie. – Osoba bardzo zapracowana tym bardziej powinna o siebie dbać.

– No, tak. Masz rację. Ale...

– W tej chwili nie obchodzą cię moje kazania ani własne zdrowie. Mam rację? Chcesz wiedzieć, co piszą w gazetach, tak?

– No właśnie.

– Piszą, że się znów schodzicie.

Miała wrażenie, że serce na chwilę przestało jej bić.

– Co takiego? – zapytała.

– Piszą, że się znów schodzicie. Dobrze mnie usłyszałaś. Jeszcze nie głuchniesz.

– Ależ, Jeremy, ja mam czterdzieści sześć lat. Człowiek nie głuchnie między czterdziestką a pięćdziesiątką.

– Tylko pogarsza mu się wzrok, tak?

– A ty sam? – powiedziała słodkim głosem. – Przecież ty już też jesteś po trzydziestce, masz czterdziestkę na karku.

– No nie, jeszcze nie...

– Wzrok ci się niedługo popsuje, możesz mi wierzyć.

– Wiesz, co ci radzę? Bądź dla mnie miła, bo inaczej nie powiem ci, co piszą w gazetach. Chcesz, żebym ci powiedział, czy nie?

– Tak, chcę. Kto się znowu schodzi?

– Twój zespół.

– Zespół? – powtórzyła szeptem. – Ja nigdy nie miałam zespołu.

Jeremy westchnął.

– Kathy, kotku. Wiem, że trzymałaś się na uboczu. I że próbowałaś uniknąć rozgłosu. Że zostałaś szanowaną redaktorką ambitnej literatury – no, w każdym razie pewna jej część jest ambitna – i że żyłaś wzniosłym życiem intelektualistki, ale prawda jest taka, że byłaś też członkiem jednego z najślynniejszych w tym stuleciu zespołów. I byłaś żoną Jordana Treveryana... i jedyną kobietą, z którą on ma dzieci...

– Świetnie! Czuję się jak królowa wdowa.

Jeremy zignorował tę uwagę.

– A ponieważ kręcą ten film...

– Film?

– Tak, Kathy, oderwij się od swoich książek i przeczytaj coś innego, dobrze?

– Ale zaraz, poczekaj...

– Oj, Kathy! Jordan Treveryan ogłosił, że spotyka się z tego powodu z dawnymi członkami zespołu w swojej posiadłości na Star Island. Chce, żeby wszyscy oni nawiązali kontakt ze scenarzystami. Zwróciła się do niego wytwórnia Moon Glow. Z tego, co czytałem, wygląda na to, że Jordan chce, żeby członkowie zespołu wyrazili zgodę na nakręcenie filmu, a poza tym uważa, że współpracując z wytwórnią będzie miał większą kontrolę nad całym przedsięwzięciem. Gazety piszą, że zespół da też koncert dobroczynny, z którego dochód będzie przeznaczony na miejscowe szpitale i organizacje zajmujące się zwalczaniem narkomanii. Nie wiedziałaś o tym?

Kathy usiadła nagle na krześle stojącym przy biurku.

– Nie.

– No, to przynajmniej nie ukrywałaś tego przede mną.

– Nie, niczego nie ukrywałam. Kiedy on chce to wszystko zrobić?

– Pod koniec miesiąca.

– Pod koniec miesiąca?!

– Tak. Pojedziesz tam, prawda?

– Nie.

– Nie pojedziesz?

– Nie miałam o tym wszystkim pojęcia, dopóki ty do mnie nie zadzwoniłeś. Nie mam nawet pewności, czy jestem zaproszona. A jeżeli jestem...

– Musisz tam pojechać! Wiesz dobrze, że zostaniesz zaproszona.

– Nie muszę brać w tym udziału – powiedziała z uporem.

Nie mogła w to uwierzyć. Była zaszokowana. Tyle o tym pisano, a ona nie miała pojęcia o całej sprawie. Nie rozmawiała z Jordanem prawie od

dziesięciu lat, to prawda, ale była przecież matką jego dzieci. Gdyby to była prawda, dziewczęta z pewnością coś by jej powiedziały.

– Naprawdę – przekonywał ją Jeremy – musisz pojechać. To będzie impreza roku!

– Nigdy zbytnio nie lubiłam imprez.

– Czytałem, że twoja córka ma tam być. I nie może się doczekać chwili, gdy jej rodzice znów będą ze sobą rozmawiać.

– Która córka? – zapytała Kathy oburzona.

Czyżby to znaczyło, że dziewczęta jednak o tym wiedziały?

Kathy zapatrzyła się w okno. Było ono, podobnie jak wszystkie okna jej luksusowego mieszkania, zrobione z jednej ogromnej tafli szkła. Z tych okien – w jadalni, sypialni i gabinecie – roztaczał się piękny widok na Most Brooklyński. Cudownie było tu mieszkać. Nowy Jork. Miasto tętniące życiem toczącym się w tempie tysiąca mil na godzinę. Różniło się ono bardzo od wszystkiego, co знаła przedtem. Będąc redaktorką w jednym z wydawnictw, pracowała bardzo dużo. Była z tego powodu szczęśliwa i wdzięczna losowi za to, że nie ma czasu na analizowanie przeszłości.

– Alex! – poinformował ją Jeremy. – W tym samym czasie przypadają jej dwudzieste pierwsze urodziny. Cytuję, to znaczy czytam z gazety: *Dzień spędzony z obojgiem rodziców będzie dla mnie najlepszym prezentem!* Koniec cytatu. No więc jak, możesz odmówić dziecku tego cudownego prezentu?

– Hmm. To dziecko potrafi nieźle manipulować ludźmi. A co to za brukowiec, z którego czytasz? Bo...

– „The New York Times” – przerwał jej, krztusząc się ze śmiechu.

„The New York Times”! Cholera z tą Alex. Głowa Kathy opadła na biurko, uderzając o nie lekko. Kathy jęknęłyby, gdyby się nie obawiała, że

Jeremy pomyśli, iż stało się jej nie wiadomo co. Alex, starsza z jej dwóch córek, ta, którą uważała za zrównoważoną i która uwielbiała fotografię, wiedziała, czego chce w życiu i dokąd zmierza. Alex była tą dojrzałą córką, która rozumiała, co to jest rozwód. To raczej po Bren Kathy mogła się spodziewać, że powie coś takiego. Bren była nieuleczalną romantyczką i zawsze podrzucała Kathy informacje o ojcu, bez względu na to, czy Kathy pragnęła je usłyszeć czy nie.

Dziwne. Tym razem Bren nie poinformowała jej o niczym.

Kathy jęknęła w duchu. Była wzburzona. To miał być taki miły wieczór. Siedziała dziś długo w redakcji, omawiając z plastykami obwoluty najnowszych książek jednego ze swoich autorów i usiłując skalkulować koszty z uwzględnieniem życzeń autora oraz własnych pomysłów. Pracowali długo i wyszli z redakcji zmęczeni, ale zadowoleni. Potem wróciła do domu i przez kilka godzin redagowała jakiś ważny tekst. Kiedy skończyła, zrelaksowała się i wzięła gorącą kąpiel w jacuzzi. A potem włożyła coś, co wybrała ostatnio z katalogu jednej z dobrych firm – coś, co nie było z jedwabiu, nie miało koronek i nie było sexy: bawełnianą, bardzo wygodną koszulę nocną. Przygotowała sobie gorącą czekoladę i wypila ją, siedząc przed prawdziwym kominkiem. Przejrzała jeszcze raz zredagowany tekst, który skończyła w terminie. Była bardzo zadowolona z siebie. Zmęczona, ale dumna, że nie marnując czasu zrobiła kawał dobrej roboty. I wtedy wypadł z półki ten album. A teraz znowu to! I na dodatek Alex okazała się zdrajczynią! Czy to nie wystarczy jak na jeden wieczór?

Odetchnęła głęboko.

– Słuchaj, Jeremy, już ci mówiłam, że nie zostałam nawet zaproszona. Nie mogę tam pojechać...

– Oni chyba podjęli decyzję bardzo szybko. Tak że gazety zdążyły zacząć się rozpisywać, zanim do wszystkich dotarły zaproszenia. Jeżeli twoja córka mówi o waszym spotkaniu, to na pewno jesteś zaproszona.

– Jeremy...

Zamierzała skończyć tę rozmowę, nie miała siły o tym mówić, chciała poczekać aż minie szok, pragnęła zastanowić się w spokoju i zrozumieć, co się właściwie dzieje. Co za zbieg okoliczności! Najpierw album, a teraz to.

– Kathy, nie szukaj wykrętu. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Mówię ci...

– Nic mi nie mów! Ja...

Jednak nagle okazało się, że niepotrzebny jej jest żaden wykręt. Bo rozległo się pukanie do drzwi mieszkania.

To musi być Alex albo Bren. Skrupulatny odźwierny nie pozwoliłby nikomu innemu wjechać windą na górę, nie powiadomiwszy jej o tym przez interkom.

– Słuchaj, Jeremy, ktoś puka do drzwi.

– Poczekam – powiedział Jeremy wesoło.

– To musi być Alex albo Bren.

– Tak, ale lepiej się upewnij, dobrze? Życie niesie ze sobą różne niebezpieczeństwa, kotku.

Kathy już miała położyć słuchawkę, powstrzymała się jednak.

– Słuchaj, Jeremy, a jeżeli to jakiś morderca czy gwałciciel, to jak mi pomożesz przez telefon?

– Usłyszę twój krzyk i natychmiast wezwę policję – zapewnił ją. – Dzięki temu może stracimy ciebie, ale jego złapiemy.

– Jeremy... a zresztą już nic.

Położyła słuchawkę, przeszła szybko przez gabinet i przez duży salon i podeszła do „frontowych” drzwi. Drugie drzwi – te kuchenne – były tuż za zakretem korytarza, ale ona i dziewczęta nazywały je „tylnymi”.

Kathy bez zastanowienia otworzyła drzwi, gotowa udzielić reprimendy córce, która zapomniała kluczy.

Otworzyła usta, żeby to zrobić, i zamilkła zdumiona, bo okazało się, że za drzwiami nie ma nikogo. Wyszła więc na korytarz, oddalając się od drzwi.

– Alex? Bren?

Żadnej odpowiedzi. Skręciła za róg, gdzie były windy, i przekonała się, że panuje tam spokój. Pokręciła głową zdziwiona. Kiedy zawróciła, zobaczyła, że drzwi frontowe są wciąż otwarte. A kiedy weszła do mieszkania, wydało jej się, że słyszy szmer – ktoś przeszedł chyba przez kuchnię do jadalni, a potem na taras, z którego roztaczał się widok na miasto. Wstrzymała oddech i pomyślała, że dobrze zrobiła nie odkładając słuchawki, bo ktoś chyba jest w mieszkaniu. Przemknęła się cicho przez salon, zmierzając do telefonu znajdującego się w gabinecie. Uświadomiła sobie, że postąpiła idiotycznie wchodząc do mieszkania, które mogło się okazać pułapką. Mieszkanie, parę minut temu takie bezpieczne, teraz wydało jej się pozbawione światła i pełne cieni. No, a poza tym, Boże drogi, mieszkała przecież w Nowym Jorku, mieście–molochu, w którym roiło się od różnych psychopatów i zbrodniarzy. Nigdy przedtem się nie bała, choć zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństw i wiedziała, jak ich unikać. Nie zapuszczała się w ciemne uliczki, nie jeździła metrem przez zakazane dzielnice ani nocą, nie parkowała w niepewnych miejscach przy tych rzadkich okazjach, kiedy prowadziła samochód. Nauczyła też córki, że mają być ostrożne. Wbiła im do głowy, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże”. Mieszkanie znajdowało się w dobrej dzielnicy, ale...

Boże drogi, w kuchni naprawdę ktoś jest.

Oblał ją zimny pot. Strach sparaliżował ją na chwilę. Próbowwała zebrać myśli. Czytała mnóstwo artykułów, w których radzono, co robić w takich okolicznościach. Nie wdawaj się w bójkę z intruzem. Walcz z intruzem. Udawaj, że śpisz. Staraj się nie zobaczyć jego twarzy. I upewnij się, że on wie, że jej nie widzisz. Uciekaj. Wrzeszcz. Weź gwizdek alarmowy i zagwiżdź. Sypnij mu w oczy pieprz albo oślepij go sprayem przeciwko karaluchom. Strzel do drania, zastrzel go.

Kathy nie miała w domu broni, nie umiała strzelać. Kupiła kiedyś pieprz i nosiła go przez pewien czas w torebce, ale potem wyjęła i położyła... zaraz, gdzie ona go położyła?

A spray przeciwko karaluchom był w kuchni.

Czyli tam, gdzie przebywał intruz.

No tak, „strzeżonego Pan Bóg strzeże”. Nie na wiele zdała się ostrożność. I dobra dzielnica.

Nie na wiele zdał się też skrupulatny odźwierny!

W głowie kłębiły jej się myśli. Wydawało jej się, że upłynęło ileś minut, a tymczasem minęło tylko kilka sekund. Dwóch rzeczy była pewna – wiedziała, że nie chce umierać i że nie podda się bez walki.

Pierwszą przydatną rzeczą, na jaką padł jej wzrok, była piękna statuetka w stylu Art Deco przedstawiająca wytworną szczupłą kobietę w futrze z eleganckim rosyjskim chartem u nóg. Lubiła bardzo tę figurkę, wiedziała, że jest cenna, ale teraz nawet o tym nie pomyślała, gotowa wywijać nią jak maczugą.

Co mam teraz robić? – pomyślała w popłochu.

Nic. Czekać. Poczekać, aż ten ktoś wyjdzie z kuchni.

Nie, nie, nie, to na nic. Bo jeżeli ten ktoś ma broń, to zastrzeli ją, zanim ona poruszy swoją „maczugą”.

Przesunąć się w stronę drzwi prowadzących z salonu do kuchni. I uciec do holu. A jeżeli to się nie uda, przesunąć się w stronę drzwi kuchennych, zaskoczyć go i zaatakować.

O Boże! Kathy dygotała na całym ciele. Serce waliło jej jak młotem. Zdawało jej się, że wyskoczy z piersi. Z trudem łapała powietrze. Zmusiła się do normalnego oddychania. Bo on może przecież usłyszeć jej sapanie. No i to gwałtowne bicie serca.

Przebiegła na palcach przez pokój. Rozpłaszczyła się na ścianie. Z kuchni wyłonił się ogromny cień. Kathy podniosła figurkę i spuściła ją na niego. W tejże chwili usłyszała własne imię wypowiedziane pełnym zdziwienia tonem.

– Kathy?

Trach.

Figurka rozpadła się na kawałki. Cień zaklął i stanął z nią twarzą w twarz. Kathy cofnęła się, zdumiona. Drżała. Uderzyła go, trafiła.

Nie powstrzymało go to od niczego. Ale to nie miało znaczenia. Bo Kathy nie groziło żadne niebezpieczeństwo. A w każdym razie nie groziła jej śmierć. Przed nią, obsypany kawałkami porcelany, stał Jordan. O Boże! O wilku mowa. A wilk tu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Był inny.

Trochę inny, trochę odmieniony przez czas. Ale był to on, we własnej osobie. Stał przed nią w jej własnym mieszkaniu. Po dziesięciu latach milczenia. Stał o kilka stóp od niej.

Obsypany pyłem z rozbitej porcelanowej figurki.

– Jordan! – powiedziała zdumiona, zapominając, że przecież przed chwilą chciała go zabić.

Zabić go za to, że ją tak przestraszył.

Jordan potarł sobie czubek głowy obiema rękami. Patrzył na nią zmrużonymi oczami, zaciskając zęby – zdumiony i zniecierpliwiony.

– Posłuchaj, Kathy, nie sądziłem, że będziesz zadowolona z mojego widoku, ale to naprawdę nie było potrzebne.

– Może mi nie uwierzysz, ale zapewniam cię, że jestem zadowolona z twojego widoku. Myślałam, że to złodziej! Chciałam uderzyć złodzieja, a nie ciebie. Zrobiłam to niechcący.

– O rany! To wyobrażam sobie, jak byś mnie walnęła, gdyby cios był przeznaczony dla mnie!

Kathy założyła ręce na piersiach.

– Cholera, Jordan, myślałam, że jesteś niebezpiecznym...

– Niewiele się zmieniło – mruknął.

– W porządku. Przyznaję, że wiele razy w życiu miałam ochotę dać ci w łeb, ale tym razem tak nie było. Myślałam, że jesteś włamywaczem, mordercą, gwałcicielem albo kimś jeszcze gorszym.

– No nie, tak nisko się jeszcze nie stoczyłem. Pukałem... drzwi były szeroko otwarte... Myślałem, że jesteś ranna albo że coś się stało. Wołałem cię. Jedne i drugie drzwi były otwarte, a ty nie odpowiadałaś! – Skrzywił się, obmacując sobie głowę. – Cholera! – mruknął, a potem, zaciskając zęby, odwrócił się do niej tyłem.

Przeszedł parę kroków, żeby się uspokoić. Znalazł się w korytarzu za drzwiami. Odwrócił się do niej z błyskiem w oczach.

– Świetnie! No, to zaczynamy od początku. Cholernie miło mi cię widzieć, Kathy. Czy mogę wejść?

Dobre sobie – on pyta, czy może wejść! Kathy wciąż dygotała. Dopiero teraz zaczęło do niej powoli docierać, że nic jej nie grozi. Jednak Jordan od lat nie uczestniczył w jej życiu i trudno jej było pogodzić się z tym, że się nagle pojawił. A przy tym śmiertelnie ją przestraszył.

– Nie! – warknęła i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, wciąż kompletnie wyprowadzona z równowagi.

Nie chciała tak trzasnąć. Zrobiła to, bo...

I pomyśleć – wyobrażała sobie, że tego wieczora nie może już się zdarzyć nic złego.

A tymczasem okazuje się, że w Nowym Jorku, w jej własnym domu znajduje się Jordan Treveryan, człowiek, którego porzuciła prawie dziesięć lat temu, zrywając z przeszłością. Zrobiła to kulturalnie. Odeszła z godnością i zrobiła wszystko, co było w jej mocy, by zacząć nowe życie. Postąpiła słusznie. Jej nowe życie okazało się dobre i satysfakcjonujące. Jednak w zmaganiach ze sobą, w walce o to, by zapomnieć o Jordanie, fakt, że postąpiła słusznie, niewiele jej pomagał.

W tej chwili także nie miał żadnego znaczenia. Bo Jordan wrócił. Drzwi były zatrzaśnięte, ale ona wciąż go widziała – oczami wyobraźni... Był wysoki i trzymał się prosto – jak kiedyś. Miał parę dodatkowych zmarszczek na twarzy – zmarszczek, które dodawały mu „charakteru” – ale był cholernie przystojny. Jego dość długie srebrniejące włosy wiły się na karku. A do tego zapuścił wąsy i brodę. Jego jasne oczy koloru limony patrzyły tak samo bystro jak kiedyś. I był trochę szczuplejszy niż wtedy, kiedy widziała go po raz ostatni. Miał na sobie ciemne dżinsy, niebieską jedwabną koszulę i miękką skórzaną brązową marynarkę, którą nosił z niedbałą swobodą. Jego płyn po goleniu miał delikatny, ale kuszący zapach.

To koszmar, absolutny koszmar, pomyślała Kathy, ja chyba śnię.

Ale nie, nie śniła. Jordan był tu naprawdę, a ona walnęła go w głowę, a potem zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

To błąd – powiedziała sobie. Duży błąd. Tyle razy kłócili się jak dzieci. I wtedy oskarżała go o to, że jest niedojrzały. A teraz sama postąpiła jak dziecko.

Ale nie była na to gotowa. Nie była gotowa na żadną z tych rzeczy, a już na pewno nie na to, by stanąć z Jordanem twarzą w twarz!

Otworzyła drzwi. Jordan nie ruszył się z miejsca. Wpatrywał się w nią pytająco.

– Przepraszam. To był odruch – powiedziała.

– Taki sam jak ten, który kazał ci walnąć mnie w głowę? – zapytał uprzejmie.

– Jordan, przysięgam ci, byłam przerażona. Myślałam, że ktoś wszedł do mieszkania, kiedy byłam w korytarzu.

– A co robiłaś w korytarzu?

– Szukałam osoby, która pukała.
– Ja pukałem.
– Więc gdzie byłeś?
– Sprawdzałem drugie drzwi. A potem, kiedy zobaczyłem te pierwsze szeroko otwarte i ani śladu ciebie, zaniepokoiłem się. Kathy, musisz być bardziej ostrożna...

– Ja jestem bardzo ostrożna! Daję sobie radę sama, a ciebie nie powinno to...

– Tutaj mieszkają moje córki – przypomniał jej.

– Jestem zwykle bardzo ostrożna.

– Zostawiłaś drzwi otwarte.

– To się nie powtórzy.

Jordan westchnął. Głowa przestała go już boleć. Próbował ponownie uzbroić się w cierpliwość.

– Dobra. Możemy zacząć od początku?

– Możemy.

– Mam guza na głowie.

Kathy uśmiechnęła się.

– To była moja ulubiona statuetka.

– To jest jedyna głowa, jaką mam.

– To był prezent.

– Od kogoś bliskiego?

– Od ciebie.

– Przykro mi – stwierdził.

– W porządku. A mnie przykro z powodu twojej głowy.

– Ale, Kathy, w ten sposób nie powstrzymałabyś włamywacza.
Rozwścieczyłabyś go tylko.

– Następnym razem będę waliła mocniej.

– Potrzebna ci lepsza broń. A poza tym następnego razu nie powinno być!

– Jordanie, przepraszam, że uderzyłam cię w głowę.

Jordan odetchnął.

– Proszę bardzo.

– Może powinieneś pójść do lekarza.

– Nie, nic mi nie jest.

– Chcesz, żebym to obejrzała?

Zrobiła krok w jego stronę.

– Nie. Nie chcę, żebyś mi oglądała głowę! – powiedział, marszcząc brwi.

– Zwłaszcza tu, na korytarzu.

– Ale tutaj nikogo nie ma – zapewniła go.

– Kathy, czy ja mogę wejść? – zapytał tonem bardzo grzecznym, ukrywając zniecierpliwienie.

Kathy westchnęła, przyglądając mu się uważnie.

Do diabła. Był tak ładnie ubrany. Potrafił wyglądać elegancko, a równocześnie niedbale. A ona była nie umalowana i miała na sobie bawełnianą koszulę nocną, na dodatek wcale nie seksowną. No i była od niego starsza!

– Kathy, proszę cię... Mogę wejść? Muszę z tobą porozmawiać.

– Ja mam telefon. Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Proszę cię... Pozwól mi z sobą pomówić.

Uderzyła go w głowę, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, a teraz znowu zachowywała się jak dziecko.

– Oczywiście, oczywiście – powiedziała i odsunęła się, robiąc mu przejście. – Jest prawie północ. Nie spodziewałam się ciebie. Nie widziałam cię od dziesięciu lat. Przestraszyłeś mnie. Ale proszę, proszę bardzo, wejdź.

Popatrzył na nią pytająco, słysząc jej ironiczny ton, ale przeszedł przez próg. Nie dotknął jej, jednak ona poczuła się prawie tak, jakby to zrobił. Wciągnęła powietrze i rozpoznała delikatny zapach jego płynu po goleniu, który wciąż na nią działał. Nie zmienił go. A niby dlaczego miałby to zrobić? Pewnych rzeczy trzymał się konsekwentnie. Kathy, znając go prawie przez całe swoje życie, wiedziała, że pewnych rzeczy nie zmieni za nic. Pił kawę z jedną łyżeczką cukru. Nie pił zbyt dużo alkoholu, ale lubił dobre czerwone wino do włoskich potraw. Lubiał też napić się piwa – Budweisera – wtedy kiedy grał w pokera albo spędzał upalny dzień na plaży, łowiąc ryby czy też pływając łódką. Od wczesnej młodości lubił grać w siatkówkę i jeść kurczaki z rożna. I, mimo całej swojej miłości do muzyki, uwielbiał spędzać wieczory w ciszy przed kominkiem, w czerwonożółtym blasku płomieni.

Wszystko to mogło się zmienić.

Ale nie zmieniło się – Kathy była tego pewna. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, żeby to wiedzieć. W ogóle Jordan niewiele się zmienił.

Tak. Był wciąż uparty jak osioł. I lubił dominować. Ich kłótnie nieraz były niesamowicie burzliwe.

Ale czy ja go rzuciłam z powodu tych kłótni? – zastanowiła się. Bo rzeczywiście to ona rzuciła jego, jednak on był stroną, która wniosła sprawę o rozwód. Skoro tylko zamknęły się za nią drzwi – pomyślała z goryczą.

Miała już to wszystko za sobą!

I teraz, nagle, jakby nigdy nic, on pojawił się znowu. U niej w domu. On, ten sam człowiek, który takim opiekuńczym gestem położył ręce na jej

ramionach. Minęło dziesięć lat, a ona wciąż pamiętała zbyt wiele i zbyt wyraźnie. Jego widok sprawiał jej ból. Ale także przyjemność.

Kiedy ją mijął w drzwiach, zamknęła oczy i zacisnęła zęby. Ale on robił w tej chwili coś więcej.

On wkraczał ponownie w jej życie.

A ona nie miała pojęcia, czy będzie w stanie to znieść.

Zarówno dobre strony tej sytuacji...

... jak i złe.

Wydawało się jednak, że dla Jordana to nie ma znaczenia. Wszedł, rozejrzał się po salonie, nie zdradzając, o czym myśli. Kiedy podszedł do dużej obitej beżową skórą sofy, odwrócił się, patrząc na Kathy pytająco.

– Usiądź, proszę – zaprosiła go oschle.

Usiadł na brzegu sofy i znowu na nią popatrzył, opierając łokcie na kolanach, a dłonie splatając między nimi. Począł, aż ona usiądzie. Usiadła ostrożnie w fotelu naprzeciwko niego. Poczwała, że jej się przygląda, i zastanowiła się, czy ocenia ją tak jak przed chwilą ona oceniała jego, czy widzi, ile spustoszeń poczyniło ostatnie dziesięciolecie. Czekwała na jego komentarz. Być może na słowa: „Wyglądasz świetnie, Kath. Nic się przez te lata nie zmieniłaś”. Ale on niczego takiego nie powiedział. Po prostu na nią patrzył. Do diabła z nim. Kathy nie lubiła niespodzianek. Gdyby wiedziała, że się z nim zobaczy, umalowałaby się, wyszczotkowałaby i ułożyła włosy i włożyłaby na siebie coś ładnego. Może coś czarnego. W czarnym wygląda się tak godnie i tak szczupło.

Chciałabym wyglądać godnie, a nie szczupło, zapewniła samą siebie. To już dawno minęło. Nie potrzebowała nic Jordanowi udowodniać.

Zastanawiała się, dlaczego tak się przejmuję tym, co on o niej pomyśli. Nie powinna była się tym przejmować. A jednak przejmowała się.

Jordan milczał i wciąż się jej przyglądał – uporczywie i uważnie. Wyprowadzało ją to z równowagi, ale postanowiła zachowywać się niedbale. Spokojnie. I swobodnie. Postanowiła nie zwracać uwagi na to, że na podłodze leżą szczątki rozbitej statuetki, ani na to, że na jego ramionach i w jego włosach widać porcelanowy pył.

– Skoro już tu jesteś – powiedziała – napijesz się czegoś?

– A, tak – odrzekł. – Napiję się... – zaczął, a potem przerwał i pokręcił głową. – Chodźmy gdzieś. Zapraszam cię na kolację.

– Jest prawie północ.

– Ale jesteśmy w Nowym Jorku. Wszędzie będzie pełno ludzi, bo właśnie skończyły się przedstawienia w teatrach.

– A co ty robisz w Nowym Jorku? – zapytała ostrożnie, nie reagując na jego zaproszenie.

– Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać.

– Jak już mówiłam, mam telefon. Mogłeś zadzwonić.

Kiwnął głową.

– Tak, nie zadzwoniłem, chociaż mogłem. A ty walnęłaś mnie w głowę i zamknęłaś mi drzwi przed nosem.

– Nie chciałam cię uderzyć.

– A chciałaś zamknąć drzwi?

– Jordanie, posłuchaj...

– To był odruch, tak? – powiedział ironicznie. – Wiesz przecież, że gdybym zadzwonił tu, do domu, odłożyłabyś słuchawkę. A gdybym starał się

złapać cię w pracy, to twoja sekretarka odpowiadałaby stałe, że jesteś na zebraniu.

- Mogłeś mnie ostrzec, że masz zamiar się tu pojawić.
- Wyjechałabyś z miasta.
- Czasami zdarzało się nam wymieniać listy.
- To, o czym chcę rozmawiać, jest ważne.
- Dla ciebie.

Wzruszył ramionami.

- Tak, dla mnie. I dla naszych córek.

Kathy zawahała się, przyglądając mu się uważnie.

- Czy jesteś w Nowym Jorku sam?

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- A dlaczego pytasz? Masz miejsce na kanapie?

– Absolutnie nie – powiedziała słodkim głosem. – Martwiłam się tylko o tę uroczą dzierlatkę, z którą teraz jesteś.

- O Tarę Hughes?

– Tak. – Wzruszyła ramionami. – Czy ona przyjechała z tobą? Jeżeli tak, to na pewno spodziewa się, że zjecie razem późną kolację.

- Nie, nie przyjechała. Przyjechałem sam.

Hmm. Więc to tak. Więc ta jego mała nie była nawet zaniepokojona tym, że pojechał zobaczyć się z byłą żoną. To niezbyt pochlebne dla mnie, doszła do wniosku Kathy.

- Ona musi za tobą tęsknić.
- Moje życie to moja sprawa. – Jordan wzruszył ramionami.

– Kathy, pójdiesz ze mną na kolację? Przecież to tak niewiele. Możesz to dla mnie zrobić. – Wahał się przez chwilę. – To ty mnie rzuciłaś, pamiętasz? – zapytał wreszcie cicho.

– Ale ty wniosłaś sprawę o rozwód.

– No bo oczywiste przecież było, że nie pojechałaś na wakacje.

– Nie powiesz mi, że...

– Słuchaj, Kathy, przecież już dawno przestaliśmy się kłócić.

O, do diabła. Chyba miał rację.

– Ale kłóciliśmy się strasznie i dlatego właśnie cię rzuciłam.

– Tak?

– Wątpisz w to?

– Czasami myślę, że mnie rzuciłaś, bo się bałaś.

– Bałam się? Czego?

– Nie wiem. To ty mi powiedz, czego.

Kathy wstała.

– Posłuchaj, Jordan...

– Przepraszam. Nie chcę znowu rozpoczynać wojny. Po prostu zastanawiam się czasami, czy nie rzuciłaś wszystkiego w diabły, bo nie chciałaś się kłócić.

– Nie chciałam kłótni. Pragnęłam partnerskiego związku. Chciałam, żebyśmy byli w nim równi i ufali sobie.

– Dlaczego mi nie ufałaś? – zapytał, nagle spięty.

– A ty, dlaczego nie ufałeś mnie? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– I dlaczego uważasz, że nie byliśmy równi?

– Zdaje się, że powiedziałeś, że przestaliśmy się już kłócić? – zapytała Kathy.

To nie do wiary, że po tylu latach wracali do tych samych pytań – z takim samym zaangażowaniem emocjonalnym i z taką samą złością. Przecież to już nie miało znaczenia. Należało do przeszłości.

A jednak przerażające było to, że pozostało w nich tyle emocji i tyle złości.

– Tak – powiedział Jordan. – Przestaliśmy już się kłócić. To wszystko przeszłość, prawda?

– Oczywiście – skłamała.

– Więc możemy zachowywać się kulturalnie. Pójdziemy na kolację?

Kolacja. Kolacja w restauracji. Z nim. On nic nie rozumiał. Kathy co prawda czuła, że jest jej jakoś bliski, ale nigdy by się do tego nie przyznała. On nie wiedział, dlaczego od niego odeszła. Ona tymczasem czuła się doskonale, kiedy był daleko. Kiedy nie był częścią jej życia. Jednak to, że się tu pojawił...

Przez dziesięć ostatnich lat dawała sobie radę sama i miała zamiar radzić sobie sama w przyszłości. Być może tak naprawdę nigdy nie potrafili się zaprzyjaźnić. Bo kiedy byli razem, za bardzo angażowali się emocjonalnie. Dowiedli tego w ciągu paru sekund po dziesięciu latach niewidzenia się. Gdyby Kathy potrafiła dokonać egzorcyzmów i przegnać duchy ich małżeństwa, być może umiałyby też patrzeć na niego z dystansu i w przyszłości być znowu w stanie z nim rozmawiać.

– Dobrze. Daj mi parę minut. W lodówce jest piwo i inne napoje, jeżeli chciałbyś się napić.

– Dzięki.

– Nie ma za co.

Wstała i ruszyła w stronę sypialni.

– Wiesz co, Kathy?

Zatrzymała się i odwróciła. Jordan stał – wysoki, wyprostowany – i patrzył na nią swoimi bystrymi inteligentnymi oczami, patrzył dziwnie łagodnie.

– Stworzyłaś tutaj piękny dom.

– Dziękuję.

– I wyglądasz świetnie.

Czy naprawdę tak myślał? Czy tylko usiłował zacząć prowadzić uprzejmą konwersację, dlatego że zgodziła się pójść na kolację?

– Naprawdę świetnie! – powiedział.

Zabrzmiało to szczerze. Tak jakby jego słowa wynikały z tego, że tak dobrze jej się przyjrzał.

– Dziękuję jeszcze raz – mruknęła.

Mów tonem niedbałym, przykazała sobie.

Ruszyła znowu w stronę sypialni, dziwiąc się sobie. Bo to był błąd. Lepiej się czuła wtedy, kiedy zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Powinna była mu powiedzieć, żeby sobie poszedł. Gdyby tak zrobiła, jego pojawienie się stałoby się nic nie znaczącym epizodem. Przez miesiąc czy dwa śniłaby się jej jego twarz, ale później wspomnienia by zblakły.

No tak, ale to przecież tylko kolacja. Nie widzieli się dziesięć lat. Kathy uwielbiała swoją pracę. Miała dobrych przyjaciół. Czasami umawiała się na randki. Było jej po prostu...

Jednak nigdy nie znalazła tego, co miała kiedyś, na długo przed rozwodem. Pragnęła tego wszystkiego, naprawdę, pragnęła miłości, śmiechu, oddania, namiętności. Nie chciała związków, które dawałyby mniej. Tymczasem Jordan pozostawał w jakimś związku. Nie ożenił się jeszcze ponownie, ale ona była przekonana, że jego małżeństwo to kwestia czasu.

Otworzyła schowek na ubrania i zaczęła przeglądać to, co tam wisiało. Hmm. Co wypada włożyć na późną kolację z byłym mężem, na którym – wbrew własnej woli – człowiek chce zrobić wrażenie?

Może znowu coś czarnego?

Udało się jej prawie uśmiechnąć do siebie. Lato w mieście było gorące, a ona miała czarną suknię idealną na tę okazję – z bawełnianego dżerseju z odkrytymi plecami, nie za długą ani nie za krótką. Niezbyt uroczystą, ale i nie taką „na co dzień”. Wyjęła ją ze schowka, położyła na łóżku i przypomniała sobie, że jej były mąż jest człowiekiem, którego porzuciła, bo wdał się w romans z dziewczyną niewiele starszą od ich córek.

Nie chciała w tej chwili rozpatrywać przeszłości. Nie o to jej chodziło. Chciała tylko zachować godność, pragnęła, żeby Jordan wiedział, że się nie załamała, że się nie dała. Że jest osobą niezależną. Westchnęła. Kogo ja chcę oszukać? – pomyślała. Jordan zawsze szanował jej inteligencję. W młodości uważała to za jedną z jego największych zalet. Bardzo lubił jej słuchać, czasami trochę się z nią spierając, a czasami zgadzając się z nią w zupełności. Słuchał, co miała do powiedzenia o domu, o ich życiu, o sprawach politycznych.

Wiedziała, że wciąż ją traktuje jak człowieka, że szanuje jej inteligencję, i zapragnęła czegoś więcej. Być może wynikało to z dumy, a być może z próżności. Chciała, żeby wciąż uważał ją za kobietę, której można pragnąć. Bo w jej oczach on był wciąż atrakcyjnym mężczyzną.

Nie, nie, nie! Muszę natychmiast przestać! – zganiała surowo samą siebie.

Jordan nie jest już częścią jej życia.

To, co im nie wyszło w małżeństwie, nie należało do sfery fizycznej. Kathy nie chciała pamiętać, jak udane było ich życie seksualne. Może zbyt

długo była sama. Może była za bardzo „odpowiedzialna” w swoich stosunkach z mężczyznami. Tak, może to dlatego przypominały jej się teraz intymne szczegóły. I nie tylko one. Przypominała jej się ta bliskość, którą czuła potem. Budzenie się razem, w jego objęciach...

Przestań! Bo jak nie przestaniesz, to nie będziesz mogła iść z nim na kolację – powiedziała sobie.

Porzuciła go, bo w pewnym sensie już go straciła. Bo nie było już między nimi zaufania. Bo on patrzył na nią tak, jak patrzył.

Może myślałam wtedy, że będzie chciał mnie zatrzymać, zastanowiła się. Że pojedzie za mną, że będzie chciał przełamać barierę, która między nami wyrosła...

... po śmierci Keitha...

Nie, nie będzie się teraz nad tym zastanawiała. Pójdzie na kolację i postara się ustanowić kulturalne stosunki między sobą a nim. Będzie kulturalna i pełna godności, a także atrakcyjna.

Zdjęła przez głowę koszulę nocną i już miała włożyć na siebie pełną godności i dodającą atrakcyjności czarną sukienkę, kiedy... .. zaczęło się piekło.

Usłyszała, że drzwi frontowe otwierają się z trzaskiem i uderzają o ścianę, pchnięte mocno z zewnątrz.

– Kathy! Kathy!

Wołał ją ktoś o męskim, niskim głosie. Ten ktoś, głośno tupiąc, rzucił się w stronę jej pokoju.

– Hej! – zawołał Jordan swoim barytonem.

Po głosie poznała, że jest zaskoczony i wściekły.

Drzwi jej pokoju otworzyły się gwałtownie, a ona z początku zobaczyła tylko jakąś mgławicę. Wszystko stało się tak szybko! Krzyknęła głośno, zaskoczona i przerażona.

Ubrana tylko w koronkowe figi, które miała pod koszulą nocną.

Zaraz jednak przestała się bać, gdyż z mgławicy wyłonili się dwaj mężczyźni, którzy, walcząc ze sobą, zwalili się na podłogę. Byli to Jordan i...

Jeremy.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

– Zaraz! Poczekajcie! – krzyknęła, chwytając porzuconą koszulę nocną, przyciskając ją do piersi i równocześnie usiłując rozdzielić walczących.

Byli oni zapaśnikami godnymi siebie. Jeremy miał idealnie wyrobione mięśnie – zajmował się przecież gimnastyką i kulturystyką. Ale Jordan był zawsze wysoki i dobrze zbudowany i to on zaatakował Jeremy'ego.

– Ten facet wdarł się do mieszkania! – zawołał, kiedy Kathy chwyciła go za ramię, usiłując odciągnąć od przeciwnika.

– Ależ, Jordan, nic się nie stało!

Kathy z wielkim wysiłkiem odciągnęła byłego męża od Jeremy'ego.

– Kathy, co tu się u diabła dzieje? Portier idzie za mną. Wezwał policję!
– powiedział oburzony Jeremy.

Wstał, obciągnął koszulę i zmierzył Jordana badawczym, oskarżycielskim spojrzeniem.

– Jeremy, to jest...

– Zaraz! – zawołał Jeremy, otwierając szeroko oczy.

Wpatrywał się w Jordana zdumiony. Kathy nie potrzebowała mu go przedstawiać.

– Boże, to Jordan Treveryan! – Popatrzył na Kathy jak na kogoś, kto dopuścił się najgorszej zdrady, a potem wyciągnął rękę do Jordana. – Przepraszam. Naprawdę, bardzo mi przykro. Widzi pan, rozmawialiśmy właśnie przez telefon. Kathy i ja. Przerwaliśmy rozmowę. Kiedy Kathy nie wróciła do aparatu, pomyślałem, że stało się coś złego. Myślałem, że ktoś ją napadł. Wie pan, mieszkamy w wielkim mieście.

Kathy drgnęła. Zapomniała, że Jeremy czeka przy telefonie! I teraz miała ich obu w swojej sypialni, a na dodatek była nie ubrana. Jordan, podparłszy się pod boki, mierzył Jeremy'ego wzrokiem, jakby ten był jego rywalem ze szkolnego boiska. Nie miał żadnego do tego prawa. Jednak gotów był bronić jej do ostatniego tchu, bez względu na to, czy coś ich łączyło, czy już nie.

Gdyby nie to, że znalazła się w takiej głupiej sytuacji, półnaga, uznałaby, że to nawet miłe.

– Słuchaj, Kathy, kto to jest? – zapytał Jordan, odwracając wreszcie wzrok od Jeremy'ego i patrząc na nią.

Kim jest Jeremy? W tej chwili moim wybawcą, pomyślała. Chwyła Jeremy'ego za ramię, wciąż zasłaniając sobie piersi koszulą i usiłując zachować godność i spokój.

– To jest Jordan, a to Jeremy Hunt, mój bardzo dobry przyjaciel. – Spojrzała na Jeremy'ego. – Przepraszam, kochanie, byłam tak zaskoczona pojawieniem się Jordana, że zapomniałam o telefonie...

– Pani Connoly! – rozległ się z korytarza niski męski głos.

– Pani Connoly, czy pani tam jest? Czy wszystko w porządku? A, pan Hunt. Co tu się dzieje? Czy ktoś może mi to wyjaśnić?

– To James Tanner, nasz portier! – powiedziała pośpiesznie Kathy do Jordana. – Musiałeś go spotkać, wchodząc do budynku.

Jordan pokręcił głową.

– Kiedy wchodziłem, na dole nie było nikogo. Przed domem jakiś młody człowiek pomagał staruszce wsiąść do samochodu.

– James powiedział mi, że wychodził na parę minut. Miał wezwać policję, a ja pobiegłem na górę. O Chryste! Jestem pewien, że...

– Ją wezwał! – dokończyła Kathy, przerażona.

– Zbiegnę na dół i wyjaśnię, co się stało. Może zdążymy odwołać wezwanie – powiedział Jeremy.

Wyrwał się Kathy, pociągając za sobą jej koszulę. Kathy poczerwieniała i spróbowała ją odzyskać.

Jeremy, purpurowy z zażenowania, oddał ją jej. A potem, kiedy Kathy przycisnęła ją do piersi, wyszedł z pokoju. Jordan przyglądał się Kathy, a na jego twarzy zaczął pojawiać się wyraz rozbawienia... i nie tylko rozbawienia. Kathy nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić.

– No wiesz, nie jest to coś, czego w swoim życiu nie oglądałem – przypomniał jej.

– Ale to było bardzo dawno – odcięła się.

Jordan wzruszył ramionami. Uśmiechnął się.

– Zdaje się, że niewiele się zmieniło.

– Właśnie że bardzo wiele! – zapewniła go. – Bądź tak uprzejmy i wyjdź stąd!

W tej chwili usłyszeli jeszcze jeden głos. Głos, którego nie znała.

– Hej, tam! Co tu się dzieje?

– Gliny! – jęknęła Kathy. Upokorzenie za upokorzeniem!

Policja zareagowała na wezwanie błyskawicznie. Już tu była. Kathy wciąż przyciskała do piersi koszulę, kiedy dwaj umundurowani policjanci wpadli do jej sypialni z bronią gotową do strzału. James i Jeremy wbiegli za nimi, usiłując wyjaśnić całą sprawę. Robili to jednak tak chaotycznie, że policjanci niczego nie rozumieli. Byli przekonani, że Kathy grozi niebezpieczeństwo. Kathy znowu poczerwieniała. Próbowwała coś powiedzieć. Jednak policjanci działali błyskawicznie i dopadli Jordana, zanim otworzyła usta.

– Pod ścianę! – ryknął jeden z nich, chwytając Jordana za ramię i popychając go.

– Nie! Zaczekajcie!! – krzyknął przerażony Jeremy.

– O mój Boże! – jęknął portier i rozpląszczył się na ścianie za drugim policjantem, który wpadł do pokoju i, trzymając broń gotową do strzału, mierzył ich wszystkich wzrokiem. – Straciłem już pracę!

– Proszę panów – zwróciła się Kathy do policjantów. – Proszę poczekać! To jest mój dom, a wy nie rozumiecie sytuacji!

– Czy to napad? Gwałt? – zapytał starszy policjant.

– To po prostu kolacja – odezwał się Jordan ironicznie. Policjant znieruchomiał, patrząc na niego pytająco.

– Co takiego? – zapytał.

– Kolacja. Pani Connolly przebierała się przed wyjściem na kolację – powiedział Jordan. – Uwolnił się z uścisku policjanta. Nie był zły ani wzburzony. – Panowie – mówił dalej – dzięki za to, że przyjechaliście, ale tutaj naprawdę nie dzieje się nic złego.

– Myślałem, że ktoś napadł na Kathy – powiedział niewyraźnie Jeremy. – Przed wejściem na górę poleciłem Jamesowi, żeby wezwał policję.

– Pan Hunt nie wiedział, że na górze jest mąż pani Connolly – usiłował wyjaśnić sprawę James.

– Były mąż – poprawiła Kathy.

Wyglądało jednak na to, że nikt nie zauważył tego jej sprostowania. James mówił dalej:

– Nie wiedziałem, że pan Treveryan wszedł na górę, bo pomagałem pani Lunstead wsiąść do limuzyny. To wszystko moja wina.

Policjanci – ten młody, około dwudziestki, postawny chłopak z porządnie ostrzyżonymi ciemnymi włosami i wielkimi, sentymentalnymi oczami Latynosa i ten starszy, posiwiały, błękitnooki Irlandczyk – przyjrzeni się Jordanowi uważnie. Starszy już się uśmiechał.

– Słowo daję, to pan Jordan Treveryan! – powiedział.

– O rany! – odezwał się młodszy i popatrzył na zwierzchnika.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdził starszy bałwochwalczym tonem.

A Kathy uświadomiła sobie, że wciąż stoi na środku sypialni w koronkowych majtkach, przyciskając do piersi kawałek bawełny, podczas gdy ci faceci, nie zwracając na nią uwagi, oddają hołd Jordanowi.

Odchrząknęła.

– Panowie, przepraszam, ale... – powiedziała.

Zabawne, ale gliny nie zauważyły nawet, że jest zdenerwowana i rozebrana.

– Więc Błękitna Czapla naprawdę będzie znowu śpiewać? – zapytał młodszy.

– Wolałbym, żeby panowie schowali broń – oznajmił Jordan tonem spokojnym, uśmiechając się niedbale. – Przypuszczam, że Kathy się was boi. Ale z drugiej strony dobrze jest wiedzieć, że nowojorska policja działa tak szybko.

– Kathy! – powiedział zdumiony starszy policjant. Wreszcie zwrócił na nią uwagę. – Więc pani też występowała w tym zespole! Była żona... więc pani to Kathy Treveryan, pani była... Cholera, co za noc!

Teraz wszyscy gapili się na nią. Poczowała się jak homar bez skorupki.

Usiłowała być miła, chociaż zgrzytała zębami.

– Czy moglibyście stąd wyjść!?! – zapytała, starając się nie wybuchnąć.

– O rany! – zawołał nagle młodszy gliniarz. Teraz on był czerwony jak burak. – Słuchaj, William – zwrócił się do zwierzchnika – Kathy i Jordan Treveryan... Cholera, zdaje mi się, że przeszkodziliśmy...

Zamilkł zmieszany. Było najzupełniej jasne, o czym myślał.

– W niczym panowie nie przeszkodzili – zapewniła ich pospiesznie Kathy. Miała ochotę ich pobić, ale uśmiechała się wymuszonym uśmiechem. – Jak mówił już Jordan, przebierałam się przed wyjściem na kolację. Naprawdę doceniam fakt, że wszyscy panowie – tu popatrzyła na Jeremy'ego, na portiera i na policjantów – tak się troszczą o moje bezpieczeństwo. Ale ja jestem bezpieczna i czuję się świetnie. A poczuję się jeszcze lepiej, kiedy panowie wyjdą i będę się mogła ubrać!

– Ależ oczywiście – zawołał Will, starszy z policjantów.

– Wychodzimy! – zwrócił się do młodszego. Jeremy i James też się odwrócili i wyszli z pokoju.

Jordan nie spieszył się. Uśmiechnął się do Kathy szeroko, trzymając ręce na biodrach.

– No, no, potrafisz spowodować niezłe zamieszanie.

– Moje życie jest przeważnie przykładne i nudne jak diabli. To ty to wszystko spowodowałeś, bo zakradałeś się tutaj za plecami portiera!

– Nigdzie się nie zakradałem. Nie widziałem portiera. I pukałem!

– Jordanie, wyjdź już, dobrze?

Jordan pokręcił głową i znowu się uśmiechnął, rozbawiony, a potem wyszedł z sypialni.

– Cholera z nimi! – powiedziała Kathy, wkładając szybko sukienkę i bojąc się, że zaraz ktoś znowu wpadnie do sypialni i poniży jej godność.

Dwaj policjanci nie wyszli z mieszkania. Kiedy Kathy, już ubrana, weszła do salonu, wciąż tam byli, wraz z Jamesem – jej zwykle kompetentnym portierem. Jordan rozdawał autografy i mówił coś o muzyce.

Jeremy – jej wybawca – patrzył na Jordana z taką samą czcią jak pozostali. Kathy miała ochotę kopnąć go w kostkę. Równocześnie z ulgą pomyślała, że to dobrze, iż nie wyszło na jaw, jakie są jej prawdziwe stosunki z Jeremym, gdyż nie chciała ich ujawniać.

Kiedy policjanci przepaszali wylewnie za wtargnięcie do jej mieszkania, ona modliła się, żeby już sobie poszli i żeby później nie spotykała ich w sklepach w sąsiedztwie czy w chińskiej restauracji. Podziękowała im za to, że pojawili się tak szybko. Potem James jeszcze raz zaczął wyjaśniać, skąd się wzięło całe zamieszanie – zgnębiony tym, że nie był w stanie usłużyć dwóm lokatorkom równocześnie. Jeremy powiedział mu na pocieszenie:

– Wszyscy wpadliśmy w tę kabałę.

To prawda, pomyślała Kathy ze złością, ale ja byłam jedyną osobą, która wpadła w nią prawie naga. Jednak to drobiazg! – powiedziała sobie. – Powinnam się cieszyć, że w razie potrzeby pomoc przychodzi tak szybko! Przypomniła sobie swoje przerażenie na myśl, że w kuchni jest złodziej albo ktoś jeszcze gorszy, doszła do wniosku, że bez sensu jest się złościć na policjantów i podziękowała im szczerze.

Policjanci poszli sobie wreszcie, unosząc ze sobą autografy. A Jamesowi trzeba było przypomnieć, że skoro jest portierem, to powinien wrócić na swoje stanowisko pracy przy wejściu do budynku.

Kathy została z Jordanem i Jeremym.

Jeremy był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Jego niebieskie oczy miały odcień ciemny, kobaltowy. Włosy natomiast były

gęste i prawie kruczoczarne. Mierzył sześć stóp i dwa cale, a ponieważ przez całe życie ćwiczył mięśnie, jego ciało było ciałem Adonisa. A jego twarz nie ustępowała ciału. Był naprawdę jednym z najpiękniejszych ludzi, jakich Kathy знаła. Kochała go bardzo – jako przyjaciela. Teraz mogła się tylko modlić, żeby nie zdradził się z tym, że są tylko przyjaciółmi.

– Słuchaj, Jeremy, Jordan i ja mieliśmy właśnie iść na kolację. Masz ochotę pójść z nami? Nie masz nic przeciwko temu, prawda, Jordanie?

– Ja... nie – powiedział Jordan, chociaż było oczywiste, że ma coś przeciwko temu.

– Ja... – Jeremy też się zawahał. Nie chciał wchodzić w drogę Jordanowi, ale zdawał się rozumieć, że Kathy potrzebuje jego wsparcia. – Ale może chcielibyście porozmawiać w cztery oczy.

– Wziął Kathy za rękę i popatrzył na nią z ciepłym uśmiechem.

– Gdybyś mnie potrzebowała, będę w domu. – Puścił jej rękę i zwrócił się do Jordana: – Miło było pana poznać. Nie pójdę z państwem dzisiaj na kolację, ale kiedy indziej chętnie przyjmę zaproszenie.

Jordan kiwnął głową. A Kathy zastanowiła się, co się w tej głowie w tej chwili dzieje.

– Będę próbował namówić Kathy, żeby przyjechała na tydzień na Star Island – powiedział Jordan. – Pan też będzie tam mile widziany.

– Ale, widzi pan... – zaczął Jeremy. Kathy dyskretnie nadepnęła mu na nogę.

– Nie sądzę, że Jordan mnie do tego namówi – powiedziała, uśmiechając się do Jeremy'ego. – Ale jeżeli mu się to uda, na pewno nie pojedę tam sama.

Miała nadzieję, że Jeremy zauważy prośbę w jej oczach... i że Jordan jej nie zauważy.

– Kiedy się zdecydujesz, daj mi znać. – Jeremy pocałował ją w rękę, a potem posunął się jeszcze dalej, bo przygarnął ją i pocałował lekko w czoło. – Zadzwoń do mnie, Kathy. Miło było pana poznać, panie Treveryan.

– Jesteś gotowa? – zapytał Jordan. – Czy czekasz jeszcze na straż pożarną?

Kathy wzruszyła ramionami.

– Nie trzeba było tak mnie zaskakiwać – broniła się.

– A ty powinnaś była pamiętać, że twój... no... przyjaciel jest przy telefonie.

– Byłam zaskoczona.

– Nie przypuszczałem, że mogę jeszcze tak cię zaskoczyć. Dziesięć lat to dużo czasu.

– To wszystko nie zrobiło na tobie wielkiego wrażenia.

– Na tobie też.

W jego oczach znów pojawiło się rozbawienie. Kathy zakłęła pod nosem. Usłyszał to.

– Ale dobrze było przekonać się, że policja potrafi zjawić się tak szybko, prawda?

– Rzeczywiście tak uważasz?

– No wiesz, oni nie wycelowali broni w ciebie.

– A ciebie nie zastali półnagiego!

– Wolalbym być goły niż martwy – powiedział sarkastycznie.

– Nie byłam goła – broniła się.

– No to dlaczego się złościysz? – zapytał łagodnie.

– Chcesz iść na tę kolację czy nie?

Jordan szerokim gestem wskazał frontowe drzwi.

– Bardzo.

Przeszła obok niego i zatrzymała się.

– Dlaczego?

– Dlaczego co?

– Dlaczego tak bardzo chcesz iść ze mną na kolację?

– To chyba oczywiste, prawda?

– Oczywiście?

– Chcę, żebyś pojechała na Star Island.

– Ale ja nie chcę tam jechać.

– Chcesz.

– Nie.

– Przekonam cię.

– Nie uda ci się to.

– Uda mi się.

– Nie...

– Do diabła, Kathryn! – krzyknął nagle.

A potem, ku własnemu zaskoczeniu, poczuła jego ręce na swoich ramionach. Zdumiała się, czując, jakie napięcie i jakie gwałtowne emocje wywoływało w niej jego dotknięcie, i widząc determinację w jego oczach. Zdawało jej się, że nie oddycha i że serce przestało jej bić, a równocześnie czuła, że w żyłach wrze jej krew.

Puść mnie! – pomyślała przerażona. Jordan był naprawdę za blisko. Dotykał jej. I czuł to samo, co ona. Jego ręce... znała ich dotyk. Bo kiedyś już ją tak trzymał. Czas się cofnął – było tak, jakby wcale nie upłynęły wszystkie te lata. Bo on dotykał jej i patrzył na nią tak samo jak kiedyś. I czuł to samo, co

ona. Wydawało się, że mogą zacząć od początku tam, gdzie przerwali – tak jakby dziesięcioletnia przerwa nie istniała.

Tak. Kathy знаła Jordana dobrze. Znała jego dotknięcia, znała ten wyraz jego oczu. Widziała, że coś nie daje mu spokoju, skłania do działania. A jednak, mimo całego tego napięcia, jego głos był myląco łagodny, kiedy powiedział:

– Musisz przyjechać. To bardzo ważne. Ja muszę cię przekonać, za wszelką cenę! I przekonam cię, na pewno!

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Ale dlaczego? – zapytała po chwili z uporem. Odsunęła się od niego nerwowym ruchem.

Jordan opuścił na chwilę głowę i zamknął oczy. Zauważyła, że opuścił też ręce i zacisnął dłonie w pięści, a potem rozprostował je. Kiedy na nią wreszcie spojrzał, uśmiechał się znowu. Westchnął z irytacją.

– Słuchaj, Kathy, zapraszam cię ze szczerego serca. Dziewczęta chcą, żebyś tam pojechała.

No tak. Próbuje teraz czegoś innego. Czegoś, co z pewnością do niej trafi.

I rzeczywiście, trafiło. Mimo że była pewna, że za tym „zaproszeniem z całego serca” coś się kryje.

– To znaczy, że one wiedziały o tym od jakiegoś czasu? – zapytała.

Jordan zawahał się.

– Tak, wiedziały. Ale od niedawna.

Zdrajczynie! Te kochane maleństwa, a raczej czarownice, mieszkały z nią prawie przez cały czas.

Kathy pokręciła głową, przekonana, że za całą sprawą kryje się więcej, niż Jordan jest gotów przyznać.

– Dlaczego zwołujesz zespół? Przecież to nie będzie to samo. Nigdy nie będzie. Bo Keith nie żyje.

Jordan znowu się zawahał. O ułamek sekundy za długo. Bo ona go wciąż знаła, mimo że upłynęło tyle czasu. Znała go chyba lepiej niż ktokolwiek na świecie. I wiedziała, że ma zamiar ją okłamać.

– Sądzę, że będziemy w stanie narobić sporo szumu i zebrać sporo pieniędzy na cele dobroczynne.

– Za tym kryje się coś więcej. Jordan wzruszył ramionami.

– Jest teraz duże zapotrzebowanie na muzykę.

– Na muzykę jest zawsze zapotrzebowanie.

– Ale teraz jest zapotrzebowanie na muzyków, którzy przez dłuższy czas zachowali popularność. Nigdy nie proponowałem, żeby reaktywować zespół na dobre. Tego bym nie chciał. Ale zaprosiłem wszystkich na Star Island i zamierzam dać koncert. To będzie wydarzenie. A dochód chcę spożytkować na dobre cele. Pewni ludzie zamierzają zrobić film. Składa się tak, że ja ich lubię. Zwrócili się z tym do mnie – bezpośrednio. Złożyli uczciwą propozycję. Minęło dużo czasu. Może to dobry moment, aby uspokoić emocje związane z Błękitną Czapłą.

To dziwny sposób mówienia o tych sprawach, pomyślała Kathy. Mimo że wciąż była pewna, że Jordan coś ukrywa, wierzyła, iż jest do pewnego stopnia szczery.

– Idziemy na kolację? – zapytał.

Kiwnęła głową.

– Ale robi się późno. Bren i Alex będą wkrótce w domu. Chyba zostawię im wiadomość.

– Masz zamiar im napisać, gdzie jesteś?

– A ty chcesz się z nimi zobaczyć?

– Oczywiście, chciałbym.

– A może na nie poczekamy i pójdziemy na kolację we czworo? – zapytała.

Sama nie wiedząc dlaczego, z zadowoleniem przyjęła jego przeczący ruch głową.

– Nie. Dziesięć lat to długo. Powinniśmy najpierw porozmawiać w cztery oczy, nie sądzisz?

– Niech ci będzie – powiedziała niefrasobliwie i poszła przodem.

Jordan nigdy nie afiszował się zbyt z swoimi życiowymi sukcesami. Lubił chodzić pieszo – po ulicach wielkich miast i po wiejskich drogach. Lubił oglądać zachody słońca i zabytkowe budowle. Ale dzisiaj przyjechał pod jej dom czarną limuzyną. Limuzyna stała zaparkowana niedaleko wejścia. Mieszkańcy domu nie zwrócili na nią zapewne uwagi, gdyż sami byli bogaci. Sąsiadami Kathy byli maklerzy z Wall Street, popularni aktorzy i aktorki, znane modelki, różni wyżsi urzędnicy. Mieszkał tu nawet pewien arabski książę. Był całkiem miły, ale Kathy podejrzewała, że w swoim apartamencie trzyma harem. Nie była co prawda wojującą feministką, ale myśl o tym ją denerwowała. No bo przecież znajdowali się w Stanach, a nie gdzieś na Bliskim Wschodzie. Kathy sama zrobiła karierę w wybranej dziedzinie, doszła do stanowiska redaktora i zastępcy wydawcy, jednak w branży wydawniczej poważnie brzmiącym tytułom nie towarzyszyły duże zarobki. Kupiła to mieszkanie jedynie dzięki żyłce do interesów, jaką obdarzony był Jordan. Dzięki jego polityce finansowej każdy z członków zespołu do dziś dnia otrzymywał tantiemy ze sprzedaży płyt, albumów, taśm i płyt kompaktowych. Kathy kupiła mieszkanie od pewnej koleżanki, która wyszła za mąż za bogatego, ale zmęczonego swoją pracą maklera giełdowego, a ten postanowił opuścić miasto, przeprowadzić się do Jackson Hole w Wyoming i zająć się hodowlą owiec. Na każde Boże Narodzenie przysyłali jej fotografię, na której widnieli oboje – uśmiechnięci i otoczeni przez swoje owce. W tle zawsze było

widać piękny biały śnieg, a Kathy obiecywała sobie co roku, że odwiedzi starą przyjaciółkę, jej męża i ich zwierzęta. Jednak jak dotąd jeszcze się do nich nie wybrała.

Potrzebny jej był taki wyjazd, potrzebny był jej w ogóle jakiś urlop. Pozycję w wydawnictwie miała tak dobrą, że mogła poprosić prezesa, Marty'ego Rothchilda, o parę dni wolnego, Jednak równocześnie zdawała sobie sprawę, że czeka na nią ze sześć książek znajdujących się w różnych fazach procesu wydawniczego.

– Kathy?

Nie zdając sobie z tego sprawy, zatrzymała się i patrzyła na limuzynę, z której wyskoczył szofer, otwierając przed nią drzwiczki. Wsiadła, a Jordan wsiadł za nią. Młody szofer szybko zamknął drzwiczki.

Limuzyna – duża i długa – wydała jej się nagle za ciasna dla nich dwojga. Kathy poczuła, że chce uciec, a równocześnie, patrząc na Jordana, zdała sobie sprawę, że ma ochotę się rozplakać i zapytać go, jak to się stało, że wszystko między nimi ułożyło się tak źle. Zapragnęła paść mu w ramiona i jeszcze raz poczuć dotknięcie jego rąk dające takie poczucie bezpieczeństwa.

Nie. O, nie! To jest pułapka. Musi się od takich gestów za wszelką cenę powstrzymać.

Tyle się od tamtego czasu zmieniło... On się zmienił. Plotki po śmierci Keitha i bolesne rzeczy, które sobie wtedy mówili, dopiekły im wszystkim. Kathy zawsze uważała, że Jordan mógł zapobiec rozpadowi zespołu. Ale nie zdecydował się na to. Chciał przestać żyć w światłach reflektorów. Nadal pisał i wydał kilka solowych albumów, ale nigdy nie pojechał sam w trasę i Kathy była pewna, że w przyszłości też tego nie zrobi. Nie lubił tras, u z finansowego punktu widzenia nie były mu one potrzebne.

– Chcesz się czegoś napić? – zapytał. – Mam tu wszystko, u żadne z nas nie prowadzi.

Pokręciła głową.

– Nie, dziękuję.

Wydawało jej się, że Jordan znajduje się bardzo blisko. Limuzyna była duża. I wygodna. Miała w środku czarne obicia. Był w niej telewizor i wideo, i barek. A jednak kolana Kathy stykały się z kolanami Jordana. Cofnęła je.

– Zresztą – powiedziała – może...

– Jack i piwo imbirowe? – zaproponował.

– Jeżeli je masz.

Nie odpowiedział. Kathy nagle uświadomiła sobie, że Jack Daniels Black i piwo imbirowe muszą być w tym samochodzie.

Jordan na pewno je zamówił, bo przecież ją zna, tak samo dobrze jak ona jego.

Przygotował dwa takie same drinki. Samochód tymczasem włączył się w ruch uliczny. Kathy słyszała hałasy dobiegające z zewnątrz – klaksony, wołania, piski hamulców – bo samochody, których nawet o tej porze było mnóstwo, omal na siebie nie wpadały.

Wzięła drinka. Ich oczy znowu się spotkały. Podniosła szklanekę.

– Na zdrowie – powiedziała.

– Za spotkanie zespołu.

– Ale, Jordan, ja naprawdę nie chcę tam jechać.

– Dlaczego? Jeżeli ze względu na mnie, to obiecuję, że będę schodził ci z drogi. Potrafię to robić. Dowiodłem tego w ciągu ostatnich dziesięciu lat, nie sądzisz?

Rzeczywiście, pomyślała. Potrafił to robić cholernie dobrze. Spełniał każde jej życzenie. A równocześnie trzymał się z daleka. Był dobrym ojcem, nie kwestionując przy tym żadnej z jej decyzji w sprawach dzieci. Zresztą nigdy nie kłócili się o nie. Dziewczynki były śliczne, inteligentne i serdeczne. I kochały ich oboje. Od początku aż do dzisiejszego dnia. Rozwód był dla nich bardzo bolesnym przeżyciem. Oboje, ona i Jordan, wiedzieli o tym i dlatego obchodzili się z nimi bardzo ostrożnie. Żadne nigdy nie mówiło przy nich źle o tym drugim.

Ale nie kontaktowali się. Przez wszystkie te lata wymienili tylko kilka lapidarnych listów. Jordan prawdopodobnie uważał, że Kathy zachowuje się nieracjonalnie. A znowu jej zdaniem on nie był w stanie zrozumieć, że ona – chcąc przetrwać – musiała odizolować się od niego definitywnie.

– Jordan, naprawdę, ja nie robię ci na złość. Jestem zajęta – powiedziała.
– To, że tobie nagle zachciało się spotkać z nami wszystkimi, nie oznacza, że nam to odpowiada.

– Wszyscy inni przyjadą.

Kathy wzruszyła ramionami.

– Co ty właściwie chcesz osiągnąć? – zapytała.

– Słuchaj, Kathy, pomijając wszystko inne, my mamy dwie wspólne córki, które przetrwały te dziesięć lat bardzo dobrze. Spędzały Wigilię ze mną, a potem odbywały szybko podróż, żeby być z tobą podczas Świąt. Wielkanoc spędzały jednego roku na Florydzie, a za rok w Nowym Jorku. To samo ze Świętem Dziękczynienia. Chyba czas, żeby nasza córka miała przyzwoite urodziny?

– Możemy jej urządzić dwa przyjęcia. Każde z nas u siebie.

– Lepsze jest jedno przyjęcie, ale naprawdę dobre. Kathy przez chwilę milczała.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Odpowiada ci Oyster Bar? – zareagował pytaniem na pytanie. Gdyby nie chciała tam jechać, gotów był zmienić plany.

– Odpowiada.

– Przyjedziesz na Star Island?

– Na jak długo?

– Powiedzmy, że co najmniej na tydzień.

Pokręciła głową i nagle popatrzyła na niego z wielkim zainteresowaniem.

– Czy ta twoja miss piękności, ta królowa kolorowych okładek wie, że jesteś w Nowym Jorku i namawiasz byłą żonę do urządzenia wspólnego przyjęcia?

Na jego usta bardzo powoli wypłynął uśmiech.

– Masz na myśli Tarę?

– Tak.

– Tara nigdy nie wygrała żadnego konkursu piękności ani nie jest królową okładek...

– Przepraszam. Nie powinnam była... Ale czy ona wie, że tutaj jesteś?

– Wie.

– Jordan, to się nie trzyma kupy.

Jordan nagle pochylił się w jej stronę.

– Za ciężko pracujesz, ślęczysz wciąż nad maszynopisami, nie bierzesz urlopu...

– A skąd ty o tym wiesz?

– Mówią mi o tym twoje córki.

Kathy, sfrustrowana, spuściła głowę, rumieniąc się. Świetnie. Alex i Bren przekonały ojca, że ona stała się mołem książkowym i całkiem zrezygnowała z życia. To było upokarzające. Zwłaszcza że on spotykał się z młodą dziewczyną, która z łatwością mogłaby wygrać konkurs piękności.

– Lubię swoją pracę. Mam z niej dużo satysfakcji. Obcuje z fantastycznymi pisarzami...

– Wiem. Z tego, co słyszałem, masz niezły dorobek. – Pokręcił głową, z lekka zakłopotany. – Właściwie to spodziewałem się, że...

– Że co?

Wzruszył ramionami.

– Nie, nic.

– No nie, nie wykręcaj się. Musisz powiedzieć, co miałeś na myśli.

Jordan znowu pokręcił głową i podniósł ręce typowym dla siebie, dobrze jej znanym gestem.

– Myślałem, że zastanę cię z kimś... z kimś bardziej... dystygowanym. Z jakimś profesorem albo utalentowanym pisarzem. Być może z kimś starszym. Nigdy chyba nie byłaś kobietą, która lubi...

– Kogo? – zapytała, ciekawa, co powie.

– Młodych osiłków. Którzy mają krzepę, ale w głowie pustkę.

Kathy popatrzyła na niego zaskoczona. Czuła, że nie chciał jej obrazić. Był tylko zdziwiony i jakby zatroskany.

Uśmiechnęła się w duchu. Świetnie. Tego właśnie chciała. Chciała, żeby się o nią zatroszczył.

– Nie znasz Jeremy'ego. To jeden z najmilszych ludzi, jakich znam. I mylisz się co do niego. On ma sporo w głowie. Jest miłośnikiem opery, zna się dobrze na sztuce, uwielbia teatr. I liczę się z jego opiniami na temat książek.

W limuzynie tańczyły cienie. Kathy nie widziała oczu Jordana i nie miała pojęcia, o czym on myśli.

– Skoro tak, to przepraszam – powiedział, a potem dodał, lekko spięty: – Problem w tym, że ten twój osiłek jest jakby trochę młody.

– A twoja miss piękności nie jest?

Nie odpowiedział, tylko pochylił się nagle i wziął ją za rękę.

– On też jest zaproszony. Skoro mówisz, że to przyzwoity facet, to musi tak być. Ty... zawsze prawidłowo oceniałaś ludzi. No... prawie zawsze. A ja nie przyjechałem po to, żeby zniszczyć ci twoje nowe życie. Upłynęło dużo czasu. Nasze kłótnie powinny należeć do przeszłości. Obiecasz mi, że przyjedziesz?

– Jordan, ja...

Limuzyna zatrzymała się.

– Nie wiem – dokończyła Kathy.

– Cholera – mruknął Jordan.

Szofer otworzył im drzwiczki. Jordan podziękował mu i sam pomógł Kathy wysiąść. Wziął ją pod łokieć i wprowadził do Hotelu Plaza wejściem od Piątej Alei, a potem wspianiałymi korytarzami poprowadził do baru.

Było późno, ale w barze siedziało mnóstwo ludzi, którzy wyszli niedawno z teatrów. Panował gwar, a w powietrzu unosił się dym z papierosów. Jordan załatwił stolik w tylnej części sali, z dala od zgiełku.

Kathy zamówiła koktajl z krewetek i jeszcze raz Jacka z piwem imbirowym – choć może nie był to dobry pomysł – a Jordan Budweisera i ostrygi. Czekaając aż kelner przyniesie to wszystko, rozmawiali. Jordan mówił o zmianach, jakie zaszły w Nowym Jorku od czasu, gdy był tu po raz ostatni. A

Kathy powiedziała mu, że dziewczęta w okresie Bożego Narodzenia uwielbiają jeździć na łyżwach na Rockefeller Plaza.

– A ty? Wciąż jeździsz na łyżwach?

– Czasami.

– I nurkujesz?

Kathy zawahała się. Nurkowanie było kiedyś ich sportem rodzinnym. Jeździli na południe Florydy, a Jordan wynajmował nawet małe mieszkanie na jednej z wysp archipelagu Florida Keys, żeby mogli tam przyjeżdżać.

– Tak... czasami. Nigdy nie lubiłam nurkować w zimnej wodzie, chociaż badałam kilka zatopionych statków.

– I jeździłaś parę razy na Karaiby.

Spojrzała na niego pytająco.

– Dziewczęta mnie informują – przypomniał jej.

– Aha.

– Wciąż nie lubisz ostryg?

Zmarszczyła nos.

– Są za bardzo oślizgłe.

– Są pyszne.

– Faj.

Jordan połknął ostrygę, a ona wzdrygnęła się.

– Nie wiesz, co tracisz – zapewnił ją.

– Cóż, wszyscy coś w życiu tracimy. – Zawahała się. – Czy miss piękności lubi ostrygi?

Jordan uśmiechnął się szeroko.

– Nie, Tara w ogóle nie jada owoców morza.

– Jak na kogoś, kto lubi czerwone mięso, jest za chuda.

– Jest wegetarianką. A Osilek?

Teraz uśmiechnęła się Kathy.

– Stosuje umiar we wszystkim – powiedziała słodkim głosem.

– Czy on nurkuje?

Kathy wzruszyła ramionami.

– Nie, w ogóle nie pływa – przyznała.

– O! No, ale lubi operę.

– A ja jestem pewna, że miss piękności bardzo lubi... no, coś tam na pewno lubi, prawda? – dokończyła słodko.

Jordan chrząknął, a potem połknął kolejną ostrygę.

– No, więc jak? – zapytał, popijając piwo.

– Ale...

– Dziewczeta dojdą do wniosku, że jesteś nieokrzesana, jeżeli nie przyjedziesz.

– Nieokrzesana? – powtórzyła.

– Nieokrzesana. To chyba właściwe słowo, prawda, pani redaktor?

– Słowo jest w porządku. A przynajmniej tak mi się zdaje. Ale jeżeli one tak pomyślą, to będzie twoja wina.

– Wcale nie, bo jeżeli nie przyjedziesz, okażesz się naprawdę nieokrzesana. – Pochylił się nad stołem, wpatrując się w nią uważnie. – Obiecaj, że przyjedziesz.

– Jordan, to nie fair.

– Życie nigdy nie jest fair.

– Tak, ale mamy pewną kontrolę nad własnym losem.

– Czyżby?

– Jestem tego pewna.

– Proszę cię, przyjedź.

– Jeżeli dostanę urlop – powiedziała wymijająco.

Jordan rozparł się wygodnie w krześle, triumfujący, zadowolony.

– No, to załatwione.

– To nie takie proste...

– Oj, przyjedź i już. Kathy uśmiechnęła się nagle.

– A może zrobimy tak: obiecuję, że przyjadę, jeżeli ty powiesz mi, co naprawdę knujesz.

– Co naprawdę knuję? – powtórzył.

– Jordan, do czego ty zmierzasz?

– Chcę znowu zobaczyć wszystkich razem. Taka jest prawda. Prawda była bardziej złożona, ale Kathy widziała wyraźnie, że

nic więcej z niego nie wydusi. W każdym razie nie teraz. Może uda jej się to tam, na Star Island.

Chociaż to mało prawdopodobne, bo przy nim będzie bez przerwy ta miss piękności.

A zresztą, co to ma za znaczenie. Kathy wiedziała, że bez względu na to, co mu za chwilę powie, pojedzie na Star Island. Nawet jeżeli to ma ją doprowadzić do rozstroju nerwowego i zniszczyć tę niezależność, o którą tak długo walczyła. Jordan miał jakiś ukryty zamiar. Zresztą może ona też. Być może oni wszyscy – cały zespół – rozstali się za szybko po śmierci Keitha i być może to spotkanie było im potrzebne. Może był to jedyny sposób na wyzwolenie się od przeszłości, sposób, dzięki któremu wszyscy będą mogli spokojnie zająć się dniem dzisiejszym i przyszłością.

– Będzie naprawdę przyjemnie. Jeżeli przylecisz w piątek wieczorem, będziesz miała dziewięć dni, a w pracy stracisz tylko pięć. Zanim pojawi się reszta zespołu, będziemy mogli popłynąć na parę dni na rafy.

– Myślałam, że miss piękności nie lubi nurkować.

– Z tego, co mówiłaś, zrozumiałem, że Osilek też nie przepada za wodą, ale oboje na pewno z przyjemnością popływają łodzią.

Osilek. Nie ma co, muszę namówić Jeremy'ego, żeby ze mną pojechał.

– Dobrze – powiedziała nagle.

– Dobrze? – powtórzył Jordan.

Wyglądało na to, że odetchnął z ulgą. Kathy była zaskoczona, widząc przez moment wyraz jego oczu. Przez moment, bo zaraz potem spuścił powieki. On naprawdę chciał, żeby przyjechała na Star Island. Nie ze względu na córki. Jej obecność była czymś ważnym dla niego osobiście.

Ale dlaczego?

Ich małżeństwo skończyło się przecież definitywnie. A on nie był sam, chociaż Kathy musiała przyznać, że po odzyskaniu wolności, wbrew jej oczekiwaniom, nigdy nie prowadził bujnego życia. Zanim nastąpiła epoka Tary Hughes, był związany z pewną atrakcyjną piosenkareczką country. Piosenkareczka nie była w jego typie, o czym pewnie dobitnie przekonała go Tara. Zanim poznał piosenkarkę, spotykał się z pewną ładną telewizyjną prezenterką pogody, a tuż po rozwodzie z pewną tancerką. Tak więc z pewnością przez wszystkie te lata nie usychał z tęsknoty za Kathy.

Dzisiaj wydawało się, że kieruje nim jakieś bardzo silne pragnienie. A kiedyś...

Po śmierci Keitha stał się bardzo spięty. W tamtych czasach nieraz zdawało jej się, że go wcale nie zna. Nie mogła do niego dotrzeć. Czuła, że...

Czuła się tak, jakby go straciła. Bo tak było w istocie. Straciła jego zaufanie, jego wiarę.

Nie chciała teraz myśleć o przeszłości. A jej pierwsza reakcja była słuszna – nie chciała tam wracać.

Ale wracała.

I mogła się narazić na to, że poczuje się jak ktoś, komu wbijają nóż w serce. Dom na Star Island był jej domem rodzinnym przez blisko dziesięć lat. Znała tam każdy zakamarek, znała opowieści o mafiozach, do których dom należał w latach trzydziestych, do dziś pamiętała widok, jaki nocą miało się przed oczami, stojąc w ogrodzie – rozgwieżdżone niebo, a w oddali światła Miami, których odbłask padał na wodę falującego, czarnego jak aksamit morza.

Za basenem, tam gdzie kiedyś stał domek dla gości... Kiedy wyjeżdżała, ziemia w tym miejscu była spalona, mimo że wypalone ruiny domku usunięto.

Czy Jordan go odbudował?

I czy miss piękności zmieniła wystrój wnętrz?

– Nie wiem, czy ci się na coś przydam – powiedziała nagle. – Przez te dziesięć lat śpiewałam tylko pod prysznicem. Nigdy właściwie nie byłam muzykiem...

– Pisałaś bardzo dobre teksty – odrzekł Jordan.

– Jeżeli naprawdę planujesz występ...

– Planuję.

– To ja ci w tym zbytnio nie pomogę. Jordan pokręcił głową.

– Chcę, żebyśmy zegrali w sobotę. Będziemy mieli pięć dni na próby i zaśpiewamy wszystkie stare piosenki, te, których nie zapomnimy do końca

życia. Większość członków zespołu w ten czy inny sposób była związana z branżą. A Shelley śpiewała w Las Vegas. Więc o nic się nie martw.

Kathy kiwnęła głową, mając pewność, że Jordan – uspokajając ją w ten sposób – sam się o coś martwi.

Ale знаła go dobrze. I wiedziała, że dzisiaj niczego więcej z niego nie wydobędzie.

– Skończyłaś? – zapytał.

Na jej talerzu została jeszcze krewetka. On tymczasem zjadł wszystkie ostrygi. No cóż, to był cały Jordan. Dostał, czego chciał, i gotów był iść dalej.

– Tak, skończyłam.

Zjadł jej krewetkę, poprosił o rachunek i zapłacił. Grzecznie odsunął jej krzesło, po czym równie grzecznie objął ją w pasie, chcąc ją wyprowadzić z restauracji.

– Czy mieszkasz w tym hotelu? – zapytała. Kiwnął głową.

– Nie musisz mnie odwozić do domu. Mieszkam w tym mieście i dawno skończyłam dwadzieścia jeden lat.

– Tak, wiem...

No jasne, pomyślała, wie, ile mam lat.

– Mogę sama pojechać do domu.

– Czy nie sądzisz, że Bren i Alex chciałyby się ze mną zobaczyć? Zresztą to ty zostawiłaś im wiadomość.

Miał rację.

– A poza tym po randce zawsze odprowadzam damę.

– My nie byliśmy na randce. Jestem twoją byłą żoną.

– Przestań, Kath. Nie rób trudności.

– Ja tylko mówię prawdę. Dla ciebie zawsze mówienie prawdy i robienie trudności były jednym i tym samym.

Znajdowali się już na zewnątrz. Szofer czekał na nich z uśmiechem przy otwartych drzwiczkach limuzyny. Najwyraźniej sprawiało mu przyjemność to, że wozi samego Jordana Treveryana.

Kathy wsunęła się do pluszowego wnętrza pojazdu. Jordan i tym razem usiadł naprzeciwko niej. Kathy nagle poczuła, że jest wyczerpana i że grozi jej poważne niebezpieczeństwo. Przez cały ten czas było jej dobrze, bo nie musiała go widywać. Czy on tego nie rozumie?

Chyba nie rozumiał. Czują na sobie jego wzrok i widziała jego twarz wyłaniającą się z mroku za każdym razem, kiedy do wnętrza limuzyny wpadało światło z zewnątrz. Poczują nagle, że serce jej się ściska. Zapragnęła wyciągnąć rękę i pogłodzić go po zarośniętym policzku. Boże, jak ona kochała tę twarz! Pragnęła zapytać go, o co chodzi, powiedzieć mu, że wie, iż coś go dręczy.

Ale nie miała już do tego prawa. Teraz jego policzka dotykała miss piękności, a ona sama miała przez tydzień udawać, że jej życie kręci się wokół osiłka Jeremy'ego.

– Kiedy wracasz na Florydę? – zapytała, pragnąc nie czuć się tak, jakby byli w tej chwili sami w ciemnościach obcego, ogromnego – ale równocześnie ciasnego – świata.

Wciąż czuła zapach tego cholernego płynu po goleniu. Była w tym okrutna ironia. Spędziła dziesięć lat na budowaniu własnego życia, własnej osobowości, własnego świata.

A wystarczyło kilka godzin, żeby obronny mur tych dziesięciu lat rozsypał się w proch. Jordan był wciąż Jordanem, a ona wciąż go znała. I

zdawało jej się, że wrócił dawny ból i że najbliższy czas przyniesie jej kolejne cierpienia.

Nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje.

A może wiedziała?

Może wciąż go kochała? Może ta miłość była w niej, ukryta gdzieś głęboko? I może ona nie mogła pogodzić się z tym, że w nim wciąż jest to napięcie?

– Jutro. Lecę jutro – powiedział.

– Nie masz żadnych spraw w Nowym Jorku?

Pokręcił głową.

– Jediną sprawą byłaś ty.

– Pochlebia mi to.

Uśmiechnął się szeroko.

– Powinno ci pochlebiać. – Pochylił się nagle, biorąc ją za rękę. – Dziękuję ci, Kath – powiedział miękko.

O Boże. Takiego Jordana też kiedyś dobrze znała. Potrafił wygłaszać tyrady, potrafił się wściekać i domagać się od ludzi, żeby robili to, co on chce. Ale zawsze doceniał innych, był gotów przeprosić albo podziękować, kiedy uznał, że tak trzeba.

Chciała wyrwać dłonie z jego rąk, chciała przestać czuć ich ciepło, tak dobrze jej znane z przeszłości. Było ciemno, ale ona wiedziała doskonale, jak te ręce wyglądają. Były długie, o dużych, męskich dłoniach ze szczupłymi, ale silnymi palcami. Te palce były palcami człowieka stworzonego do muzyki. Paznokcie miał krótko obcięte, czyste, równe. Kiedyś w podobnych okolicznościach dotknąłby jej policzka, przysunął się do niej, pocałował ją w usta...

Cholera! Dlaczego u diabła po dziesięciu latach wydaje jej się to takie naturalne?

Udało jej się uwolnić dłonie z jego uścisku. Przeklinała przy tym ciemności panujące w limuzynie, będąc im równocześnie wdzięczna. Nie mogła odczytać wyrazu jego oczu, ale równocześnie on nie był w stanie zajrzeć w jej oczy.

Uświadomiła sobie, że limuzyna zatrzymała się. Byli przed domem.

Szofer otworzył drzwiczki. Jordan podziękował mu i pomógł Kathy wysiąść. Ruszyli w stronę wejścia, ale zanim do niego doszli, z domu wybiegły dwie młode kobiety.

– Tato! – zawołały chórem.

Były to Alex i Bren. Kathy zatrzymała się, obserwując córki. Wyraz ich twarzy świadczył o tym, że są zachwycone, widząc ojca. Kathy uświadomiła sobie, czując ukłucie w sercu, że córki, które ją bardzo kochały i chętnie spędzały z nią większość swojego czasu, uwielbiają też ojca.

Czas spędzony z nim był dla nich bardzo cenny.

To już dorosłe panny, pomyślała. Ale są wciąż małymi córeczkami tatusia.

Alex to była skóra zdarta z ojca. Tylko wzrostem przypominała Kathy. A poza tym miała jasne włosy Jordana, jego oczy koloru limony i jego sposób trzymania głowy. Psychicznie też bardziej przypominała ojca niż matkę. Była zdecydowana, no i była artystką. Miała zamiar zadziwić świat, podbić go swoimi fotografiami. Jednak w większym stopniu niż ta ambicja kierowała nią miłość do fotografii. Alex uwielbiała grę światła na fotografowanym obiekcie, kochała kolorystyczne kontrasty, urodę zachodu słońca i bolesny wyraz twarzy samotnego dziecka.

Znajomi żartowali, mówiąc, że Kathy i Jordan podzielili geny równo między córki. Bren miała oczy koloru whiskey i piękne brązoworude włosy. Była wyższa od siostry i matki i smukła jak trzcina. Podobnie jak Kathy, kochała książki. Alex trzeba było zachęcać do nauki; w szkole średniej miała nie najlepsze stopnie, ale bardzo dobre wyniki sportowe. Natomiast Bren, która lubiła czytać po nocach, nie była dobrą sportsmenką, ale za to miała najlepsze stopnie w klasie.

Kathy była niezmiernie dumna z nich obu.

Nawet pomimo to, że tak bardzo przymilały się do Jordana.

– Mama! – zawołała w końcu Alex, zauważając wreszcie, że i ona wysiadła z limuzyny.

Była trochę zmieszana, bo zdawała sobie sprawę, że matka musi już wiedzieć, iż zanoszą się na spotkanie zespołu, co one przed nią ukrywały.

– Mama! – powtórzyła jak echo Bren, wciąż stojąc obok ojca, ale uśmiechając się szeroko do Kathy. – Byliście razem na kolacji? To świetnie.

– To tylko kolacja... – zaczęła Kathy.

– Zachowaliście się jak ludzie dobrze wychowani! – zawołała Bren ze śmiechem.

– Jak doskonale wychowani ludzie – poprawiła ją sarkastycznie Kathy.

– Nie rzucaliśmy w siebie jedzeniem – powiedział Jordan ze śmiertelnie poważną miną.

– Oj, tato! – jęknęła Alex i dała mu kuksańca w bok.

– Widzisz, wpuściła cię – powiedziała cicho Bren.

– Niezupełnie. Walnęła mnie w głowę i zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

– Aha, na pewno – zachichotała Bren.

– A potem przyjechała policja – mówił dalej Jordan. Teraz chichotały obie. Nie wierzyły ani jednemu jego słowu. Jordan wzruszył ramionami, patrząc na Kathy.

Dosyć tego. Przecież on jutro wraca do domu, do tej swojej miss piękności. A Kathy... Kathy miała zamiar zachowywać się dalej jak osoba dobrze wychowana. Wskutek wydarzeń tego wieczoru w jej duszy dokonały się spustoszenia, a ona miała zamiar nauczyć się ostrożności i twardości.

– Wiem, że wszyscy troje chcecie pobyć razem – powiedziała tonem niefrasobliwym – ale ja jutro pracuję. Więc teraz idę na górę.

– Wszyscy idziemy na górę! – odrzekła radośnie Alex.

Weszli za nią do holu na parterze. Pozdrowili Jamesa, który, ku zadowoleniu Kathy, miał tyle przyzwoitości, że wyglądał na zakłopotanego. Ale kiedy Bren spróbowała przedstawić go ojcu, uśmiechnął się szeroko, zapewniając, że miał już „zaszczyt”.

Światło w windzie było oślepiające. Kathy zastanawiała się, czy wygląda w nim na osobę o jakieś sto lat starszą, i przez całą drogę na górę czuła na sobie wzrok Jordana i obu córek.

– Mamo, zgodziłaś się pojechać na Florydę? – zaczęła Bren.

– Oj, mamusiu, musisz tam pojechać. Pojedziesz, dobrze? Dwudzieste pierwsze urodziny są bardzo ważne. Musisz to zrobić, dla mnie – nalegała Alex, przerwawszy siostrze.

– Mamo... – zaczęła znowu Bren.

– Mama się zgodziła – powiedział Jordan.

– Co? – zawołały chórem dziewczęta.

Winda zatrzymała się. Kathy wyszła i skierowała się do drzwi, wyciągając klucze.

– Mamo, no to jak? – domagała się potwierdzenia Alex.

– No właśnie, jak? – pytała Bren. Kathy otworzyła drzwi i powiedziała:

– Bardzo was proszę, nie hałasujcie na klatce schodowej. Przecież ludzie już śpią.

Dziewczęta uspokoiły się natychmiast, a Kathy weszła do mieszkania. Za nią wkroczyła pozostała trójka. Kathy spojrzała na swojego byłego męża, przypominając sobie, że ma się zachowywać jak osoba dobrze wychowana. I pełna godności. Tak, godność była w tej sytuacji rzeczą pożądaną.

– Zgodziłam się pojechać na Florydę. Ale jutro naprawdę muszę pójść do pracy.

– Ale, mamo, tata dopiero przyszedł – zaczęła Bren.

– W porządku. Możecie się nacieszyć jego obecnością. Jordan, zostań tak długo, jak będziesz chciał. Możecie tu sobie rozmawiać. Mnie to nie będzie przeszkadzało. Bawcie się dobrze. I musicie mi wybaczyć.

– Oczywiście, wybaczymy – powiedziała Bren i podeszła do niej, żeby ją pocałować na dobranoc. Alex zrobiła to samo. Uściskały się wyjątkowo serdecznie.

No cóż, postępując z godnością, można doczekać się nagrody.

Ale Kathy wciąż czuła na sobie wzrok Jordana.

– Dzięki, Kathy – powiedział.

Ten głos. Ten jego przekłety głos. Schrypnięty. Niski. Pełen zmysłowości, nawet przy tak prostych słowach.

– Nie ma za co – odpowiedziała.

Stali daleko od siebie, oddzielała ich szerokość pokoju. Kathy nie miała zamiaru znowu się do niego zbliżać. A on też miał swoją własną godność. I – musiała to przyznać – wyglądał świetnie. Wysoki, wyprostowany. Przystojny.

Dlaczego on się nie może przyzwoicie starzeć? – zastanowiła się Kathy. Ma twarz bardziej interesującą niż kiedyś. Trudno oderwać od niego wzrok.

– Dobranoc – powiedziała stanowczo.

– Dobranoc – odpowiedzieli wszyscy troje. Odwróciła się szybko, żeby pójść do siebie.

Przez cały czas czuła na sobie jego wzrok. I jakieś dziwne ciepło. Czuła też, wyczuwała to napięcie, które było w nim. I jeszcze coś więcej...

Co to jest? Boże drogi, co jest w tym jego spojrzeniu? Czym jest to nieuchwytnie, czym jest to, co ona wyczuwa, a czego nie może dotknąć?

RRS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jordan stał przy oknie w swoim nie oświetlonym apartamencie w hotelu Plaza. Widok był piękny – na Central Park i Aleję. Było bardzo późno, ale w Nowym Jorku nigdy nie jest naprawdę ciemno. A poza tym to miasto nigdy nie kładzie się spać. Powozy zaprzężone w konie wciąż kursowały. Woźnice, nierzadko jaskrawo ubrani, zachęcali do skorzystania z nich tych turystów, którzy jeszcze spacerowali po mieście i przeważnie wracali już do swoich apartamentów na obrzeżach Parku. Jeździły też taksówki. Odwoziły pasażerów do różnych hoteli. Czasami ulicą przemknęła długa limuzyna. Naprzeciwko siebie Jordan widział ogromne okna FAO Schwarz, zachwycające kolorami zarówno dzieci, jak i dorosłych. Niedaleko znajdował się sklep Tiffany'ego, a także inne luksusowe sklepy. Była to jedna z najlepszych dzielnic miasta. Mimo to niedaleko stąd bezdomni spali przy wejściach do domów, a narkomani dokonywali swoich zakupów. Grasowały też gangi. Z otworów wentylacyjnych metra buchało gorące powietrze, co wzmagало upał panujący wśród murów z betonu i stali, mimo że była noc i nie świeciło słońce. Nowy Jork. Jordan uwielbiał to miasto. Uwielbiał tu przyjeżdżać, chodzić do teatru, słuchać dobrej muzyki i cieszyć się widokiem tłumu, któremu różnorodnością nie mógł dorównać żaden tłum na całym świecie.

Jednak przez ostatnie dziesięć lat unikał Nowego Jorku. Dlatego, że Kathy uciekła od niego i przyjechała właśnie do tego miasta.

Patrząc na Park, przypomniał sobie, jak przyjechali tu oboje po raz pierwszy. Kathy pochodziła z głębokiego Południa. Nigdy stamtąd nie wyjeżdżała. Nigdy nawet nie widziała jesieni. Spacerując po Parku, po raz

pierwszy w życiu miała na sobie rękawiczki i pożyczoną od koleżanki starą kurtkę z jagnięcej skóry.

– Jest jesień! – powiedziała i z zachwytem zgarnęła kupę czerwonych i żółtych liści, wśród których znalazły się też stwardniałe końskie odchody.

– Częściowo to jesień, a częściowo końskie łajno! – uświadomił jej.

Wciąż pamiętał minę, jaką do niego wtedy zrobiła. Pamiętał też, jak się śmiali i tarzali w liściach.

To było tak dawno. Dziwne, ale w tamtych czasach to on był tym poważniejszym z nich dwojga, to on był tym przyziemnym. A ona chciała poznawać życie i tak chętnie się śmiała. Błękitna Czapla już wtedy istniała – na mniejszą skalę. Do zespołu należeli tylko Keith, który grał na perkusji, Derrick Flanagan, który grał na gitarze basowej, Kathy jako wokalistka i on sam ze swoją gitarą prowadząca. Bardzo chciał odbyć studia muzyczne. Pragnął nauczyć się jak najwięcej, a nie tylko grać i zdobywać popularność, chciał zdobyć wykształcenie, które pozwoliłoby mu tworzyć przez całe życie. Jego ojciec, który w młodości grywał w Miami Beach i na statkach wycieczkowych, mówił mu zawsze:

– Ucz się, chłopcze. Bo życie sprawia niespodzianki. Kto wie, może kiedyś będziesz bogaty i sławny. I wtedy będziesz musiał wiedzieć, jak wykorzystać pieniądze, dokąd podróżować, komu pomóc, a komu nie...

Więc Jordan traktował naukę bardzo poważnie. A Kathy – mimo że od najmłodszych lat bardzo zdolna – brała wtedy życie o wiele bardziej lekko. Wtedy, przed laty, przyjechali do Nowego Jorku jako studenci Uniwersytetu Stanowego Florydy. Byli na trzecim roku, a pobrali się rok wcześniej. W Nowym Jorku mieli odwiedzić ciotkę Kathy, artystkę mieszkającą w Soho i prowadzącą cudownie cygański tryb życia.

Podczas ich pobytu w mieście spadł pierwszy śnieg. Oboje w tych czasach palili i Kathy, zapalając papierosa Jordanowi, podpaliła sobie rękawiczkę. Ściągnęli ją szybko z jej dłoni i zderzyli się zdeptując ogień, a potem śmiejąc się tarzali się w śniegu, a jeszcze później kochali się w małym, znajdującym się na poddaszu mieszkanku ciotki.

Czasami dziwił się, że Kathy uciekła od niego właśnie do Nowego Jorku. Zaraz jednak dochodził do wniosku, że nie ma w tym nic dziwnego, bo on sam, mieszkając nadal na Star Island, nie mógł pozbyć się wspomnień. Ślady Kathy były w każdym pokoju. Bo Kathy urządziła ten dom i zrobiła to doskonale. Niektóre pokoje były w stylu orientalnym, inne we wczesno-amerykańskim. Patio – w stylu Art Deco – miało ciekawe oświetlenie; stały w nim stylowe meble i popielniczki. Obrazy na ścianach harmonizowały z umeblowaniem. Kathy potrafiła zrobić z domu cacko jeszcze w czasach, kiedy mieli mało pieniędzy, a kiedy się wzbogacili, naprawdę pokazała, jaki świetny ma gust.

Ale zostawiła wszystko, co do niej należało, wszystko, co kochała. Początkowo Jordan nie potrafił się zorientować we własnych uczuciach. Był zaszokowany, to pewne. A poza tym została urażona jego duma. No i zawziął się. Tak bardzo, że zapewnił swoich prawników, iż nie może być mowy o pogodzeniu się. Pragnął natychmiastowego rozwodu. Kathy może sobie wziąć, co tylko chce, byleby rozwód nastąpił jak najszybciej. Kathy nie chciała niczego. Tak więc trwające piętnaście lat małżeństwo zakończyło się w ciągu paru tygodni. Zadziwiające, ale on po rozwodzie był jeszcze bardziej zszokowany i czuł ogromną gorycz. Wiedział, że potrafi być trudny, ale Kathy przedtem jakoś sobie z tym radziła. Wiedział też, że Kathy czasami nie czuła się bezpieczna i że on w takich razach nie potrafił jej uspokoić.

Po tym nocnym pożarze nie mógł dojść do równowagi...

Bo nie wiedział tego, co wiedziała ona. Nie wiedział, czy ona była wtedy z Keithem i czy milczała dlatego, że kłócili się tak zawzięcie... a także dlatego, że kilka razy kłócili się o Keitha. Nie wiedział po prostu, czy ona...

Zabiła Keitha? Nie, nie. Nie wierzył w to ani przez chwilę. Właściwie to nie miał pewności, czy Keith w ogóle został przez kogoś zabity. Keith wziął barbiturany. I stracił przytomność. Lekarz mówił, że dym zabił go, zanim jego ciało uległo spaleni, i że narkotyki nie spowodowały jego zgonu. A mimo to ten skandal wstrząsnął nimi wszystkimi. Czuli się zranieni, zdradzeni, cierpieli bardzo po stracie Keitha.

Wszyscy. Albo na to przynajmniej wyglądało. Byli oszołomieni. Zbolali. Ale nikt nie wierzył, że postać, którą Jordan widział tuż przed wybuchem pożaru, naprawdę istniała.

Ta postać, którą z początku wziął za swoją żonę.

Zamknął oczy. Stał tak w ciemnym pokoju, walcząc z nagłym przyływem bólu, który powinien był zniknąć dziesięć lat temu, wraz ze śmiercią przyjaciela. Nic nie było jasne; wszyscy ze sobą walczyli. Podczas śledztwa twierdził, że jest pewien, iż widział, jak ktoś biegnie z głównego budynku do domku dla gości. Nikt go nie poparł. I nikt mu nie wierzył. Ponieważ w domu mieszkali tylko członkowie zespołu oraz ich małżonkowie i dzieci, a także służba, której Jordan ufał bezgranicznie.

Wszyscy opowiadali o swoim ostatnim kontakcie z Keithem, jeszcze za jego życia. A potem Jordan musiał powiedzieć, co widział. Bo Keith tego wieczora stracił życie. A także dlatego, że bardzo chciał się dowiedzieć, czy i dlaczego Kathy biegła do Keitha. Zapytał ją wprost, czy to była ona, a ona zaprzeczyła i przypomniała mu, że go powstrzymała, kiedy miał zamiar

skoczyć w ogień. Uwierzył jej. Twierdził, że jej wierzy. Ale nikt mu nie pomógł. I dlatego wątpliwości pozostały i nękały go do dziś...

Prawnicy twierdzili wtedy, że jest wyczerpany nerwowo. Sam też zaczynał wątpić, czy jest przy zdrowych zmysłach. Przypierał Kathy do muru, mimo że ona nie miała pojęcia, co chce z niej wycisnąć. Zresztą i on sam tego nie wiedział. Bał się sformułować swoje najgorsze podejrzenie – że jego najlepszy przyjaciel został zamordowany. Nie dlatego, że sam mógłby być głównym podejrzanym. Bo przecież ciągle kłócił się z Keithem. Ich przyjaźń była czymś naprawdę nietypowym: Jordan bardzo kochał swego utalentowanego przyjaciela i przeważnie panowały między nimi rodzinne stosunki.

Ale czasami Keith go denerwował. Być może dlatego, że Jordan był zazdrosny, bo między Keithem i Kathy również istniała niezwykła więź. Czasami obawiał się, że ta więź to coś więcej niż przyjaźń. A pod koniec już sam nie wiedział, co ich łączy. Jego wątpliwości zniszczyły jego przyjaźń z Keithem. Ale było oczywiście coś jeszcze. Kłócili się często o narkotyki. Pewnego razu, we Francji, omal nie skończyli w więzieniu, bo w jednym z bębnow Keitha znaleziono kokainę. Jordan się wściekł, ale Keith twardo wszystkiemu zaprzeczał, twierdząc, że nie przemycał narkotyku. Trudno było w to uwierzyć, gdyż lubił od czasu do czasu być na haju, jednak prawnicy jakoś załagodźli sprawę. Shelley i Kathy broniły Keitha, Judy powiedziała prosto z mostu, że trzeba go wyrzucić z zespołu, Derrickowi nie dali szansy na wyrażenie swojego zdania, Larry Haley potępił Keitha, a Miles go bronił. Miles zawsze robił to, co Shelley. Dziwne, Jordan zawsze myślał, że Miles kocha się w Shelley, jednak oni nigdy – ani za czasów, gdy zespół istniał, ani później – nie stali się parą.

To było zadziwiające. Śmierć Keitha najpierw bardzo zbliżyła ich wszystkich do siebie. A potem ich drogi się rozeszły, tak jakby nie mogli dłużej siebie znieść.

Dlatego, że tamtej nocy coś było nie tak.

Jordan przestał przekonywać o tym policję, bo sam nie był pewien, czy jest coś do udowodnienia. Pewien był tylko jednego: wydawało mu się, że na kilka minut przed pożarem widział jakąś postać biegnącą w stronę domku dla gości. Po pożarze znaleziono jednak tylko szczątki Keitha. Po zakończeniu śledztwa Jordan milczał, bo nie był pewny... a także dlatego, bo nie mógł uwierzyć, że ktoś z obecnych mógłby zrobić krzywdę Keithowi.

A już na pewno nikt z nich nie był zdolny go zabić.

Ale teraz zaczynał mieć pewność, gdyż zaraz po ukazaniu się w druku wiadomości o tym, że na temat Błękitnej Czapli powstał scenariusz, ktoś zadzwonił do niego do jego mieszkania w Miami Beach. Poczuli się jak w filmie z lat trzydziestych. Głos – nie do rozpoznania, męski czy kobiecy – stłumiony przez jakiś gruby materiał, wypowiedział ostrzeżenie:

– Nie dopuść do zrobienia tego filmu i do tego, żeby zespół się znowu spotkał.

– A kto mówi? – zapytał, raczej zły niż przestraszony. Przez chwilę panowała cisza, a potem głos dodał:

– Zrób tak, jak mówię!

Nigdy nie lubił pogróżek, a telefon nie tyle go przestraszył, co rozzłościł. Właśnie miał temu komuś powiedzieć, co o nim myśli, kiedy trzask w słuchawce przekonał go, że rozmówca się rozłączył.

Był wściekły, ale także trochę się zaniepokoił. Wieczorem zadzwonił do kompanii telefonicznej i załatwił obserwację numeru. Miano identyfikować

wszystkich dzwoniących do niego do domu. Przypuszczał, że to jakiś kawał, ale nie szkodziło dowiedzieć się, kto się tak zabawia.

Następny telefon – dziwniejszy od poprzedniego – dostał, kiedy był w miejscowej restauracji.

– Niech umarli pozostaną w grobach.

– Kto mówi, do cholery? – zapytał.

– Niech umarli pozostaną w grobach. Wiesz, co się dzieje, kiedy umarli ożywają? Zabierają ze sobą następnych.

Tym razem Jordan powiedział dzwoniącemu, co o nim myśli. A potem, wściekły, odłożył słuchawkę.

Jednak te telefony wyprowadziły go z równowagi.

Nie spał przez kilka nocy. Rozmyślał, wracał do przeszłości, przypominał sobie. Pomyślał też, że może powinien zrezygnować ze swoich zamiarów. A potem wściekł się jeszcze bardziej na myśl, że jego małżeństwo z Kathy się skończyło, bo ze śmiercią Keitha wiązała się jakaś dodatkowa tajemnica, i postanowił pomścić tę śmierć.

Po raz trzeci ktoś zadzwonił do mieszkania. Tym razem głos był cichy i prawie z całą pewnością kobiecy. Jednak Jordan nie wiedział, czy to jest inny głos, czy ten sam co przedtem, tylko zmieniony.

Głos miał tym razem co innego do powiedzenia.

– Prawda cię wyzwoli – mówił. – Prawda musi wyjść na jaw. Albo ktoś inny znajdzie się w niebezpieczeństwie. Pamiętasz swąd ... swąd palącego się... ciała? Słuchaj, Jordan, jesteś jedynym człowiekiem, który może coś zrobić.

I znowu trzask.

Tego wieczora Jordan zadzwonił do Mike'a Deana, który pracował w policji. Mike przyjechał i obaj, pijąc piwo, omawiali całą sprawę.

– Na takie telefoniczne groźby niewiele można poradzić – powiedział Mike. – To może być kawał...

– Ale wtedy coś było nie w porządku. Ja naprawdę przed wybuchem pożaru widziałem jakąś postać, która wchodziła do domku dla gości.

– To mógł być każdy. Po śmierci Keitha ten ktoś oczywiście nie przyznał się, że tam był. Naprawdę myślisz, że Keitha ktoś zamordował? Z raportu koronera wynika, że Keith wziął potężną dawkę barbituranów i zginął, bo nawdychał się dymu, zanim dosięgnął go ogień. A przyczyną pożaru była z całą pewnością ta jego śmierdząca fajka.

– Przypuśćmy, że tak było. Ale czy w takim wypadku płomienie rozprzestrzeniłyby się tak szybko?

– Nie było śladów podpalenia. Przecież czytaliśmy wszystkie sprawozdania.

– Ale ja wiedziałem, że coś jest nie tak.

– Słuchaj, Jordan, śmierć Keitha była prawdopodobnie tragicznym wypadkiem, tak jak wykazało śledztwo. A te telefony to pewnie sprawa jakiegoś żartownisia. Albo poszukiwacza rozgłosu.

– Może tak, a może i nie...

– Ale posłuchaj, rzecz polega na tym, że w sprawie paru takich telefonów nic nie można zrobić. Wiesz, że tak jest. Byli mężowie i kochankowie codziennie wykonują takie telefony. Czasami, kiedy ktoś komuś grozi śmiercią, podejmujemy pewne kroki. Ale często zdarza się, że mimo to grożący spełnia swoją groźbę. Jedyne, co mogę zrobić w twojej sprawie, to zameldować o tych telefonach. Tylko że policja ma za mało ludzi, żeby się tym zająć. W tej okolicy jest bardzo duża przestępczość. A ty wiesz, jakie problemy ma policja, bo od lat słuchasz mojego gadania.

Jordan dobrze wiedział, że gliny nie mają czasu zajmować się paroma telefonami z pogroźkami... czy też tym, że on podejrzewa, iż to, co stało się przed dziesięciu laty, nie było wypadkiem, lecz morderstwem. Dziesięć lat temu śledztwo przebiegło zgodnie z przepisami. Wszyscy pracowali przy nim ciężko; nikt nie uchylał się od obowiązków.

Jednak mimo to Jordan wciąż o tym myślał i martwił się. Ktoś inny znajdzie się w niebezpieczeństwie. Dlaczego? Minęło dziesięć lat, ale teraz...

Teraz przeszłość prześladowała kogoś innego. I komuś innemu coś mogło grozić. Komu? Jego żonie... to znaczy byłej żonie... i córkom? Jeżeli coś się miało dziać, to on musiał zyskać nad tym kontrolę. Dlatego zwołał zespół. Bo to, co się prawdopodobnie stało z Keithem, miało związek z kimś, kto należał do zespołu. Z kimś, kto tam wtedy był. Teraz zanosilo się na to, że sprawa znowu wybuchnie, ponieważ poruszono prochy przeszłości. Jordan nie miał zamiaru pozostawać bezradny. Miał zamiar doprowadzić do tego, żeby sprawy potoczyły się tak, jak on sobie tego życzył. Żeby to, co się miało zdarzyć, zdarzyło się na jego terenie i na jego warunkach. Jego dzieci – i Kathy – znajdą się tam, gdzie on będzie mógł nad nimi czuwać. Mike mu w tym pomoże, bo Mike to dobry kumpel. Pomoże mu, nawet jeżeli oficjalnie nic się nie da zrobić w sprawie tych telefonów.

Kathy...

Westchnął głęboko.

Jak dziwnie było ją znowu spotkać. Zdawało mu się, że te dziesięć lat momentalnie wyparowało. Może stało się tak dlatego, że przedtem tak długo się znali. I tak dobrze. Znali swoje zwyczaje i gusty, swoje humory i miny, i sposób wyrażania się. Żadna z tych rzeczy się nie zmieniła. Kathy wyglądała świetnie. Była trochę starsza, to prawda. Ale nie dała się czasowi. Jordan

zawsze uwielbiał jej oczy. Takie ciepłe, w kolorze bursztynu. Przypominające ogień płonący nocą. Kathy była wciąż smukła jak trzcina, może nawet szczuplejsza niż kiedyś. Zostały jej jednak pewne krągłości. No tak, tak bywa, kiedy kobieta spotyka się z osiłkiem. Co u diabła może ją z nim łączyć? Powiedziała, że Jeremy jest miły. Miły! On jest młody! O tyle młodszy od niej!

Jordan przypomniał sobie, że niedawno obchodzili z Tarą jej trzydzieste urodziny. Tara lamentowała z tego powodu przez całą noc, a on nie miał do niej cierpliwości. Myśli miał zajęte planowaniem pobytu na Star Island i prawie jej nie słuchał.

Zaczerpnął gwałtownie powietrza, modląc się, by to, co robi, było właściwe. Bo może zwołując zespół i ściągając Kathy na Star Island, naraża ją na niebezpieczeństwo? A jeżeli jej nie naraża, to w każdym razie stwarza trudną sytuację – dla niej i dla siebie... Taką jak ta dziś wieczorem...

Na wspomnienie tego spotkania wciąż cierpiał. I to jak. Bo Kathy nic a nic się nie zmieniła. Wciąż uśmiechała się tym szybkim, nagłym uśmiechem, a jej oczy patrzyły tak samo serdecznie jak dawniej. Być może była teraz bardziej pewna siebie, ale jej głos się nie zmienił – był wciąż z lekka schrypnięty, zmysłowy. Tak, Kathy pod każdym prawie względem była dawną sobą.

Ale najdziwniejsza w tym wszystkim okazała się jego własna reakcja na jej „dobranoc”. Bo poczuł wtedy, że bez żadnego oporu poszedłby za nią. Kiedy patrzył, jak wchodzi do sypialni i zamyka drzwi, opadły go wspomnienia. Prawie się przeraził, gdy zdał sobie sprawę, że ma wielką ochotę pójść za nią. Tak jakby wszystkie te lata nie istniały. Miał ochotę wziąć ją w ramiona. Pieścić ją. Przypomniał sobie, jak w podnieceniu rozchyłała usta,

pamiętał jej zamglone oczy, pamiętał, jak się ruszała. Jak szeptała w ciemności, jak krzyczała...

Nagle zadzwonił telefon, przerywając mu te wspomnienia. Jordan wzdrygnął się i, nie zapalając światła, sięgnął po słuchawkę. Miał już pewne trudności z czytaniem drobnego druku, ale wciąż doskonale widział w ciemności.

– Kochanie, to ty?

Tara. Zastanowił się, dlaczego jest taki zirytowany, słysząc jej głos.

– Tak.

– Co za powitanie! – powiedziała.

– Przepraszam. Jest już późno.

Nastąpiła chwila ciszy. Jordan uświadomił sobie, że Tara dzwoni, żeby się przekonać, czy on spędza noc u siebie w hotelu. Nie powinno było go to zniecierpliwic, ale zniecierpliwilo go.

– Co się stało? – zapytał.

– Dzwonię, żeby usłyszeć twój głos – odrzekła miękko. Przez chwilę poczuł się winny, a zaraz potem znowu zniecierpliwiony. Stanowili parę, to prawda, ale on nigdy nie oddał jej kontroli nad swoim życiem. Nie mieszkali razem. Tara miała własny dom na Key Biscayne, a także drugi – będący jej główną siedzibą – w Los Angeles. Kilka razy proponowała mu, że się do niego wprowadzi, ale on twierdził, że jest staroświecki i dlatego wolałby, żeby tego nie robiła ze względu na córki, które często do niego przyjeżdżają. Dziwne, ale zawsze bał się, że to Kathy ponownie wyjdzie za mąż. Sam nie miał ochoty na ponowne małżeństwo. Jedno mu wystarczyło. Był pewny, że Tara rozumie, iż on potrzebuje pewnej niezależności. Niczego od niej nie żądał. I niczego jej nie

obiecował. Zbyt długo polował i stał się wskutek tego pełen niepokoju, jak kot na obcym terenie.

Ale wiedział, że Tarze na nim zależy. Ona też sporo dla niego znaczyła, chociaż zdawał sobie sprawę, że nigdy już nie doświadczy takiej namiętności, jaka była jego udziałem w młodości. Zdarzało się, że kiedy nocą poczuł się samotny, ciepłe, szczodre ciało Tary dostarczało mu pocieszenia. Tara była mu też często dobrym przyjacielem. Czasami, kiedy życie przygniotło go swoim ciężarem, potrafiła go rozśmieszyć.

– Przepraszam – powiedział teraz. – Jestem zmęczony, no i naprawdę jest późno. Wiesz... dobrze jest słyszeć twój głos – skłamał.

– A co tam u ciebie słyszeć?

– Wszystko dobrze.

– Ona przyjedzie?

– Tak.

Znowu zapadła cisza. Tara miała nadzieję, że Kathy stanowczo odrzuci zaproszenie Jordana.

– Dziewczęta bardzo chcą, żebyśmy się wszyscy spotkali. Tara prychnęła głośno.

– Ona chyba przyjedzie z przyjacielem – powiedział Jordan.

– Z młodym, przystojnym facetem – dodał zaraz.

– Tak?

Tara była jakby bardziej zadowolona.

– Mhm.

– Wiesz, nie rozumiem cię. Obsesyjnie dążysz do tego, żeby zespół się znowu spotkał. A przecież połowa jego członków na pewno zmieniła się na

gorsze. Cały ten pomysł to prawdopodobnie wielka pomyłka. Czasami lepiej zostawić wszystko tak, jak było.

– Ludzie tak naprawdę się nie zmieniają.

– Czasami się zmieniają.

– Może masz rację.

– No dobrze, postaram się zrozumieć cały ten absurd.

– Naprawdę? – zapytał niedbale, chociaż cały zeszywniał. Nie miał zamiaru ulegać presji, a jej słowa brzmiały jak groźba. – Jeżeli to ci nie odpowiada, to może nie przyjeżdżaj, przeczekaj to wszystko.

– Nie, nie... Przyjadę, bo możesz mnie potrzebować – odpowiedziała pospiesznie. – Przez parę dni będę miała zdjęcia, ale przyjadę do ciebie, jak tylko się skończą. Tęsknię za tobą.

Jordan zawahał się.

– Ja za tobą też – powiedział.

Znowu kłamał. W głowie czuł zamęt i był zadowolony, że Tara znajduje się w tej chwili daleko. Była naturalną platynową blondynką, bardzo szczupłą, o niemal idealnej figurze, miała ogromne niebieskie oczy, niezmiernie długie nogi i zdolność do uprawiania miłości na każde zawołanie z gotowością królika. Nie miała zahamowań, mogła się kochać w schowku na ubrania; kawałek podłogi potrafił grać dla niej rolę wspaniałego łoża. W tej chwili Jordan był cholernie zadowolony z tego, że jest sam.

– Czy ta harpia zachowywała się przyzwoicie?

– Masz na myśli Kathryn?

– A kogóż by!

– Była w porządku.

– Poznałeś ją? A może dostała zęza od tego wiecznego czytania maszynopisów? Albo utyla ze dwie tony?

– A może była pomarszczona i zaszuszone jak śliwka? – zasugerował Jordan z humorem.

– No właśnie. Więc jak, zmieniła się? – zapytała Tara.

– Prawie wcale.

– A potraktowała cię przyzwoicie?

– Tak.

– To dobrze. No wiesz, minęło tyle czasu. Może przestała być wredna.

– Ona nigdy nie była wredna.

– A mówiłeś, że żyliście jak pies z kotem.

– Bo to prawda. Ale ja zawsze byłem dość trudny. Wymagający.

– Naprawdę? – zapytała ironicznie Tara.

– Wiesz, co ci powiem? Prawdopodobnie ją polubisz.

– Ja? Polubię ją? A ty ją lubisz?

– Oczywiście – powiedział niecierpliwie. – Ja... – zaczął, ale przerwał w porę. Omal jej nie powiedział, że prawie przez całe życie kochał Kathy i że to naturalne, że ją lubi. – Zresztą już nic. Muszę już iść spać. Uważaj na siebie. Zobaczymy się niedługo.

– Jordan, posłuchaj... – zaczęła.

Ale on udał, że tego nie słyszy, i szybko odłożył słuchawkę.

Przeszedł z salonu do sypialni, zdejmując z siebie ubranie. Już nagi wsunął się pod prześcieradło. Założył ręce pod głowę i w ciemności wpatrywał się w sufit.

Powinien był być lepszy dla Tary. Cholera, powinien był być lepszy dla nich wszystkich.

Zamknął oczy. Wyobraził sobie twarz Tary, jej oczy. W jego uszach brzmiał jeszcze jej głos. Powinien był okazać serdeczność, zapewnić ją, że za nią tęskni.

Ale nie zrobił tego. Dziś nie mógł tego zrobić. Dziwne, ale nie był w stanie zatrzymać przed oczami wyobraźni obrazu Tary.

Zamiast niego pojawił się obraz Kathy. Wciąż widział jej bursztynowe oczy, słyszał jej głos. Ten słodki, schrypnięty alt. Kathy nie zdaje sobie sprawy, jak dobrą była wokalistką, pomyślał. Był gotowy pójść za nią do sypialni. Miał ochotę wziąć ją na ręce, przytulić i kochać się z nią. Uciszyć w ten sposób wszystkie te bolesne myśli, które go ostatnio dręczyły. Ich seks był zawsze dobry. Zmieniał się oczywiście z biegiem lat. Po latach czuli się ze sobą dobrze, bezpiecznie. I wciąż działali na siebie podniecająco. Czasami to ona miała większą ochotę na seks, a czasami on. A czasami przerywał im tupot małych dziecięcych stóp. Podczas tak długiego małżeństwa między kobietą i mężczyzną tyle się dzieje. Czasami ich seks był łagodny, a czasami odważny. Innym znów razem potrafił być zabawny. Pewnej nocy omal nie zamęczyli się nawzajem, szukając odpowiedniej pozycji. Bywało też tak, że patrzyli na siebie, a potem, kiedy wezbrały w nich uczucia, bez słowa się rozbierali i padali sobie w ramiona. Dzisiaj mogło być właśnie tak. Czuł to, kiedy jego oczy napotykały jej spojrzenie.

Pragnął poczuć smak jej ust, całować jej jedwabną skórę, pieścić leniwie całe jej ciało...

Zacisnął zęby, uderzył głową o poduszkę i obrócił się gwałtownie. Jego małżeństwo się skończyło.

Należało do przeszłości.

Przyjął to do wiadomości, żył z tą świadomością. Szedł dalej. Co z oczu, to i z serca. Jednak czy tak do końca? Nie prowadził życia mnicha. Nie miał powodu, by zazdrościć byłej żonie.

Cóż, potrzebuję seksu, zakpił z siebie.

Nie, potrzebuję czegoś więcej,

Potrzebuję uczuć. Tych, które teraz są wspomnieniem, cieniem tego, co było. Potrzebuję bliskości i poczucia, że się nawzajem znamy, że mamy wspólne marzenia, wspólne troski i że kochamy nasze wspólne dzieci.

Wstał i przeszedł do salonu. Podeszedł znowu do okna wychodzącego na Park.

Uczucia... Te uczucia przez cały czas w nim były, nigdy nie zniknęły.

Ale dlaczego... skoro małżeństwo się skończyło... ... dlaczego nie chciały zniknąć?

Trzy tysiące mil stamtąd, na Zachodnim Wybrzeżu czuwał Larry Haley, dawniej muzyk, a dzisiaj filmowiec, autor filmów dokumentalnych. Siedział w obitym skórą fotelu w swoim ładnym gabinecie i patrzył przez okno na księżyc wiszący wysoko nad patiem i ogrodem. W jednej ręce trzymał kieliszek brandy, napełniony po raz drugi tego wieczora. Napełnił go po raz drugi, mimo że w ostatnich latach nauczył się umiarkowania w picciu i we wszystkim innym. Jego włosy, w młodości bardzo jasne, włosy, z których był wtedy taki dumny, pozostawały wciąż powodem do dumy, bo wszystkie – teraz już srebrzyste – ciągle rosły na jego głowie!

– Dziękuję Ci bardzo! – powiedział myśląc o nich, podnosząc kieliszek i zwracając się do tej boskiej istoty, która rządzi światem.

Włosy wciąż nosił długie, przeważnie zaczesane do tyłu i związane w kucyk, co doskonale pasowało do jego kalifornijskiego stylu życia. Zresztą i w

statecznej Nowej Anglii, gdzie niedawno – u wybrzeży Maine – kręcił film o wielorybach, coraz więcej mężczyzn w sile wieku tak się cesało. Dzieci Woodstock dorastają, pomyślał sarkastycznie, a to przypomniało mu, dlaczego dziś tyle pije.

No tak, Jordan w końcu zwołuje zespół. Po tylu latach. Zastanawiał się, czy inni zdają sobie sprawę, że Jordan zaplanował ich koncert dokładnie w dziesiątą rocznicę śmierci Keitha.

Oparł się wygodnie w fotelu i wlał w siebie cały kieliszek brandy. Trunek zaczął go palić. Do oczu napłynęły mu łzy. Zachłysnął się.

– Jordan, ty sukinsynu – powiedział cicho – dlaczego nie zostawiłeś tego wszystkiego w spokoju?

Zachciało mu się jeszcze brandy, ale pomyślał, że nie może teraz wstać, żeby sobie nalać.

– Na drugi raz, kiedy będziesz chciał się upić brandy – powiedział do siebie – postaw butelkę na podorędziu.

Zamknął oczy.

Jordan mógł nie rozwiązywać zespołu. Mógł pogrzebać Keitha i stworzyć im warunki do kontynuowania dawnego życia.

Ale nie chciał. Wtedy nie chciał. A teraz ma zamiar sprowadzić ich wszystkich na Star Island.

I on, Larry, pojedzie tam. Pojedzie, jak mu Bóg miły. Wszyscy pojedą, był tego pewien. Pojadą, bo wezwał ich Jordan.

Larry podniósł słuchawkę stojącego pod ręką telefonu. Zrobił taki ruch, jakby miał wykręcić numer.

Nie. Nie teraz. Nie z własnego domu.

Odłożył słuchawkę.

– Larry?

Skrzywił się, słysząc łagodny, pełen wahania głos żony. Vicky Sue była piękną z Alabamy, która przyjechawszy do Kalifornii, wyszła za niego za mąż, zamiast zostać gwiazdą. Słodka, mała Vicky Sue.

Jego piąta żona.

– Będziesz się kładł, kochanie? – zapytała.

Uśmiechnął się głupio, szczerząc zęby. To brandy tak na niego podziałała.

– Oczywiście, oczywiście, już idę. Przyjdź tu i pomóż swojemu staruszkowi.

Pomogła mu wstać. Patrząc na nią, poczuł, że wzrok mu się mąci. Była bardzo podobna do żon numer dwa i trzy. Znowu wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Naprawdę, Larry, nie mam pojęcia, co cię dziś napadło – dziwiła się Vicky Sue, przeciągając samogłoski.

Oczywiście, nie mogła mieć o tym pojęcia. Bo nigdy nie grała w ich zespole. Nie było jej tam wtedy, kiedy zginął Keith. Nie wiedziała, co oni wszyscy stracili.

Ani co się działo przedtem, przed tamtą nocą.

Zachwiał się, a potem postanowił stać o własnych siłach. Teraz zobaczył jej twarz wyraźnie. Ona naprawdę jest słodka.

– Słuchaj, Vicky Sue. Idź na górę, kochanie. Ja zaraz przyjdę.

– Ale możesz sobie coś zrobić...

– Nie, nie. Nic mi nie jest. Zaraz przyjdę.

– Zaraz?

– Obiecuję.

Uwierzyła mu i poszła.

A on jeszcze raz popatrzył na księżyc. I nagle uśmiechnął się. To wszystko będzie na nic, jeżeli Jordanowi nie uda się namówić Kathy, żeby przyjechała.

Nie, bez Kathy nic się nie wydarzy. Kathy była tą, która potrafiła przetrwać wszystkie ich twórcze burze, była przyjaciółką ich wszystkich. Łagodziła napięcia spowodowane spóźnieniami na próby, znała wszystkie ich wady, wszystkie słabości...

Ich sekrety.

Gdyby Kathy zgodziła się przyjechać... Wtedy... Tak, wtedy wszystko może się zdarzyć. Tak, tak do cholery! Tak!

Śmiejąc się, a równocześnie czując gdzieś w głębi duszy dojmujący ból, poszedł na górę do żony numer pięć, która wyglądała dokładnie tak jak żony numer dwa i trzy.

Świtało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wtorek był straszny.

Kathy przysłała do pracy wcześniej z powodu, a może pomimo, bezsennej nocy. Chciała uporządkować swoje sprawy i zorientować się, co musi zrobić sama, a co może zlecić asystentce. Dzień zaczął się dobrze, ale później zepsuła się maszynka do kawy, a zaraz potem zadzwoniła jedna z autorek – bardzo zdenerwowana, gdyż zapomniała zrobić kopię maszynopisu z poprawkami, a jedyny jego egzemplarz wysłała do wydawnictwa. Poczta. W czwartek. Ponieważ w piątek maszynopis nie dotarł do redakcji, była przekonana, że zaginął. Kiedy Kathy z nią rozmawiała, Jim Butler z działu grafiki rzucił jej na biurko projekty okładek dwóch mających się wkrótce ukazać powieści sensacyjnych. Pierwsza była świetna. Przedstawiała lichtarz, latarkę, pogrzebacz oraz parę starych białych rękawiczek. Wszystko to miało doskonałe kolory, a lichtarz i pogrzebacz wyglądały dokładnie tak, jak je opisał autor.

Ale druga była straszna. Kathy widziała jej projekty, które wydały jej się w porządku. A teraz, w kolorach i ze wszystkimi szczegółami, okazała się okropna. Książka była zbeletryzowaną biografią pewnej francuskiej hrabiny zakochanej w angielskim lordzie, który starał się jej pomóc w przemyczeniu francuskiej rodziny królewskiej z Francji, gdzie groziła jej gilotyna. Lord był po pięćdziesiątce, hrabina niewiele młodsza. Na okładce ta wspaniała para wyglądała jak osiemnastolatki. A ich stroje, rzekomo z okresu Rewolucji Francuskiej, przypominały coś, co zostało wyciągnięte ze średniowiecznej kostnicy.

Tymczasem Jeannie Allison, autorka obawiająca się, że jej maszynopis zaginął, wciąż mówiła.

– Słuchaj, Jeannie, przestań panikować. Sprawdzimy na poczcie i w magazynie przesyłek. A potem zadzwonię do ciebie. W ciągu dwóch godzin, obiecuję.

Kathy odłożyła słuchawkę, spojrzała jeszcze raz na spartaczoną okładkę, zacisnęła zęby i położyła głowę na biurku.

– Boże, Kathy, ty chyba nie płaczesz?

Kathy podniosła głowę. W drzwiach jej pokoju stał Marty Rothchild, prezes małego, ale prestiżowego wydawnictwa Lightning Press. Stał i przyglądał jej się.

– Płaczę? Ta okładka jest straszna, ale nie płaczę – powiedziała zmieszana.

Marty, szczupły, siwiejący mężczyzna o zmęczonej twarzy starzejącego się buldoga, mający jednak serce i energię lwa, pokręcił głową, roześmiał się, wszedł do pokoju i usiadł naprzeciwko Kathy.

– Słuchaj, Kathy, ja czytam gazety – oświadczył. – Wróciłaś do nazwiska panieńskiego i udaje ci się zachować anonimowość. Jednak, wbrew temu że upłynęło tyle czasu, a może właśnie dlatego, Błękitna Czapla to bardzo znany zespół. Do Nowego Jorku przyjechał Jordan Treveryan i ludzie domyślają się, że chciał namówić byłą żonę, żeby wróciła do zespołu.

– Rzeczywiście, tak było – potwierdziła Kathy.

– Więc pojedziesz tam?

– A mogłabym dostać urlop?

Marty zastanawiał się przez chwilę.

– Czy masz zamiar objechać grafika za tę okładkę?

– Dobrze wiesz, że tak.
– Ale my musimy liczyć się z kosztami – powiedział, marszcząc brwi.
– Nie mam zamiaru robić takiego numeru autorowi tylko dlatego, że zależy mi na urlopie. Który ty i tak mi dasz – dodała słodkim głosem. Podsunęła mu okładkę. – Patrz, jaki to kicz.

– Ale właściwie oni wyglądają bardzo atrakcyjnie.
– To kicz.
– Dobrze. To kicz. Zresztą sam bym tego nie puścił. Jakość to jedyna rzecz, dzięki której możemy konkurować z wielkimi wydawnictwami.

– No to jak, będzie nowa okładka?

– Tak.

– I dostanę tydzień urlopu?

– Nie przebolałbym, gdybyś straciła okazję, żeby tam pojechać.

– Dlaczego?

– Bo tam gdzieś w tle szykuje się książka. Bestseller.

Kathy jęknęła, opuszczając głowę na biurko.

– Ależ, Marty, ja jestem redaktorką, a nie pisarką. Potrafię wskazać słabości tekstu, potrafię doradzić, jak go zmienić, ale nie umiem pisać. Ja...

– Jesteś świetną pisarką. Tylko temat cię przeraża.

– Masz rację. Nie chcę zaczynać kariery pisarki od książki o swoim byłym mężu.

Marty pokręcił smutno głową.

– Co za kobieta. Ma taki temat. Wielkie pieniądze, świat muzyków, nagła, tragiczna śmierć, miejsce akcji – Floryda. I nie chce pisać książki!

– Ale... Marty...

– O śmierci Keitha trąbiły wszystkie gazety zachodniego świata.

– Ale...

– Byłaś z nim blisko, prawda?

– Przyjaźniliśmy się. Keith był trochę smutny. Był geniuszem, który bez przerwy poruszał się z prędkością miliona mil na godzinę.

– Było na ten temat wiele plotek. Mówiono, że zginął wraz z jakąś tajemniczą kochanką, że został zamordowany, że popełnił samobójstwo...

– Nie znaleziono ciała drugiej osoby. I nie uwierzę, że ktoś go zabił. Jestem też pewna, że nie popełnił samobójstwa. Tego dnia skończył pisać muzykę do nowej piosenki, był bardzo podekscytowany.

– Kathy, napiszesz świetną książkę!

– Nie, nie napiszę. Ale mogę tam pojechać?

– No, zastanówmy się. Pracujesz sześćdziesiąt godzin w tygodniu, a płacę ci za czterdzieści. Co prawda tak powinno być, ale... Dobrze, daję ci wolne.

– Dzięki.

– Jednak... pomyśl o tej książce, dobrze? Zastanów się nad tym.

– Oczywiście, oczywiście.

– Kłamczucha.

– Marty, słu...

Zadzwoił telefon. Kathy podniosła słuchawkę, a Marty wstał i, unosząc w górę kciuki, wyszedł z pokoju. Okazało się, że dzwoni matka Kathy.

– Dzień dobry, kochanie.

Sally Connolly była osobą wesołą. Zawsze, jak daleko Kathy sięgała pamięcią. Kathy zwykle podziwiała ją za to, jednak w tej chwili była tym zirytowana.

– Dzień dobry, mammo.

Odetchnęła głęboko, przygotowując się na to, co teraz nastąpi. Zdawała sobie bowiem sprawę, że matka – jak wszyscy oprócz niej samej – czyta gazety. Więc na pewno dzwoni w sprawie Jordana i spotkania zespołu.

– Jedziesz na Florydę? – zapytała Sally prosto z mostu.

– Chyba... chyba tak – odrzekła Kathy niepewnie.

Dostała urlop, zgodziła się pojechać, ale nie chciała jechać sama. Jednak był jeszcze czas. Mogła namówić na ten wyjazd Jeremy'ego.

– To świetnie.

Matka zawsze lubiła Jordana. Podobnie jak ojciec, który zmarł wkrótce po ślubie Kathy. Jordan nigdy nie ulegał niczym wpływom. Kiedy byli młodzi i zapanowała moda na narkotyki, nie uległ jej. Rodzice Kathy lubili go, mimo że był muzykiem, czego matki i ojcowie zwykle nie akceptowali. Ich sympatia brała się stąd, że bardzo dawno go znali.

– Tylko niczego sobie nie wyobrażaj. Zgodziłam się tam pojechać, bo dochód z koncertu będzie przeznaczony na dobry cel. No i... dlatego, że to są dwudzieste pierwsze urodziny Alex.

– To właśnie mam na myśli. To cudowne, że wy dwoje potraficie być teraz przyjaciółmi. Ja sama zgodziłam się przyjechać z powodu urodzin Alex.

– Jordan cię zaprosił?

– Nie dziw się tak bardzo ! Twoje zdziwienie to nie jest dla mnie komplement! – powiedziała Sally.

Kathy uśmiechnęła się, kręcąc głową. Nie powinna się temu dziwić. Kiedy dziewczynki były młodsze, matka często pośredniczyła między nią a Jordanem i była zawsze bardzo sprawiedliwa. Potrafiła wczuć się w sytuację każdego z nich. Po rozwodzie jedynej córki opuściła swój dom w Miami i podążyła za tą córką do Nowego Jorku. Jednak była niezależna jak kot.

Zamieszkała na drugim końcu miasta i prowadziła bujne życie towarzyskie. Chciała tylko w razie potrzeby znajdować się w pobliżu. Kochała wnuczki i uważała je za istoty dla siebie najważniejsze, jednak żyła własnym życiem.

Umawiała się na randki częściej niż Kathy. Urodziła ją jednak bardzo młodo. Wyszła za mąż zaraz po ukończeniu szkoły średniej i bardzo szybko zaszła w ciążę. Obecnie była wysoką, szczupłą sześćdziesięcioletką, a wyglądała jak kobieta pięćdziesięcioletnia. Kathy z lekką urazą twierdziła, że matka przypomina jej portret Doriana Graya. Z każdym rokiem wyglądała lepiej, a Kathy czuła, że sama zaczyna wyglądać jak osoba w jej wieku.

– Chcesz, żebym przyjechała? Nie na długo. Tylko na urodziny Alex i na koncert. Tak bym chciała znowu zobaczyć was wszystkich na estradzie!

– Oczywiście, że chcę, żebyś przyjechała. I na pewno wszystko doskonale się uda.

– Bilety z pewnością zostaną sprzedane co do jednego. Ale powiedz mi, kotku – Sally zawahała się – ten powrót nie wyprowadzi cię z równowagi?

W jej głosie zabrzmiał niepokój.

– Oczywiście, że nie.

– Szkoda, że Jordan się nie przeprowadził. Nie wyobrażam sobie, że tam wrócisz, no i... i... wiesz, sama nie wiem, jak to wyrazić.

– I zastanę Tarę Hughes czyniącą honory domu, tak? – zapytała Kathy sarkastycznie.

– No właśnie – potwierdziła Sally.

– Mamusiu, pamiętaj, że to ja porzuciłam ten dom.

– No tak, rzeczywiście. A ja do dziś nie wiem, dlaczego to zrobiłaś!

– Mamo...

– Przepraszam! Już przestaję się wtrącać. Chcę tylko jakoś ci w tej sytuacji pomóc.

– Mamo, mam zamiar pojechać z przyjacielem. Poradzę sobie.

– Z przyjacielem? A kto to taki?

– Po prostu przyjaciel. Poznasz go. I naprawdę, poradzę sobie. Bardzo się cieszę, że i ty tam będziesz. Ale teraz muszę już wracać do pracy. Dobrze?

Matka milczała.

– Mamo? Jesteś tam? Odkładam słuchawkę – powiedziała Kathy.

– Tak, moja droga, tak. Tylko wiesz... myślałam, że dobrze by było, gdybyś pojechała sama.

– Ależ, mamo – powiedziała Kathy bardzo łagodnie – Jordan spotyka się z piękną młodą kobietą.

– Popelnia duży błąd.

– Myślę, że on tak nie uważa.

– Ale to naprawdę jest błąd. Bo kobiety żyją dłużej niż mężczyźni.

– No wiesz, tata był od ciebie sporo starszy.

– Tak, kochanie, wiem. I był cudownym człowiekiem, prawda?

– zapytała na poły żartobliwie, na poły poważnie. Wcale nie oczekiwała odpowiedzi, bo obie bardzo kochały ojca Kathy.

– Problem polega na tym, że to mężczyźni umawiają się zwykle z młodszymi od siebie kobietami. Tymczasem ponieważ kobiety żyją dłużej niż oni, bardziej naturalne by było, gdyby to one umawiały się z młodszymi od siebie mężczyznami, a mężczyźni ze starszymi kobietami.

– To ciekawa koncepcja. Kto wie, może się przyjmie – mruknęła Kathy ironicznie.

– Wszyscy wiemy, że mężczyźni osiągają szczyt seksualnych możliwości w wieku niemal dziecięcym, kiedy mają osiemnaście lat czy coś koło tego. A kobiety sporo po trzydziestce, albo nawet i koło czterdziestki. Więc zastanów się, kotku, jak wykorzystasz swój najlepszy czas.

Kathy odsunęła słuchawkę od ucha i przyjrzała jej się, jak gdyby to mogło jej pomóc pojąć sens dziwnych i drażniących słów matki.

– Ależ, mam, moje życie to życie szczęśliwe.

– Powiedz raczej „bezpieczne”. No, może „przynoszące jakie takie zadowolenie”.

– Jakkolwiek jest – powiedziała Kathy poważnie – ja jestem zadowolona ze swojego życia, a Jordan jest związany z kim innym, więc nie myślcie – ty i dziewczęta – że zastawicie na mnie jakąś pułapkę.

– Ależ, Kathy, ja nie mam zamiaru się wtrącać. Chcę tylko powiedzieć, że to wielka szkoda, że Jordan jest związany z tą panną Hughes. Bo ty i on pasowalibyście do siebie bardzo dobrze. Teraz, kiedy oboje macie już za sobą swoje najlepsze lata.

– Ooo, dzięki za komplement.

– Tak mówią statystyki i badania, kochanie.

– A ja nie sądzę, że Jordan uważa siebie za kogoś, kto ma za sobą najlepsze lata. Najwyraźniej nie uważa tak też ta jego aktoreczka.

– Czy to oznacza, że ty uważasz siebie za kogoś takiego? – zapytała Sally słodkim głosem.

– Mam, odkładam słuchawkę! Tym razem naprawdę.

– Do widzenia, kotku.

– Do widzenia, mam.

Sally roześmiała się cicho.

– Pozdrów ode mnie swojego przyjaciela i towarzysza podróży, Jeremy'ego, dobrze?

– On jeszcze nie powiedział, że pojedzie.

– To powiedz mu, że ja tego żądam.

– Dobrze, spróbuję – odrzekła Kathy. – I nie waż się pisać Jordanowi, że Jeremy i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi!

– Oczywiście, nie pisnę nawet słowa – obiecała Sally. – No. Rozłączam się teraz.

I rozłączyła się.

Kathy usłyszała trzask w słuchawce. Kręcąc głową z uśmiechem, odłożyła ją na widełki i wstała. Musi powiedzieć swojej asystentce Angie, żeby zaczęła szukać zaginionego maszynopisu, a potem spotkać się z szefem działu grafiki.

Przed szóstą trzydzieści znalazł się maszynopis; okazało się, że wysłano go do niewłaściwego działu. Kathy zdążyła się też spotkać z szefem działu grafiki. Poradził jej on, żeby porozmawiała z grafikiem, który jest gotowy – oczywiście za odpowiednią opłatą – zacząć pracę od początku, gdyż rozumie już dokładnie, w czym rzecz. Spotkanie dotyczące spraw marketingu nie potoczyło się tak dobrze, jak Kathy się spodziewała, jednak mimo to zdołała załatwić coś w rodzaju kampanii reklamowej dla jednego ze swoich autorów. Nie zredagowała ani linijki tekstu i nie zdążyła przeczytać żadnej z propozycji książek do publikacji, ale prawda była taka, że większość prac redakcyjnych i tak robiła w domu.

Tylko że dzisiaj nie szła po pracy prosto do domu. Wyszła z redakcji i udała się do siłowni, gdzie Jeremy bardzo srogo przypomniał jej, że przed ćwiczeniami z ciężarkami potrzebna jej rozgrzewka. Powiedział też, że

ostatnio tak się zaniedbała, iż zasługuje na to, by zacząć ćwiczyć na Stairmasterze.

Kathy nie miała nic przeciwko temu. Stairmaster stał oddzielnie, wiedziała więc, że, ćwicząc na nim, będzie mogła swobodnie porozmawiać z Jeremym. Powiedziała mu, że postanowiła pojechać na Star Island, dodając, że nie jest tą podróżą zachwycona i że on mógłby jej bardzo pomóc.

Jeremy słuchał zaintrygowany. Jednak kiedy skończyła, pokręcił głową.

– Musisz ze mną pojechać! – powiedziała Kathy stanowczo, maszerując na Stairmasterze tak energicznie, że aż rozboleły ją nogi. Nie miała nic przeciwko tym ćwiczeniom, bo tylko dzięki nim mogła skupić na sobie całą uwagę Jeremy'ego.

– Proszę cię, Jeremy! – błagała.

– Słuchaj, Kathy – odrzekł Jeremy, stając obok niej z założonymi rękami – nasze wczorajsze udawanie to jedno... no, bo sytuacja była niezręczna... ale przecież jesteśmy dorośli i nie możemy stwarzać takich pozorów. Przecież twoje córki wiedzą...

– Moje córki nie pisną ani słowa.

– Skąd masz taką pewność?

Kathy przerwała ćwiczenia, dysząc ciężko, i oparła się o poręcz.

– Stąd, że są córkami... są dziewczętami. Wiedzą, co to duma i podobne rzeczy.

– Nie będę miał czasu.

– Ale przecież bardzo chcesz wiedzieć, jak jest na Star Island. Jestem tego pewna.

Miała zupełną rację. Jeremy wzruszył ramionami i ofuknął ją:

– Ćwicz, nie waż się przerywać! Masz do końca jeszcze dziesięć minut!

– Jeremy...

– Posłuchaj, Kathy, dobrze? Ty chcesz, żebym pojechał z tobą na Florydę i udawał, że mamy romans, bo uważasz, że dzięki temu twój mąż nie będzie się o ciebie martwił!

– Coś w tym rodzaju – powiedziała Kathy wymijająco.

– Kathy...

– Będzie tam też moja matka.

– No tak...

– Kazała ci powiedzieć, że bardzo nalega, żebyś ze mną pojechał.

– Czy to jest łapówka? Czy dzięki temu i ona zacznie ćwiczyć?

– Chyba tak.

– Kathy...

– Jeremy, on ma romans z dzieckiem!

– Mhm. Z Tarą Hughes. To bardzo seksowne dziecko.

– No właśnie. Ona jest bardzo młoda.

– Mnie się zdaje, że ma koło trzydziestki.

– A ja o piętnaście lat więcej.

– Ale jesteś świetnie zakonserwowana! – powiedział wesoło Jeremy. – Dzisiaj nie zauważyłem u ciebie żadnych nowych oznak starzenia się.

– Bo źle patrzyłeś – mruknęła Kathy, a potem ciężko westchnęła. – Proszę cię, spróbuj mnie zrozumieć. Ona tam będzie. I będzie grała rolę gospodyni w domu, który kiedyś był moim domem.

– I który sama porzuciłaś – przypomniał jej.

– To prawda. I nie miałam zamiaru tam wracać.

– Ale zgodziłaś się wrócić.

Kathy kiwnęła głową, maszerując energiczniej i nie zauważając bólu związanego ze zwiększonym wysiłkiem. Gdyby codziennie miała takie zmartwienie, wyrobiłaby sobie najlepsze uda w Nowym Jorku.

– To ty przecież powiedziałaś, że muszę tam pojechać, pamiętasz? – przypomniała mu. – Mówiłaś, że tam będzie impreza stulecia.

– A od kiedy ty mnie słuchasz?

– Sama też czuję, że powinnam pojechać. Pamiętasz, wczoraj wieczorem on był spięty. To wszystko wiele dla niego znaczy.

– Ja nie zauważyłem, żeby był spięty.

– Bo go nie znasz.

– Był dżentelmenem w każdym calu. I w ogóle się nie denerwował. Nawet wtedy, kiedy policjanci wycelowali w niego broń. Zdawało mi się, że mówiłaś, że on potrafi się nieźle wściec.

– To prawda. Czasami potrafi. Ale odbiegamy od tematu.

– Masz na myśli nasz ewentualny wspólny wyjazd?

– Tak. Jeremy...

– Kathy. Przecież kłamałibyśmy w ten sposób samą swoją obecnością – przypomniał jej bardzo grzecznie, tonem rodzica wygłaszającego umoralniające uwagi do dziecka.

– To będzie trwało krótko... Nie masz pojęcia, jak trudno byłoby mi wrócić tam samej!

– Będą tam twoje córki – przypomniał jej z uporem. – Uważam je za swoje przyjaciółki. I one będą znały prawdę o nas.

– Ale ja jestem pewna, że nic nikomu nie powiedzą.

– On jest ich ojcem.

– Tak. Ale one mają zapędy opiekuńcze wobec nas obojga. A ponieważ on ma romans z tą wspaniałą młódką...

– Czy to oznacza, że ja w twoich oczach jestem wspaniałym młodzikim?
Kathy uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteś osiłkiem.

– Co?

– Nic takiego. Nie jestem pewna, czy potrafisz to zrozumieć, ale ja znam swoje córki i wiem – one zawsze będą miały nadzieję, że ja zejdem się ponownie z ich ojcem. Z pewnością będą zdania, że wydam mu się bardziej atrakcyjna, jeżeli pojawię się z bardzo przystojnym, młodszym od siebie facetem. I dlatego będą go utrzymywały w przekonaniu, że mamy ze sobą romans, który nie oznacza miłości do grobowej deski – zapewniła go.

– Wiesz co, Kathy, ty za dużo czytasz.

– Taka jest ludzka natura – powiedziała. – Przecież wszyscy pragniemy tego, co mają inni.

– A czy Tara ma jego?

– Mnie się zdaje, że nikt tak naprawdę nie może mieć Jordana – mruknęła Kathy.

– Kathy, ja nie potrafię uratować twojego serca.

– Moje serce nie potrzebuje ratunku, ale moje ego potrzebuje podbudowania. Jeremy, twoja pomoc jest mi naprawdę niezbędna.

– Pomóż jej – powiedział jakiś trzeci głos, niski i męski.

Kathy zgubiła rytm marszu. Oboje z Jeremym obejrzeni się, zaskoczeni.

Za nimi stał Tony Grant, jeden z pozostałych instruktorów, i uśmiechał się od ucha do ucha. Był mniej więcej w wieku Jeremy'ego. Miał włosy blond i wspaniałą opaleniznę. W czasie wolnym od pracy zaczynał robić karierę

modela, jednak nie miał zamiaru rzucać w związku z tym zawodu instruktora, gdyż bardzo go lubił. Lubiał pracować z ludźmi i uczyć ich, jak mogą uczynić swój tryb życia zdrowszym.

– To my rozmawialiśmy tak głośno? – zapytała Kathy szeptem, czując, że oblewa się rumieńcem i że z tym szeptem nieco się spóźniła.

Tony pokręcił głową.

– Właściwie to zbyt wiele nie słyszałem. Nie bądź taka wystraszona. Jeremy powiedział mi, o co twój były mąż was wczoraj podejrzewał.

– No to powinnam była omówić sprawę z wami oboma – mruknęła Kathy. – Czy mógłbyś...

– Przestałaś maszerować – powiedział Jeremy.

– Co?

– Przestałaś maszerować, młoda kobieto. Wracaj do ćwiczeń !

– Maszerowałam tak długo, że doszłam już chyba do Gór Skalistych! – odcięła się Kathy i zeszła z maszyny, wycierając twarz małym ręcznikiem, który miała zarzucony na ramiona.

– Kathy, tak się nie ćwicz – odpowiedział stanowczo Jeremy.

– Jeżeli mi pomożesz, zaćwiczę się na śmierć.

– Na śmierć nie musisz. Masz ćwicz tak, żebyś była w formie.

– Kathy, nie zwracaj na niego uwagi. On to zrobi. I będzie zachwycony – powiedział Tony.

– Czyżby? – zapytał Jeremy. Tony wzniósł ręce do nieba.

– Ja na twoim miejscu zrobiłbym to natychmiast. Nie zastanawiałbym się ani przez chwilę. Co z tobą? Przecież to będzie historyczne wydarzenie! A poza tym, po co człowiek ma przyjaciół? Po to, żeby mu pomagali.

Kathy uściskała Tony'ego.

– Przepraszam za to, że jestem spocona – powiedziała.
– Ryzyko zawodowe – odrzekł Tony wesoło.
– To ja przecież mam z tobą jechać – przypomniał jej Jeremy. –
Mogłabyś i mnie okazać wdzięczność.

Kathy ze śmiechem uściskała i jego, a potem powiedziała:

– Dziękuję wam obu, naprawdę. Wiem, że to dziecinne, ale długo byłam
mężatką. A on ma u boku tę wspaniałą młódkę. Teraz ja...

– Będę miała u boku młodzika – dokończył Tony. Kathy roześmiała się.

– No właśnie. Jeremy jest naprawdę wspaniały, no i młody. Z tym tylko,
że nie jest mój. Będzie wypożyczony na tę okazję.

– Z moim błogosławieństwem – powiedział Tony.

– Jeżeli już wszystko ustaliliście... – zaczął sarkastycznie Jeremy.

– Zaraz, zaraz, chwileczkę. Ja chcę dostać zaproszenie na koncert –
przerwał mu Tony.

– Już je masz – obiecała Kathy. – A także zaproszenie na urodziny Alex.

– No, to wszystko ustalone – roześmiał się Tony.

– Wynagrodzę to wam obu, obiecuję – zaklinała się Kathy.

– Nie wątpię – odrzekł Tony. – No, ale teraz, Kathy, zabieraj się do
ćwiczeń. Musimy cię tak przygotować, żebyś się nie martwiła o efekty
starzenia. Samolot jeszcze nie odlatuje. Aha, i wiesz co?

– Co? – zapytała Kathy.

Wzruszył ramionami i wziął ją pod brodę, zaglądając jej w oczy.

– Nie powinnaś tak nisko się cenić. Jesteś warta tyle, co tuzin jakichś
młódek. I założę się, że twój były o tym wie!

– Dzięki – powiedziała łagodnie Kathy. – Jesteście obaj prawdziwymi
przyjaciółmi.

– No tak. Staramy się. I uwielbiamy się bawić – zażartował Tony.

Kiedy odchodził, zostawiając Kathy z Jeremym, Kathy poczuła nagle, że ogarnia ją strach.

Więc to ma się naprawdę zdarzyć.

Naprawdę jadą na Star Island.

Ta myśl sparaliżowała ją na chwilę.

Bo Kathy bała się wrócić do tamtego domu...

RRS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dom na Star Island był ogromny, miał dziesięć tysięcy metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej. Obok niego znajdowały się dwa czy trzy patia oraz domek dla gości.

Całość, podobnie jak wiele domów zbudowanych w latach dwudziestych na południu Florydy, przypominała śródziemnomorską willę. Dom, który postawiono we wczesnych latach dwudziestych, zanim cyklon zdewastował prawie całą okolicę, oparł się wiatrom i ulewom i dotrwał do dzisiejszych czasów. Cyklon Andrew zerwał w nim tylko kilka dachówek.

Jedynie zniszczenia spowodował tu pożar, w którym spłonął domek dla gości. Jordan odbudował go pięć lat temu ze względu na to, że cała posiadłość znajdowała się w spisie zabytków. Domek miał dwie kondygnacje, łuki i loggie, a także oszkloną werandę na parterze i balkon na pierwszym piętrze. Jedyna sypialnia znajdowała się na górze, a na parterze mieściła się kuchnia wraz z połączonym z nią dużym pokojem pełniącym funkcje jadalni i salonu.

Główny budynek zbudowany był na planie podkowy, w której środku znajdowały się podwórze, patio i basen. Domek dla gości stał za głównym budynkiem, po lewej stronie, tuż nad wodą. Widok był wspaniały. Z podwórza w dzień można było zobaczyć most prowadzący do Miami Beach w pobliżu Hibiscus Island, a nocą światła śródmieścia Miami. Z małej prywatnej przystani łatwo było wypłynąć żaglówką czy motorówką na zatokę. Jordan, ujrawszy to miejsce po raz pierwszy, od razu uznał je za raj.

Nigdy jednak nie przypuszczał, że będzie żył w tym raju sam. I sam nie wiedząc dlaczego – po pożarze i rozwodzie – nie sprzedał domu. Być może sprawił to jego upór. Albo to, że widok był taki piękny. Albo może to, że

posiadłość była rzeczywiście rajem, a on chciał ten raj zatrzymać dla córek i dla siebie. I nic nie mogło skłonić go do zmiany tej decyzji.

Stał właśnie w pobliżu basenu, oparty o jedną z kolumniek podtrzymujących kratę okalającą ścieżkę biegnącą po stronie zatoki nad kryształową wodą. Był to doskonały punkt obserwacyjny, z którego widział główne patio i domek dla gości.

– Jak rozmieścisz gości? – zapytała go Tara.

Odwrócił się i stanął twarzą do niej. Ze swoimi prostymi, długimi blond włosami o jedwabistym połysku, z oczami ukrytymi za ciemnymi okularami i ze wspaniałą opalenizną widoczną w całej krasie dzięki skąpemu bikini – siedziała elegancko upozowana na ogrodowym krześle, trzymając notatnik i długopis. Wróciła właśnie ze zdjęć, a rano miała wyjechać na kolejne zdjęcia. Jordan był ciekaw, czy przyleciałaby na tak krótko, gdyby nie to, że chciała pomóc mu w przygotowaniu listy gości i rozmieszczeniu tych gości w domu. Bawiło go trochę to, że tak bardzo przejmowała się tą ostatnią czynnością. Właściwie był pewny, że tak naprawdę Tara martwi się o to, gdzie będzie mieszkała Kathy.

Prawdopodobnie najchętniej wpakowałaby ją pod wodę w najgłębszej części basenu.

– W domu zamieszkają tylko członkowie zespołu. I mój ojciec. No i teściowa.

– Jesteś rozwiedziony. Nie masz teściowej. Jordan wzruszył ramionami.

– Byłem żonaty tylko raz. A Sally to wspaniała osoba. Tara – bardzo rozsądnie – powstrzymała się od komentarza.

– Dziewczęta mają własne pokoje, więc nimi nie muszę się zajmować – mruknęła. – Dla gości potrzebujemy siedmiu pokoi: dla rodziców dwóch, a

następnie dla twojej byłej żony, Larry'ego Haleya, Shelley Thompson, Milesa Reevesa i Derricka Flanaghana. I wszyscy mają małżonków albo partnerów, tak?

Zdjęła okulary i spojrzała na niego. Oczy miała ogromne i błękitne jak czyste niebo. Uśmiechnęła się. Jordan poczuł się winny.

– Potrzebujemy ośmiu pokoi – powiedział.

– Ośmiu?

– Shelley i Miles przyjadą oddzielnie, Larry ma nową żonę, a Derrick jest żonaty od zawsze. Ale nie spodziewam się, że Kathryn zechce mieszkać w jednym pokoju z tym przyjacielem, z którym przyjedzie.

– Jeżeli z nim przyjedzie, to prawdopodobnie zechce z nim zamieszkać – burknęła Tara.

– Wątpię. W Nowym Jorku nie mieszkają razem.

– Skąd wiesz?

Jordan westchnął.

– Stąd, że córki poinformowałyby mnie o tym.

– Więc może ona zapragnie odmiany i zechce z nim mieszkać tutaj.

Jordan pokręcił głową.

– Wydaje mi się, że to by jej nie odpowiadało. Bo będą tu przecież jej dzieci i jej matka. Dla Kathy potrzebne są dwa pokoje. Czyli razem osiem.

W domu było czternaście sypialni. Główna należała do Jordana, a tę, która była z nią połączona, Jordan zamienił na swój gabinet. Dziewczęta zajmowały dwie następne. Największą sypialnię w prawym skrzydle zajmowali Joe i Peggy Garcia – kamerdyner i gospodyni zajmujący się domem. Drugi pokój w prawym skrzydle należał do ich syna Angela pełniącego funkcje konserwatora i ogrodnika. Tara także miała swój pokój. Potrzebowała tej

przestrzeni należącej wyłącznie do niej i lubiła ją. Nigdy nie „mieszkała” z Jordanem, ale często przebywała w jego domu jako gość i przy takich okazjach chciała mieć swój pokój. W jej łazience pełno było kosmetyków – do twarzy, do rąk, do ciała. Zawsze przed zdjęciami chciała się wyspać sama. Jordan także lubił mieć przestrzeń należąca wyłącznie do niego. Więc łatwo się pogodzili. Mimo że dom był taki duży, zabrakło im jednego pokoju.

- Mogę się na ten okres przeprowadzić do ciebie – zaproponowała Tara.
 - Tak będzie najprościej.
 - To nie będzie potrzebne.
 - Ja nie mam nic przeciwko temu.
 - Ale będą tu moje córki i mój ojciec. Zapomniałaś o tym?
 - Więc oni nie wiedzą, że my ze sobą śpimy?
 - Ale zawsze mieliśmy oddzielne pokoje!
 - Jordanie, masz czterdziestkę z okładem! Twoje córki są już dorosłe, wiedzą, co cię może łączyć z kobietą, wiedzą, co cię łączy ze mną! W tej sytuacji możemy zrezygnować z tego luksusu. Ja nie mam nic przeciwko temu.
 - A ja mam.
 - Zaczynasz ranić moje uczucia.
 - Niechcący. Nie gniewaj się, ale będę potrzebował własnego pokoju.
 - A więc – powiedziała z nagłą złościwością – czy mam umieścić z tobą twoją byłą żonę?
 - Nie musisz nikogo nigdzie umieszczać. Peggy zajmie się rozmieszczeniem gości.
 - Ja tylko usiłuję ci pomóc.
- Może rzeczywiście tak było, a on zachowywał się parszywie.

– W głównym budynku jest czternaście sypialni, ale zapomniałaś o domku dla gości – przypomniał jej.

– Rzeczywiście! A ty zapominasz o tym, że kiedy ostatnio byliście tu wszyscy razem, ten domek doszczętnie się spalił. Kto będzie chciał zamieszkać tam, gdzie zginął Keith? Nikogo tam nie zdołasz umieścić!

– Nie mam takiego zamiaru.

– Naprawdę, Jordan, zachowujesz się dziwnie! Nie wpakujesz tam chyba nikogo?

Jordan spojrzał na nią, unosząc brew i uśmiechając się. – Ja sam tam zamieszkać, Taro. Bo właśnie tam chcę być.

Shelley Thompson siedziała w swojej małej garderobie, przypatrując się własnemu odbiciu w lustrze. Przysunęła się bliżej. Dobrze. Parę małych zmarszczek – to naturalne. Ale ogólnie biorąc, wygląda naprawdę dobrze. Jej obecny chirurg ma najzręczniejsze w świecie ręce. Z bliska wyglądam może na trzydzieści pięć lat, a z daleka na kobietę dwudziestoparoletnią, pomyślała. No dobrze, tak bliżej trzydziestki. Ale wyglądam dobrze, naprawdę. Nie będzie mi trudno wrócić na Star Island. W każdym razie nie z powodu wyglądu.

Była zawsze blondynką o szarawym odcieniu włosów. Więc rozjaśniała je na kolor złoty. Oczy – ogromne i zielone – stanowiły jej największy atut. Nos miała całkiem niezły. Tak, Shelley wiedziała, że ma ładną twarz.

Ostatnie dziesięciolecie było w jej życiu czasem ciężkim i dobrym zarazem. Przedtem – przez całe życie – miała zespół. Nie podejmowała decyzji, dryfowała z prądem. Zarabiała pieniądze i wydawała je. A potem Błękitna Czapla przestała istnieć. Dochody Shelley, podobnie jak dochody pozostałych członków zespołu, były przyzwoite. Ale Shelley miała kosztowne upodobania. Kosztowne było zwłaszcza jej upodobanie do korzystania z usług

chirurgów plastycznych. I uwielbiała biżuterię. I stroje. Kiedy nikt jej nie kontrolował, miała wielką skłonność do popadania w długi.

Jordan był w każdej chwili gotów ją poratować. Zresztą nie tylko on, inni członkowie zespołu także. No i Kathy.

Ale Shelley nie chciała ich prosić o pomoc. Nie chciała wracać. Bała się powrotu. Keith nie żył. Był pogrzebany. Drzwi, które się raz zamknęły, powinny były pozostać zamknięte.

Czasami wydawało jej się, że przeszłość się o nią upomina. Co jakiś czas ktoś do niej telefonował, od czasu do czasu otrzymywała list. Wiedziała, że przeszłość nigdy się od niej nie odczepiła.

Ale nie miała zamiaru się z nią zmierzyć. W każdym razie nie sama.

No, więc dawała sobie radę samodzielnie i nie powodziło jej się źle. Przeważnie wykonywała stare przeboje w Vegas. Kilka razy dostała rolę na Broadwayu. Występowała pod pseudonimem Shelley Adams, bo przekonała się, że reakcje na jej przeszłość są różne podczas różnych przesłuchań. Niektórzy młodzi reżyserzy nie wiedzieli prawie nic o Błękitnej Czapli. A niektórzy wiedzieli. Niektórzy chcieli usłyszeć plotki, a inni uważali, że gwiazdy rocka nie nadają się na Broadway, mimo że w przeszłości je tam angażowano. Jako Shelley Adams radziła sobie dobrze. Nie grała głównych ról, nie podbiła Wielkiego Jabłka, ale pracowała bez przerwy i była w świetnej formie, tak świetnej, że dotrzymywała pola dwudziestolatkom.

Spojrzała na zegarek. Piętnaście minut do przedstawienia. Piętnaście minut. Musi zadzwonić, i to natychmiast.

Położyła dłoń na słuchawce. Podniosła ją i wykręciła numer, który znała od dawna, pod który jednak nigdy przedtem nie dzwoniła.

Po rozmowie z recepcjonistką połączyła się z Kathryn Connolly.

– Shelley? – zapytał zdziwiony głos.

– Kath?

– Tak. Mój Boże. Jak się miewasz? Co się z tobą działo? Co porabiałaś?

Shelley uśmiechnęła się, skręcając w palcach kabel od telefonu. Dobrze było usłyszeć głos Kathy. Ten głos był taki naturalny. Taki ciepły. I pełen entuzjazmu. Taki typowy dla Kathy.

– Pracowałam.

– Gdzie?

– Wszędzie. Przeważnie w Vegas. – Zawahała się. – Czasami w Nowym Jorku.

– Naprawdę? Dlaczego nigdy się do mnie nie odezwałaś? Ja bardzo bym chciała się z tobą zobaczyć!

– No wiesz, po twoim rozstaniu z Jordanem wszyscy myśleliśmy, że oboje chcecie całkowicie zerwać z przeszłością, wymazać ją z pamięci i zacząć nowe życie.

– Nie wymazuje się z pamięci starych przyjaciół! – powiedziała Kathy.

– A czy można wymazać byłych mężów?

– Nie do końca – zgodziła się Kathy.

– Wiesz... za parę minut wchodzę na scenę. Gram w popołudniówce. Ale chciałam cię zapytać... Przyjedziesz na Star Island, tak?

– Tak. A ty?

– Tak, oczywiście. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę! Mówiła prawdę. Jej słowa były szczerze. Kathy Treveryan – obecnie Connolly – była najlepszą przyjaciółką, jaką w życiu miała.

– A ja ciebie, Shelley, a ja ciebie. Bardzo chcę wiedzieć, co się z tobą działo przez te lata.

– Nie masz następnego męża?

– Nie. A ty?

– Ja nigdy nie wyszłam za mąż. Znasz mnie. Jestem zbyt niestała w uczuciach. No, muszę już kończyć. Publiczność o tej porze jest trzeźwa. Wie, czy przedstawienie zaczyna się z opóźnieniem czy nie. Naprawdę, Kathy, nie mogę się doczekać.

– Ja też.

– No to cześć. Do przyszłego tygodnia.

– Do zobaczenia.

Shelley odłożyła słuchawkę. Zawahała się, a potem znów ją podniosła i wykreciła numer. Po chwili ktoś odebrał telefon.

– Ona przyjedzie.

– Na pewno?

– Na pewno.

– To dobrze.

– Tak.

– No to zobaczymy się wszyscy w przyszłym tygodniu, tak? Shelley przełknęła ślinę.

– Tak.

W słuchawce rozległ się trzask. Przelykając po raz drugi, odłożyła ją.

Wstała i przestraszyła się, bo przez moment miała przed oczami mgłę. Ze strachu.

Przedstawienie się zaczyna!

Pracuje na chleb. Nie wolno jej o tym zapominać. Ani na chwilę. Dla nikogo. Nawet dla siebie samej.

Derrick Flanagan ciężko sapał. Kapał z niego pot. Jednak Derrick ćwiczył dalej. Maszerował i biegł zapamiętale na swojej maszynie. Do wyjazdu na Florydę został jeszcze tydzień, a on przez ten czas miał zamiar rzucić jeszcze dziesięć funtów. Tak, zamierzał to zrobić, choćby miał paść trupem.

Znajdowali się w swoim wygodnym domu w Los Angeles. Judy siedziała w fotelu. Nie patrząc na Derricka, pokręciła głową.

– Wykończysz się – powiedziała. – Umrzesz na atak serca.

Nie odpowiedział, bo brakowało mu tchu. W tej chwili mechanizm odmierzający mu czas okazał miłosierdzie i zabręczał. Derrick zwolnił tempo. Idąc spacerem, spojrzał na żonę.

Judy była szczupła jak zjawa. W jej organizmie przemiana materii zachodziła z szybkością tysiąca mil na godzinę. Przyczyna mogła leżeć w jej przekornej naturze. Judy zawsze mówiła, co myśli, robiła, co chce, i, kiedy miała na to ochotę, potrafiła przenosić góry. Braki w zakresie taktu nadrabiała nadmiarem energii. Nie chciała mieć dzieci, więc ich nie mieli. Psy i koty, jej zdaniem, niszczyły dywany, więc nie mieli psa ani kota. Uważała, że Derrick nie potrafi samodzielnie tworzyć prawdziwej muzyki, więc Derrick tak naprawdę nigdy nie spróbował tego robić. Był też zadowolony, że nie mają dzieci. Zgadzał się z teorią mówiącą, że dzieci spełniają nadzieje rodziców – bez względu na to, czy te nadzieje są wygórowane czy zaniżone. Judy była na swój sposób realistką.

Uważała, że dzieci Derricka zostałyby wypłataczami koszyków.

Jednak Judy miała także wiele zalet. Była niezwykła. Miała ładne rysy. Tę część energii, której nie wykorzystywała na pracę czy zajmowanie się domem, kierowała na pielęgnację cery i doprowadzanie się do stanu

doskonałości. Judy nigdy nie potrzebowała gimnastyki, ale uwielbiała grać w tenisa i odżywiała się ekologicznie. Kalifornia była miejscem stworzonym dla niej, a ona była stworzona dla Kalifornii.

No, a poza tym Kalifornia była najlepszym miejscem na świecie dla mężczyzny, który żył z pisania piosenek do reklamówek.

Derrick chwycił ręcznik i starł sobie pot z twarzy, a potem zszedł z maszyny i podszedł do wykuszowego okna sypialni, przy którym siedziała Judy, popijając mrożoną herbatę i przeglądając czasopisma. Judy podniosła na niego wzrok.

– Ohydnie z ciebie kapie.

– Ohydnie?

– No dobrze, więc jesteś tłusty.

– Mam tylko kilka funtów nadwagi.

Uśmiechnęła się szeroko. Podniosła rękę. Pomachała nią.

– Powinieneś wziąć prysznic.

– Wiem. Ale może najpierw dasz mi łyk tej herbaty?

Judy westchnęła. Dała mu herbatę. Derrick przełknął łyk. Herbata była cierpka i dziwna. Gorzka.

– O rany! Nie osłodzona.

– Cukier nie jest potrzebny.

– To tłuszcz jest niepotrzebny, nie cukier.

– Człowiek, który spędził godzinę na ćwiczeniach odchudzających, nie potrzebuje ani tłuszczu ani cukini. Uwierz mi. A ta herbata to ekologiczny ulung. Jest pyszna. Oddaj mi ją, jeżeli ci nie smakuje.

– Za bardzo chce mi się pić.

Judy pokręciła głową, patrząc na niego.

- Jesteś jak małe dziecko. Jesteś podniecony z powodu tego wyjazdu.
- To prawda. Będę znowu grał.
- Grasz na fortepianie codziennie.
- Piszę idiotyczne teksty i muzykę przypominającą gumę do żucia. A na Florydzie będę grał.

Judy pokręciła głową, wracając do swoich czasopism.

- Prawdopodobnie pójdzie wam marnie.
- Dzięki.
- Ja po prostu patrzę na wszystko...
- Realistycznie. Wiem.

Judy wzruszyła ramionami, a potem poklepała go po ręce, podnosząc głowę i uśmiechając się do niego.

Na tym polegała kolejna zaleta Judy. Judy go kochała. Nie była pełną optymizmu entuzjastką, ale kochała go takim, jaki był.

Pochylił się i pocałował ją w czoło, nie zwracając uwagi na jej minę.

- Idź, weź prysznic! – rozkazała.
- Dobra – powiedział odwracając się i ruszył w stronę łazienki przylegającej do ich sypialni.

– I wiesz, że rzeczywiście jestem podniecony z powodu tego wyjazdu! A ty nie?

Judy odłożyła czasopismo. Drzwi od łazienki były już zamknięte. Derrick tak naprawdę nie spodziewał się odpowiedzi. Judy spojrzała przez okno i przeszedł ją dreszcz.

- O, tak – powiedziała cicho. – Jestem podniecona. Tak cholernie podniecona, że chce mi się siusiu!

Jordan stał przy oknie w swoim pokoju i patrzył na domek dla gości.

Poczuł się dziwnie.

Jak przed laty, gdyż nowa budowla była tak podobna do starej. Usłyszał lekkie kroki. Usłyszał, jak ona podchodzi i poczuł, jak przesuwa mu palcem po plecach.

– Hej, staruszkule! – szepnęła cicho. – Muszę niedługo wyjechać.

– Wiem.

Oparła się o niego. Wciąż miał na sobie spodenki, w których się kąpał w basenie. Jej twarz była chłodna, a jej dotknięcie przyjemne.

Wsunęła dłoń za pasek jego spodenek.

– Chcesz pobaraszkować?

Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, wiedział tylko, że jej dotknięcie jest przekonujące. Odwrócił się, biorąc ją w ramiona i zastanawiając się, czy się starzeje, czy może – co gorsza – traci zmysły, dostaje obsesji na punkcie przeszłości. Swojej przeszłości.

Oraz przeszłości kobiety, która go porzuciła, jakby uciekając przed złem i zatrzasnąwszy za sobą żelazną bramę.

Powtarzał sobie, że Tara jest ideałem kobiety. Że jest tym, czego pragnie każdy mężczyzna. Jest serdeczna, zawsze gotowa dawać. Smukła, a równocześnie zaokrąglona, pachnąca, kusząca. Giętka jak kot. Jej palce są zręczne, a oddech pachnie mięętą. Kiedy ich usta się spotkały, a ręce każdego z nich szukały po omacku ciała tego drugiego, jej serce waliło jak młotem. Podniecała się natychmiast, a jej podniecenie było zaraźliwe. I wiedziała, jak podniecić jego, jak go rozgrzać. Oddawała wszystko, co brała.

Jej wargi oderwały się od jego warg. Jordan zsuwał ramiączka jej bikini, kiedy ona powiedziała bez tchu:

– Jordan... na podłodze... na podłodze.

– Na łóżku.

– Na podłodze. Tutaj, już.

– Na łóżku. – Bardzo jej pragnął ale omal się nie roześmiał. – Mój kręgosłup. Nie wytrzymam na podłodze.

Zgodziła się. Jednak w momencie gdy pociągnęła go na łóżko, wycofał się jakby w głąb siebie.

Bo przedtem zawsze kochali się w jej pokoju. Albo... gdzie indziej. Ale nigdy tutaj. Ten pokój stał się jego prywatnym sanktuarium. Zbyt wiele w nim było przeszłości. Pamiętał, jak przynosił tu swoje maleńkie córeczki po ich urodzeniu. Kładł je na łóżku między sobą a Kathy i oboje podziwiali doskonałość istot, które wspólnie stworzyli.

Tara pieściła go. Dotykała ustami i palcami. Przytulił ją do siebie. On też jej dotykał. Usłyszał ciche okrzyki podniecenia.

Tara miała wspaniałe ciało. Jej brzuch był płaski i nieskazitelnie gładki. Na brzuchu Kathy były dwie białe zmarszczki biegnące od wżgórka łonowego w górę, w stronę pępka. Kathy nie przejmowała się tym zbytnio. Zmarszczki pojawiły się po porodach – po każdym jedna. Kathy żartowała sobie, mówiąc, że gdyby chcieli mieć więcej dzieci, musieliby mieć ich liczbę parzystą, bo chce mieć symetrycznie rozmieszczone zmarszczki. On natomiast zapewniał ją, że lubi tę małą niedoskonałość, a zmarszczki są dla niego czymś wyjątkowym, jedynym w swoim rodzaju.

I rzeczywiście były. Jordan zawsze lubił ciało Kathy. Czy to trochę cięższe, czy trochę szczuplejsze. Kathy była wysoka i miała krągłości we właściwych miejscach. Miała też ładne piersi, nie za duże, nie za małe, z różowymi sutkami, tylko trochę pociemniałymi po dzieciach. Jej ciało wyrażało jej osobowość. Tak jak jej twarz. Jordan pamiętał, jak zmieniały się

bursztynowe błyski w jej oczach. I jej uśmiech. Pamiętał też, jak się śmiała, jak szeptała...

Niedobrze, że z czasem nie postarzała się przyzwoicie, pomyślał. Że nie utyla, że na jej nosie nie pojawiły się brodawki, że nie zrobiła się ciężka. Albo nie wyszła za jednego ze swoich pisarzy czy za jakiegoś potentata rynku wydawniczego.

I na dodatek ten jej młody osiłek! Z którym prawdopodobnie w tej chwili śpi.

Tara jest dobra. Cholernie dobra.

A mimo to on czuł, że coś w jego wnętrzu zamiera.

Odsunął się od niej nagle, trochę zmieszany.

– O co chodzi? – zapytała łagodnie.

Wracaj do życia, staruszkule! – upomniął samego siebie. Nie wskrzesisz przeszłości! To żona porzuciła jego, a nie on żonę.

Może uda mu się sprowadzić ją tutaj, jednak przeszłości nie wskrzesi. Nie wskrzesi ich wspólnej przeszłości.

Znowu spojrzał przez okno. Zapadał zmierzch. Zbliżała się noc. Ciemności zakryją to, co przypomina o przeszłości. Upłynęło dziesięć lat. Jordan żył dalej. Żył dobrze i z apetytem.

I życie będzie się toczyło dalej. Po spotkaniu zespołu też – przypomniawszy sobie ponuro.

Ale tutaj to niemożliwe. W każdym razie nie dziś. Za wiele duchów nawiedza to łóżko.

Jordan podniósł się, zapominając o bólu kręgosłupa, i zepchnął Tarę z łóżka. Spojrzała na niego zdziwiona i uśmiechnęła się.

– Tak? Dokąd idziemy?

- Wolę twój pokój.
- Naprawdę?
- Tak. Tam wszędzie pachnie twoimi perfumami.
- Mhm – zamruczała, owijając się, naga i giętka, wokół niego.

Jednak później wymyśl się dokładnie pod prysznicem, usiłując pozbyć się jej zapachu. A kiedy się pożegnali i gdy ona wyjechała, z ochotą powrócił do swojego samotnego czuwania i wpatrzył się w noc.

I w domek dla gości.

Który wyglądał dokładnie tak samo jak kiedyś. Może uda mi się ożywić przeszłość, pomyślał.

Miles Reeves siedział w ciemnościach na werandzie z tyłu domu. Na wiosnę Megan przekonała go, żeby obudował ją tak, by latem dawała cień. Uważał wtedy, że zwariowała, bo w Bostonie, a właściwie w całym Massachusetts i na całym Północnym Wschodzie skończyła się właśnie zima, jakiej nie pamiętali najstarsi ludzie. Jednak okazało się, że Megan miała rację, bo lato przyszło gorące, a na werandzie było wprost cudownie.

Miles wziął w rękę flet i z miłością przeciągnął po nim palcami. Czuł się dziwnie, myśląc o przeszłości. Nie dlatego, że rzadko wracał pamięcią do zespołu. Wszyscy wspominali go dość często, bo zarówno radio jak i stacje telewizyjne nadawały regularnie jego przeboje. Ale do tego się przyzwyczaił. Potrafił nawet, słuchając, myśleć z dumą, że byli dobrzy, cholernie dobrzy. Był pewien, że ich muzyka przetrwa. Nawet po wielu latach będzie nadawana w radiu i w telewizji, a inne zespoły będą ją wykonywać, wiele się przy tym ucząc.

To ich ponowne spotkanie to, dobry pomysł. Z Keithem czy bez niego, pomyślał Miles, zespół by się rozpadł. A Keith, żywy czy martwy, byłby tego przyczyną. Ale teraz mają się znowu spotkać.

Podniósł głowę znad fletu. Dom stał na ruchliwym przedmieściu Bostonu i na pogrążoną w ciemności werandę wsączało się dość ulicznego światła, by Miles mógł widzieć własne odbicie w dużym lustrze wiszącym na przeciwległej ścianie. Siedział w wiklinowym fotelu na biegunach, przy wiklinowym stole, na którym leżał teraz flet – jego ulubiony instrument. Nie zmienił się. W tym półmroku mógł uchodzić za Milesa sprzed lat. Był średniego wzrostu i średniej budowy. Miał piegowatą twarz, orzechowe oczy i bujną rudą czuprynę. W świetle dnia można w niej było dostrzec siwiznę, ale teraz w tym półmroku Miles wyglądał jak w dniu, w którym poznał Jordana, Keitha i Kathy, w dniu, w którym wszyscy ukończyli Julliard School of Music, a także wtedy, kiedy wyszedł pierwszy singel Błękitnej Czapli.

Uśmiechnął się nagle, przypominając sobie, jak sławny był ich zespół. Nie brakowało mu tej sławy. On i Kathy byli zawsze najbardziej nieśmiali. Na estradzie dawali sobie dobrze radę, ale po występie, kiedy nacierali fani lub przedstawiciele mediów, usuwali się w cień. Dziwna była z nich grupa. On i Kathy wnosili spokój, Jordan był niezaprzeczalnym przywódcą, a Keith niezaprzeczalnym geniuszem. Była też Shelley – zawsze gotowa walczyć o Keitha, a także Judy – zawsze gotowa narzekać. I był Derrick – zawsze posłuszny żonie. I Larry, którego wszyscy denerwowali.

I wszyscy mieli swoje sekrety. Dziwne małe sekreciki. Przypominały one domino – kiedy jeden został ujawniony, przewracał się cały ich rząd.

Miles nie tęsknił za dzikim aplauzem koncertowej publiczności. Lubił to, co aktualnie robił, a właściwie kochał to. Należał do małego zespołu, który

nadał sobie nazwę „The Molly Maguires”. Zespół radził sobie dobrze – grywał w Bostonie i jego okolicach. Od czwartku do niedzieli występował w pubie Tima O'Malleya, a poza tym grywał i w innych miejscach.

Miles mógł pojechać na Florydę, gdyż w zespole było sześć osób, które się nawzajem zastępowały.

I dziwna rzecz: choć bał się tego powrotu, bardzo chciał tam wrócić. Chciał znowu zagrać z Jordanem. Będąc synem Brendy z domu O'Casey, pochodzącej z hrabstwa Cork, bardzo lubił muzykę irlandzką. Ale z Jordanem mógł zagrać wszystko. Obaj uwielbiali gitarę i flet, i obaj lubili rocka z domieszką muzyki celtyckiej, klasycznej, ludowej czy innej. Brakowało mu Jordana i wspólnego z nim grania. I rozmów z Jordanem i Kathy. Brakowało mu też... Shelley.

Dziwne. Przez całe życie kochał się w Shelley. A ona nie kochała się w nim. Albo może kochała się, trochę, już pod sam koniec. Nie miało to jednak znaczenia. Bo Shelley była zawsze jego najlepszym przyjacielem. Dziwne jednak było to, że po rozwiązaniu się Błękitnej Czapli nigdy się nie spotkali. I nigdy do siebie nie dzwonili.

Przyczyną było to, że wśród członków zespołu było zbyt wiele tych cholernych sekretów. I wiedziało się, kto zna czyje sekrety...

Miles popatrzył na ogród i zamknął oczy. Powinien się położyć. Megan niepokoiłaby się, gdyby się obudziła. A tego nie chciał. Megan również należała do The Molly Maguires. Była flecistką i śpiewała pięknym, miękkim, czystym sopranem. Po prostu idealnym dla tego zespołu. Mieszkał z nią od ponad pięciu lat. Bardzo mu na niej zależało. Była najmilszą, najśladszą, najbardziej współczującą z kobiet, jakie znał. W maju skończyła czterdzieści lat. Wiedział, że pragnie małżeństwa i dziecka – zanim będzie za późno nawet

przy dzisiejszych możliwościach medycyny. Wiedział to, choć ona nigdy mu o tym nie wspominała. Miles zakochał się w Megan, chciał się z nią ożenić i chciał ją uszczęśliwić.

Ale wciąż się powstrzymywał.

Z powodu sekretów wciąż prześladujących Błękitną Czapkę? Z powodu Shelley?

Nie wiedział, z jakiego powodu. Życie potrafiło być zwariowane. Ludzie tracili się nawzajem. I żyli dalej. Tak jak oni wszyscy. Kochał Megan.

Jordan miał wiele kochanek.

Shelley też – miała zawsze kochanków – jednego po drugim.

On miał Megan, a Kathy, no tak... Kathy była zawsze spokojna i dyskretna. I najlepiej zachowywała sekrety.

Czy Jordan organizuje to spotkanie zespołu, bo chce odzyskać żonę? Jeżeli plotki nie kłamią, ma właśnie romans ze wspaniałą młodą modelką i aktorką, raczej modelką niż aktorką, ale cóż, nawet Clint Eastwood nie zaczynał jako aktor na miarę Oliviera.

Jordan jest niezwykłym człowiekiem. Jego myśli, uczucia, pomysły, emocje, muzyka są pełne napiętności i głębokie. Może wciąż kocha Kathy. Tak jak on, Miles, który przez wszystkie te lata kochał i nadal kocha odległego ducha – Shelley?

Ale jakie to ma znaczenie? Liczy się to, że się znowu spotkają. Wszyscy. On, Miles, też. Nie mógłby odmówić, nawet gdyby chciał. Czuł się jak opilek żelaza przyciągany przez magnes. Być może chce odbyć to spotkanie i wrócić do życia. Być może pragnie odprawić egzorcyzmy w związku z Shelley, a potem ożenić się z Megan.

Jednak...

Co się stanie, jeżeli wszystkie sekrety wyjdą na jaw? Jedno jest pewne.
Wtedy po raz drugi nastąpi eksplozja.
A oni – wszyscy, co do jednego – przeżyją.
Albo spalą się.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kathy, pakując się przed podróżą, czuła się dziwnie.

Dziwnie się też czuła, wchodząc do samolotu w piątek wieczorem. Nie miała lęku przed lataniem, a jednak, kiedy usiadła w fotelu, chwyciła się kurczowo poręczy.

Matka miała przyjechać dopiero w niedzielę lub w poniedziałek, a dziewczęta pojechały na Florydę już wcześniej – w środę wieczorem. Alex, studentka, zarabiała latem na własne wydatki. Sprzedawała swoje zdjęcia gazetom i czasopismom i miała już za sobą spore sukcesy. Bardzo tym przypominała ojca. Jordan zawsze wiedział, czego chce i dążył zdecydowanie do celu. Bren nie była tak pewna siebie i nie miała takiej wiary w przyszłość, ale też zamierzała podjąć pracę wakacyjną. Kathy doszła do wniosku, że cała rodzina od dawna wiedziała o ponownym spotkaniu zespołu.

– Jesteś spięta! – powiedział jej Jeremy.

Wyglądał na bardzo zadowolonego. Siedział wygodnie w fotelu i z przyjemnością pił szampana. Jordan przysłał im dwa powrotne bilety pierwszej klasy, mimo że Kathy zapewniała go, że będzie podróżowała na własny koszt. Jordan odpowiedział, że jest to wydatek, który zostanie pokryty z dochodu z koncertu.

Jeremy był odprężony, a Kathy – w miarę jak się zbliżali do Miami – miała coraz czarniejsze myśli. Cała ta wyprawa to pomyłka. Bo przecież blisko dziesięć lat temu postanowiła nigdy nie wracać na Star Island. I trwała w tym postanowieniu, gdyż nie miała odwagi przyjrzeć się bliżej temu, co zrobiła.

A teraz pakuje się w to wszystko. Ma przed sobą dziesięć dni męki, a potem złe wspomnienia, które będą ją nękały do końca życia.

Podano obiad. Zjadła go bezwiednie. A potem poczuła, że ktoś bierze ją za rękę. Odwróciła się i napotkała serdeczne, zatroskane spojrzenie Jeremy'ego.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział.

– Tak myślisz?

– Obiecuję ci to.

– Ja jestem chyba nienormalna. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie postąpiłaby w ten sposób.

– Kobieta przy zdrowych zmysłach nie pracowałaby tyle, co ty, więc rzeczywiście: jesteś nienormalna, przynajmniej w połowie.

Kathy spróbowała się uśmiechnąć. Szampan powinien był dobrze na nią podziałać, jednak czuła się sztywno, mimo że go piła. Zdawało jej się, że nie jest w stanie mówić ani uśmiechać się, ani poruszyć głową.

Samolot wylądował. Zapomniała, jak bardzo nie znosi Międzynarodowego Portu Lotniczego w Miami. A ten port stał się przez te lata jeszcze gorszy. Kłębiły się tu tłumy. Ludzie mówili różnymi językami, popychali się nawzajem. Wszyscy się spieszyli. Zaledwie jednak wmieszła się w tłum, pojawił się przed nią przystojny młody człowiek.

– Czy pani jest Kathy? To znaczy... czy pani jest panią Connolly?

Wydał jej się równocześnie znajomy i nieznajomy. Zatrzymała się z uśmiechem i przyjrzała mu się.

– Angel! – zawołała.

Zdumiona, wypuściła z ręki torbę podręczną i uścisnęła młodego człowieka, który, uśmiechając się szeroko, odpowiedział jej serdecznym uściskiem. Po chwili cofnęła się i znowu mu się przyjrzała. Kiedy widziała go po raz ostatni, był dwunastoletnim chłopcem. Miał wtedy wielkie ciemne oczy

i ogromną czarną czuprynę. Teraz stał przed nią wysoki, szczupły, starannie ubrany i bardzo, bardzo przystojny, urodziwy urodą Latynosa, mimo że jego matka była z pochodzenia Angielką.

– Jak to dobrze, że pani przyjechała – powiedział.

– Dziękuję. Cudownie jest znowu cię widzieć. Mój Boże, ależ ty wyrosłeś!

– Spodziewam się, proszę pani – odrzekł, rumieniąc się lekko.

– Ależ, Angel, ty zawsze mówiłeś do mnie „Kathy”. Proszę cię, wróćmy do tego zwyczaju. Ach, zaraz, przepraszam. Pozwól, Jeremy, to jest Angel Garcia. Jego rodzice zarządzają posiadłością na Star Island. A to jest Jeremy Hunt, mój bardzo dobry przyjaciel.

Jeremy i Angel podali sobie ręce. Angel sięgnął po podręczną torbę Kathy.

– Jordan chciał sam przyjechać na lotnisko, ale całą sprawą bardzo interesuje się prasa, dlatego postanowił nie pojawiać się w miejscach publicznych. Chce, żeby przyjęcie urodzinowe Alex było imprezą jak najbardziej prywatną. Nie chce też, żeby przedstawiciele mediów kręcili się w pobliżu podczas prób zespołu.

– No tak. Właściwie to nie zostało zbyt wiele czasu na próby – powiedziała Kathy. – Myślisz, że przedstawiciele mediów usłyszą nas wtedy, kiedy będziemy chcieli, żeby nas usłyszeli?

Angel roześmiał się.

– Będziecie wspaniali. Z tym jest tak jak z jazdą na rowerze. Jedna próba wystarczy, żebyście się zgrali.

– Naprawdę tak uważasz?

– Jeżeli nawet trochę przesadziłem, to w każdym razie do soboty będziecie gotowi! – uśmiechnął się szeroko.

– Miejmy nadzieję, że tak będzie.

– Ludzie przyjdą z ciekawości, a także dlatego, że dochód przeznaczony jest na dobry cel.

Kathy uśmiechnęła się trochę krzywo.

– Masz rację. Ale my kiedyś byliśmy naprawdę dobrzy. I mamy swoją dumę.

Angel wzruszył ramionami.

– Będziecie dobrzy – powiedział z przekonaniem. – Jordan gra przecież przez cały czas. Zmusi wszystkich do wysiłku.

– Zawsze to robił – powiedziała niefrasobliwie Kathy. Angel znowu się uśmiechnął.

– A teraz chodźmy stąd. Mama i tato nie mogą się ciebie doczekać, Kathy.

– Bardzo mi ich było brak przez te lata – powiedziała Kathy i zaraz znowu pomyślała, że jej powrót na Star Island jest szaleństwem.

Bo z całą pewnością będzie cierpiała. Nie powinna się była zgodzić na ten powrót.

Jednak przejażdżka z lotniska na Star Island okazała się przyjemna. Kathy zawsze uwielbiała Miami nocą. Noc kryła wady. Bezdomni spali wtedy pod mostami w śródmieściu. Nie widać było graffiti szpecących mury ani śmieci, które w takim dużym mieście były czymś nieuniknionym. W nocy światła pięknie odbijały się w wodzie i czuło się balsamiczny powiew wiatru. Miami River migotała w świetle gwiazd, a blask księżyca wydobywał z ciemności białe grzywy fal na zatoce, tak że zdawało się, iż morze usiane jest

diamentami. Mosty wznosiły się łukami nad wodą, a wieżowce w śródmieściu świeciły swoim własnym blaskiem. Dla miasta była to najlepsza pora. I Kathy, bojąc się bardzo powrotu do domu, poczuła się jednak dobrze w tym nocnym mieście, które tak kochała.

Pozostawili za sobą śródmieście, jadąc drogą szybkiego ruchu, przez most, w stronę plaży, a potem skręcili na most prowadzący na wyspę. Kathy prawie nie zauważyła, kiedy wjechali na Star Island. Wyspę także kochała. Była ona przystanią dla bogatych i nowobogackich. Jednak ci nowobogaccy okazali się ludźmi interesującymi. W latach trzydziestych osiedlali się tu gangsterzy. Pewien arabski książę, nadawszy nowy wygląd swojej rezydencji, spowodował, że ceny posiadłości na wyspie poszybowały w górę na niebotyczną wysokość, a potem... nie wywiązał się ze swoich płatności. Aktorzy, aktorki, gwiazdy rocka osiedlali się tu obok bankierów, potentatów prasowych, bogaczy z dziada pradziada, Żydów, nie-Żydów, Kanadyjczyków, Irlandczyków i przybyszów ze Środkowego Wschodu.

Długi podjazd w kształcie litery U łączył front domu z ulicą, ciężka żelazna brama czyniła wyłom w murze z koralowej skały. Dom też był częściowo zbudowany z koralowej skały, a częściowo z betonu, cementowych bloków i stiuku. Od frontu znajdowało się oszklone patio otoczone wysokimi łukami ozdobionymi rzygaczami. Z podjazdu wchodziło się na siedem wyłożonych płytkami stopni prowadzących do drzwi frontowych ocienionych sklepieniem łukiem.

Dom, w chwili gdy go kupili, domagał się remontu, a małe rzygacze wyglądały wprost żałośnie.

Teraz wszystko było tu doprowadzone do nieskazitelnego stanu. Kathy od razu to zauważyła. Kiedy wysiadła z samochodu i zamierzała wejść na górę

po schodach, poczuła wewnętrzne drżenie, które ogarnęło ją całą. Chwyła kurczowo torebkę i torbę podręczną. Jeremy ujął ją opiekuńczo pod ramię.

Zwariowała, naprawdę zwariowała. To był kiedyś jej dom. Nie powinna była nigdy tu wracać. Nie będzie w stanie zachować godności, kiedy Tara Hughes przywita ją za chwilę z uśmiechem, trzymając pod rękę Jordana, i kiedy zaprowadzi ją do jej sypialni. Nie będzie umiała odegrać roli gościa w tym domu, nie będzie w stanie zachowywać się uprzejmie. Nikt nie powinien się tego po niej spodziewać. Musi natychmiast wracać. Musi...

– Kathy!

Drzwi się otworzyły i ze schodów zbiegł Jordan, a za nim ukazały się obie córki. Jordan był naprawdę uradowany, biorąc Kathy pod rękę, a także potem – kiedy dziewczęta ścisnęły matkę – witając się z Jeremym. Bren i Alex były pełne entuzjazmu.

Być może dlatego, że obawiały się, iż Kathy nie zdobędzie się na przyjazd.

Jednak zdobyła się i oto była z nimi. I, stojąc między córkami i słuchając jak Jordan i Jeremy wymieniają uwagi na temat lotu, nie mogła uciec. Poprowadzono ją zaraz po stopniach do domu.

– Kathryn, Kathryn, tak bardzo się cieszę, że cię widzę! – powitała ją już w holu Peggy Garcia.

Objęła ją i uściskała, a potem cofnęła się i powiedziała:

– Mój Boże, wcale się nie zmieniłaś. Wyglądasz tak młodo jak wtedy, kiedy nas opuściłaś. I jesteś taka szczupła... nawet szczuplejsza niż wtedy. Co ty ze sobą robisz? Odżywasz się zbyt ekologicznie?

Kathy śmiała się, przyglądając się równocześnie Peggy, która także, jak zawsze, była chuda jak szczapa. Mówiła wciąż z lekkim angielskim akcentem,

co czasami brzmiało trochę dziwnie, gdyż po latach małżeństwa z Joem wplatała w swoją angielszczyznę słowa hiszpańskie i kubańskie wyrażenia.

– Kocioł garnkowi przyganiał, prawda? – wtrącił się do rozmowy Joe.

Sam też był wysoki i szczupły, miał siwiejące włosy i czarne jak węgiel oczy. Podszedł do Kathy i uściskał ją serdecznie. A Kathy znowu poczuła, że jest to i przyjemne i bolesne zarazem. Bo zdała sobie sprawę, jak wiele tu zostawiła.

– Joe, jesteś tak piekielnie przystojny jak dawniej – zapewniła go, dotykając jego policzka i oglądając się na Peggy, która, uśmiechając się serdecznie, przyglądała jej się z głęboką troską.

– Wiesz, Peggy, bardzo za tobą tęskniłam. A wasz syn tak wyrósł, że z trudem go poznałam!

– No tak, dzieci rosną – przyznała Peggy Garcia.

– Duże dzieci, duży kłopot – wtrącił Jordan, wnosząc wraz z Jeremym i Joem bagaże.

– Czekaliśmy na was, bo chcemy pojechać do South Beach – powiedziała Alex, obejmując matkę.

– Do South Beach? Dzisiaj? – przeraziła się Kathy.

Wstała o piątej rano, żeby skończyć się pakować, i przez cały dzień pracowała. W samolocie przez cały czas się denerwowała. Nie, nie może teraz jechać do South Beach. Nie dziś.

– Mamo, nie było cię tyle czasu – błagała Bren. – South Beach to najfajniejsze miejsce na świecie. Są tam świetne kluby.

– Czy ona nie jest za młoda na te kluby? – zapytała Kathy Jordana.

Zmienił się od czasu, gdy go po raz ostatni widziała. Ogolił się. Nie miał już brody i wąsów. Wyglądał młodziej. A ona, patrząc na niego, poczuła się jeszcze bardziej zmarnowana po podróży.

– Pozwoliłem jej tam pójść z Alex, Angelem i pewnym kolegą Angela. Nie martw się, to chłopak, któremu można ufać, sprawdziłem to.

– Ale miasto może być o tej porze niebezpieczne.

– Masz rację. Dlatego właśnie czekaliśmy na ciebie i dlatego chcemy pojechać tam razem. Żebyś mogła się nami opiekować – powiedziała wesoło Alex. – Niech tata ci powie, jakiej tam można posłuchać muzyki. Wiemy, czego mamy unikać, a co wolno nam robić.

– I jak się nie narazić na żadne niebezpieczeństwo – dodała ironicznie Bren. – Ale, mamó, my chcemy jechać z tobą.

– Słuchaj, Kathy. Ja dałbym wszystko, żeby zobaczyć South Beach – wtrącił Jeremy.

Kathy była pewna, że Bren trąciła go w bok, prosząc w ten sposób o pomoc.

Spojrzała na Peggy, spodziewając się od niej poparcia.

– Musicie mi wszyscy wybaczyć, naprawdę. Wystarczy, że ty z nimi pojedziesz, Jordanie...

– Za nic w świecie – zaprotestował Jordan. – Ja od tygodnia się ukrywam. Żeby mnie nie opadli paparazzi.

– Tato udaje schorowanego staruszka. Liczyliśmy na ciebie, mamó – powiedziała Alex.

Przybrała postawę, jaką często przybierał Jordan: stanęła z rękami założonymi na piersiach i uśmiechnęła się, pewna, że Kathy – na takie dictum – w końcu się zgodzi. Ale Kathy pokręciła głową.

– Nie mogę. Naprawdę.

– Ale Jeremy tak bardzo chce zobaczyć South Beach – przypomniała jej Bren.

– No to powinien je zobaczyć – odrzekła Kathy. – Na pewno chętnie z wami pojedzie.

– Ale mammo... – zaczęła znów Bren.

– No, dobrze – przerwała jej Alex. – Znasz mamę. Kiedy jest zmęczona, to nie ma na to rady. A Jeremy może jechać z nami. W porządku?

– No, nie wiem... Jeżeli Kathy jest zmęczona... – zaczął Jeremy.

– Mama na pewno nie chciałaby, żebyś z jej powodu został w domu – zapewniła go Bren.

Obie z Alex wpatrywały się w Kathy z niewinnymi minami.

– Przepraszam – przerwał dyskusję Joe Garcia. – Zaniesiemy z Anielem bagaże na górę, dobrze? Angel zaraz wróci i zawiezie do South Beach wszystkich, którzy chcą tam jechać. Zgadzasz się, Jordanie?

Jordan uśmiechnął się i kiwnął głową.

– W porządku. No, dziewczyny, nie pozwoliłyście mamie i panu Huntowi wejść. Może zrobicie im trochę miejsca?

– Oczywiście – zgodziła się Alex, wycofując się w stronę dużego salonu, do którego prowadziły w dół dwa stopnie.

Po przeciwnej jego stronie znajdowały się kręte schody prowadzące na piętro. Z prawej, także po kilku stopniach, wychodziło się na tylne oszklone patio, a po lewej prawie pół ściany zajmował kominek z koralowej skały.

– Jeremy, ty nie jesteś zbyt zmęczony, prawda? Nie musisz się przebierać. Wyglądasz świetnie.

Była to prawda. Jeremy wyglądał, jak zawsze, świetnie. Potrafił się dobrze ubrać. Miał na sobie dżinsy – czarne, niewypłowiałe i wyprasowane, i koszulę z niebieskiego jedwabiu.

– Nie... nie muszę się przebierać – powiedział i spojrzał na Kathy. – Ale nie powinienem chyba z wami jechać...

– Ależ jedź – nalegała Kathy.

– Świetnie! – stwierdziła Alex.

Pocałowała matkę w policzek, uścisnęła ojca i chwyciła Jeremy'ego za rękę.

– Powiedzcie Angelowi, że poszliśmy do samochodu. Idźcie spać. Nie czekajcie na nas. Nie wrócimy zbyt późno.

I już była przy drzwiach, pociągnawszy za sobą Jeremy'ego. Bren, z lekkim poczuciem winy, też pocałowała matkę i ojca i pobiegła za nimi.

– Czy mogę ci podać coś do jedzenia? – zwróciła się Peggy do Kathy. – Jedzenie w samolotach jest takie okropne.

– Właśnie że było bardzo dobre – zaprzeczyła Kathy. – Nie jestem wcale głodna.

Joe i Angel zeszli na dół. Angel popatrzył pytająco na Jordana, a potem na Kathy.

– Niesforna hałastrą jest już w samochodzie – poinformował go Jordan.

– To co, Kathy, nie dałaś się namówić?

Kathy pokręciła głową.

– Nie, nie. Bawcie się dobrze. I pilnuj dobrze moich córek! Angel uśmiechnął się szeroko.

– Zawsze dobrze ich pilnuję.

Odwrócił się, pocałował matkę, kiwnął głową ojcu i Jordanowi i ruszył do drzwi.

– Idźcie spać. Nie czekajcie na nas. Przysięgam, że Bren i Alex będą w dobrych rękach.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Joe odchrząknął.

– Ja w każdym razie nie będę na nich czekał. Wybaczcie... Jordanie, jeżeli nie ma już nic więcej do zrobienia, to...

– Nie, nie, Joe. Dziękuję... i dobranoc.

– Peggy? – zwrócił się Joe do żony.

– Mnie się zdaje, że Kathy powinna coś zjeść – upierała się Peggy.

– Ależ nie, Peggy, naprawdę nie jestem głodna. A gdybym była...

– Gdyby była – wtrącił się stanowczo Jordan – to wie, gdzie jest kuchnia.

– No dobrze – zgodziła się Peggy. – Wobec tego dobranoc. Jeszcze raz uściskała Kathy.

– Jak dobrze cię znowu widzieć, mia amiga! – szepnęła jej serdecznie do ucha, a potem pospieszyła za mężem.

Kathy z Jordanem zostali sami w holu. Kathy poczuła nagle, że ogarnia ją dojmująca nostalgia. Nic się tutaj nie zmieniło. Nic. Ogromny fotel, który sama kupiła w okropnym stanie i który sama odnowiła, stał przed kominkiem. A na ścianach wisiały kupione przez nią obrazy. Nawet wiklinowe meble w patio były te same, co dawniej.

– To cóż – powiedział Jordan – witaj w domu. Kathy uśmiechnęła się smutno.

– Dziewczęta stęskniły się za mną.

– Nie było cię z nimi zaledwie przez dwa dni – przypomniał jej Jordan.

– Mam nadzieję, że nie zostałeś w domu z uprzejmości.

– Zostałem, bo nie miałem dość energii, żeby jechać. Kathy kiwnęła głową, a potem z bijącym sercem zapytała:

– A gdzie jest panna Hughes?

– W Bimini.

– Naprawdę?

– Tak, ma zdjęcia. Sądzę, że przyjedzie na poniedziałkowe przyjęcie.

– Aha – mruknęła Kathy.

– Wejdźże wreszcie. Nie mogę uwierzyć, że twoje córki nie wprowadziły cię do domu, tylko zniknęły. Na dodatek z twoim przyjacielem.

Kathy nic na to nie odpowiedziała. Kiedy ruszyła przed siebie, poczuła, że on kładzie jej rękę na plecach, popychając lekko w stronę patia. Zeszła po stopniach i opadła wdzięcznie na miękki fotel stojący koło przesuwanych drzwi prowadzących na zewnątrz, gdzie znajdował się basen.

Jordan poszedł za nią i stanął za barem. Po chwili podszedł do niej, niosąc coś, co wyglądało jak napój czekoladowy.

– To wynalazek Alex.

– Ale ona nie ma jeszcze dwudziestu jeden lat – mruknęła Kathy, biorąc drinka.

– Wymyśliła go na twoją cześć.

– No, to chyba powinniśmy go pić razem – powiedziała Kathy, patrząc jak on wychodzi z baru i siada w rattanowym fotelu. Uśmiechnęła się nagle.

– To dość niezręczna sytuacja, prawda? Była żona w dawniej wspólnym domu.

– Ja nie czuję się niezręcznie.

– A ja tak. I to bardzo.

Wzruszył ramionami, a w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– No, to się napij. I odpręż się.

Kathy spróbowała drinka. Smakował tak jak wyglądał – przypominał napój czekoladowy. Był słodki i piło się go bez oporów. Pociągnęła kolejny łyk. A niech tam! Przecież rano będzie mogła się wyspać.

– Czy naprawdę tak trudno ci teraz wychodzić? – zapytała z lekkim współczuciem.

Kiwnął głową i machnął ręką.

– Przeważnie robię to, na co mam ochotę. W restauracjach ludzie na ogół proszą mnie o parę autografów. Ale ostatnio, od czasu gdy zrobiło się głośno o filmie, zainteresowanie znacznie się wzmogło. Parę bulwarówek napisało, że nasz koncert odbędzie się dokładnie w dziesiątą rocznicę śmierci Keitha. Powoduje to pewne kłopoty. A co u ciebie? Jak ci idzie praca? Czy ludzie pytają cię o przeszłość?

Kathy pokręciła głową.

– Rzadko. Młodzi autorzy przeważnie nie mają pojęcia, że kiedyś byłam sławna. Niektórzy ludzie wiedzą, że byłam związana z Błękitną Czapłą, ale większość o nic mnie już nie pyta.

– A starsi autorzy? Czy dziwią się, że gwiazda rocka została redaktorką?

Kathy wzruszyła ramionami.

– Jeżeli ktoś się dziwi, to mówię mu, że gwiazdy rocka lubią mieć drugi zawód, że po pewnym czasie stają się zmęczone i chcą zmienić tryb życia.

– A ty? Czy ty też się zestarzałaś albo zmęczyłaś?

– I jedno i drugie.

– Kłamiesz.

– Do diabła, Jordanie, ja lubię swoją obecną pracę, ja ją kocham!

– Temu nie zaprzeczam! To prawda. Kochasz książki, pisanie, słowa. Zawsze je kochałaś!

Znowu wyczuła w nim napięcie. To samo, które było w nim wtedy, w Nowym Jorku, kiedy chwycił ją tak mocno za ramiona.

– Ale nie zmieniłaś swego życia dlatego, że byłaś stara

I zmęczona, ani dlatego, że obawiałaś się starości i zmęczenia. Po prostu odeszłaś od rocka.

– No, tak – powiedziała po chwili. – Być może nie byłam stara ani zmęczona. Może zostałam zraniona.

– To ty mnie opuściłaś – odparował szybko.

– A ty się ze mną rozwiodłeś – odrzekła równie szybko.

– Opuściłaś mnie, zabrałaś moje dzieci i zamieszkałaś w hotelu w Nowym Jorku.

– Gdybyś chciał wtedy ze mną porozmawiać, mogłeś to zrobić. Ja czekałam.

– Nie przypominam sobie, żebyś mnie do tego zachęcała. Nie miałem pojęcia, że czekasz. Opuściłaś mnie. Porzuciłaś.

– Do diabła, Jordanie. Jest prawdą, że to ja wyprowadziłam się z domu. Ale to ty opuściłeś mnie na długo przedtem. – Zamilkła na chwilę, a potem powiedziała: – Mnie się zdaje, że to nastąpiło wtedy, kiedy zginął Keith. Tej samej nocy.

Jordan milczał przez moment, wpatrując się w nią. A potem wstał i podszedł do drzwi.

Po chwili odezwał się głosem schrypniętym z emocji:

– Okłamałaś mnie, Kathy.

– Okłamałam cię? W jakiej sprawie?

– Skłamałaś, mówiąc, że nie byłaś z Keithem.

Kathy wstała, zdumiona, przerażona i ponownie niezmiernie zraniona.

– Nie okłamałam cię. Ja tam nie byłam.

– Ja cię widziałem.

– Nie wiem, co widziałeś. Nie wiem, kogo widziałeś, ale tym kimś nie byłam ja. Cholera jasna, to nie byłam ja, Jordanie!

Uświadomiła sobie nagle, że nic się nie zmieniło. Nic a nic. Kłócili się przecież o to już przedtem. Kłócili się tego wieczora, kiedy odeszła. Odstawiła drinka na mały stolik.

– Kłóciliśmy się już o to! – przypomniała mu z gniewem. – Nie mam zamiaru powtarzać tej kłótni.

Jordan milczał, nie odrywając od niej oczu. A potem powiedział: – Przepraszam.

Przepraszasz? Robi to szczerze?

– Naprawdę, przepraszam.

– Przepraszasz za to, że rozpętałeś dzisiaj kłótnię w pół godziny po moim przyjeździe? Czy za to, że wciąż uważasz, że cię okłamałam? A może za to, że zawsze tak uważałeś?

– Kathy, ja...

– W porządku.

– Miałem właśnie powiedzieć, że ci wierzę. Po prostu nie wiem, co się wtedy stało.

– Ja też tego nie wiem – odburknęła. – Ale jestem zmęczona i nie chcę się znowu kłócić. Idę spać. Dziękuję za drinka i za gościnność.

Odwróciła się na pięcie i z wielką godnością zaczęła wchodzić po schodach. W połowie drogi uświadomiła sobie, że się myliła, że coś się jednak zmieniło. Nie była już jego żoną, a ten dom nie był już jej domem.

Chciała iść spać, a nie wiedziała, gdzie jest jej sypialnia.

Odwróciła się twarzą do niego, odchrząkując i starając się zachować tak ważną dla siebie godność.

– Przepraszam, w którym pokoju mnie umieściłeś?

– W twoim dawnym pokoju.

– Co takiego?

Nie miała zamiaru zapytać tak ostro, ale zapytała.

– Nie martw się. Mnie tam nie będzie.

– Aha. – Zawahała się, ale ciekawość zwyciężyła. – Wyprowadziłeś się z głównej sypialni?

Wzruszył ramionami.

– Chwilowo. Jeremy mieszka w moim gabinecie. Nie wiedziałem, czy chcecie mieć wspólną sypialnię. Żeby umieścić wszystkich, łącznie z rodzicami, musiałem wykorzystać wszystkie pokoje w głównym budynku. Sam mieszkam w domku dla gości.

– Nie chciałam, żebyś wyniósł się ze swojego własnego domu.

– Domek dla gości też jest mój własny.

– Ja mogłabym tam mieszkać.

Popatrzył na nią powątpiewająco.

– Miałem wątpliwości, czy ktokolwiek czułby się tam dobrze.

– No tak! – Kathy przypomniała sobie Keitha i pożar. – Ja... ja bym się nie bała.

Teraz kłamała. W odbudowanym domku dla gości czułaby się dziwnie.

– Kathy, ja chcę mieszkać w domku dla gości.

– No tak, ale... ale co z Tarą?

Jordan nawet nie mrugnął.

– Tara ma tutaj swój własny pokój. Ten, który nazywaliśmy „pokojem niebieskim”. Lubi mieć dużo miejsca na swoje rzeczy. My... oboje lubimy mieć dużo miejsca.

– Aha. No, ale...

– Jeżeli ci to nie odpowiada, powiem Peggy, żeby pozamieniała pokoje.

– Nie, nie, w porządku. Dobranoc.

– Dobranoc.

Odwróciła się i ruszyła szybko po schodach. Wiedziała już, dokąd się kierować. Trzecie drzwi na lewo – ogromny pokój z cudowną łazienką, którego okna wychodziły na patio, basen i domek dla gości.

Kiedy tam weszła, wewnątrz paliło się światło. Rozejrzała się i zobaczyła, że nic się tu nie zmieniło. W pokoju stało ogromne łóżko ze starymi mosiężnymi okuciami i wisiały te same co kiedyś zasłony. Zobaczyła też te same komody z wczesnego okresu kolonialnego, tę samą umywalkę i tę samą szafę. Czarno-brzoskwiniowy orientalny dywan przykrywał wypolerowaną drewnianą podłogę. Kathy przełknęła ślinę. Czuła się jak ktoś, kto otrzymał cios prosto w brzuch. Zamknęła oczy. Boże, nic tu się nie zmieniło.

Pokonała wewnętrzny opór i weszła do pokoju. Jej walizka stała na podłodze. Dźwignęła ją, położyła na łóżku i otworzyła. Zaczęła na oślep wyciągać ubrania. Ruszyła w stronę łazienki, zawahała się, przygryzając wargę i zastanawiając się, czy znajdzie tam jakieś rzeczy należące do Tary Hughes. Ale królowa piękności miała własną sypialnię – bo potrzebowała dużo miejsca. Jednak z drugiej strony – czy nie trzymała jakichś drobiazgów w łazience Jordana?

Po chwili Kathy z ulgą stwierdziła, że nie. Łazienka miała całkowicie męski charakter. Jak sam Jordan. Była wyłożona czarnymi i beżowymi

kafelkami, a armatura była w niej pozłacana. Pod przeciwległą ścianą stała wielka wanna typu jacuzzi, ta sama, którą kupili razem zaraz po nabyciu domu. Był też oddzielny prysznic i dwie umywalnie. Kathy porozkładała swoje przybory toaletowe, spojrzała w lustro i zaczęła szczotkować włosy. Wszystko to było torturą. Prawdziwym wariactwem.

On był wciąż przekonany, że tamtej nocy widział ją, jak biegnie do Keitha.

Ale dlaczego? Jak on może ją o to podejrzewać?

Odwróciła się od lustra ze łzami w oczach. Dlatego właśnie go opuściła. I miała do diabła rację. Bo on jej wciąż nie wierzy, wbrew temu, co mówi. A skoro jej nie wierzy, to czy nie jest prawdopodobne, że podejrzewa ją o Bóg wie co? Nie tylko o to, że go zdradziła, ale także o to, że jest odpowiedzialna za narkotyki, które brał Keith, i za sam pożar?

Kathy mechanicznie odkręciła wodę w prysznicu. Była taka zmordowana. A teraz czuła na dodatek ogromny niepokój.

Stała pod prysznicem, a przeszłość i terażniejszość w sposób przerażający mieszały jej się w głowie. Wyszła spod prysznica i owinęła się ręcznikiem. Znalazła szlafrok, włożyła go. Umyła zęby. A wszystko to całkiem mechanicznie.

Żałowała, że nie skończyła tego drinka, którym poczęstował ją Jordan. Że w samolocie nie wypła więcej szampana. I że w walizce nie ma valium.

Wyszła z łazienki i znalazła się w sypialni. Zanim zgasła światło, rozejrzała się jeszcze raz po pokoju, a potem położyła się na łóżku, przeklinając siebie za to, że je tak dobrze pamięta. Osaczyły ją wspomnienia. Dobre wspomnienia. Mnóstwo dobrych wspomnień. Ona i Jordan rozmawiali w łóżku, kłócili się w łóżku i w łóżku się kochali. Na tym łóżku położyła też

walizkę, żeby się spakować, zanim od niego odeszła. Pamiętała to bardzo dobrze, a wspomnienie to sprawiało jej ból. Spakowała się, bo przestali ze sobą rozmawiać. A także dlatego, że kiedy na nią patrzył, było w jego wzroku to coś, czego nie mogła znieść. Bo przestał w nią wierzyć. Bo nie wierzył w to, co mówiła. Przestał powtarzać, że kłamie, ale patrzył na nią oskarżycielsko, a jego dotyk stracił swoje ciepło. Ona bardzo chciała z nim porozmawiać, ale on rozmawiać nie chciał. Przypomniała sobie, jak ostatniej nocy leżała tutaj, obok niego.

– Powiedz to, do diabła! Wykrztuś to z siebie! Powiedz, o co ci chodzi !

Ale on milczał. Leżał z rękami pod głową i wpatrywał się w sufit.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Nie byłam z Keithem tamtej nocy.

– Wiem. Już to mówiłaś.

– Ale ty mi nie wierzysz.

– To już minęło.

– Tylko tak mówisz!

– Keith nie żyje. Na miłość boską, zostaw ten temat.

– Powinniśmy porozmawiać...

– Śpij, Kathy. Keith nie żyje.

Keith nie żył. Z ognia, który go pochłoniął, pozostał gorzki swąd przepajający teraz ich życie. Kathy uderzyła pięścią w pierś Jordana.

– Ty draniu! Ty śmierdzący zarozumiały draniu! Tak! Keith nie żyje. I my też. My też jesteśmy martwi. Nienawidzę cię za to, co myślisz i czujesz. Nienawidzę cię, nienawidzę...

Wciąż waliła go pięściami. A on nagle zaczął kłąć i krzyczeć na nią. A potem równie nagle znalazła się w jego ramionach i oboje, wściekli,

wykrzykując słowa nienawiści i przeklinając się nawzajem, kochali się długo. A kiedy leżał już na niej wyczerpany, wypowiedziała szeptem to kłamstwo, które miało ocalić jej dumę:

– Nienawidzę cię za to, nienawidzę!

Jednak w rzeczywistości nie czuła do niego nienawiści. Chciała go dotknąć, pragnęła do niego dotrzeć. To, czy go bije, czy się z nim kocha, zdawało się nie mieć już znaczenia. Bo nie była w stanie dotrzeć do jego serca, duszy czy umysłu. Straciła coś wyjątkowego, coś, co należało do niej przez tyle lat.

Odwrócił się do niej plecami. Leżeli daleko od siebie. Bardzo pragnęła go dotknąć, wstrząsnąć nim, zmusić, żeby jej uwierzył. Próbowwała to zrobić. Ale on się zaciął, nie chciał jej wierzyć. Na drugi dzień, w studiu, zobaczyła go, jak się śmieje z recepcjonistką. Z nią nie śmiał się od dnia śmierci Keitha. Minęła go i wyszła z budynku studia. Myślała, że on pójdzie za nią. I potem, wieczorem, kiedy się pakowała, też uważała, że on podąży za nią. Była na niego wściekła. Ale nie z powodu recepcjonistki. Tylko z powodu wyrazu jego oczu.

Nie poszedł za nią i nie pojechał za nią do Nowego Jorku. Tylko wniósł sprawę o rozwód. Nie zaśnie, to wykluczone. Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. W końcu zatrzymała się.

Stała przy oknie w pokoju, który był kiedyś jej pokojem, i patrzyła na patio, które niegdyś należało do niej. O Boże. Nie powinna była od niego odejść. Powinna była zrobić wszystko, żeby do niego dotrzeć. Została zraniona, ale i on odniósł rany. A ona uciekła.

Nie powinna była odejść.

A teraz, ze względu na samą siebie, nie powinna była wracać.

Na niebie wisiał księżyc w nowiu. Odbijał się w lazuruwej wodzie basenu. Za basenem, za kolumnami i za szpalerem drzew nocne światła kładły się na wodzie zatoki.

A po lewej stronie stał domek dla gości.

W oknie sypialni na piętrze domku rysowała się jakaś sylwetka.

Moja sylwetka też się rysuje w oknie, pomyślała Kathy. W sypialni w domku dla gości nie paliło się światło, w jej sypialni także nie. Oświetlała ją tylko nikła poświata sącząca się z łazienki, podobnie jak sypialnię w domku dla gości.

Przy oknie stał jakiś człowiek. Nie widziała jego twarzy, a tym bardziej oczu, ale wiedziała, że to Jordan. Wiedziała, że Jordan patrzy na nią, tak jak ona patrzy na niego. Czuwał tam – wysoki i milczący – i patrzył.

Nagle podniósł rękę, a ona, nie zastanawiając się, odpowiedziała mu tym samym gestem.

Płynęły minuty. Jordan nie odwracał się. Ona także stała bez ruchu. Aż w końcu on znowu podniósł rękę i odszedł od okna.

A jej serce zaczęło walić jak młotem.

Bo Jordan wychodził ze swojego pokoju. Szedł do niej.

Ponieważ ich walka nie zakończyła się. Ponieważ mieli ją stoczyć jeszcze raz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kathy też się odwróciła od okna, klnąc cicho pod nosem.

Dlaczego jest taka pewna, że on tu idzie?

Bo znowu jest nie umalowana i ma na sobie bawełnianą prostą koszulę nocną. Jest jednak czysta – tyle może powiedzieć na swoją korzyść.

Zresztą jakie to ma znaczenie? – powiedziała sobie. Przecież on, jeżeli przyjdzie, to po to, żeby porozmawiać.

Ale taka jest ludzka natura. Kathy chciała wyglądać dobrze. Seksownie. Współzawodniczy przecież z Tarą Hughes. Nie, wcale nie... Zeszła już z ringu.

Usłyszała pukanie do drzwi. Potrafił być szybki, nie ma co!

Przygryzła dolną wargę. Jest zmęczona, naprawdę zmęczona. Musi mu to powiedzieć. Nie może rozmawiać.

Drzwi się uchyliły.

– Kathy?

No cóż, dom należy do niego. I ta sypialnia też.

– Kathy, do cholery, dobrze się czujesz?

Odetchnęła głęboko, zaniepokojona tym, że tak jej się zrobiło gorąco.

Znalazła w sobie siłę, by podejść do drzwi i otworzyć je.

– Tak, tak, czuję się dobrze. Tylko jestem zmęczona... Przerwała, wpatrując się w niego. Wyglądał wspaniale. Z tą

gładką twarzą i z lekka zwichrzonymi, posrebrzonymi włosami. Miał na sobie czarny aksamitny szlafrok do kolan, rozchylający się na piersi. Wpatrywał się w nią uważnie.

– Kathy...

Wypowiedział jej imię pełnym bólu szeptem. Kathy poczuła ściskanie w gardle. Zabrakło jej tchu.

– Kathy...

A potem nagle przestał patrzeć jej w oczy. Patrzył teraz ponad nią. W stronę okna.

– Co to jest, do diabła? Co się dzieje? – zapytał, mijając ją i podchodząc do okna.

– Co takiego?

Kathy pospieszyła za nim i zobaczyła to, co widział on. Światło w domku dla gości. Mały snop światła, jak z latarki. To światło się przesuwalo.

Jordan odwrócił się od okna i ruszył w stronę drzwi.

– Zaczekaj! – krzyknęła Kathy.

Zatrzymał się i spojrzał na nią zniecierpliwiony.

– To może być ktoś niebezpieczny. Nie możesz po prostu zadzwonić po policję? W domu jest alarm, prawda? Zawołaj ochronę!

– Nie. Chcę sam zobaczyć, kto to jest.

Ruszył znowu w stronę drzwi. Kathy zrobiła to samo. Zatrzymał się.

– Co ty robisz?

– Idę z tobą.

– Kathy, to może być...

– Niebezpieczne. To prawda. Nie powinieneś tam iść.

– Kathy, zostań tutaj!

Znowu ruszył ku drzwiom. Kathy odczekała, aż zejdzie na półpiętro, a potem – bosy, bezszelestnie – podążyła za nim. Odwrócił się gwałtownie.

– Kathy...

– Idź! Ja jestem za tobą.

– Trzymaj się z tyłu!

– Dobrze.

Przeszli przez salon, a potem przez dużą kuchnię i dalej ścieżką, która nie biegła przez oświetlone patio. Podeszli do bocznych drzwi domku dla gości i zakradli się do środka. Jordan zawahał się, wziął ze spiżarni stary kij baseballowy, a potem wszedł do salonu. W domku panowała cisza. Jordan podszedł do schodów i spojrzał w górę. Kathy była za nim. Wpatrywała się w ciemność, pilnując, żeby nikt nie zaskoczył ich od tyłu.

Weszli na piętro. Kathy widziała, jak palce Jordana zacisnęły się na kiju. Weszli do sypialni, która była jedynym pokojem na piętrze. Kathy zobaczyła przesuwające się światło.

Stojąc tuż za Jordanem, odruchowo chwyciła go za biodro i rozejrzała się. A potem zauważyła, że Jordan garbi się jakby i odpręża.

– Co to jest?

– Nic! – wymamrotał, odsuwając się i odsłaniając pokój. Kathy zobaczyła światło pozostawione w schowku na ubrania.

Strumień powietrza z klimatyzatora poruszał jakimś rękawem, który zasłaniał i odsłaniał światło, co sprawiało wrażenie, że ktoś się porusza w ciemnym pokoju.

– O Boże – westchnęła Kathy i roześmiała się z ulgą. – Tu nikogo nie ma!

Rozejrzała się po sypialni, ładnie umeblowanej staromodnymi prostymi sprzętami. Zasłony były szkarłatno–białe, a obicia szkarłatno–błękitne. Prosty marmurowy kominek zajmował pół ściany naprzeciwko schowka na ubrania, a obok stał telewizor i stereofoniczny sprzęt grający. Wszystko bardzo nowoczesne. Przy wejściu znajdowała się kombinacja lodówki i baru.

Ten pokój nie był taki jak dawniej. Nic dziwnego, bo ten oryginalny pochodził z lat dwudziestych. Jordan odbudował domek według starych planów, ale zmodernizował jego wnętrze. I zrobił to doskonale.

Kathy spojrzała na niego. Wyglądało na to, że prawie zapomniał o jej obecności. Patrzył znowu przez okno. Wpatrywał się w ciemność.

– Słuchaj, Jordanie, kogo się tu spodziewałeś?

– Co? A, świetnie, że nie wezwałem policji. Gdybym to zrobił, wyszedłbym na idiotę.

– Ale powiedz mi, co się z tobą dzieje? Pokręcił głową, a potem machnął ręką.

– Nic.

Jeszcze raz pokręcił głową, jakby brzydząc się samego siebie.

– Nic – powtórzył.

Kathy, nie mając pojęcia dlaczego, bo Jordan nie był typem wzbudzającym współczucie, poczuła nagle, że ma ochotę podejść do niego, dotknąć jego twarzy, zrozumieć go. Ale on stał – wysoki i twardy jak kamień – z napięciem w twarzy i nie dopuszczał jej do siebie. Nie chciał jej współczucia.

Właśnie dlatego go opuściła.

Przygryzła wargę i spuściła wzrok, bo poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Muszę wyjść, pomyślała, oddalić się od niego. Ruszyła pospiesznie do wyjścia.

– Kathy!

Zignorowała go, biegnąc w dół po schodach. Dogonił ją przy wyjściu, chwycił za ramię i zmusił do stanięcia twarzą w twarz ze sobą.

– Kathy, co do diabła...

– Puść mnie.

– Ale co... ?

– Słuchaj, ty nie rozwiążesz moich problemów, a ja nie rozwiążę twoich. Puść mnie.

Wyrwała mu się, a on pozwolił jej odejść.

Czy to samo zdarzyło się kiedyś? – zastanowiła się z goryczą. Czy i wtedy odeszła, a on pozwolił jej to zrobić i tylko patrzył, jak odchodzi?

Wróciła do głównego budynku. Weszła przez kuchnię, przeszła przez salon, a potem poszła na górę i znalazła się w sypialni. Zbliżyła się do okna, pewna, że zobaczy Jordana stojącego na dworze z zadartą głową, gniewnego i zagadkowego.

Usłyszała za sobą jakiś hałas. Odwróciła się. Jordan nie został tam, gdzie go zostawiła. Przyszedł za nią. Stał teraz w drzwiach i przyglądał jej się. A po chwili wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Do diabła, Kathryn, co ty chcesz ode mnie usłyszeć? Dziesięć lat temu coś było nie tak...

– Rzeczywiście! Coś było nie tak! Zginął Keith! – krzyknęła.

Jordan pokręcił głową, na jego twarzy znowu malowało się cierpienie.

– Było coś więcej. On nie zginął śmiercią samobójczą. Ani przez nieostrożność. Tamtej nocy wydarzyło się coś, o czym ja nie wiem.

– I sprowadziłeś mnie tutaj, bo mnie o to obwiniasz? – zapytała Kathy, zauważając ze zdumieniem, że cała dygocze.

Ruszyła w jego stronę z zaciśniętymi pięściami; oczy jej błyszczały.

– Czy tak? Czy uważasz, że to moja wina?

– Nie! – krzyknął i ścisnął ją nagle mocno za ramiona. – Nie, do diabła, nie o to mi chodzi!

– Więc o co? – zawołała, zdumiona siłą własnych emocji.

Co za koszmar, pomyślała, co za straszny koszmar. Jest prawie tak samo jak dziesięć lat temu. Prawie zupełnie tak samo.

Jordan wyciągnął rękę. Wziął ją pod brodę, ruchem czułym mimo napięcia, i spojrzał jej prosto w oczy. Jego palce, stwardniałe od ciągłej gry na gitarze, pieściły jej skórę dotknięciem lekkim jak piórko. Chciał coś powiedzieć, ale milczał. Jego usta zbliżyły się do jej ust. Kathy mogła się odsunąć. Ale nie zrobiła tego. Czekwała na dotknięcie, na kontakt. Ten kontakt nastąpił po ułamku sekundy, jednak ona zdążyła się poczuć jak marionetka poruszana za pomocą sznurków. Jego usta złączyły się z jej ustami. Czas znowu zniknął. Znała te wargi, znała smak jego pocałunków, a także oszołomienie i głód, jaki wywoływały. Mogła mu się wyrwać. Nic jej do tego pocałunku nie zmuszało, żadne więzy, żadna siła. Rozum mówił jej, że powinna uciekać.

Ale pragnienie trzymało ją na miejscu. Tkwiała tam i czuła coraz silniejszy napór jego ust, coraz większą siłę jego rąk. Jego dotknięcie... Boże! Ona także go dotykała i tak bardzo pragnęła poczuć pod palcami jego twarz, ogoloną teraz gładko, tak bardzo chciała gładzić jego włosy, badać, przypominać sobie...

Nie zauważyła, kiedy guziki jej koszuli zostały rozpięte, czuła tylko dotknięcie jego rąk i nieodpartą chęć dotykania jego ciała.

To był Jordan. Jordan, którego znała przez całe swoje życie. Znała go, gdy był młody, chudy i kościsty. I wtedy, gdy stał się dojrzałym mężczyzną, kiedy jego klatka piersiowa poszerzyła się, a mięśnie w pełni ukształtowały. Dobrze znała drobne zagłębienia w okolicach jego krzyża i małą bliznę po skaleczeniu haczykiem na ryby znajdującą się w górnej części jego prawego

uda. Znała dotyk jego ciała, jego sposób poruszania. Znała jego ciepło i zapach, sposób, w jaki jej dotykał, w jaki ją drażnił, podniecał...

To szaleństwo, powiedziała sobie. Gdyby się choć przez chwilę zastanowiła...

Ale nie mogła się do tego zmusić. Jej ciało, jej krew nie chciały, żeby się zastanawiała. Nie chciały, żeby myśl ingerowała w to, co się dzieje. Sama nie wiedziała, kiedy podeszła do łóżka i opadła na nie. Pewne było tylko to, że się w nim znalazła. I że on był obok niej. Jego gorące, rozpalone ciało napierało na nią z fantastyczną energią, która wypierała z jej głowy wszelką myśl. Jego usta zetknęły się z jej ustami... A potem cofnęły się. Jej oddech był przerywany. Serce zdawało się bić regularnie, ale tylko dlatego, że jego bicie zlewało się z waleniem jego serca. Całe jej ciało pulsowało w rytm tych uderzeń – głodne, spragnione. Poczula na ciele pocałunki. Z zadowoleniem pomyślała, że w pokoju jest ciemno, że wsącza się do niego tylko łagodna poświata księżycy i nikła smuga światła z łazienki. Ta ciemność była słodka. W ciemności nie musiała myśleć, nie musiała się bać...

Bać się? Czego?

Tego, że Jordan zobaczy czas.

Jordan nie widział też wyrazu jej oczu, który mógł zdradzić to, czego zdradzić nie chciała... Och, Boże. Jest tak dobrze...

Wiedziała, przez całe życie wiedziała, że Jordan jest dobrym kochankiem. Że tyle z siebie potrafi dać. Że potrafi ją podniecać własnym podnieceniem i wciąż na nowo stopniować rozkosz. Uświadamiała sobie to wszystko, wydając bezwiednie ciche okrzyki, kiedy on bezbłędnie przypominał jej o tym... szepcząc jej coś do ucha i pieszcząc jej plecy. A potem jego łagodny język znalazł się między jej piersiami i na nich. Jego palce wędrowały

w dół i w górę i znowu w dół. Płynny ogień pocałunków przesuwiał się w ślad za nimi. Kathy wiała się w jego ramionach, całując go i wplatając palce w jego włosy, i drapiąc go delikatnie paznokciami. Mój Boże, nigdy przedtem nie było jej tak dobrze, tak cudownie.

Jego dłoń przesunęła się po jej pośladkach. Wkraczała w głąb, szukając, przypominając...

Jego imię. Wszeptała je. Wykrzyczała. I znowu wróciła do szeptu. Przedłużająca się rozkosz była prawie męką. Kathy nie potrafiła znaleźć słów. Potrafiła tylko powtarzać jego imię. Prosząco, rozkazująco, szeptem. Nagle uświadomiła sobie, że w półmroku patrzy mu w oczy. A potem nastąpiły pocałunki. W usta, w szyję, w piersi. Jego język pieścił jej sutki. Całował ją coraz niżej. Ukląkł między jej rozchylonymi udami. Dotykał, pieścił. Coraz odważniej. I znów dotknięcie i pocałunek. I niewiarygodna bliskość. Płynne ciepło. I znowu jego imię na jej ustach. Szept. Ochryply krzyk. I szloch.

I już był z nią. Obejmował ją ramionami i był w niej. Wypełniło ją pulsowanie, jak bicie bębna, coraz mocniejsze, coraz szybsze. Pot – na jej i na jego ciele. Jej palce bawiły się jego wilgotnymi włosami, a jej ciało splatało się z nim coraz mocniej i mocniej.

Aż wreszcie przyszedł szczyt – wspaniały, fantastyczny. Gwałtowny, a równocześnie tak nieznośnie słodki.

A potem zaczęły mijać sekundy i minuty. Kathy leżała, nie myśląc. Nie żałowała niczego. Jednak po pewnym czasie przyszło pytanie: Co teraz? Zakosztowała znowu raj. Czy będzie go wspominała w zimne, samotne dni, które ma przed sobą? Czy wszystko to stało się po to, żeby sobie przypominała, jak bardzo kiedyś kochała swojego męża, jak uwielbiała się z

nim kochać, leżeć obok niego, budzić się z nim, śmiać się, sprzeczać, walczyć wśród prześcieradeł, wykradać sobie nawzajem poduszki?

W tym pokoju.

Odeszła od niego, bo musiała. Odeszła, bo go straciła. Bo oddzielało ich od siebie coś, z czym nie potrafiła walczyć. Myślała, że on pojedzie za nią. Tymczasem on wniósł sprawę o rozwód. Może kochał ją wtedy, tak jak ona kochała jego, pomimo że to nieuchwytnie coś tkwiło między nimi. Pomimo że nagromadziło się tyle goryczy. Ale teraz...

Teraz on był związany z trzydziestoletnią kobietą, która uchodziła za jedną z największych piękności swojego pokolenia. I ta kobieta tu przyjedzie. Już wkrótce.

Kathy przełknęła ślinę. Powtarzała sobie, że jest szalona – i to się potwierdziło. Spróbowała delikatnie wysunąć się z jego objęć.

– Nie rób tego, proszę – powiedział.

Naokoło wciąż panowały ciemności. A jego głos – niski i z lekka schrypnięty – zabrzmiał tak, że poruszył jej serce.

– Co myśmy sobie myśleli? – zapytała głosem pełnym rozpacz.

– Zrobiliśmy to nie myśląc – odrzekł.

– Boże, co myśmy zrobili...

– Kathy, oboje bardzo dobrze wiemy, co zrobiliśmy.

– Ale... tutaj... dzisiaj...

W jej głosie wciąż brzmiała rozpacz. Jordan milczał przez chwilę, a potem westchnął.

– Ja naprawdę nie chcę rujnować ci życia. Ale nie chcę też z tego rezygnować. Przynajmniej przez następnych parę minut. Jednak niedługo

muszę chyba iść. Jestem ci to winien. Dziewczęta pewnie przetrzymają Jeremy'ego do późna. Ale po powrocie on na pewno tu przyjdzie.

– Nie przyjdzie.

– Dlaczego?

– No bo... bo uszanuje to, że jestem zmęczona.

– O – powiedział po chwili Jordan.

Było jasne, że uważa, iż każdy szanujący się kochanek powinien po powrocie zajrzeć do niej i sprawdzić, co się u niej dzieje.

– On jest bardzo delikatny.

– Aha. No tak. To doskonale.

– Oczywiście, że doskonale. Człowiekowi potrzebna jest własna przestrzeń. Sam mówiłeś, że miss Hughes ma własny pokój.

– Mhm – mruknął, poważniejąc. – Kathy?

– Tak?

– Dziękuję.

– Dziękujesz?

– Za dzisiejszy wieczór. Bez względu na to, co się wydarzy... mieliśmy to. Nie oburzyłaś się, mówiąc, że to okropna pomyłka. Doświadczyliśmy czegoś, co mieliśmy kiedyś. Tak, mieliśmy to znowu, nawet jeżeli trwało to tak krótko.

– To... to nie była pomyłka – szepnęła Kathy. – To, co zrobiłam, zrobiłam świadomie.

Była to prawda, święta prawda. Musiała to przyznać. Pewne rzeczy wydały jej się nagle najzupełniej jasne. Między innymi to, że przez te dziesięć lat powinna była częściej uprawiać seks. Bez względu na to, co wbijała do

głowy córkom na temat odpowiedzialności. Córki córkami, a ona powinna była częściej mieć do czynienia z mężczyznami.

Gdyby tak było, nie czułaby się taka bezsilna, kiedy Jordan zaledwie jej dotknął.

– Jak to się do diabła stało, że wszystko między nami tak źle się skończyło? – zapytał łagodnie.

– No wiesz, plotki, kłamstwa, brak zaufania.

– Dlaczego mnie porzuciłaś?

– Dlatego że ty porzuciłeś mnie.

– To było dawno, prawda?

– Wydaje się, że całe wieki temu.

– A to zaledwie dziesięć lat. I ty teraz masz swojego Osika.

– A ty królową piękności.

Zawahał się przez chwilę.

– To prawda. Ale wiesz co?

– Co?

– Ja nigdy... nigdy z nikim nie spałem w tym pokoju.

Podparła się na łokciu, przyglądając mu się z ciekawością.

– Naprawdę?

Uśmiechnął się z zakłopotaniem i kiwnął głową. Ona też się uśmiechnęła.

– To miłe.

– Nie wypieram się: miałem sporo kobiet.

– Wiem. Jeżeli nawet nie czytam gazet, zawsze znajdują się znajomi, którzy poinformują mnie o co ważniejszych szczegółach z twojego życia.

– Zazdrosna?

– Być może. Trochę.

– Ale dzisiaj...

– Było miło – powtórzyła Kathy.

Jordan usiadł.

– Miło? Miło? Moja kochana, nie traktuj mnie jak staruszka! Miało być niewiarygodnie podniecająco. A nie po prostu miło. Wygląda na to, że się już rozpadam.

Kathy roześmiała się cicho.

– Nie sędzę, że powinieneś się czegoś takiego obawiać. Spotykasz się z młodą dziewczyną, która najwyraźniej docenia twoją zdolność podniecania.

– A ty?

– A ja... widzę, że jesteś... Jordanem – powiedziała po chwili. Muszę uważać! – ostrzegła sama siebie. Bo zaczynam się odkrywać. Mimo że było ciemno, zaczynała czuć się nieswojo. Bała się.

Nie przyglądaj mi się, niech czar nie pryska, pomyślała i znowu spróbowała uwolnić się z jego objęć.

– Jordanie...

– No tak, chyba powinienem się ruszyć. Bo co by było, gdyby któraś z dziewcząt przyszła cię sprawdzić? Nie chcemy przecież rozczarować naszych dzieci, prawda?

– Racja – przytaknęła.

Piekące łzy napłynęły jej do oczu. Była zmęczona. Wciąż czuła jego zapach. I, choć wyzwoliła się z jego uścisku, nie miała ochoty przestać czuć jego ciała przy swoim.

Jordan, który już wstawał, odwrócił się. Wziął ją delikatnie pod brodę, jego wargi dotknęły jej ust, przylgnęły do nich. Na krótko. Zbyt krótko.

– Źle jest odchodzić – powiedział.

– Cholernie łatwo byłoby zasnąć razem – stwierdziła Kathy szeptem.

Jego usta znowu dotknęły jej ust.

Kathy już zaczęła się odprężyć, kiedy rozległ się jakiś przeraźliwy dźwięk. Podskoczyła nerwowo.

– Telefon – mruknął Jordan i sięgnął ponad nią po słuchawkę.

– Ja odbiorę – zaproponowała i podniosła słuchawkę.

– Halo?

Z początku odpowiedziała jej cisza. Pomyślała, że dzwoni Tara Hughes i że jest niezadowolona z tego, że ona odbiera telefon.

Ale potem usłyszała coś bardzo dziwnego. Jakieś krztuszenie się, tak jakby ktoś nie mógł złapać tchu.

– Ka... thy! – odezwał się jakiś głos. – Słodka Kathy znowu w domu.

Jordan chwycił słuchawkę.

– Kto mówi, do diabła? – zapytał.

Kathy zobaczyła, że twarz mu tężeje. Usłyszała zgrzytanie jego zębów.

– Ty skurwysynu... – zaczął, a potem zaklął i rzucił słuchawkę. Przeskoczył przez nią i znalazł się koło telefonu.

– Jordanie, co tu się dzieje?

Nic nie odpowiedział, tylko gwałtownym ruchem otworzył szufladę znajdującą się pod telefonem, wyciągnął długopis i notes i zapisał numer, który się pojawił w malutkim okienku na telefonie.

– Co tu się dzieje? – powtórzyła Kathy.

Pokręcił głową i sięgnął po szlafrok. Uświadamiając sobie, że zaraz zapali światło, Kathy pospiesznie włożyła koszulę. Światło rzeczywiście zabłysło.

– Nie zwracaj sobie głowy. I wybacz mi, ale muszę się czymś zająć. Czymś ważnym.

– Słuchaj, Jordanie, nie rób mi tego. Nie trzymaj mnie w nieświadomości. Powiedz, co się dzieje? – nalegała.

Ale on był już za drzwiami i zamykał je za sobą. Teraz moja kolej, zdecydowała Kathy. Otworzyła drzwi i pobiegła za nim. Jordan był już na dole. W salonie. Rozmawiał przez telefon, mimo że dochodziła druga w nocy.

– Tym razem zapisałem numer – mówił do kogoś. Podniósł wzrok. Zobaczył ją. Oczy mu się gniewnie zwięziły.

Odczytał zapisany numer.

– Tak. Świetnie. Dziękuję. Proszę mi dać znać.

Odłożył słuchawkę.

– Kathy, proszę cię bardzo, idź na górę...

– O, nie – powiedziała, kręcąc głową. Założyła ręce na piersiach i podeszła do niego. – Zrezygnowaliśmy z zespołu. Zrezygnowaliśmy z naszego małżeństwa. Każde z nas żyje nowym, odrębnym życiem. Ale teraz, kiedy się znowu spotkaliśmy, nie zgodzę się na to, żeby prześladowały nas jakieś duchy. Przysięgam: jeżeli nie zaczniesz ze mną rozmawiać, wyjadę stąd jeszcze dzisiaj. Więc o co chodzi?

Jordan usiadł ciężko na sofie.

– Nie możesz wyjechać.

– Dlaczego?

– Bo ja się boję.

– Czego?

– Tego, co się może stać.

– Komu?

Zawahał się i pokręcił głową.

– Tobie.

Usiadła na sofie obok niego.

– Jordanie...

– Do diabła, Kathryn, twierdzisz, że ja ci nie wierzę. A to ty nie wierzysz mi. Uwierz mi. Keith nie zginął tak po prostu. Nie było to tragiczne rockowe samobójstwo. Jego śmierć nie była przypadkowa.

– Powtarzam ci jeszcze raz: tamtej nocy nie byłam w domku dla gości, nie widziałam się tam z nim!

– Wierzę ci.

– Więc...

– Kathryn, to nie byłaś ty. Ale ktoś tam był.

– Ale...

– Ten ktoś zabił Keitha. I boję się, że może być gotowy zabijać i teraz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kathy wpatrywała się w Jordana, uświadamiając sobie, że Jordan mówi serio. Pokręciła głową, starając się zrozumieć, dlaczego on jest taki pewny, że Keith został zamordowany.

– Nie rozumiem...

– Kathy...

– Ale staram się.

– Pomyśl, przypomnij sobie. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że Keith nie miał skłonności samobójczych.

– Ale brał narkotyki – przypomniała Kathy. – Przecież z tego powodu bez przerwy się o niego kłóciliśmy.

– Tak. Ja uważałem, że jeżeli chce zostać w zespole, to musi przestać je brać. A ty powtarzałaś, że nie pomaga się w ten sposób komuś, kto ma poważny problem.

– W sumie pewnie ty miałaś rację. Keith zostałby sprzedawcą w sklepie z butami czy kimś takim i żyłby do dzisiaj.

Jordan pokręcił głową i uśmiechnął się.

– O, nie. Keith nie mógłby żyć bez muzyki.

– Zresztą nie chodzi o to, które z nas ma rację. Chodzi o to, że zabiły go narkotyki.

– Zabił go dym.

– Gdyby nie narkotyki, wydostałby się stamtąd i nie zginąłby. Jordan kiwnął głową, przeczesując sobie włosy palcami.

– To prawda, Keith brał. Ale nigdy nie przedawkował. Potrafił być na haju, nie robiąc sobie poważnej krzywdy.

– Zwykle tak było. Ale tamtej nocy wziął za dużo. I palił równocześnie tę swoją idiotyczną orientálną fajkę. Łóżko się zapaliło. I zginął.

– Nie wierzę w to. Nie wierzyłem w to wtedy i nie wierzę w to teraz. A poza tym – dodał spokojnie – ktoś wie, że Keith został zamordowany. Ktoś, kto się boi ponownego spotkania zespołu, ktoś, kto się boi prawdy.

– Mówisz to z powodu tego telefonu? – zapytała Kathy, martwiąc się bardziej o samego Jordana niż o to, czy ma rację.

Wszystko to było dziwne i przerażające. Jordan odciął się od niej po śmierci Keitha. Zaraz po pogrzebie, kiedy wszyscy znajdowali się wciąż w stanie szoku, byli ze sobą bardzo blisko. Być może dlatego, że oboje trzymali się kurczowo życia. Ale później zaczęli się kłócić. I Kathy wiedziała, że Jordan odnosi się do niej podejrzliwie. Zaczęła go wtedy za to nienawidzić i nienawidziła go do dziś.

Ale, o dziwo, nie powstrzymało jej to od wskoczenia z nim do łóżka. Naprawdę, przez te dziesięć lat powinna była mieć więcej kontaktów z ludźmi.

Chociaż to i tak by nic nie pomogło, przyznała sama przed sobą.

Nigdy dotychczas nie uświadamiała sobie, jak poważnie Jordan traktuje sprawę śmierci Keitha. Nie wiedziała, że on nie tylko podejrzewa, ale jest prawie przekonany, że ona była z Keithem bliżej niż gotowa jest przyznać.

– Miałem kilka telefonów – powiedział.

– Z pogrózkami?

– Niektóre tak. To dziwne, ale dzwonią dwie osoby. Jedna z nich grozi, że ktoś umrze, jeżeli zespół się ponownie spotka. A druga twierdzi, że jedynym człowiekiem, który może wszystko naprawić, jestem ja.

– Takie telefony wykonują dowcipnisie. Ludzie robią takie rzeczy dla draki.

Jordan pokręcił głową ze złością.

– Kathy, ja nie wiem, jak do ciebie mówić. Jak wlać ci do głowy trochę oleju!

– Słuchaj, popatrzmy na to rozsądnie. Dziesięć lat temu osiągnęliśmy sukces. Dowiedliśmy, że jesteśmy utalentowanymi muzykami i że się liczymy. Byliśmy popularni, robiliśmy pieniądze. Być może zbyt duże. W każdym razie zarabialiśmy tyle, że Keith mógł kupować tyle narkotyków, ile chciał. I byliśmy razem tak długo, że staliśmy się jak rodzina, a raczej jak rodzeństwo, jak wciąż jeszcze rosnące dzieci. Byliśmy razem zbyt długo; zaczęliśmy się kłócić, oddalać się od siebie. Nasze dążenia różniły się. Byliśmy zbyt blisko związani. Ty i ja kłóciliśmy się, a nasi przyjaciele często to wykorzystywali. Judy i Derrick też się kłócili, Miles pożył Shelley, a Shelley chyba Keitha. Judy pilnowała, żebyśmy ani na chwilę nie zapomnieli o robieniu kariery i pieniędzy. – Kathy odetchnęła głęboko. – W końcu – mówiła dalej – Keith przeholował. Żył po wariacku, był geniuszem, kochał cię i wykorzystywał. Tak samo postępował wobec mnie. A potem zginął, a my się rozstaliśmy. Inne zespoły rozpadały się z błahszych powodów. Zawsze są różne osobowości, występuje gra ambicji. Beatlesi rozpadli się z powodu sporów natury artystycznej...

– Oraz innych problemów – dodał Jordan.

– To też jest dowód na to, że mam rację. Pomyśl tylko. Byliśmy jeszcze dziećmi, nie graliśmy jeszcze, kiedy zmarł Hendrix. Kiedy zdarzyło się Woodstock, odkrywaliśmy właśnie, jak bardzo chcemy być muzykami. Pomyśl, co się od tamtego czasu wydarzyło na świecie. Był Wietnam i ruch antywojenny, były fryzury afro i spodnie–dzwony. I tragiczna śmierć Kennedy'ego. W wyniku walki skończyła się segregacja rasowa. Był wolny

seks, była wolna miłość i były te okropne kurtki, które przez pewien czas nosiliśmy. Próbuję ci przez to powiedzieć, że byliśmy wytworem swoich czasów. Przyszła moda na narkotyki, a potem narkotyki wyszły z mody. Walczyliśmy o dobre rzeczy, postępując czasami źle.

– Kathryn, jestem z całym uznaniem. Zawsze miałaś silne przekonania i nie zmieniałaś się ani trochę. Ale muszę wyznać, że całkiem się zgubiłem.

Kathy pokręciła głową.

– Chcę ci dać do zrozumienia, że dawni hippisi stali się obecnymi yuppies. Ludzie, którzy sypiali w parkach, entuzjastyczni fani sławnych gwiazd rocka jeżdżą teraz do pracy drogimi samochodami w garniturach od najlepszych krawców. Keith zginął po drodze. Wszyscy się nauczyli, że narkotyki są niebezpieczne i że życie jest bezcennym skarbem. Keith po prostu niczym się nie przejmował.

– Wciąż go bronisz.

– On nie żyje! Muszę go bronić. Zastanów się, ile kiedyś istniało zespołów i ile istnieje ich dzisiaj, i jak wielu artystów występowało w różnych zespołach! Przypomnij sobie tych, co zaczęli przed nami. Przypomnij sobie tych, co umarli z powodu narkotyków: Janice Joplin, Jimmy'ego Hendrixa, Jima Morrisona. Można było zdobyć sławę i majątek, ale były też pułapki, w które się wpadało. Keith wpadł w jedną z nich. A nam w pewnym sensie zdarzyło się to samo.

Jordan pokręcił głową.

– No, nie wiem.

– Do diabła, nie byliśmy ideałami!

– Nie, ale mieliśmy pewne poczucie odpowiedzialności.

– On był naszym najlepszym przyjacielem.

– O, tak. A ja ciągle wyciągałem go z jakichś tarapatów.

– Mówisz to z taką goryczą!

– A tak. Miał do mnie pretensję o wszystko. Ale kiedy rzeczywiście potrzebna mu była pomoc, nie zwrócił się do mnie.

– Jordanie, on zawsze prosił mnie o pośrednictwo. Za każdym razem, kiedy chciał się do ciebie zwrócić.

– No tak, lubił cię wykorzystywać. Nigdy się nie dowiedziałem, co tak naprawdę było między wami.

Powiedział to z goryczą. Kathy zacisnęła ze złością zęby, ale postanowiła zachować spokój i zimną krew.

– Nie chciałeś o tym mówić dziesięć lat temu. Więc po co teraz te oskarżenia?

– To nie jest oskarżenie – powiedział spokojnie, spuszczając oczy. A potem spojrzał na nią, podniósł jakoś niezdarnie rękę i wzruszył ramionami. – Wiesz, Kath, zastanawiam się, dlaczego... Byłem zawsze pewny siebie, nawet jako dziecko. Wiedziałem, dokąd zdążam, wiedziałem, że chcę być z tobą. Ale Keith potrafił sprawić, że traćłem grunt pod nogami, traćłem poczucie bezpieczeństwa.

– I wciąż się zastanawiasz, czy ja z nim spałam? – zapytała Kathy prosto z mostu.

– Kathy...

– Więc mówię ci teraz, kiedy nie mam nic do stracenia ani nic do zyskania: między nami nigdy nic nie było.

– Być może to prawda.

– Być może? Ty idioto! Masz romans z tą małą Shirley Temple, a ja od dziesięciu lat mam swoje życie! Dlaczego miałabym cię okłamywać? A poza tym to przecież ty zmieniałeś kobiety jak rękawiczki!

– Wcale nie.

– Wcale tak! I ty śmiesz mówić „być może”, kiedy chodzi o mnie?

Kathy przerwała nagle, bo usłyszała, że przed dom zajechał samochód.

– Wrócili! – powiedziała, zapominając o kłótni i czując, że ogarnia ją panika.

Bo oto miała przed sobą Jordana w rozchełstany szlafroku, a sama stała w koszuli nocnej i z potarganymi włosami. Ogarnęło ją poczucie winy. Poczowała się tak jak wtedy, kiedy oboje byli zakochanymi nastolatkami, spotykali się od dwóch lat i uprawiali seks, ale po kryjomu, bo wiedzieli, że dla rodziców byłoby to szokiem. Bała się wtedy, że ktoś mógłby się tego domyślić, po prostu patrząc na nią. Domyślić się, że się kochają, bo są młodzi, żądni nowych doświadczeń i pewni, że są dla siebie przeznaczeni tak jak Scarlett O'Hara i Rett Butler. Albo jak Antoniusz i Kleopatra, w czym nie mylili się tak bardzo, bo obie te pary w końcu się rozstały.

– Co teraz zrobimy? – zapytała.

– W jakiej sprawie?

– W sprawie tego... co zrobiliśmy...

Popatrzył na nią sceptycznie i powiedział:

– Martwisz się, co powie Jeremy? Zapewniam cię, że on nic nie będzie wiedział, jeżeli ty go o tym nie poinformujesz.

– Więc ty nic nie powiesz mojemu młodzikowi, jeżeli ja nie powiem twojej ślicznotce?

Jego oczy zwięziły się.

- Coś w tym rodzaju.
- Ja się nie martwiłam o Jeremy'ego. Martwiłam się o moje córki.
- Chyba masz na myśli nasze córki? Kathy udawała, że nie słyszy tego pytania.
- Nie chcę, żeby myślały... Nie chcę, żeby zaczęły mieć nadzieję...
- Kathy – powiedział Jordan tonem niemal łagodnym – one nie będą o tym wiedziały. Po prostu siedź spokojnie. A ja zrobię kawę...
- Tak, kawę. Ja zrobię kawę. Oj, przepraszam, to jest teraz twój dom...
- Ależ oczywiście. Zrób. Robisz lepszą kawę niż ja. Chodźmy do kuchni. To lepsze niż pozwolić im zobaczyć, jak uciekasz na górę niby kot, który pożarł kanarka.

Pobiegła za nim do kuchni, słysząc już zgrzyt klucza w zamku.

W chwilę później w holu rozległ się cichy śmiech, gdyż całe towarzystwo wróciło do domu. Jednak w momencie gdy rozbawiona czwórka zjawiała się w kuchni, kawa bez kofeiny o smaku migdałowym została już nastawiona, a na stole stały chleb, majonez, musztarda, wędlina i ser.

– Hej! – zawołała Alex, ściskając matkę. – Ucieliście sobie dłuższą pogawędkę?

– Właściwie – odrzekł Jordan, patrząc na Kathy – to poszliśmy oboje spać. – Uśmiechnął się. – A potem, równocześnie, poczuliśmy ochotę, żeby pobuszować w kuchni. Jeremy, jak ci się podobało nocne życie w South Beach?

– Jest wspaniałe, naprawdę – powiedział Jeremy, opierając się o kuchenną ladę. – Nigdy nie widziałem tak różnorodnego tłumu, nawet w Nowym Jorku. Młodzi, starzy, dziewczyny w szortach, kobiety całe owinięte w

szale, ludzie w garniturach i w obciętych dżinsach. Szli chodnikiem jak wielkie stado. A co za muzyka! Uczta dla zmysłów.

– Uczta dla zmysłów – powtórzył Jordan.

Kathy, która stała oparta o ladę, poczuła, że robi jej się ciepło. Widziała, że Jordan znowu na nią patrzy, i nie miała pojęcia, czy kpi sobie z niej, czy wypowiada te słowa z uczuciem nostalgii.

Jego królowej piękności nie było tu dzisiaj. Ale miała przyjechać. A Kathy miała powód do zdenerwowania. Wciąż nie mogła uwierzyć, że Keith został zamordowany. Potrafiłaby spierać się o to z Jordanem przez całą noc.

Jednak kiedy sobie przypomniała dźwięk własnego imienia w słuchawce telefonicznej...

Aż podskoczyła, słysząc nagły dzwonek.

– To tylko telefon – powiedział niefrasobliwie Angel.

– O tej porze nocy? – mruknęła Bren.

– Może to Tara – zasugerowała Alex, patrząc na ojca.

– Odbiorę – powiedział Jordan i ruszył w stronę aparatu. – Tak czy inaczej – dodał stanowczo – to do mnie.

Alex zrobiła domyślną minę i usunęła mu się z drogi.

– Kawa gotowa, mamó.

– Rzeczywiście. Kto chce się napić?

– Bez kofeiny? – zapytał Jeremy.

Kathy kiwnęła głową i zaczęła nalewać. Angel i Bren roznosili filiżanki. Alex zajrzała do lodówki, gdyż wołała mleko. Kathy miała wielką ochotę podejść do Jordana i przekonać się, kto dzwoni i co Jordan mówi.

To pewnie królowa piękności. Gdyby podsłuchała rozmowę, naraziłaby się na cierpienie. Jednak nie, Kathy czuła, że to nie ona dzwoni. Dzwoni ktoś, kto ma związek z tamtymi tajemniczymi telefonami.

Kathy wzięła filiżankę i przyniosła ją Jordanowi, ale Jordan wręczył słuchawkę Bren.

– Będę rozmawiał w salonie. Tutaj nic nie słyszę.

– Przepraszam, tato – powiedziała Bren. – Możemy być ciszej.

– Ależ nie. Po prostu odwieś, kiedy już podniosę słuchawkę w salonie, dobrze?

– Dzięki – zwrócił się do Kathy, biorąc od niej filiżankę i wychodząc z kuchni.

W chwilę później Bren odwiesiła słuchawkę. Uśmiechnęła się do matki i objęła ją.

– Jak to dobrze, że tu jesteś, mamó – szepnęła jej do ucha. – Dzięki za to, że przyjechałaś!

Kathy kiwnęła głową i uścisnęła córkę, zastanawiając się równocześnie, co pomyślałaby Bren, gdyby ona podniosła teraz słuchawkę i zaczęła podsłuchiwać rozmowę Jordana.

Podeszła do niej Alex, pocałowała ją i szepnęła:

– Dziękuję, mamó. Widzisz, że potraficie być parą przyjaciół. To bardzo dobrze.

Rzeczywiście. Dobrze. Nie ma co, ten wieczór, jak do tej pory, był cudowny. Kathy odkryła właśnie, że seks z byłym mężem jest czymś tak naturalnym i życiodajnym jak oddech, że piękna i bardzo młoda kobieta, z którą ten mąż zwykle sypia, ma przyjechać lada moment i że zdaniem Jordana Keith zginął zamordowany z premedytacją. No i były te dziwne telefony.

Oparła się o ladę, popijając kawę, i uświadomiła sobie, że jest już prawie trzecia nad ranem i że od północy zdarzyło się w jej życiu więcej niż zwykle zdarzało się w ciągu roku.

Nagle zauważyła, że Jeremy stoi obok niej przy ladzie. Na jego twarzy malował się wyraz zatroskania.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Kathy kiwnęła głową.

– Tak.

– Dla mnie to są świetne wakacje – powiedział. – Przysięgam ci, Kathy, że to jest najbardziej szalone miasto, jakie w życiu widziałem. A przecież urodziłem się i wychowałem w Nowym Jorku!

Jordan wrócił w chwili, gdy Jeremy poufale mówił coś do ucha Kathy. Kathy popatrzyła na Jordana, jednak ani wyraz jego chłodnych zielonych oczu, ani wyraz jego twarzy nie zdradzały, co sobie pomyślał.

– Kto dzwonił o tej porze? – zapytała Alex.

Siedziała z Anielem przy stole i oboje, stykając się głowami, śmiali się z czegoś, co wydarzyło się tego wieczora.

Kathy była pewna, że Jordan chciał skłamać i powiedzieć, że dzwoniła Tara, ale się powstrzymał. Bo Tara mogła przecież po przyjeździe zdemaskować to kłamstwo.

– Dzwonił jeden z muzyków. Jeden z tych, co mają z nami grać – powiedział Jordan.

– O tej porze? – zdziwiła się Bren.

– Znasz przecież muzyków – odrzekł jej ojciec.

Kathy wiedziała, że Jordan kłamie. Zawiadomił przecież policję – czy kogoś innego – z jakiego numeru dzwoniło do niego przedtem. I teraz jakiś policjant – czy ten ktoś – oddzwonił.

– No tak, znam – zgodziła się Bren, nie mając pojęcia, co się za tym wszystkim kryje. Ziewnęła i wstała. – Już dłużej nie wytrzymam. Muszę się położyć.

Poklepała Angela i siostrę po głowach, uściskała i ucałowała matkę i ojca, a także Jeremy'ego. Kathy była zachwycona, bo to ostatnie uwiarygodniało jej związek z Jeremym. Podobnie jak to, że rozmawiali tak poufale.

Jednak mimo wszystko czuła się jakoś nieswojo. I miała o to wielką pretensję do Jordana. Bo gdyby Jordan nie przyjechał do Nowego Jorku, ona nie znalazłaby się tutaj. A gdyby się tutaj nie znalazła, nie poszłaby z nim do łóżka. A gdyby nie poszła z nim do łóżka, nie czułaby się teraz tak jakby...

Tak jakby jej pragnieniem było jeszcze chociaż raz obudzić się obok niego.

Nie pragnęłaby móc tu wrócić naprawdę. I być z nim znowu. Nie żałowałyby, że stąd uciekła i zostawiła go tym wszystkim młodym dziewczynom w typie Tary Hughes.

– No tak – powiedziała Alex wstając. – Ja też już chyba mam dosyć. Dobranoc wszystkim. – Ona też pocałowała wszystkich na dobranoc i zatrzymała się przy matce. – Wykręciłaś się po raz ostatni, dobrze? Teraz będziesz zawsze bawiła się z nami. Bo wcale jeszcze nie śpisz. Nie poszłaś do łóżka. Powinnaś była pojechać z nami.

Kathy skrzywiła się nieznacznie. Ironia polegała na tym, że poszła do łóżka.

– No tak – zgodziła się.

Jordan omal nie zakrztusił się kawą.

– Jeremy, twoje rzeczy są na górze w gabinecie taty. Gabinet jest wygodny jak sypialnia i sąsiaduje z pokojem mamy. Chcesz, żebym cię tam zaprowadziła?

– Mam sprawdzić, czy wszystko jest pozamykane? – zapytał Angel Jordana.

– Tak, zrób to. A ja obejdę teren.

– No to dobranoc – powiedział Angel.

Jordan stał koło stołu, a Kathy wciąż opierała się o ladę. Popatrzyli na siebie. Pozostali rozeszli się.

– Kto dzwonił? – zapytała Kathy.

– Mike.

– Mike Dean? – zapytała, marszcząc brwi.

Mike był ich dobrym przyjacielem. Chodzili razem do szkoły średniej w Miami, razem zdali maturę. Mike pomógł im przetrwać śledztwo i wszystko, co nastąpiło po śmierci Keitha.

– Mike Dean – potwierdził Jordan.

– No i?

Jordan wzruszył ramionami, zakładając ręce na piersi i patrząc na nią.

– Nie wierzysz mi, że jest się czego bać i czym martwić. Więc dlaczego mnie przepytujesz?

– Bo odebrałam tamten telefon – powiedziała zdenerwowana Kathy. – Bo wiem teraz, co myślisz, a także dlatego, że ktoś robi ci kawały czy coś w tym rodzaju.

Milczał przez chwilę, wciąż na nią patrząc.

– Czy Osilek nie tęskni za tobą?

– Odpowiedz na moje pytanie.

– Ten ktoś dzwonił z budki telefonicznej.

– A budka była gdzie?

– W South Beach.

– W South Beach! – przeraziła się Kathy. – Przecież tam były nasze córki!

– Ale to nie one dzwoniły!

Kathy pokręciła głową.

– Nie to miałam na myśli. Pomyślałam, że mogło im grozić niebezpieczeństwo. Może ktoś je śledził. Może ten, kto dzwonił, chodził za nimi i wiedział, że ciebie przy nich nie ma. Może nawet wiedział, że ja tu jestem i że jestem z...

– Uspokój się! To ty przecież jesteś przekonana, że to są po prostu żarty, a także że śmierć Keitha była tragedią i niczym więcej.

– Słuchaj, nie podoba mi się to wszystko. To jest bez sensu. Na świecie są różni wariaci. Nie możemy pozwalać dziewczętom wychodzić i koniec.

Spojrzał na nią powątpiewająco.

– Pamiętaj – powiedział – przyjechałaś tu dlatego, że twoja starsza córka kończy dwadzieścia jeden lat. Masz zamiar nie wypuszczać jej z domu?

– Chcę porozmawiać z Mikiem – oświadczyła stanowczo. – I nie chcę, żeby jutro wychodziły z domu.

Jordan wzruszył ramionami.

– Możemy jutro popływać łodzią. Dzięki temu wszyscy będą razem. Przez jeden dzień. A wieczorem możemy we dwoje, ty i ja, pójść na obiad z Mikiem. A nie, nie możemy.

– Dlaczego?

– Bo co powiesz Jeremy'emu?

Kathy machnęła ręką.

– Cokolwiek. Coś wymyślę.

Spojrzał na nią pytająco.

– To ciekawe. On jest do tego stopnia pod pantoflem?

– To nie twój interes.

Zmarszczyła brwi.

– Po prostu dbam, żeby nie rozpadł się twój związek z nim.

– Dziękuję. Potrafię sama zadbać o swoje związki. A co z dzieciątkiem?

– zapytała słodkim głosem.

– To znaczy z kim? Z Bren? Czy z Alex?

Kathy westchnęła.

– Nie. Pytam o Tarę.

– Doskonały dowcip, naprawdę. Czy nie jesteś przypadkiem zazdrosna o jej wiek?

– Nie wtedy, kiedy mam u swego boku Osilka – odcięła się.

Miała ochotę cofnąć te słowa. Ale było za późno. Bo zachowała się złośliwie. I dostała za swoje. Teraz musiała w to dalej brnąć.

Pokręciła głową, wstawiając filiżankę do zlewu, a potem włożyła wędliny do lodówki.

– Jak to zrobić, żeby dziewczęta zostały w domu, kiedy my pojedziemy na obiad z Mikiem?

– Dziewczętom nic nie grozi.

– Na jakiej podstawie tak sądzisz?

– W chwili śmierci Keitha były małymi dziećmi.

– Nie były wcale takie małe. Alex miała jedenaście lat. A Bren dziewięć.

– Słuchaj, Kathy, one zostaną w domu, jeżeli je o to poprosisz. Nie zauważyłaś, że chcą, żebyśmy się znowu zesзли? Jeżeli będą myślały, że wychodzimy we dwoje, zrobią dla nas wszystko.

– Powiedz im, że spotykamy się z przyjaciółmi. Nie możemy przecież...

– Czego nie możemy? – zapytał.

– Nie możemy dopuścić, żeby miały bezpodstawną nadzieję... – dokończyła Kathy cicho.

Spuściła oczy. Wciąż pamiętała jego pieszczoty. I robiło jej się od tego gorąco.

– Racja – powiedział Jordan. – No dobrze, już posprzątane. Myślę, że zrobię parę okrażeń, a potem pójdę do łóżka. Dobranoc.

Podniosła na niego wzrok. Zrobiło jej się zimno i źle. No cóż, są dorośli. I rozwiedzeni. Od dawna. A ona wróciła do jego domu i – jak idiotka – do jego łóżka. Namiętność – natura – zaspokojenie. Są dorośli. I dojrzały. Skończył się ten mały epizodzik. Dobranoc. Musi traktować to spokojnie i od niechcienia.

– A tak. Dobranoc – odpowiedziała spokojnie i od niechcienia. Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi.

Ale zaraz się zatrzymała i odwróciła w jego stronę. Stał bez ruchu, nie patrząc na nią.

– Jest jedna rzecz związana ze śmiercią Keitha, o której nie wspomniałeś.

– Jaka?

– Motyw.

– Co?

– Motyw. No, bo pomyśl. Kto mógłby chcieć zabić Keitha? Dlaczego ktokolwiek miałby go zabić?

– Nie zawsze jest łatwo znaleźć motyw.

– Racja. Wpadaliście w złość, dyskutując o muzyce. Ale on nie został zabity w ferworze takiego sporu ani w żadnych podobnych okolicznościach. Jeżeli rzeczywiście został zamordowany, ktoś dokładnie obmyślił to morderstwo. Oszłomił go jego własnymi narkotykami, spalił domek dla gości. Ten ktoś musiał być na niego naprawdę wściekły.

Jordan wzruszył ramionami.

– Ja byłem bardzo często na niego wściekły.

– To prawda. Byliście najlepszymi przyjaciółmi. Kochaliście się i nienawidzili. Osobą, która miała motyw, mogłeś być ty – oznajmiła Kathy.

– Mhm. Keith był moim najlepszym przyjacielem. I kochał się w tobie – powiedział prosto z mostu Jordan.

– Nie kochał się we mnie.

– Kochał.

– Cholera jasna, słuchaj...

– Nie twierdzę, że ty to wykorzystywałeś. Albo że o tym wiedziałaś. Ale on się w tobie kochał i wykorzystywał ciebie, a ty go od tego nie powstrzymywałaś.

– Posłuchaj...

– Kathy, rozejm! Przysięgam, nie oskarżam cię, że z nim spałaś, ani o nic w tym rodzaju. Ale on wykorzystywał twoją przyjaźń, twoją dobroć.

Kathy uśmiechnęła się gorzko.

– Ta rozmowa robi się śmieszna. A jednak... powinniśmy byli ją odbyć dziesięć lat temu.

– Być może. Ale ty wyjechałaś.

– Bo ty ze mną nie rozmawiałeś. Ja próbowałam z tobą rozmawiać, i to nie raz, ale tylko się kłóciliśmy.

– Ponieważ być może bałam się, że przyjęłaś zaloty Keitha.

– A ja być może bałam się, że ty miałeś coś wspólnego z paroma panienkami.

– Dzięki. Okazuje się, że ufaliśmy sobie bezgranicznie, nie ma co!

– Dziwne, ale ja ci ufałam.

– A ja ufałam tobie.

– Zawsze? – zapytała ze sceptyczną uprzejmością. – Zwłaszcza kiedy chodziło o Keitha?

– Keith był zawsze w pobliżu.

– Bo był twoim najlepszym przyjacielem.

– I kochał się w tobie.

– Mówiłam ci już...

– Wiem – powiedział spokojnie. – Ale jesteśmy tylko ludźmi, prawda? I kiedy wszystko zaczyna się walić...

Ogarnął ją nagły smutek, poczuła żal, że to wszystko się wydarzyło, że wszystko się zawaliło, rozpadło na kawałki, które rozproszyły się jak kurz na wietrze.

– No to... dobranoc – powiedział Jordan po chwili.

Powiedział to bardzo spokojnie. Od niechcienia. Wszystko się zawaliło prawie dziesięć lat temu.

– Aha, dobranoc – odrzekła, tak samo od niechcienia.

Ale serce waliło jej znowu jak młotem i czuła, że znowu robi jej się gorąco. Co za wieczór. Wróciła do jego domu, wpadła w jego ramiona, dysząc i prawie płacząc – a teraz mają dla siebie tylko zwykłe „dobranoc”.

No cóż? Trzeba zachować godność. Do diabła, jak mogła o tym zapomnieć?

Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Wbiegła po schodach i zamknęła się w swoim pokoju. W jego pokoju. W pokoju, który kiedyś był ich wspólną sypialnią. Łóżko – wciąż w nieładzie – pachniało nim, jego ciałem, ich miłością.

No, świetnie! I ona musi teraz tu spać!

Niech go diabli wezmą, pomyślała. Właśnie że będę spała.

Wyglądziła prześcieradła, klnąc cicho pod nosem, położyła się z założonymi na piersiach rękami i wpatrzyła się w sufit.

Skrzywiła się, uświadamiając sobie, że leży jak umarły. Obróciła się na bok. Może zrobi jej się lepiej, kiedy weźmie prysznic. Może kiedy się umyje, nie będzie czuła jego zapachu.

Tak, trzeba wziąć prysznic.

Ale nie wstała. Nie spała i nie ruszała się. Po prostu leżała. Czuwając.

Świadoma wszystkich delikatnych zapachów i wspomnień wypełniających pokój.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na Angelu Garcii można było w stu procentach polegać, jednak tej nocy Jordan sam obszedł dom i sprawdził wszystkie zamki. Wyszedł z głównego budynku przez kuchnię, obszedł go i podszedł do frontowych drzwi. Powierzchnia posiadłości wynosiła prawie dwa pełne akry ziemi i dwieście stóp wody za domem. Dom, basen i domek dla gości zajmowały sporo miejsca – posiadłość była duża i wygodna, ale nie ostentacyjnie wspaniała. Jordan wciąż kochał to miejsce. Mimo że od czasu do czasu myślał o nim z goryczą.

W sypialni na piętrze domku dla gości złapał się na tym, że znowu stoi przy oknie i patrzy na basen, patio i na okno własnej sypialni w głównym budynku. Nie spodziewał się, że tym razem zobaczy tam Kathy. I miał rację. Kathy nie było.

Odwrócił się, czując, że ogarnia go dziwne napięcie.

Psychika ludzka jest dziwna, a psychika ludzkich samców chyba dziwniejsza niż samic. Jordan poczuł nieodpartą chęć powrotu do głównego budynku, miał wielką ochotę wtargnąć do sypialni i cisnąć Osilkiem o podłogę, tak żeby walnął o nią swoimi jędrnymi, doskonałymi pośladkami.

Ale może Osilek śpi teraz we własnym pokoju?

Dlaczego?

Dlatego, że Kathy chce pewnie być sama. Jordan nie mógł sobie wyobrazić, że jego była żona może w takim tempie zmieniać mężczyzn.

A co by się stało, gdyby była tu Tara?

Nie było wątpliwości. Nie powinien był iść do pokoju Kathy i z całą pewnością nie powinien był się z nią kochać. Za bardzo teraz cierpiał, nie mogąc zrozumieć własnego bólu. Jednak za nic w świecie nie odwróciłby

biegu wypadków, wyrzekając się tego, co było między nimi. Bo zaszło to zbyt szybko, zbyt naturalnie. I zdawało się wzmacniać coś, czego on nie był nigdy w stanie podważyć. Oddanie, które było głębsze niż słowa zapisane na papierze, uczucia tak zagmatwane, że nie dawały się opisać nawet najpiękniejszym słowem – „miłość”.

Przez całe życie tyle ich łączyło. Poznali się, kiedy byli tacy młodzi. A on, od chwili gdy ją po raz pierwszy zobaczył, wiedział, że chce z nią być. Że chce jej dotykać, chce ją całować, chronić, że pragnie z nią rozmawiać, spacerować...

Cały ten zjazd to szaleństwo. Może powinien zostawić zmarłych w spokoju. A żywym pozwolić żyć dalej.

Albo może powinien pójść do jej sypialni, wyciągnąć ją z łóżka i rozpląszczyć Osilka na podłodze. Może powinien pójść za głosem instynktu. Nie zawsze panował nad swoim temperamentem. Nieraz ścierał się z Kathy. Kłócili się, a potem kochali i godzili. Ale Kathy nie jest już jego żoną i być może śpi teraz z Osilkiem, który – pomijając to, że łączy go z nią bliski związek – wygląda na przyzwoitego faceta.

Zmusił się do pójścia do łóżka. Położył się i zapatrzył się w sufit. Zasłonił sobie oczy ramieniem. Ale wciąż nie mógł zasnąć ani się uspokoić. Do niedzieli zjawią się tu pozostali goście. Jego ojciec, Sally. Shelley, Miles, Derrick i Judy. Larry Haley z żoną. Jordan, jak dotąd, nie poznał ostatniej pani Haley. W poniedziałek będą już po pierwszych próbach i przekonają się, że potrafią wskrzesić dawną magię – na jeden wieczór. Wierzył, że będą w stanie to zrobić. Bez względu na to, co się będzie działo oprócz tego. I mimo że Keitha nie będzie z nimi.

Znał Keitha prawie tak długo jak Kathy. Poznali się w pierwszej klasie szkoły średniej. Dobrze zapamiętał ich pierwsze spotkanie, bo Keith grał wtedy na perkusji. Jordan wrócił do sali, w której ćwiczył zespół, po swoją gitarę i zastał tam Keitha. Keith grał na szkolnej perkusji ze swobodą i wyczuciem, z jakimi Jordan dotąd się nie spotkał. Keith go nie widział, a on sam, jedyny raz w życiu, zapomniał o Kathy, która stała obok z dłonią w jego dłoni. Patrzył na Keitha. Obserwował jego ruchy, jego ręce i słuchał pełnego pasji rytmu wybijanego na perkusji. Keith w końcu przerwał i spojrzał na nich. I natychmiast zaczął wpatrywać się w Kathy. Kathy uśmiechnęła się.

– Dobry jesteś.

– Jesteś wspaniały – poprawił ją Jordan, podchodząc do Keitha i wyciągając rękę. – Nazywam się Jordan...

– Wiem, Treveryan, wszyscy cię znają.

Keith przez chwilę patrzył na niego podejrzliwie. Był przystojny, miał ładne rysy, szare oczy, ciemne włosy. A poza tym był wtedy szczupły i nieśmiały.

– Grasz w piłkę, tak?

Jordan pokręcił głową.

– Nie, nie gram.

Keith zmarszczył brwi.

Dlaczego? Słyszałem, że chcą, żebyś grał w reprezentacji szkoły.

– Piłka pochłania zbyt wiele czasu. Ja uczę się muzyki. Mój tato jest muzykiem. Mówi, że ten, kto kocha muzykę, poświęca jej swój czas.

– Tak mówi? – Keith przyjrzał mu się trochę podejrzliwie, ale z widocznym zainteresowaniem. A potem ucisnął jego wyciągniętą dłoń. – Ja

jestem Keith Duncan. A mój tato chce, żebym grał w piłkę. Nienawidzi mojego bębnienia.

– Możesz bębnić u mnie w domu – powiedział Jordan.

– I u mnie. Ja jestem Kathy...

– Connoly. Wiem – powiedział Keith. Zaczerwienił się patrząc na nią i wzruszył ramionami. – Wszyscy cię znają. Mówią, że jesteś najładniejszą i najfajniejszą dziewczyną w szkole. Chodźcie ze sobą, tak?

– Chodziliśmy razem do niższych klas – powiedziała Kathy, spoglądając w stronę Jordan a. – Jesteśmy razem... od zawsze. – Już wtedy potrafiła się tak uśmiechać. Uśmiechem, który tak wiele mówił. – Ale ja nie za bardzo się znam na muzyce. A ty...

– Ja po prostu walę w bębny – dokończył skromnie Keith.

– I robisz to świetnie – odezwał się Jordan. – Musimy się przekonać, czego potrafimy dokonać razem.

– Zgadza się. Powinniśmy. I przekonali się.

I zostali najlepszymi z przyjaciół. Ciągle przebywali razem. Zaczęli miewać kłopoty w szkole, bo grywali na zabawach. A potem Keith chciał robić coś więcej. Zaczaj się kręcić wśród początkujących zespołów, takich jak „The Image” czy „The Place”. Ich członkowie naśladowali Johna Lenona, nosili okulary w drucianej oprawie, śmieszne kurtki i spodnie–dzwony.

Keith znał różne zespoły, które jeździły w trasy. Był zdania, że i oni mogą dokooptować paru ludzi i ruszyć w drogę. Stać się zawodowcami. I pewnie by się tak stało. Gdyby nie Jordan, który uważał, że najpierw muszą ciężko popracować nad sobą i swoją muzyką.

– I będziemy studiować.

– Gdzie?

– W Julliard.

– Ja tam się nigdy nie dostanę.

– Dostaniesz się.

– Wcale mi to niepotrzebne.

– A mnie tak. Nie chcę po kilku latach grania odejść w niebyt. Chcę grać i pisać do końca życia. Chcę wiedzieć o muzyce jak najwięcej. O muzyce starej i nowej, o muzyce klasycznej.

– On ma rację – poparła go Kathy.

– Tak myślisz? – zapytał Keith, patrząc na nią uważnie. Kathy kiwnęła głową.

– Bo spójrz tylko na te zespoły, które są naprawdę dobre. Nie tylko popularne. Ale dobre. Na przykład Queen. Tam wszyscy są wykształconymi muzykami. Albo Yes...

– Albo Beatlesi, którzy grywali w pubach w Liverpoolu i w Niemczech. I nieźle sobie chyba poradzili.

– Keith, my mówimy o naszym życiu – stwierdziła Kathy poważnie. – O reszcie naszego życia. Chcemy robić to, co najbardziej kochamy, i z tego żyć. Zawsze, do końca życia. A poza tym, wy obaj musicie studiować.

Tydzień wcześniej jeden z jej kuzynów zginął w Wietnamie. Sally pojechała do siostry, a cała rodzina była pogrążona w żałobie.

– Musicie studiować albo pójście na wojnę.

Keith pocałował ją wtedy w rękę. Jordan zapamiętał to na całe życie. Zapamiętał, jak Keith patrzył wtedy na Kathy. Zapamiętał też, jak ta rozmowa się zakończyła.

– Moi starzy nie mają zamiaru mi pomagać. Uważają, że wszyscy powinniśmy jechać do Wietnamu. Woleliby mieć syna, który zginął śmiercią bohatera, niż takiego, który wali w bębny.

– Damy sobie radę bez twoich starych. Jesteś tak dobry, że na pewno dostaniesz stypendium, a poza tym będziemy zarabiać graniem. Musimy się tylko dostać do Julliard.

Dostali się. Keith nawet przed Jordanem i Kathy. Grał z taką pasją, z taką dozą emocji i takim wyczuciem formy, że nikt nie wątpił w jego talent.

Kathy, która obawiała się, że nie ma dość talentu i siły przebicia, żeby się dostać do tej szkoły, też się dostała. Zaśpiewała a capella piosenkę własnej kompozycji. Miała ona stać się później pierwszym przebojem Błękitnej Czapli, pierwszym ich utworem, który znalazł się w pierwszych dziesiątkach list przebojów.

Tak więc wszyscy troje zostali studentami. Wkrótce po rozpoczęciu roku akademickiego poznali Derricka Flanaghana i Judy, która zaraz potem została jego żoną. Zaczęli grać w piątkę i grali tak przez całe studia, a latem po swoich dwudziestych pierwszych urodzinach Jordan i Kathy pobrali się. W niedługi czas potem przyłączyła się do nich Shelley Thompson, którą poznali zaraz po poznaniu Derricka. Shelley była starszą druhną Kathy, a Keith starszym drużbą Jordana. Ojciec Kathy poprowadził ją do ołtarza. Kathy wyglądała elegancko w średniowiecznej białej sukni ze stanikiem, rękawami i rąbkiem ozdobionymi delikatnymi białymi kwiatami i atłasowymi wstążkami. Przyjaciele z klasy śpiewu wykonali „We've Only Just Begun” Carpentera, a ci, co grali na różnych instrumentach, utworzyli najwspanialszy zespół, jaki kiedykolwiek wystąpił na ślubie. Składał się on z organisty, flecisty, gitarzysty, harfistki i skrzypka. Kathy miała na głowie wianek ze stokrotek. Jordan nigdy nie

zapomniał jej widoku. Oczami wyobraźni widział ją jeszcze dziś idącą wzdłuż nawy. Nie zapomniał też ich wzajemnych obietnic – że będą się kochali i dbali o siebie przez całe życie.

Te wspomnienia ogarnęły go we śnie. Jordan zaczął się rzucać na łóżku, ale wspomnienia wciąż napływały. Przypomniał sobie wszystkie lata, które nastąpiły później.

Po ślubie zdawało im się, że świat do nich należy. Żyli w stanie upojenia. Kathy jednego wieczora przypalała potrawy, a drugiego tworzyła arcydzieła sztuki kulinarnej. Jordan martwił się o pieniądze – starał się, żeby ich zarobki, stypendia i kieszonkowe od rodziców wystarczały na wszystko. Keith nie narzekał już na to, że musi się uczyć. Bo wielu ich kolegów i znajomych pojechało do Wietnamu.

On i Jordan na część zajęć chodzili razem i obaj chłonili wiedzę z zapalem, Keith chyba nawet z większym niż Jordan. Jordan doszedł do wniosku, że największym szczęściem jest nie grać czy komponować, ale kochać muzykę, czuć ją, smakować, mieć ją we krwi.

Ale studia się skończyły. Na uroczystość wręczenia dyplomów przyjechali rodzice Keitha z jego młodszym rodzeństwem – siostrą i bratem. Jego ojciec zajmował się handlem i wszystko w życiu przychodziło mu z wielkim trudem. Okazało się, że nie jest wcale takim strasznym tyranem, tylko zapomniał po prostu, czym są marzenia. Jednak podczas uroczystości patrzył na syna z dumą i wzruszeniem, a potem uściskał go serdecznie.

Kathy i Jordan czuli, że osiągnęli kolejny cel w życiu. Rodzice sugerowali, że skoro skończyli studia, czas na wnuki. Kathy i Jordan obiecali, że pojawią się one w stosownym czasie. Mieli teraz mnóstwo roboty. Grali na weselach i uroczystościach rocznicowych. Zespół pracował intensywnie. Judy

czuwała nad wszystkim, mówiąc im, co jest dobre, co świetne, a co przypomina wycie psa do księżyca. Ukazał się ich pierwszy singel, a potem album.

Dostali się na listy. Dzięki piosence Kathy.

Marzenia spełniały się. Szybowali coraz wyżej na złotych skrzydłach. A potem omal nie rozbili się o ziemię, bo chłopcy dostali powołania do wojska.

Kupili wtedy dom na Key Biscayne. Dom, który zbudowano w latach pięćdziesiątych i w którym od tamtej pory nic nie zrobiono. Oni jednak byli nim zachwyceni. Nie stał tuż nad wodą, ale mieli z niego dostęp do prywatnej plaży. A w środku było mnóstwo miejsca, tak że mogli tu pracować. Sąsiadom nie przeszkadzała muzyka, a oni starali się grać jak najciszej. Pracowali ciężko, a ich praca dawała rezultaty. Jednym słowem wiedli życie usłane różami.

Jordan wybrał ze skrzynki pocztę, idąc na plażę, gdzie mieli zjeść wczesną kolację na wolnym powietrzu. Było około piątej, a słońce przestało właśnie niemiłosiernie piec. Od morza nadlatywał świeży wieczorny powiew, kiedy Jordan usiadł na piasku i – widząc oficjalne insygnia Armii Stanów Zjednoczonych – poczuł się tak, jakby ten piasek się pod nim zapadał.

Spodziewał się tego listu. Powoływanie do wojska stało się loterią, a on miał wysoki numer. A jednak, siedząc tak na plaży, czując, jak woda obmywa mu stopy, zachodzące słońce ogrzewa go łagodnym ciepłem, a morski powiew przeczesuje mu włosy, poczuł równocześnie, że wstrząsa nim dreszcz protestu. Nie chciał umierać. Wojna trwała już długo, a wieści, jakie z niej docierały, były szokujące. Człowiek z przerażeniem oglądał to, co pokazywano w wieczornych wiadomościach. Tymczasem on miał dom, żonę i wielkie nadzieje na przyszłość, na karierę. Śmierć gdzieś na zapomnianym przez Boga

i ludzi polu ryżowym, o tysiąc mil od domu, wydawała mu się czymś nie do pomyślenia.

Ale była możliwa. Miał się zgłosić natychmiast i stanąć przed komisją poborową.

Nie chciał tam jechać. Błękitna Czapla rozwijała właśnie skrzydła. Poznali już smak pierwszych sukcesów. A poza tym w tym czasie nawet ludzie, którzy z początku uważali tych, co protestują przeciwko wojnie, za tchórzy i dekowników, zaczęli być przerażeni ogromnymi stratami w wojsku amerykańskim oraz tym, że nie zanoszą się ani na zwycięstwo, ani na koniec wojny.

Więc nie chciał tam jechać, ale nie chciał także uciekać do Kanady ani dać się aresztować i znaleźć się w więzieniu.

Stał, nie zauważając już wody obmywającej mu stopy. Patrzył na słońce zapadające za horyzont, na karmazynowo–niebieskie obłoki i na niebo wciąż rozświetlane ognistym blaskiem. Zaczął iść przed siebie. Usłyszał, że woła go Kathy, ale szedł dalej, a potem ruszył biegiem po piasku. Kathy w końcu go dogoniła. Bez tchu upadł z nią na piasek.

– Jordan, do diabła! Co się stało?

Wyciągnął rękę. Dotknął jej włosów. Wpatrzył się w jej bursztynowe oczy, w jej piękną twarz. Jej skóra była nagrzana słońcem. Nie mógł się z nią rozstać. Przyszło mu do głowy, że nie zniósłby myśli o tym, że ona znalazła towarzystwo, pocieszenie... miłość... u kogoś innego.

Nie odpowiedział na jej pytanie. Kathy, rozgniewana, odsunęła się od niego i wstała. W tej samej chwili zauważyła leżące pod nogami wezwanie. Krzyknęła i upadła, kuląc się na piasku. Jordan przypadł do niej. Natychmiast się opanowała i powiedziała stanowczo:

- Jedziemy do Kanady.
- Nie.
- Nie pojedziesz tam.
- Nie pójdę do więzienia i nie będę przez całe życie uciekał.
- Zaczynasz być sławny, mógłbyś skorzystać z wpływów jakichś ważnych osób...
- Kathy, wcale nie jestem sławny, daleko mi do tego, a poza tym nawet Elvis poszedł do wojska. I nie chcę żadnej protekcji.
- A ja nie chcę, żebyś zginął!
- Nie mam takiego zamiaru.
- A kto go ma, do cholery?
- Kathy, posłuchaj... Gwarantuję ci, że nie dam się zabić.
- Jak możesz to gwarantować?
- Bo cię kocham. Bo będę cię kochał przez całe twoje życie. Nie chcę tam iść, ale równocześnie chcę mieć normalne życie, kiedy to wszystko się skończy.

Obejmował ją czule i zaborczo. Pocałował ją. A ona odpowiedziała pocałunkiem. I zaraz potem odepchnęła go, skoczyła na równe nogi i pobiegła do domu.

Został na plaży i obserwował zachód słońca. Kiedy przyszedł wreszcie do domu, ona siedziała w ciemnościach. Sztywna, milcząca. Nie odezwała się do niego, a on nie próbował odezwać się do niej. Ale ukląkł przed nią i wziął ją w ramiona. A ona zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła cicho szlochać. Wciąż nie padło ani jedno słowo. Zaniósł ją do sypialni. Kochali się namiętnie. A później zasnęli. Po jej policzkach wciąż płynęły łzy.

Keith Duncan dostał wezwanie w tym samym tygodniu. On i Jordan mieli się stawić przed komisją tego samego dnia. Zrobili to. Jordan podejrzewał, że jego przyjaciel spróbuje przedostać się do Kanady. Ale Keith zjawił się przed komisją. Razem stali w szeregu przed lekarzami. Keith zanosił się suchym kaszlem i charczał. Nigdy nie był dobrze zbudowany, ale od czasu gdy dostali wezwania, udało mu się zrzucić wystarczająco dużo kilogramów, żeby wyglądać na cherlawego. Dostał odroczenie.

– Jak u diabła ci się to udało? – pytał Jordan, którego uznano za w stu procentach zdrowego.

Keith, który ostatnio nosił włosy do ramion i który przyciął je przed stawieniem się przed komisją, uśmiechnął się szeroko.

– Trzeba wiedzieć, co wziąć, żeby symulować astmę. Mogłem ci pomóc.

– Keith, te cholerne prochy cię zabiją.

– A kula czy bomba to by mnie nie zabiła? Przegraliśmy już tę wojnę.

– Niezupełnie.

– Ale nie możemy jej wygrać. Iluś chłopaków musi jeszcze zginąć, żebyśmy mogli się wycofać z tak zwanym honorem. Cholera. Jordan, nie powinienes tam jechać. Jesteś już prawie za stary.

– Tak, na to wygląda.

– To głupie. I bez sensu. Jesteś przecież żonaty.

– Mnóstwo żonatych mężczyzn pojechało przede mną.

– Wiesz, że będę się opiekował Kathy. Bardzo ją lubię. I nic nie mogę na to poradzić. Ona jest dla mnie jak siostra.

– Aha...

– Będziemy na ciebie czekali. Wszyscy. Wiesz o tym. Nie będziemy nic robili, dopóki nie wrócisz. Dosłownie nic. Bez ciebie się nie liczymy.

– Nie bądź śmieszny. Wierzę oczywiście w siebie, ale wiem, że nikt nie ma takiego talentu jak ty.

– To ty stworzyłeś zespół. Błękitna Czapla to ty.

– Ale nie bez ciebie i Kathy.

– Poczekamy.

Keith mówił to wszystko, kierując się uczuciem przyjaźni. Ale Jordan był zły. Sam nie wiedział, dlaczego. Keith nie chciał iść na wojnę i wiedział, jak się wykręcić od służby wojskowej. Jordan też nie chciał iść i zastanawiał się teraz, czy nie jest głupcem.

W przeddzień jego wyjazdu urządzili wielkie przyjęcie. Kathy trzymała się dzielnie. W końcu wyszli wszyscy, z wyjątkiem członków zespołu. Stanowili grupę bardzo bliskich przyjaciół. Kathy, Keith, on. Derrick i Judy Flanagan. Larry Haley wraz z aktualną miłością – jakąś egzotyczną tancerką, o ile dobrze pamięta – oraz Shelley Thompson, ramię w ramię z Milesem Reevesem. Ci dwoje byli oddanymi sobie przyjaciółmi i każde z nich odnosiło się bardzo krytycznie do osób, z którymi to drugie umawiało się na randki.

Przesiedzieli całą noc przy winie. W końcu Judy wypędziła wszystkich, przypominając im, że Kathy i Jordan chcą pobyć trochę sami.

Słuchali jakiegoś smutnego kawałka Jima Croce'a. Kiedy ostatni z gości, po uściskaniu Jordana, poszedł już sobie, Kathy wciąż trzymała się dzielnie. Nie spali tej nocy wcale. Leżeli, trzymając się w ramionach, kochali się, potem znowu się obejmowali. Kathy nie płakała do chwili gdy Jordan odwrócił się na drugi bok, a i wtedy były to ciche łzy płynące w milczeniu po jej policzkach.

W obozie szkoleniowym dla rekrutów Jordan szybko znalazł przyjaciół. Zdobył sobie też coś w rodzaju dobrej sławy. Sierżant wyciskał z nich ostatnie poty, ale równy był z niego facet. Jordan nigdy w życiu nie był w lepszej

formie fizycznej. Wiedział, że szkolenie jest takie intensywne, bo tylko dobrze wyszkolony żołnierz ma szansę przeżyć na tej wojnie.

Wkrótce też znalazł się na froncie. Pochodził z Florydy, więc powinien był być przyzwyczajony do komarów, upałów i wilgoci. A poza tym widział tę wojnę w telewizji. Rzeczywistość przeszła jednak wszelkie jego wyobrażenia – ten deszcz, ta wilgoć i upał, ta brutalność i te rzezie były dla niego wstrząsem. Trudno było sobie wyobrazić, że całą tę walkę wymyślili ludzie. Czasami wszystko było bezosobowe – spadały bomby, wybuchały, tworząc ściany ognia, niszcząc wszystko dokoła i dziesiątkując oddziały. A czasami wojna stawała się czymś bardziej osobistym – człowiek stawał twarzą w twarz z drugim człowiekiem, strzelał, słyszał terkot karabinu i wiedział, że kule rozrywają ciało tego drugiego, że leje się krew i mimo to czuł się lepiej niż wtedy, kiedy żelazo wdzierało się w jego własne ciało, rozrywając je i druzgocząc kości.

A z drugiej strony oczekiwanie potrafiło być tak samo okropne jak walka. Te dni ciągnące się w nieskończoność. I ta ciągła wilgoć. Dni nie kończącego się deszczu. Ludzie żyli od chwili do chwili, bojąc się śmierci i okaleczenia. Pisywali do domu, słuchali muzyki, palili haszysz. Widywali swoich towarzyszy – bez rąk, bez nóg, bez rąk i nóg... ślepych... martwych. Palili więcej haszyszu. Pisywali do domu i dostawali listy z domu.

Do Jordana pisali przyjaciele, rodzice, pisała Kathy. Prawie codziennie. Keith także pisywał.

Wczoraj zjadłem kolację z Kathy. Kathy dobrze sobie radzi.

Tak pisał Keith, a Kathy pisała o nim.

Keith wpadł na kawę, przyniósł kwiaty. Jest dla mnie naprawdę dobry, stara się odwrócić moją uwagę, nie daje mi bez przerwy myśleć o tym, że ty jesteś tak daleko.

Podczas czwartego miesiąca pobytu na froncie Jordan był świadkiem śmierci trzech kolegów. Zginęli wskutek wybuchu pocisku. Mogli uciec. Ale nie uciekli. Wołał ich. Nie miał pojęcia, co tam robili, ale byli tym tak zajęci, że kiedy nastąpił atak, było już za późno na ucieczkę.

W miesiąc później Jordan dostał wreszcie tydzień urlopu i spotkał się z Kathy na Hawajach. Nic nie dorównywało brutalnością tej wojnie, a słodyczą temu spotkaniu. Przez pierwsze kilka dni nie mógł mówić, pragnął tylko trzymać ją w ramionach, czuć jej zapach, kochać się z nią, budzić się obok niej i znowu ją obejmować. Pod koniec tygodnia rozgadał się. Mówił i mówił, opowiadał jej, co widział, co czuł, mówił o cierpieniu i o strachu. Powiedział jej, że najważniejsza w życiu jest dla niego jej miłość. A ona słuchała, podnosiła go na duchu, uśmierzała cierpienia i zdołała go przekonać, że życie potrafi być mimo wszystko piękne. Bał się, że teraz, po zobaczeniu się z nią, będzie mu jeszcze ciężiej. Nie mógł się z nią rozstać, ale potem okazało się, że dobrze się stało, że się z nią spotkał. Podczas tego spotkania tylko jedno było dziwne: to, że ona powiedziała od niechcienia, że Keith jest zawsze przy niej. Jordan bardzo pragnął wziąć te słowa tak po prostu, bez podtekstów, chciał się cieszyć z tego, że jego przyjaciel opiekuje się jego żoną. A tymczasem jego jedynym życzeniem było, żeby Keith zniknął z powierzchni ziemi.

Zostało mu dziewięćdziesiąt dni do końca służby, a potem osiemdziesiąt, a potem sześćdziesiąt. Kathy napisała, że jest w ciąży. Pięćdziesiąt dni, czterdzieści. Był pewien, że nie zginie na tej wojnie – o nie, nie pozwoli się zabić.

W końcu wrócił do domu. Przeżył, wyszedł cało z tego koszmaru. Życie było znowu dobre. I jeżeli miał jakieś podejrzenia w stosunku do żony i najbliższego przyjaciela, skrywał je głęboko. A potem zadowolony był z tego, że się z nimi nie zdradził, bo Alex, która się wkrótce urodziła, była na jego obraz i podobieństwo. Jej oczy nie były niebieskie, tylko zielone. Włosy miała koloru piasku i urodziła się z ogromną ich grzywą. Nie miała pomarszczonej starczej twarzy, jaką często miewają noworodki, ale od chwili gdy – w minutę po urodzeniu – znalazła się w jego ramionach, wyglądała dokładnie tak jak on.

A jednak wkrótce po powrocie i po urodzeniu się córki Jordan zaczął zauważać zmiany, które zaszły podczas jego nieobecności. Na werandzie znalazł fajkę. Należała do Keitha. Do Keitha należała też marihuana. Jordan dobrze wiedział, że parę dzointów nie doprowadziło żadnego z jego przyjaciół w Wietnamie do śmierci, ale był wściekły. Możliwe, że było to nieracjonalne, jak twierdziła Kathy, a możliwe, że nie. Miał przecież małe dziecko i to był jego dom. Pokłócili się z Kathy strasznie. Jordan wściekł się tym bardziej, że według Kathy przyczyną jego reakcji był zły stan jego nerwów zszarpanych podczas wojny. W rzeczywistości przyczyna była zupełnie inna. Otóż przez całe życie Jordan miał świadomość różnych niebezpieczeństw i pragnął zrobić wszystko, żeby ich one ominęły. Narkotyki były wszędzie, prawie wszyscy je zażywali. Być może jego doświadczenia wietnamskie spowodowały w nim nadmierny niepokój. Po prostu widział zbyt wiele nieszczęść i nie chciał, żeby spotkało ich coś złego, zwłaszcza teraz, kiedy mieli dziecko.

Kłócili się więc, przekrzykiwali. W końcu Jordan zamilkł, obawiając się własnego gniewu. Kiedy usłyszał, że Alex płacze, poszedł do niej, owinał ją w miękki kocyk, wziął na ręce i chciał wyjść z domu. Kathy pobiegła za nim. Przysięgała, że nie brała niczego, że – ze względu na dziecko – nigdy by tak

nie ryzykowała. Wiedział, że mówi prawdę, i kłótnia zakończyła się tym, że Alex zasnęła spokojnie, a oni zaczęli się namiętnie kochać. Jordan był w domu. Keith już nie potrzebował przesiadywać u nich tyle czasu. Wznowili próby, pracowali. I nagle odnieśli ogromny sukces.

Czas płynął dalej. Uływały lata dobre i złe. Urodziła się Bren. Podobnie jak Alex, była ślicznym, wprost idealnym dzieckiem. Ale w rok później stracili ojca Kathy, który zmarł wskutek ataku serca, a w trzy lata po tym matka Jordana umarła na raka. Zespół raz bardzo się konsolidował, a innym znów razem pojawiały się w nim niesnaski. Walczyli ze sobą, kłócili się, ale odnosili sukcesy. Jordan i Kathy kupili dom na Star Island. Idealny dom dla rodziny. Dowód sukcesu, który tak dokładnie planowali i o który tak bardzo walczyli.

A potem...

Zaczął się rzucać przez sen. Potem nastąpiły próby, na których Keith się nie pokazywał, wywiady, w trakcie których wkraczał do sali najwyraźniej oszołomiony narkotykami. Nastąpiły kłótnie między Jordanem a Keithem. Shelley próbowała bronić Keitha, Miles twierdził, że Keith ma to wszystko gdzieś, Judy upierała się, że trzeba się go pozbyć z zespołu, a sam Keith otwierał serce przed Kathy, wykorzystując jej przyjaźń. Raz nawet Jordan zastał ich razem we własnej sypialni. Keith usiłował wtedy wyjaśnić, gdzie był podczas jednego z wywiadów.

Nastąpiła chyba najgorsza z ich kłótni. Jordan złapał Keitha za włosy i wyrzucił go z pokoju. Po czym kłócili się z Kathy i w rezultacie Kathy zawołała Shelley i opuściła dom wraz z nią i z dziewczynkami. Keith przyszedł do Jordana, zrozpaczony. Usprawiedliwiał się, że nie może żyć bez narkotyków, że nie jest w stanie z nimi zerwać. Twierdził, że Kathy go rozumie. Że zna go lepiej niż Jordan.

Był to straszny dzień.

Jordan przewrócił się na drugi bok, usiłując się obudzić. Nie chciał tego wszystkiego przeżywać ponownie. Nie chciał przypominać sobie tej nocy, podczas której stał przy oknie i patrzył na basen. Sam. I podczas której zobaczył tę osobę. Tę kobietę, która z wielkim wdziękiem przebiegła przez patio, kierując się w stronę domku dla gości, w którym mieszkał Keith. W zupełnej ciszy, z długimi włosami płynącymi w powietrzu...

A potem był ogień.

Ogień buchający w niebo. I wtrącający ich wszystkich prosto w piekło...

RRS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W jej śnie wszystko działo się we mgle. Zdawała sobie sprawę, że śni, i wiedziała, jak ten sen się potoczy, jednak nie miała siły się obudzić. Mgła miała w końcu zamienić się w dym, na razie jednak była wciąż mgłą spowijającą ludzi, dom i wszystkie wydarzenia, mgłą, która powoli wypełzła z wody i objęła wszystko. A ona sama stała przy oknie w studiu znajdującym się w lewym skrzydle domu, stała tak jak wtedy, i wiedziała, co się zdarzy. Widziała Derricka biorącego akordy na swojej gitarze basowej, widziała Larry'ego przebierającego palcami po klawiszach. Dźwięki były nieharmonijne, dziwne, ostre. Panowało milczenie, dopóki Jordan nie zaklął, wyrzucając w górę ręce niecierpliwym gestem.

– Tak nie można! To chyba koniec z naszym zespołem! Jeszcze raz, wszyscy!

Judy siedząca z jakimś czasopismem naprzeciwko podwyższenia, na którym znajdowali się muzycy oraz stały instrumenty i sprzęt nagłaśniający, podniosła wzrok na Jordana.

– Posłuchaj, Jordan, to wina Keitha. Ostrzegaleś go, że go wyrzucisz, więc go wyrzuć!

– Zostaw to Jordanowi i Keithowi, dobrze? – zwróciła się do niej Shelley.
– To naprawdę sprawa między nimi.

– A to niby dlaczego? – spytała Judy. – Wszyscy inni przez to bez przerwy cierpią!

– Bo tak naprawdę to jest ich zespół. A my wszyscy przyszedliśmy później.

– Ich zespół? Ich zespół? – pytał z wściekłością Larry. – Wszyscy gramy w nim już ponad dziesięć lat. Tę decyzję musimy podjąć wszyscy razem.

– A może zastanowilibyśmy się nad tym przez parę minut? – zaproponowała Kathy. – Postanowiliśmy popracować dzisiaj nad nowym materiałem. Więc pracujmy.

– Słuchaj, Kathy – powiedział Jordan, patrząc na nią ze złością – on nie jest twoim dzieckiem. Nie możesz ciągle go bronić.

– Możliwe, że on potrzebuje pomocy.

– Jemu jest potrzebny kopniak w dupę – prychnęła Judy.

– Słuchaj, Judy, byłoby miło, gdybyś nie była taka obłudna – zasugerowała słodkim głosem Shelley.

– Odczep się od niej, Shell – stanął w obronie żony Derrick. Ale Judy nie potrzebowała obrońcy.

– To, że ty bierzesz narkotyki i śpisz z Keithem, nie oznacza, że ja jestem obłudna – odcięła się.

– Nie jestem mężatką. I to, z kim śpię, jest moją prywatną sprawą – odrzekła Shelley, a oczy jej się zwęziły.

– A to niby co ma znaczyć? – zapytała Judy.

– To znaczy, że to, z kim śpię, jest moją sprawą – powtórzyła Shelley.

– Przestańcie – odezwał się Miles. – Słuchajcie, problem polega na tym, że kiedy on się spóźnia, my siedzimy i kłócimy się jak dwuletnie dzieci. Jesteśmy przyjaciółmi, nie? No więc róbmy coś, stwórzmy razem coś pięknego.

– Ach, Miles, jakiś ty dobry! Taki dobry, że aż się rzygać chce – zakpiła Shelley.

Śmiała się jednak, patrząc na Milesa serdecznie. On też się uśmiechnął, jak zawsze zadowolony z tego, że ją rozśmieszył.

– Keith jest nam potrzebny – powiedział Larry. – On i Jordan są tu prawdziwymi talentami.

– No tak, a reszta to po prostu banda pętaków – powiedziała Judy słodkim głosem.

Miles, zwykle spokojny, warknął na nią nagle:

– Spędziłaś właśnie pół dnia z Keithem. Gdybyś go zostawiła w spokoju, to może byłby teraz tutaj.

Derrick Flanagan podniósł gwałtownie głowę.

Zmarszczył brwi.

– Co ty robiłaś z Keithem?

Judy wahała się przez sekundę.

– Pouczałam go na temat cnoty punktualności. Najwyraźniej mnie nie słuchał.

– Bo za długo to robiłaś – powiedział ironicznie Larry.

Shelley, która tego dnia wyglądała bardzo ładnie w obcisłych dżinsach, obcisłej trykotowej bluzce i z włosami związanymi w koński ogon, odłożyła skrzypce.

– Słuchaj, Jordan, może to nic takiego. Może on po prostu zasnął.

– To możliwe – poparł ją Miles. – Wczoraj wieczorem pracował do późna, komponował muzykę do tych nowych tekstów, które dała mu Kathy. Kathy, co on robił, kiedy się z nim rozstawałaś?

– Kiedy się z nim rozstawałam? – powtórzyła Kathy. Wszyscy teraz na nią patrzyli. Czowała na sobie ich wzrok, zwłaszcza wzrok Jordana. Jordan potrafił patrzeć tak, że zdawało jej się, iż widzi ją na wylot. – Ja go dzisiaj wcale nie widziałam.

– Ale ja widziałem, jak... – zaczął Miles. – Zresztą – dodał pośpiesznie – musiałem się pomylić.

– Musimy się rozstać – oznajmił Jordan.

Ciągle patrzył na Kathy. Czy mówi o zespole? Czy o nas dwojgu? – zastanowiła się Kathy. Judy zaklęła.

– Rozstać się?! Ale przecież my razem zarabiamy ciężkie pieniądze... Jesteśmy na czołowych miejscach list przebojów.

Posłuchaj, Jordan, wiem, że masz na pieńku z Keithem. Ale przecież są inni perkusiści!

– Nie tacy jak Keith – powiedziała spokojnie Kathy, patrząc na męża, gotowa bronić ich wspólnego przyjaciela.

– Z Keithem trudno wytrzymać, zgoda, ale on potrafi grać. Zarabiamy mnóstwo forsy, a poza tym ja lubię tę robotę! – powiedział Larry, próbując skłonić ich, żeby się uśmiechnęli.

Ale nikt się nie uśmiechnął. Derrick przyglądał się badawczo Judy, która wyglądała tak, jakby chciała poderżnąć gardło Shelley. Shelley natomiast zdawała się chcieć udusić Larry'ego. Kathy ciągle czuła na sobie wzrok męża i Milesa. Miles patrzył na nią z zakłopotaniem i ciekawością, a Jordan podejrzliwie.

W tej chwili otworzyły się drzwi. Keith, nieświadomy burzy, jaką wywołał, wkroczył do studia z szerokim uśmiechem, niosąc stertę papierów.

– Słuchaj, Jordan, chyba ją mam! Ta piosenka będzie przebojem. Znajdzie się na pierwszych miejscach wszystkich list. Przysięgam. Naprawdę dobrze wyszła. Uwzględniłem twoje wczorajsze rady i dzięki temu jest naprawdę świetna. Możemy najpierw nad nią popracować? Kathy, twoje teksty są świetne, wspaniałe! – Podszedł do niej, wziął jej głowę w obie ręce i

pocałował ją w oba policzki. – Nie możemy jeszcze nagrywać, ale moglibyśmy to zagrać dziś wieczorem na przyjęciu dla prasy. Popracujemy nad tym? Ktoś jest przeciw?

Odpowiedziała mu pełna napięcia cisza.

– Nikt nie jest przeciw – powiedział Jordan.

Kathy wiedziała, że jej mąż patrzy na Keitha z ulgą, bo widzi, że jest czysty i przytomny. Jordan nie chciał, żeby Keith odszedł z zespołu. Wolałby raczej nie mieć zespołu, niż rozstać się z przyjacielem. Kathy była ciekawa, czy pozostali zdają sobie z tego sprawę. Jordan i Keith pracowali razem od samego początku. Czasami wyglądało na to, że Jordan nienawidzi Keitha, ale w rzeczywistości go kochał.

Obydwaj pochylili się nad nutami. Ale po chwili Jordan podniósł głowę i spojrzał na Kathy. Keith zaczął udzielać wskazówek Larry'emu, a Larry zaraz sprawdził to, co mu sugerował. Rozległ się pisk strojonych instrumentów.

Do studia zaczęła napływać mgła. Zapadał zmrok. Zbliżała się noc...

Kathy wiedziała, że jej się to śni, i powiedziała sobie, że musi się obudzić. Nie chciała przeżywać tego dalej. Spróbowała otworzyć oczy. Było prawie o dziesięć lat później. Znajdowała się w swoim dawnym pokoju, który teraz należał do Jordana. Nie tutaj jednak było jej miejsce, mimo że czuła się tu dobrze i mimo że – jak największa na całym świecie idiotka – przespała się ze swoim byłym mężem.

Otworzyła oczy. W pokoju było ciemno. Przez uchylone drzwi wpadał do niego tylko snop światła z łazienki. Cały pokój wypełniały cienie. Cienie różnej długości i różnej wielkości. Cienie przypominające...

Człowieka...

– Kto tu jest? – zapytała Kathy bez tchu i poczuła, że ogarnia ją panika, gdyż – tak – ktoś był w pokoju.

Ktoś, kto w milczeniu stał nad nią, gdy ona spała. Było w tym coś tak przerażającego, że Kathy poczuła, jak powoli paraliżuje ją strach.

– Kto tu jest? – powtórzyła.

Chciała krzyczeć, ale – jak w koszmarnym śnie – głos uwiązł jej w gardle.

Nie miało to jednak znaczenia, bo postać odwróciła się w milczeniu i wyszła z pokoju tak szybko, że Kathy zaczęła się zastanawiać, czy nie przyśniła jej się, podobnie jak te wszystkie zdarzenia z przeszłości.

Przez dłuższą chwilę leżała i trzęsła się ze strachu.

A potem wyskoczyła z łóżka i wyszła boso do holu. Nikogo. Poszła do gabinetu, który dzisiejszej nocy był sypialnią Jeremy'ego. Po krótkim wahaniu przekręciła gałkę i weszła do środka. Jeremy leżał z głową na poduszce, przykryty prześcieradłem. Kathy podeszła do niego i wsłuchiwała się w jego głęboki oddech. Z całą pewnością spał, i to od dłuższego czasu.

Więc to był Jordan? Co on u diabła kombinował? Czy powinna wrócić do łóżka, czy pójść do niego i rozmówić się z nim?

Nagle przyszło jej do głowy, że ich przeszłość to była seria milczących oskarżeń. Cokolwiek się między nimi zdarzyło, nie miała zamiaru tego powtarzać.

Wyszła z pokoju Jeremy'ego i poszła zdecydowanym krokiem w kierunku schodów, a potem zeszła na dół, do kuchni. Jordan włączył alarm przy kuchennych drzwiach. Małe czerwone światełko oznaczało, że to zrobił, chcąc ochronić tych, którzy spali w głównym budynku. Kathy wahała się przez chwilę, zastanawiając się, czy przez te dziesięć lat Jordan zmienił coś w domu,

a także czy ona teraz nie sprowadzi policji. Wystukała dawny numer i światelko zgasło. Jordan nie zmienił kodu. Kathy wymknęła się na dwór i poszła do domku dla gości.

Drzwi nie były zamknięte na klucz. Ruszyła na górę po schodach i zaraz się zatrzymała. Usłyszała jakiś ruch, jakieś dźwięki. Zrobiło jej się zimno, a zaraz potem gorąco. Czy on jest sam?

Już miała się odwrócić, kiedy usłyszała coś w rodzaju jęku, który nie brzmiał jak jęk rozkoszy. Może go coś boli. W przeszłości widziała, jak wił się z bólu i jęczał.

Ale co będzie, jeżeli się myli? Jeżeli on jest tu z kimś? Jeżeli Tara przyjechała wcześniej, jeżeli...

Jordan znowu jęknął.

Kathy wbiegła po schodach, zatrzymała się na podeście łapiąc oddech i zajrzała do pokoju przez otwarte drzwi.

Jordan był sam. Leżał w łóżku. Był spocony. Rzucił się tak, że rozkopał pościel. Śniło mu się coś, śnił mu się jakiś koszmarny sen. Widywała go w takim stanie, ale było to bardzo dawno, tuż po jego powrocie z Wietnamu.

Nie jest już jego żoną, nie powinna być tutaj. Gdyby nie to, że poszła z nim do łóżka po tych dziesięciu latach rozłąki, czułaby się bardzo niezręcznie.

Widoczne było, że on się męczy. A ona dziś w nocy widziała już jego spocone ciało. Odejść teraz byłoby...

Grubiaństwem.

Nie, nie może odejść.

– Jordanie! – Uklękła przy łóżku, dotykając lekko jego policzka, usiłując go delikatnie obudzić. – Jordan, coś ci się śni. Jordanie...

Podskoczył nagle, spojrział na nią szeroko otwartymi oczami, zamrugał i wzdrygnął się, odpędzając sen.

– Kathy – wymamrotał. – Kathy... – A potem zapytał: – Co się stało? Hm. Może jestem miłszy niż myślałem. Zostawiłaś Osilka i wróciłaś do mnie?

– Do diabła, Jordan, miałeś jakiś koszmarne sen, a ja próbowałam ci pomóc.

– Dziękuję. Ale dlaczego znalazłaś się w mojej sypialni?

Wstała, zła na siebie za to, że chciała mu pomóc. Bo obracało się to przeciwko niej.

– W moim pokoju był mężczyzna.

– Myślałem, że go zaprosiłaś.

– To nie był Jeremy.

– Zaprosiłaś kogoś innego?

– Uważaj, bo za chwilę cię uderzę. Było oczywiste, że Jordan jej nie wierzy.

– W twoim pokoju był mężczyzna, którego nie zapraszałaś. W środku nocy, w domu, w którym jest alarm. No i co, Jeremy go złapał?

– Jeremy śpi. Ja też spałam. Obudziłam się i ktoś był w moim pokoju. Myślałam, że to ty.

Jordan nagle spuścił oczy.

– Ja byłem tutaj – powiedział głosem, w którym zabrzmiała nuta gorzkości.

– Widzę – odrzekła Kathy.

Chwyciła ze złością prześcieradło i przykryła go nim.

– Czujesz pokusę? – zapytał niewinnym tonem.

– Jordan, do cholery...

– Bo ja tak – powiedział bardzo cicho, uśmiechając się rozbrajająco.

Cholera z nim. Żartował, mimo że był trochę zmieszany tym, że przyłapała go w samym środku okropnego snu. Co mu się śniło? Wyglądało na to, że nie ma zamiaru jej się zwierzyć i że chce się z nią drażnić.

– Nie sądzisz, że jak na jedną noc popełniliśmy już dość głupstw? – zapytała.

– No to co tutaj robisz?

– Chyba cię jednak uderzę. Już ci mówiłam. Widziałam kogoś.

– Jesteś tego pewna?

Już miała powiedzieć, że tak, jednak zamilkła. Bo nie była pewna. Wiele jej się przecież śniło. Męczyły ją wspomnienia.

– Wydawało mi się, że jestem pewna.

Jordan przesunął się na łóżku i przykrył tak, że wyglądał teraz przyzwoicie. Wskazał jej miejsce obok siebie.

– Usiądź i powiedz mi, co twoim zdaniem zaszło.

Popatrzyła na łóżko.

– Mam usiąść?

– No to się połóż. Chcesz, żebyśmy zrobili kawę?

– Wydaje mi się, że nie śpię właśnie z powodu kawy!

– Była bez kofeiny. To raczej towarzystwo, które masz tam u siebie, jest takie podniecające.

– Słuchaj...

– Kathy, proszę cię, chodź tutaj. Połóż się i odpręż. Ja tylko...

– Ty tylko co?

Wzruszył ramionami. Na jego twarzy powoli pojawił się uśmiech.

– Połóż się obok mnie. Porozmawiajmy. Pozwól się objąć. Ja zawsze chciałem cię chronić. Pragnąłem zapewnić ci utrzymanie i odganiać nocne strachy.

Kathy po chwili wahania położyła się obok niego. Kiedy jej głowa znalazła się na poduszce, ogarnęła ją wielka tęsknota. Jordan był obok niej, obejmował ją, a jego długie palce błędziły wśród jej włosów.

– Słuchaj, to szaleństwo. Co my robimy?

– Jakie szaleństwo? Jesteśmy przecież dorośli.

– I żyjemy oddzielnie. Teraz... teraz powinniśmy się martwić o innych.

– Nie powinien był cię zostawić.

– Co?

– Mówię o Osilku. Nie powinien był cię zostawić na pastwę nocnych strachów.

– A królowa piękności? Zawahał się.

– Jej tu nie ma.

– Czy z tego powodu to, co robimy, jest w porządku?

– A czy jest z tego powodu nie w porządku?

– No właściwie.... tak.

Nie odpowiedział od razu. Nie zgadzał się z nią, ale nie był też przeciwnego zdania.

– Kathy – powiedział w końcu schrypniętym głosem – dobrze jest cię obejmować. Zawsze tak bardzo cię kochałem.

Poczuła łzy pod powiekami, ale się opanowała.

– Kiedy po raz pierwszy pomyślałeś, że śpiam z Keithem?

– Kathy...

– Dopiero teraz uświadamiam sobie, że ty mnie nie tylko podejrzewałeś.
Ty mnie osądziłeś.

– Wcale nie.

– Jestem przekonana, że tak było.

– A ja nie pamiętam, co wtedy myślałem.

– A co było twoim zdaniem gorsze: to, że go zabiłam, czy to, że z nim spałam?

– Kathy... – jęknął.

Kathy zerwała się nagle i usiadła na nim okrakiem, patrząc na niego z góry, domagając się odpowiedzi. Przez chwilę zdawało się, że królowa piękności i wypożyczony Osilek nie istnieją, bo powróciła ich dawna bliskość.

– No więc, co było gorsze? – domagała się odpowiedzi. Popatrzył na nią, unosząc brwi.

– No więc dobrze. Nie byłem z kamienia, bałem się. Czasami, kiedy byłem w tym wietnamskim piekle, nienawidziłem was obojga za to, że jesteście razem. Wyobrażałem sobie, jak siedzicie razem, jak sobie współczujecie, jak się razem śmiejecie, zażywacie narkotyki, mówicie o muzyce... jak on cię pociesza.

– Nic takiego nie miało nigdy miejsca. Posłuchaj, kłóciliśmy się o Keitha, kiedy wróciłeś z Wietnamu. O jego narkotyki, o to, że zostawiał je porozrzucane po całym domu.

– Tak, wiem.

– Ale już wtedy nas podejrzewałeś.

– Sądzę, że Keith chciał, żebym was podejrzewał. Możliwe, że chciał nas nawet rozdzielić. Wtedy to się nie stało, ale lubił wbijać między nas klin.

– Między mną a nim nic nie było.

– Wierzyłem ci.

– Przeważnie.

– A potem... no potem... – Zawahał się i popatrzył na nią. – Wydawało mi się, że cię widziałem tej nocy, kiedy zginął. Że cię widziałem, jak do niego idziesz. A Miles mówił, że widział cię z nim przedtem. Wyglądało na to, że ciągle widywało się was razem.

Kathy pokręciła głową. Była nie tyle zła, co zmieszana. Bo rzeczywiście tak to wyglądało. Miles myślał, że była z Keithem tamtego dnia po południu, chociaż z nim nie była. Wydało jej się to dziwne. Przeszedł ją dreszcz.

– Słuchaj, Jordanie, to nie byłem ja. To znaczy wiele razy przebywałam z Keithem, ale nie byłem z nim. Rozmawialiśmy po prostu, jak przyjaciele. Nigdy cię nie okłamywałam. Nie miałam żadnego powodu cię okłamywać. A tamtego dnia, po próbie, rozmawiałam z nim przez chwilę...

– W naszej sypialni – przypomniał jej lodowato Jordan.

– My tylko rozmawialiśmy. Przecież on bywał w tym pokoju już przedtem. Wszyscy tam od czasu do czasu przychodzili, żeby pogadać. A ja byłam w sypialni Judy i Derricka. Jeżeli to ma oznaczać, że...

– To oznacza, że mnie nie podobało się to, że Keith był w naszej sypialni. To wszystko – powiedział stanowczo Jordan.

– Był taki przejęty tą ostatnią kompozycją.

Jordan przyjrzał się Kathy, kręcąc głową.

– Kathy, ty zawsze chcesz widzieć w ludziach tylko dobro. Ze mną potrafiłaś się kłócić, ale Keitha i innych broniłaś jak lwica.

– Przecież nigdy nie miałaś zamiaru wyrzucić Keitha z zespołu.

– Nie, ale chciałem, żeby przestał zachowywać się nieodpowiedzialnie – powiedział Jordan cicho.

- Byłeś perfekcjonistą. I wymagałeś perfekcjonizmu od innych.
 - Może rzeczywiście byłem zbyt surowy.
 - Ale...
 - Ale co?
 - Ja wciąż nie wierzę, że ktoś go zabił. W domu byliśmy tylko my – członkowie zespołu. I rodzina Garcia. – Wzdrygnęła się nagle. – A potem on zginął. A teraz ty dostajesz te telefony.
 - Od jakiegoś żartownisia. Według ciebie.
 - Jednak teraz mogłabym przysiąc, że ktoś stał nad moim łóżkiem.
- Jordan zawahał się na sekundę.
- Czy uważasz, że to mógł być Jeremy? Może on chciał się upewnić, że śpisz w swojej sypialni... i sama.
 - To nie był on.
 - Skąd masz taką pewność, że on się nie boi, że między nami coś jeszcze może być?
 - To niemożliwe – powiedziała Kathy krótko.
 - Moje ego ucierpiałyby niemiłosiernie, gdyby między nami nie tliła się nawet iskra – stwierdził Jordan z niewinną miną. – Ja uważam, że to był Jeremy.
 - Nie, to nie on.
 - Jak możesz być tego taka pewna?
 - No bo... – zaczęła i przerwała.
 - Bo co?
 - On... spał tak głęboko.
 - Gdyby Tara była tutaj, na pewno miałyby mnóstwo podejrzeń. Ale nie ma jej tu, dzięki Bogu.

- Jak możesz! Jesteś przecież z nią związany...
- W tej chwili jestem związany z tobą.
- Nie jesteś.
- Jestem, do cholery!

Kathy już miała coś powiedzieć, jednak słowa uwięzły jej w gardle. Poczula, że zalewa ją fala gorąca. Zarumieniła się. Sama wybrała tę pozycję, siadła na nim okrakiem, a oddzielało ich od siebie tylko cienkie prześcieradło. I teraz...

Poczula go. Był podniecony. Bardzo ciepły. Nie, gorący. Intrygujący. Podniecający.

Gdzie podziała się jej siła woli?

Nie tam, gdzie jej teraz dotykał. To pewne.

Dźwignął się nagle i obrócił ją tak, że znalazła się pod nim. Całował powoli jej usta. Poczula, że rozpina guziki jej koszuli, a potem jego palce dotknęły jej ciała. Jego dotyk działał hipnotycznie. Jego dłonie były pokryte odciskami, ale bardzo delikatne. Szorstkie i miękkie zarazem. Pieściły. Ich dotyk był jak lekki powiew. Koniuszki palców na jej brzuchu... dłoń pocierała sutek... przesunęła się niżej, dotykała uda, a potem wcisnęła się tam, w tę wilgoć, podczas gdy język pieścił drugą...

– Jordan! – zdołała powiedzieć, kiedy jego wargi oderwały się od jej ust.

– Wciąż jeszcze pachniesz tak jak ja – szepnął ochryple. – Jak ty i ja.

Pachniesz seksem.

– Jordan, nie powinniśmy.

Patrzył jej w oczy, nie przestając dotykać. Kathy drżała, czując się tak, jakby był w niej, wypełniał jej duszę, jej umysł, wypełniał ją całą.

– Kathy, czy naprawdę mogłabyś teraz odejść? – zapytał.

Kathy kiwnęła głową.

Kłamała.

Jordan o tym wiedział.

– Naprawdę chcesz odejść?

Odetchnęła głęboko. Chwyliła jego głowę, zanurzając palce w jego włosach, i pocałowała go w usta. Całowała, czując smak marzeń, które straciła na dziesięć lat. I ostrzegając samą siebie, że igra z ogniem, który może ją znowu sparzyć i zranić, otwierając nie zabliznione dotąd rany...

Ale to się nie liczyło. Tej nocy nie miało to żadnego znaczenia. Jutro świat się znowu zmieni. Rozejdą się w dwie różne strony. Rozstaną się. A teraz...

Teraz czuła jego dotyk. Na sobie i w sobie. Jej palce radowały się, czując jego ciało. Jej usta smakowały jego wargi, ich języki się spotykały, podczas gdy jego palce pieściły jej uda. Wszystko to było takie znajome. I przez tak długi czas niedostępne. Dotykała go. Jej palce przesuwały się delikatnie po jego piersi. Znowu mogła go dotykać. Być może nie potrwa to długo. Duchy przeszłości straciły moc pod wpływem pragnień terażniejszości. Kathy zapomniała, że on już do niej nie należy, bo w tej chwili był znowu jej. Mogła go dotykać, głaskać, pieścić. Jej dłonie na jego gorącej skórze. Palce i pocałunki, wilgotne pieszczoty. Tak bardzo jej tego brakowało. Brakowało jej jego pleców, mięśni na piersi, ramion. Srebrniejących blond włosów porastających klatkę piersiową, jego wąskich bioder i ozywającego członka, przyjemności płynącej z tego, że obejmowała go dłonią...

Dotykali się wszędzie, całowali, przypominali sobie, uczyli się na nowo. Niecierpliwy, pełen pożądania, gotów dawać i wymagać, znalazł się na niej. A ona nie była w stanie już dłużej dotykać, całować, pieścić... czuła tylko wielkie

pragnienie. Pełna oczekiwania i czując wewnątrz siebie narastającą rozkosz, wydawała tylko ciche okrzyki. Przez chwilę zaledwie go czuła, a potem poczuła go wyraźnie – jego pełnię, jego twardość, kiedy się poruszał, stając się jej częścią. Później pozostał w niej.

Nagle zdała sobie sprawę, że działa klimatyzacja. Chłodny powiew dotykał ich lśniących od potu ciał oświetlonych nikłym blaskiem księżyca. Odsunął się od niej, ale pozostał z nią złączony. Tak samo bywało przeważnie podczas trwania ich małżeństwa.

Poczuła pokusę, żeby go zapytać, czy z Tarą Hughes też tak jest. Ale milczała. Leżała bez ruchu, starając się nie myśleć, próbując smakować minuty, które jej zostały.

– Tyle rzeczy zrobiliśmy w życiu źle – powiedziała po chwili.

Pogładził jej włosy, milczący, zamyślony. W porządku. Powinni uważać na to, co mówią. Żyją teraz oddzielnie.

– Wiesz, dziewczęta bardzo by się cieszyły, że zdołaliśmy się dogadać – powiedziała Kathy, podciągając się.

Mogła teraz przytulić twarz do jego ramienia. Poczuc jego oddech, cieszyć się ciepłem jego ciała.

Objął ją ramieniem, przyciągając do siebie. Jej głowa spoczęła na jego ramieniu.

– Tak, byłyby zadowolone.

Zamknęła oczy, myśląc, że jest jeszcze tyle do powiedzenia i zaraz uświadamiając sobie, że nie chce mówić. Nie chciało jej się ruszyć, nie chciało jej się niczego planować, martwić się, żałować tego, co zrobili.

Dwa razy.

Chciała po prostu leżeć obok niego. Nie za długo. Wkrótce będzie musiała wstać. Przebiec przez patio i wrócić do głównego budynku. Do własnego pokoju.

To znaczy do pokoju, który kiedyś był jej własnym.

Jego palce poruszyły się wśród jej włosów. Działo to usypiająco. Zamknęła oczy. Był to błąd, bo kiedy je otworzyła, niebo za oknami okazało się jasne. Leżała zaplątana w prześcieradła. Jedna jej noga znajdowała się pod nim. A jedna jego noga spoczywała na jej biodrze. Jego ręka znajdowała się pod jej piersią. Jego klatka piersiowa dotykała jej boku, a jego oddech – powolny i równy – owiewał jej policzek.

Popatrzyła na niego przez chwilę, czując się cudownie, ale zaraz potem ogarnął ją popłoch. Dotknęła go. Był ranek. Zalewało ją światło poranka. Ciemności nocy z pewnością były o wiele miłsze.

Tara Hughes to jedna z najpiękniejszych i najzgrabniejszych kobiet na świecie.

Co za szaleństwo. Kathy przestraszyła się, że Jordan ją zobaczy. Teraz, w świetle dnia. Bo jest dzień. I wszyscy pewnie już wstali.

Usiadła, patrząc przez okno i zastanawiając się, która jest godzina. Czy jest jeszcze wcześniej? Jak u diabła przedostanie się teraz do swojej sypialni?

– Wpół do ósmej – usłyszała nagle. – Nikt jeszcze nie wstał.

Spojrzała na Jordana. Wyczuł jej ruchy i obudził się. Patrzył na nią chłodnymi, zwężonymi, oceniającymi oczami.

– Nie martw się. Osilek się nie dowie.

Kathy zmarszczyła brwi.

– Słuchaj, Jordan, to straszne. Mówiłam ci, że Jeremy jest inteligentny i miły.

– Rozumiem. A określenie „królowa piękności” uważasz za przyjemne?

Kathy uśmiechnęła się smutno.

– Ona jest ślicznym dzieckiem.

– To prawda. A jeżeli on dużo dla ciebie znaczy, to pomogę ci się przekraść do domu.

Pokręciła głową.

– Martwię się o Bren i Alex. To uczciwe, nie sądzisz? Skoro ty jesteś związany z królową piękności...

– A ty na pewno jesteś prawie zaręczona z Osilkiem...

– Jordan... – zaczęła i przerwała.

Zrobiło jej się zimno. Ogarnęła ją panika.

Bo przyjechała królowa piękności. Wychodziła właśnie z głównego budynku, a obok niej stała Peggy, mówiąc coś i wskazując ręką domek dla gości. Tara słuchała z uśmiechem, kiwając głową. Peggy zawróciła, a ona spojrzała w stronę domku, zatrzymując się na chwilę.

Była bardzo szczupła, jasne blond włosy okalały jej owalną twarz, a krótka obcisła sukienka podkreślała piękno jej ciała; nawet sandały odsłaniały stopy, które były idealne.

I młode.

– O Boże – szepnęła Kathy.

– Co się stało?

Spojrzała na niego przerażona.

– To ona!

– Jaka ona?

– Tara.

– Jeszcze za wcześnie na jej przyjazd.

– Ale ona już tu jest!

Kathy chciała wyskoczyć z łóżka, ale on chwycił ją za ramię.

– Kathy, do cholery!

– Jordan, czy ty nie rozumiesz? Twoja kochanka tu idzie!

– Kathy, wszystko jest w porządku. Nie panikuj tak. Ja...

– Boże drogi! – powiedziała z rozpaczą Kathy, wrywając mu się i łapiąc koszulę nocną. – Tu są pourywane guziki, rozsypały się po podłodze. Ale mam je. Jezu, co ja teraz zrobię?! Nie mogę stąd tak wyjść. Ja...

– Wszystko w porządku!

– Wcale nie!

Zacisnął zęby, wpatrując się w nią. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, a potem zmienił zamiar. Zaklął cicho.

– No dobrze. Nie chcesz się dać tu złapać.

Wyskoczył z łóżka, całkiem nagi i wcale się nie przejmując swoją nagością.

Był wciąż pociągający. Teraz, w świetle dnia, nawet bardziej niż w nocy.

Przeszedł przez pokój, pochylił się nad jakąś szufladą, otworzył ją. Rzucił Kathy jakąś część garderoby, a dla siebie wyciągnął kąpielówki.

– Włóż to.

– Ale... Jordan...

– To jest kostium kąpielowy. Szliśmy popływać, kiedy zaproponowałem ci kawę.

– Ale...

– To najlepsze, co mogę zrobić. Skoro ty się upierasz, żeby udawać, że nic się nie wydarzyło...

– Wydarzyło się coś. Ale nic się nie zmieniło! – wyszeptała zgnębiona.

Włożył kąpielówki.

– No to chodźmy pływać – powiedział ostro. Na dole ktoś usiłował otworzyć drzwi.

Kathy bardzo szybko włożyła kostium. Jordan schodził już po schodach.

A na dole słysząc było ciche pukanie do drzwi...

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Jordan!

Kathy zeszła na dół w samą porę. Jordan właśnie otworzył drzwi.

Tara wkroczyła do domku dla gości z wielkim entuzjazmem. Zarzuciła Jordanowi ręce na szyję i pocałowała go namiętnie w usta. Kathy pomyślała, że Jordan reaguje na to raczej sztywno, chociaż z drugiej strony może jej się tylko tak zdawało, bo nie chciała, żeby on przyjął swoją ukochaną z takim entuzjazmem jak zwykle.

– Wiesz, Jordanie, myślałam, że będę musiała pracować co najmniej do niedzieli, a skończyliśmy wcześniej. Jeden z fotografów ma własny mały hydroplan i zgodził się mnie podrzucić na przystań na plaży. Tak się cieszę, że już jestem! Wiem, jaki ten tydzień jest dla ciebie ważny. Czy harpia już przyjechała? Czy dobrze się zachowuje? Czy... czy... ?

Tara przerwała, bo zobaczyła Kathy stojącą za Jordanem.

Kathy miała w tej chwili ochotę udusić Jordana. Sam włożył normalne kąpielówki, takie jakie noszą konserwatywni mężczyźni, a jej podrzucił coś, co było bez pleców i z wielkim dekoltem. Czuła się w tym prawie naga, a spojrzenie Tary wprowadziło ją w ogromne zmieszanie.

Tymczasem młoda kobieta sama wyglądała na zszokowaną i upokorzoną. No bo w końcu przed chwilą nazwała Kathy harpią.

– Ja... ja... – jąkała się. – Ja...

Kathy nie mogła pozwolić, żeby to dalej trwało. Podeszła, chcąc się przedstawić. Ku własnemu zdumieniu poczuła nawet coś w rodzaju współczucia, chociaż nie miała pojęcia, do czego się ono może przydać jednej z najpiękniejszych kobiet świata.

– Taro – zaczęła, ale Jordan wpadł jej w słowo:

– Słuchaj, Taro, to jest...

– Tak, to jest Kathy Treveryan. Wiem. Boże, Kathy, ty się wcale nie zmieniłaś. Bo ty jesteś Kathy, prawda? Ojej, mówię głupstwa. Widziałam twoje zdjęcia. Przepraszam. Bardzo przepraszam. Nie miałam zamiaru...

– Nazwać mnie harpią, tak? – zapytała z uśmiechem Kathy.

– O Jezu... – jęknęła Tara.

– Kathy, to jest Tara Hughes. Taro, to jest harpia – powiedział ironicznie Jordan.

– Przepraszam! – powtórzyła Tara.

– Nie szkodzi. – Kathy spojrzała na Jordana. – On obrzucał mnie nieraz gorszymi wyzwiskami.

– Ale nigdy nie nazywał cię harpią – powiedziała Tara, rumieniąc się. Zdawała się jednak odzyskiwać równowagę. – Przepraszam, ale nie spodziewałam się zobaczyć cię... tutaj... o tak wczesnej porze...

– Naprawdę nic nie szkodzi – powtórzyła Kathy. – A tak przy okazji, nazywam się Connoly. Jordan i ja jesteśmy rozwiedzeni. Bardzo mi miło, że cię poznałam. Jesteś tak piękna jak na zdjęciach.

– Dziękuję – powiedziała cicho Tara. Jej ogromne niebieskie oczy wędrowały od Jordana ku Kathy. – Ja... Ja nie chciałam wam w niczym przeszkodzić – oznajmiła.

Było to kłamstwo. Bardzo chciała nam przeszkodzić, jeżeli coś się między nami szykowało. Byłaby szczęśliwa, gdyby jej się to udało, pomyślała Kathy. Jednak zdawała sobie sprawę, że to ona wkroczyła na terytorium Tary, a nie na odwrót.

– To bardzo miłe, co mówisz, ale nie bądź śmieszna. Oczywiście, że w niczym nam nie przeszkodziłaś – powiedziała pospiesznie. – Mieliśmy pójść popływać, ale pomyśleliśmy, że dobrze będzie napić się kawy. Jordan miał ją właśnie zrobić. Ale teraz to niepotrzebne, bo Peggy na pewno przygotowuje kawę w głównym budynku. Chyba tam pójde i napiję się.

Już miała odejść, zostawić ich i wyplątać się z tej okropnej sytuacji, kiedy, ku jej zdziwieniu, Jordan zawołał:

– Kathy!

I, próbując chwycić ją za ramię, złapał ją za włosy. Jego sygnet zaplątał się w nie, a on zaczął go wyplątywać. Kathy, chcąc nie chcąc, stała bez ruchu, a Tara patrzyła na nich zdumiona.

– Cholera! – zaklął Jordan i powiedział: – Miałem właśnie zaproponować, żebyśmy poszli na kawę we troje.

– Wiesz, że ja nie piję kawy – powiedziała Tara, marszcząc brwi.

– Peggy na pewno zagotowała też wodę na herbatę! – odrzekł prawie niegrzecznie Jordan.

W tej chwili Kathy, która bardzo chciała uciec, uwolniła się. Ale nie uciekła, bo nie pozwolił jej na to Jordan, który, obejmując jedną ręką ją, a drugą Tarę, wyprowadził je z domku dla gości.

– Chodźmy, zobaczymy, co tam się dzieje.

– Ale, Jordan... – zaczęła Tara.

– Co za wspaniały dzień – mówił dalej, prowadząc je przez patio. Myślałem o wzięciu łodzi. Obiecałem dziewczętom, że będziemy dzisiaj nurkować.

– Ja nie nurkuję – przypomniała mu dość chłodno Tara.

– Ale lubisz pływać łodzią?

– Nie bardzo mam na to ochotę.

– No to możesz zostać w domu.

– O, nie! Tak bardzo chciałam... – Zniżyła głos, żeby nie usłyszała jej Kathy. – Tak bardzo chciałam być przy tobie, kiedy będziesz potrzebował moralnego wsparcia!

Kathy miała ochotę umrzeć – wskoczyć do basenu i zanurkować aż do dna.

– Dzisiaj może być za gorąco na taką wycieczkę – powiedziała.

– Ale ja obiecałem Bren i Alex – odrzekł Jordan.

– Jordan nie chce, żeby się rozczarowały – wtrąciła Tara i uśmiechnęła się słodko.

– No to ja chyba wezmę kawę i pójdę z nią na górę, żeby się przygotować – powiedziała Kathy.

Tym razem uciekła, zanim Jordan zdążył ją powstrzymać. Wpadła do domu, zła na siebie, że myśli o cellulicie, który pojawił jej się na udach, i żałuje, że nie ćwiczyła intensywniej.

Przebiegła przez salon i, wchodząc do jadalni, poczuła zapach kawy. Skierowała się po nią, zamierzając uciec z filiżanką, ale jej się to nie udało, bo w pokoju była Peggy. Przywitała ją tak serdecznym uśmiechem, że Kathy nie miała sumienia wyjść.

– Kathy, wyglądasz wspaniale! Jaki piękny masz kostium. Gdzie go kupiłaś? Czy takie są modne w Nowym Jorku?

– Ja... – Kathy się zająknęła. – No wiesz, kupiłam go gdzieś przypadkiem.

– Wyglądasz o wiele lepiej niż ona – szepnęła Peggy, wskazując ruchem głowy kierunek, z którego dobiegały głosy Tary i Jordana.

Kathy naląła sobie kawy.

– Ona robi wrażenie osoby bardzo miłej.

Peggy skrzywiła się.

– Jest słodka jak sacharyna.

– Jest bardzo ładna.

– I bardzo zależy jej na nim.

– Peggy, on jest nieżonaty. Jeżeli ona chce go uszczęśliwić...

– Nie jest szczęśliwy od czasu, kiedy ty odeszłaś.

– Naprawdę? Ale ona jest piękna. Jest młoda. Wręcz doskonała.

– Nie doceniasz Jordana.

– Racja. Który mężczyzna nie byłby zachwycony taką kobietą?

– Kathy...

– Ależ, Peggy! – Kathy odstawiła filiżankę i uściskała tę wspaniałą osobę, która kiedyś była jej gospodynią. – Jordan i ja to zakończona historia. Od dawna. Mówiąc tak, robisz to, co moje córki: sprawiasz, że zaczynam czuć się winna. A ja nie mogę teraz tego wszystkiego odkręcić. A poza tym on najwyraźniej jest już z Tarą od dłuższego czasu.

Peggy wzruszyła ramionami.

– Nie, nie. Nie tak znowu długo.

– A mnie wiedzie się wspaniale. Naprawdę.

Peggy kiwnęła głową, przesuwając srebrne sztućce.

– Domyślam się. Spotykasz się z bardzo miłym młodym człowiekiem. – Spojrzała na Kathy uważnie. – Powtarzam: z młodym człowiekiem.

– Kobiety powinny spotykać się z młodszymi od siebie mężczyznami... bo dłużej żyją. Tak mi powiedziała moja matka.

Peggy uśmiechnęła się.

– A, jeżeli już o niej mowa, to Sally właśnie do nas jedzie.

– Co?

Kathy już miała uciec na górę, jednak tak się przeraziła, że omal nie wylała kawy.

– Mnie mówiła, że przyjedzie jutro albo w poniedziałek.

– Wygląda na to, że wszyscy chcą być tutaj jak najwcześniej. Peggy znowu zrobiła ruch głową w stronę, z której miała nadejść Tara. Tymczasem Tara i Jordan najwyraźniej zatrzymali się na zewnątrz, żeby porozmawiać.

O czym oni mówią? – zastanowiła się Kathy.

– No, w każdym razie Sally doszła do wniosku, że nie istnieje powód, dla którego miałyby zwlekać z przyjazdem. Zadzwoiła do linii lotniczych i bez trudu zamieniła bilet. A do nas telefonowała jakiś kwadrans temu, żeby się upewnić, że może przyjechać. Zapewniłam ją, że Jordan będzie zachwycony widząc ją, bez względu na to, kiedy przyjedzie. Pukałam do ciebie, bo chciałam zapytać, czy nie chcesz z nią porozmawiać, ale nie odpowiadałaś. Pomyślałam, że jeszcze śpisz.

– Musiałam być wtedy przy basenie – powiedziała Kathy, wlepiając oczy w kawę.

Poczuła na sobie pytający wzrok Peggy.

– Hm. Nie widziałam cię tam.

– No, chyba muszę... wyszczotkować włosy – mruknęła Kathy.

Musi natychmiast pójść na górę i zostać na chwilę sama. Chciała wziąć prysznic. Zanim zjawi się tutaj matka. No i pragnęła odzyskać równowagę ducha.

– Przygotowałam śniadanie. Może byś coś zjadła? – zaproponowała jej Peggy.

– To mi zajmie mniej niż kwadrans! – odrzekła Kathy wesoło. – Zajmij się mamą, kiedy przyjedzie, dobrze? O tej wczesnej porze ona zawsze musi napić się kawy.

– Pora wcale nie jest wczesna. Jest po dziesiątej.

– Ale ona wcześniej dziś wstała. Będzie chciała drugą kawę. Mówiąc to, odwróciła się i poszła na górę.

Do swojego pokoju. Tak, swojego.

Wypiła kawę tak jakby to był kieliszek czegoś mocniejszego. Kawa była gorąca. Kathy już miała usiąść na łóżku, jednak zmieniła zamiar. Naprawdę, musi wziąć prysznic. Weszła do łazienki i popatrzyła na siebie w lustrze.

Co widziała Tara Hughes, kiedy na nią patrzyła? Harpię?

Jej włosy, potargane, tworzyły grzywę. Jej oczy, bursztynowe i szeroko otwarte, błyszcząły. Nie ma co, panika jej służy. A kostium kąpielowy, choć bardzo skąpy, był bardzo ładny, skrojony tak, żeby maskować wszelkie mankamenty figury. Wyglądała w nim dobrze. Nie jak trzydziestoletnia modelka, ale dobrze. Atrakcyjnie. Panika zdawała się dodawać jej seksu.

A może to nie panika, może to...

... Jordan?

To, że z nim znowu była. To, że omal nie została na tym przyłapana.

No tak, ale teraz jest tu Tara.

Kathy nie chciała myśleć ani o Jordanie, ani o Tarze, ani o sobie. Ani o sobie i Jordanie, ani o Tarze i Jordanie. Pragnęła się skulić i udawać, że noc trwa wiecznie.

Że między nimi nic się nigdy nie popsuło. I że ona jest teraz naprawdę w domu.

To nieprawda, powiedziała sobie stanowczo. Nie jest w domu i jest dorosła. Zachciało jej się seksu z byłym mężem. I miała go. A teraz czas wziąć prysznic i żyć dalej.

Zdjęła kostium, weszła do kabiny i odkręciła wodę. Woda była tak zimna, że aż podskoczyła. O, jak dobrze. Powinna była wziąć zimny prysznic już jakiś czas temu.

Takie myśli wcale nie poprawiały sytuacji. Stojąc pod chłodnym strumieniem, Kathy zauważyła, że ciepłe łzy mieszają się na jej policzkach z wodą. Nie powinna była tu wracać. Bo cierpi teraz bardziej, niż mogła sobie kiedykolwiek wyobrazić. Teraz, kiedy dotknęła przeszłości.

Woda płynęła dalej, zmywając głupie łzy, które powinny były zostać wylane już jakiś czas temu. Cierpi, to prawda, ale jest zadowolona, że znalazła się tutaj. Nie może wskrzesić przeszłości. Ale odzyskała w jakiś sposób Jordana, a to ma znaczenie, to się liczy, bo przecież on był częścią jej życia. Jordan uważa, że wtedy, przed laty, ktoś spowodował śmierć Keitha i że teraz dzieje się coś dziwnego. Czas na egzorcyzmy. Czas przepędzić pewne duchy. I ona tego dokona.

Zachowując godność.

– Mamo!

Kathy stała jeszcze pod prysznicem, kiedy usłyszała, że ktoś wpada do jej sypialni i ją woła. Zakręciła wodę, okręciła się ręcznikiem i wyszła spod prysznicza. W sypialni była Alex.

Stała przy łóżku z rękami na biodrach i przyglądała się Kathryn. Jej włosy w kolorze piasku sięgały ramion i opadały jej na jedno oko. Była boso i miała na sobie niebieskie bikini. Jej skóra, opalona na złoto, i jej szczupła młoda figura były zachwycające.

– Ona jest tutaj! – oznajmiła.

– Ona? – powtórzyła Kathy, mimo że bardzo dobrze wiedziała, o kogo chodzi.

– Tara.

– Wiem. Widziałam się z nią.

– A miała pracować na jakiejś piaszczystej wyspie.

– Pozwól, że się ubiorę. Zaraz będę gotowa.

Kathy zamknęła drzwi od łazienki i włożyła kostium kąpielowy, który teraz bardzo jej się podobał. Otworzyła drzwi i wyszła. Usiadła obok Alex na łóżku i objęła ją.

– Żałuję, że tu przyjechałam – powiedziała.

– Ależ, mam, to najlepsza rzecz, jaką...

– Słuchaj Alex, zadowolona jestem z tego ze względu na siebie i ze względu na ojca. Bo może w końcu zostaniemy przyjaciółmi. Ale żałuję ze względu na ciebie i Bren. Wasz tata najwyraźniej widuje się z Tarą dość regularnie. Więc nie ma znaczenia, że Tara przyjechała tutaj trochę wcześniej.

– Mieliśmy być dzisiaj sami. Mieliśmy spędzić czas tylko w gronie rodziny.

– Zapominasz, że jest tu Jeremy.

– Ależ, mam, między tobą a nim nic nie ma.

– Ale twój tata o tym nie wie, prawda?

– Oczywiście, że nie. – Alex machnęła ręką. – Ale nie bądź naiwna. Każdy wie, że mężczyzna pragnie mieć to, co ma inny mężczyzna. Tak już w życiu jest.

Kathy uśmiechnęła się.

– Naprawdę? A co się dzieje, kiedy jeden mężczyzna ma to, o czym inni marzą?

– Mamo...

– Ona wydaje się miła.

Alex westchnęła.

– Jest w porządku. Nie za bardzo inteligentna, ale nie jest też blond-
idiotką. I jedno ci powiem: nie będzie z tatą zbyt długo.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytała Kathy, zaciekawiona.

Alex wzruszyła ramionami.

– Ona się przywiązała. A on lubi wolność. Lubi mieć swoje odrębne
miejsce. Ona tutaj zawsze miała oddzielny pokój. Sądzę, że on nigdy nie
spędza z nią całej nocy, a w tym tygodniu nie miał w ogóle na nią ochoty.

– Skąd wiesz? Czy on ci to powiedział?

Alex zawahała się.

– Nie. Ale coś od pewnego czasu go gnębi. A ja go znam. Chciał w tym
tygodniu poświęcić się wyłącznie zespołowi. – Znowu się zawahała. –
Powiedział Tarze, że ją zrozumie, jeżeli będzie chciała spędzić ten czas gdzie
indziej ze względu na to, że on będzie zajęty zespołem.

– Powiedział jej to przy tobie? – zapytała Kathy niedowierzającym
tonem.

– No wiesz... nie – odrzekła Alex. – No dobra, podsłuchiwałam. To było
podczas tego weekendu, który tu spędzałam...

– Wiedziałaś, że on to wszystko planuje, i nie powiedziałaś mi o tym?
Ale tak, rzeczywiście, nie miałaś czasu porozmawiać z matką, bo rozmawiałaś
z prasą!

Alex zaczerwieniła się.

– Tato prosił mnie, żebym cię nie uprzedzała. Mówił, że sam chce z tobą porozmawiać, że chce cię przekonać. Ale, mamu, nie powiesz mu, że podsłuchiwałam?

– Alex, masz już prawie dwadzieścia jeden lat. Nie mogę cię tak po prostu skrzyknąć. Ale muszę ci powiedzieć, że postąpiłaś niewłaściwie. Nie rób tego więcej.

Alex uśmiechnęła się, a potem znowu spoważniała.

– Wolałabym po prostu, żeby ona przyjechała później.

– Ale ona już tutaj jest i trzeba się wobec niej zachowywać grzecznie.

– Dzięki Bogu jest także Jeremy. On jest taki niesamowicie przystojny.

– Alex...

– Tata na pewno będzie zazdrosny.

– Mężczyźni nie zawsze zazdroszczą innym mężczyznom, a zazdrość to niekoniecznie coś dobrego. W związku między mężczyzną i kobietą najważniejsze jest zaufanie. Miłość i zaufanie. Jeżeli one są, to...

– A między wami one były? Kathy uśmiechnęła się.

– Kiedyś tak. Ale później zniknęły. Więc nie wyobrażaj sobie, że dobrze jest zadręczać kogoś, kogo kochasz, wywołując jego zazdrość.

– Ale ty przyjechałaś tu z Jeremym.

– To niezupełnie to samo.

– Bałaś się przyjechać sama?

– To także nie brzmi zbyt dobrze, ale jest bliższe prawdy. Chciała mówić dalej, ale z dołu rozległo się wołanie:

– Kathy? Jesteś tam?

– To babcia – powiedziała Kathy, krzywiąc się.

– To świetnie, że już jest! Prawda? Ja kocham babcie. A ty?

– Oczywiście. Tylko nie byłam tak do końca przygotowana na jej przyjazd tutaj.

Alex uśmiechnęła się, kręcąc głową.

– Biedna mama! Ale teraz lepiej zejdźmy na dół. Znasz tatę. Potrafi działać szybko jak piorun. Zaraz będzie gotowy, a ja jestem głodna.

– Kathy? Alex?

Alex zerwała się i pobiegła do drzwi.

– Cześć, babciu ! Już schodzimy. – Spojrzała na matkę. – Chodź.

– Muszę coś na siebie włożyć... i potrzebne mi buty.

– Jest ich pełno na łodzi.

– Ale daj mi jakąś bluzkę – powiedziała Kathy stanowczo.

– Ten kostium jest...

– Nieprzyzwoity? – zapytała Alex przekornie.

– Prawie.

– Ależ, mamu, wyglądasz super. Chodź, daj popalić Tarze.

– Ja nie chcę jej odbić ojca.

– Dobra, to w takim razie uratuj honor rodziny. Wyglądasz świetnie.

Kiedyś narzucałaś koszule taty, kiedy słońce za mocno grzało. Bądź odważna. Bądź naturalna. A poza tym będziemy nurkować i na łodzi jest pełno różnych rzeczy.

– Ale potrzebne mi buty – upierała się Kathy.

W końcu znalazła buty i jakąś starą bluzkę koszulową, której, pod wpływem wyzywającego spojrzenia Alex, postanowiła nie zapinać. Zeszły na dół i przekonały się, że Sally, nie mogąc się na nie doczekać, wzięła sobie śniadanie i siedzi w jadalni. Sally piła kawę, gawędząc ze swoim byłym

zięciem. Bren jadła bajgle, a Jeremy i Tara siedzieli przy drugim końcu stołu, pogrążeni w rozmowie. Żadne z nich nie zauważyło nowo przybyłych.

– Ach, moje kochane! – powiedziała Sally wesoło, ściskając wnuczkę i równocześnie przyglądając się badawczo córce. – Obie wyglądacie prześlicznie. Ale zanim wyruszyście, posiedźcie tu trochę ze mną.

– A ty, mamó, nie popływasz z nami? – zapytała Kathy.

– Jestem pewna, że Jordan chętnie na ciebie poczeka.

– Oczywiście – odezwał się uprzejmie Jordan, patrząc obojętnie na Kathy.

– Dziękuję za zaproszenie, ale mam zamiar się rozpakować i posiedzieć z książką przy basenie. Może pogadam też sobie z Peggy. Angel i Joe płyną z wami. Znaćcie Joego. Zawsze był mistrzem w nurkowaniu.

– Ale, babciu, nawet jeżeli nie chcesz nurkować, to będzie przyjemna przejażdżka – powiedziała Alex. – Tara i Jeremy płyną z nami.

Powiedziała to z niewinną miną, a Jordan popatrzył na nią uważnie.

– Doskonale mi tu będzie samej. A wy, młodzi, bawcie się dobrze. A poza tym Jeremy mówił, że Gerrit niedługo się tu zjawi. Nie widziałam się z nim przez całe wieki. Pogadamy sobie o dawnej, takiej naprawdę dawnej muzyce.

Kathy spojrzała pytająco na Jordana. Nie mówił jej, że jego ojciec ma zamiar przyjechać. Z radością się z nim spotka. Gerrit był wspaniałym człowiekiem, lepszego teścia nie mogła sobie wymarzyć. Kiedy dziewczynki były małe, a także wtedy kiedy Jordan był w Wietnamie, odnosił się do niej bardzo opiekuńczo.

– To świetnie – powiedziała najzupełniej szczerze.

– Tata nigdy by nie zapomniał o urodzinach Alex – przypomniał jej Jordan.

– Oczywiście – zgodziła się Kathy.

I poczuła ukłucie bólu w sercu. Skąd mogła o tym wiedzieć? Przecież dziewczęta wiodły podwójne życie. Większą część czasu spędzały z nią. Ale u ojca też miały dom i – wskutek jej decyzji – spędzały tam czas bez niej.

– Chcesz bułeczkę, mamó? – zapytała Alex.

– Bułeczkę? – zdziwiła się Sally. – Odchudzać to się możecie później. Peggy zrobiła omlety z kartoflami i mnóstwem innych pysznych rzeczy. Zjedzcie śniadanie!

Ruszyła w stronę bufetu, a inni poszli za jej przykładem.

– Peggy używa produktów odtłuszczonych – powiedział Jordan, patrząc na Kathy. – Nie przestałaś jeść, prawda? – zapytał i wręczył jej talerz.

Kathy zaprzeczyła ruchem głowy.

– Chętnie zjem omlet – powiedziała.

Kiedy podeszła do bufetu, poczuła, że ktoś ją obejmuje. Omal nie podskoczyła. Na szczęście powstrzymała się od tego. Bo objął ją Jeremy.

– Dzień dobry – powiedział cicho.

– Dzień dobry – odrzekła, uśmiechając się.

Kochany Jeremy. Znalazł się bardzo dobrze. Ten jego uśmiech był najzupełniej na miejscu. Nie zrobił nic ostentacyjnego, po prostu dotknął jej czule, tak jak mógłby dotykać kochanek, który jest pewny jej uczucia. Jordan nakładał sobie właśnie kartofle. Kathy wydawało się, że twarz mu stężała.

– Chcesz kawy? – zapytał Jeremy.

– Chętnie.

Kathy jadła śniadanie, siedząc między nim i Jordanem, podczas gdy Tara siedziała na prawo od Jordana.

Tara przebrała się w kostium kąpielowy. Jednoczęściowy, prosty i czarny.

Czerń wyglądała na niej wspaniale.

Prowadząc lekką rozmowę, Kathy zauważyła, że między Jordanem i Tarą panuje pewne napięcie. Zastanawiała się, o czym rozmawiają. A oni mówili cicho, starając się nie podnieść głosu.

W pół godziny później ich łódź zwana Sound Shark płynęła na południe w kierunku archipelagu Florida Keys. Łódź była duża i piękna. Miała pięćdziesiąt stóp długości, a stare drewno i chrom przyczyniały się do jej urody. Mimo że miała trzy żagle, Jordan uruchomił dzisiaj motor, bo chciał jak najszybciej dostać się na rafy. Stał przy sterze, podczas gdy Tara, cała skąpana w płynie przeciwsłonecznym, siedziała na smukłym dziobie i wciąż spoglądała na zegarek.

Bren powiedziała Kathy, iż to dlatego, że chce opalić się na złoto, unikając szkodliwego działania słońca.

– Słońce bardzo postarza – powiedziała Bren, machając ręką z przesadnym dramatyzmem.

– Tara ma rację. A ty i twoja siostra musicie też uważać – powiedziała słodkim głosem Kathy.

– Ja nie mam zamiaru być taka wydelikaccona – prychnęła Bren.

– Ależ, kochanie, od słońca można dostać raka skóry. Zwłaszcza kiedy spędza się na nim tyle czasu i w tym klimacie.

– No tak, masz rację.

Bren odeszła, zostawiając Kathy siedzącą naprzeciwko Jeremy'ego, o parę stóp od Jordana, który stał przy sterze.

Kathy położyła się i poczuła na twarzy dotyk słońca. Było to rozkoszne. Tara ma rację, pomyślała. Słońce postarza. Ale jest takie przyjemne.

W chwilę później złotoskóra Tara, już w białej bawełnianej bluzce, wyszła z kuchni z Budweiserem w ręce. Usiadła obok steru, proponując piwo Jordanowi.

Jordan pokręcił przecząco głową. Tara wyglądała na niezadowoloną i sama napiła się piwa. Jordan spojrzał na nią przelotnie.

– Dzięki. Później – powiedział, przekrzykując ryk motoru. – Nigdy nie piję przed nurkowaniem.

– W porządku! – odkrzyknęła Tara.

Położyła mu rękę na szyi. Kathy odchyliła głowę i spojrzała na Jeremy'ego.

Ona cierpiała, ale Jeremy był w siódmym niebie. Wysmarowany kremem leżał, uśmiechając się do błękitnego nieba. Wyczuł jednak, że Kathy na niego patrzy, podniósł się i zbliżył do niej.

– Wszystko jak na razie w porządku?

Kathy ścisnęła go za rękę.

– Tak, świetnie. Uratowałeś mi życie.

– Wyglądasz wspaniale – zapewnił ją.

Kathy uśmiechnęła się.

– Dzięki. Nie masz nic przeciwko tej wycieczce? Nie będzie zbyt długa. Potrwa może pół godziny, może czterdzieści pięć minut.

– Kathy, na pokładzie jest świetne piwo. Niebo jest niebieskie, morze błękitnozielone, jestem na wakacjach, a ty pytasz, czy mam coś przeciwko temu?

Kathy pogłaskała go czule po policzku.

– Dziękuję ci – powiedziała z uśmiechem.

Prawie się przestraszyła, uświadamiając sobie, że stoi nad nią Jordan.

– Chcesz się przygotować? Jesteśmy prawie przy Molasses Reef.

Kathy spojrzała w stronę koła sterowego. Stał teraz przy nim Joe Garcia, muskularny i opalony na brąz. Bren i Alex były obok niego na prawej burcie i przy pomocy Angela wkładały kombinezony. Potem, zgodnie z tym, czego je uczono na kursach, sprawdziły sobie nawzajem ciśnienie powietrza w cylindrach. Jordan podchodził do nurkowania pedantycznie. Było ono sportem, a oni stosowali się do reguł tego sportu. Żadne z nich nigdy nie nurkowało bez partnera czy bez właściwego sprzętu.

Spojrzenie Kathy przesunęło się na Jordana. Miał na nosie okulary słoneczne, nie mogła więc odczytać wyrazu jego oczu.

– Nie masz nic przeciwko temu, żeby Kathy nurkowała ze mną? – zwrócił się Jordan do Jeremy'ego.

– Oczywiście, że nie – odrzekł Jeremy z uśmiechem.

– Zgadzasz się, Kathy?

– Tak, naturalnie.

Wstała i podeszła do sprzętu. Jordan wyszukał dla niej kombinezon – cienki, bo było gorąco – a ona go włożyła. Sprawdzili sobie nawzajem regulatory. Było to tak naturalne jak oddychanie. Robili to w życiu setki razy.

Kotwica została zarzucona. Kathy i Jordan stali gotowi z maskami w rękach. Dziewczęta też były gotowe.

– Zanurzamy się? – zapytał Jordan Kathy.

Kiwnęła z uśmiechem głową. Wyglądali jak kosmici – w kombinezonach, w kamizelkach, z cylindrami, w płetwach i rękawicach, i z maskami.

– Czy to wszystko jest naprawdę potrzebne? – zapytała nagle Tara. – Cały ten ekwipunek wygląda na taki niewygodny.

– Ale nie jest niewygodny. Powinnaś pójść na kurs – poradziła jej Kathy. Tara zmarszczyła nos.

– Nie mam na to czasu – powiedziała. – Zresztą to nie wygląda na takie trudne.

– To nie jest tylko kwestia tego, czy się wie, co robić – powiedział Jordan. – To może być najpiękniejsze w życiu doświadczenie. Ale z drugiej strony, jeżeli się do tego podchodzi głupio, można zginąć. Kath, startujemy.

– Bawcie się dobrze! – zawołała Tara. Głosem zbyt wesołym.

– Niedługo wrócimy – zapewnił ją Jordan. – No, dzieci, idziecie?

– Tak! – zawołał Angel.

– Kto tu jest czyim partnerem? – zapytała Tara słodkim głosem.

– Kiedy liczba nurkujących jest nieparzysta – wyjaśniła poważnie Alex – tworzy się jedną trójkę.

Jordan poszedł na rufę, a Kathy podążyła za nim. Jordan zszedł do wody, zanurzył się na kilka stóp, wypłynął na powierzchnię i zaczął na nią. Kathy włożyła maskę i weszła.

Woda była rozkosznie chłodna, zwłaszcza po słonecznej kąpieli. Ponieważ rafa nie była głęboka, temperatury wody blisko powierzchni i w głębi nie różniły się zbyt. Cudownie byłoby popływać bez kombinezonu,

ale ponieważ kiedyś Alex, nurkując bez niego, dostała się w macki meduzy, Kathy nie chciała ryzykować.

Jordan zanurzył się i popłynął w stronę rafy, a ona za nim.

Dawno nie nurkowała. Zdążyła zapomnieć, jak bardzo to lubi. Eleganckie koralowce w zadziwiających kolorach falowały w wodzie, kiedy je mijała. Jordan dotknął jej ramienia, pokazując ogromną ich kolonię. A kiedy z piasku wydostała się płaszczka, ona zwróciła na nią jego uwagę.

Czas się zatrzymał; panował niesamowity spokój; świat był uwodzicielsko piękny. Chłód morza miał w sobie coś magicznego. Kathy czuła, że mogłaby tu zostać na zawsze.

Jednak dzisiaj nie było jej pisane długo pozostawać w tym podwodnym świecie. Nagle w wodzie coś ciężko plusnęło, tak blisko, że zwrócili na ten plusk uwagę. Marszcząc brwi, Jordan dał znak Kathy. Kathy popłynęła za nim, nie rozumiejąc, co się stało.

W wodzie znajdowała się Tara. Miała na sobie kostium kąpielowy, kamizelkę z regulatorem i płetwy. Miotła się, usiłując wypłynąć na powierzchnię i pozbyć się sprzętu.

Jordan ruszył szybko w jej stronę. Kathy podążyła za nim. Kiedy Jordan próbował pomóc Tarze, ta kopnęła go tak, że odskoczył. Kathy zrozumiała, że Tara nie może oddychać przez swój regulator. Włożyła jej do ust swój zapasowy ustnik aparatu tlenowego, gdy tymczasem Jordan powrócił, chwycił ją i zaczął się z nią wynurzać.

W tym czasie Angel wraz z dziewczętami znalazł się na pokładzie. Zdążyli się tam znaleźć, mimo że wszystko wydarzyło się tak szybko. Wyciągnęli Tarę na powierzchnię, zdjęli z niej sprzęt i przekazali ją Joemu i Jeremy'emu.

– Potwory! – krzyknęła Tara.

Kathy zdjęła pletwy i wspięła się po drabinie. Gdy znalazła się na pokładzie, przekonała się, że Tara jest cała i zdrowa, ale wściekła.

– Cholerne małe potworki! – krzyczała na Bren i Alex.

– Zaraz, zaraz – zawołała Kathy, podchodząc do niej.

Ale w tej chwili znalazł się obok niej Jordan, któremu dotychczas Joe pomagał zdjąć sprzęt.

– Chcę wiedzieć, co tu się u diabła stało! – warknął.

Tara wybuchnęła płaczem, zakrywając sobie twarz rękami.

– Tak mi przykro. Ale wiecie, byłam przerażona. Myślałam, że utonę.

Jordan ukląkł obok niej, a ona, szlochając, zarzuciła mu ręce na szyję.

– Nie powinnam była, wiem. Ale chciałam, żebyś był ze mnie dumny.

Wiem, jak kochasz nurkowanie.

Kathy zdjęła z siebie sprzęt, w czym pomógł jej Joe. Spojrzała na Angela, Bren i Alex. Bładzi jak kreda, pomagali sobie nawzajem zdjąć sprzęt.

– Co się stało? – zapytała Kathy łagodnie.

– Tara wypytywała nas o mnóstwo rzeczy – powiedziała Alex, wzruszając ramionami.

– Odpowiedzieliśmy na jej pytania – dodała niewinnie Bren.

– Panna Hughes postanowiła nurkować sama – włączył się Angel. – Nie wiedzieliśmy o tym, dopóki nie znalazła się w wodzie.

– Bardzo dobrze wiedzieliście, co chcę zrobić! – zawołała Tara.

– Przysięgam – odrzekła Alex – myślałam, że masz dość inteligencji, żeby tego nie robić!

– Cokolwiek zaszło – powiedział z gniewem Jordan, patrząc to na córkę, to na Tarę – było to głupie i niebezpieczne i nie może się powtórzyć.

– Ona nie zapytała, jak uruchomić przepływ powietrza – powiedziała Bren do Kathy.

Jordan wstał, uwalniając się z objęć Tary.

– Jordan... – powiedziała Tara ze łzami w oczach. – Ja...

– Wracamy. Nie sędzę, żeby ktoś miał jeszcze ochotę nurkować.

Kiedy dotarli na Star Island, Tara pobiegła na patio i opadła na krzesło. Jordan podszedł do niej i zaczął coś mówić. Kathy wraz z dziewczętami poszła do kuchni.

– No więc jak to było? – zapytała.

– Mamo, naprawdę, przysięgam... – zaczęła Alex.

– Posłuchajcie, moje drogie, ja mówię poważnie. Nie wolno wam prześladować Tary. Jeżeli zachęcałyście ją, żeby weszła do wody...

– Nie, nie. Nigdy nie zrobiłyśmy jej nic złego – powiedziała Alex. – Mamo, przysięgam, nic jej nie zrobiłyśmy. Powiedziałyśmy jej, że jeżeli ktoś nie potrafi nurkować, to nie powinien próbować, bo to bardzo niebezpieczne.

– Ale zostawiłyście jej sprzęt!

– Mamo, ona pytała, a my odpowiadałyśmy i to wszystko. Zapytaj Angela. Przecież nie mogłyśmy chcieć jej zabić! – oznajmiła Bren.

– Wiem. Ale nie powinnyście były niczego jej mówić ani pokazywać. Przecież mogła stracić życie.

– Tam nie było głęboko. Zaledwie trzydzieści stóp – westchnęła Alex.

– Niejeden utopił się w płytszej wodzie – powiedziała Kathy.

– Mamo, przysięgam, my nie miałyśmy z tym nic wspólnego. Ona pytała, my odpowiadałyśmy. Nie miałyśmy pojęcia, że ma zamiar się popisywać, dopóki nie usłyszałyśmy, że nurkuje.

– No dobrze, wierzę wam. Ale w przyszłości, pamiętajcie, nie róbcie z niej idiotki.

– Wcale nie miałyśmy i nie mamy takiego zamiaru. Jej w tej dziedzinie niepotrzebna jest żadna pomoc – powiedziała Bren, zadowolona z siebie.

Kathy zmarszczyła brwi.

– Mamo, przysięgam, nie przyszło nam do głowy, że zrobi coś tak idiotycznego.

– W porządku. Pamiętajcie tylko, że nie możecie nic za nas załatwić. Nawet gdybyście nie wiem jak chciały, żebyśmy z ojcem byli znowu razem. Rozumiecie, co do was mówię?

W tejże chwili weszła do kuchni jej matka. Kathy natychmiast umilkła, a Sally podśpiewując wyjęła z lodówki lemoniadę, a z zamrażarki lód.

Potem nagle przestała podśpiewywać i spojrzała na Bren i Alex. Oczy jej błyszczały.

– No, moje drogie, wasi instruktorzy byliby przerażeni! Nie powinniście być zachęcać Tary do nurkowania!

– Ale my... – zaczęła Bren i westchnęła, zrezygnowana. – Masz rację, babciu – powiedziała cicho.

– To było niedopuszczalne.

– My nie chciałyśmy, żeby ona nurkowała – powiedziała Alex.

– Mhm – mruknęła Sally. – No dobrze, jakkolwiek było, nigdy więcej takich żartów. Wasza matka musi z nią konkurować o własnych siłach.

– Łatwo powiedzieć. Ona ma trzydzieści lat i jest królową piękności – jęknęła Alex.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Kathy.

– Dziewczynki, miejcie trochę wiary w swoją matkę. Ona naprawdę poradzi sobie sama. Ma wyższy iloraz inteligencji.

– A co z rozmiarem biustu? – zapytała Bren.

– Bren!

– Wasza matka ma bardzo ładny biust – powiedziała Sally. A potem uśmiechnęła się do Kathy i dodała z niewinną miną: – Który znajduje się wciąż na swoim miejscu!

– Mamo! – zawołała Kathy.

– Wybaczcie – powiedziała Sally – ale ta biedaczka chce się napić czegoś zimnego.

Wzięła szklanę, wrzuciła do niej lód i nalała lemoniady. A potem wyszła podśpiewując. Kathy odprowadziła ją wzrokiem, a następnie odwróciła się do córek, które podjęły dyskusję.

– Piersi mamy są wciąż na właściwym miejscu – zapewniła Bren starszą siostrę. – To znaczy prawie. Bo przecież działa prawo grawitacji.

– Czy mogłybyście się martwić o własną anatomię? – zapytała Kathy. – Wierzę, że nie chciałyście zrobić Tarze nic złego. Ale ostrzegam was, zachowujcie się przyzwoicie! I przestańcie mówić o moim biuście! Bo pożałujecie tego!

To powiedziawszy, wyszła z kuchni i skierowała się w stronę basenu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kathy leżała w wannie, wśród bąbelków. Głowę opierała o chłodną porcelanową krawędź, a w wynurzającej się z piany ręce trzymała stronę maszynopisu. Czytała. Pozostała część maszynopisu – spora sterta kartek – leżała na wiklinowym stołeczku obok wanny.

To, co czytała, było świetne. Autorka była początkująca i tekst wymagał jeszcze wygładzenia, ale wciągał i czytało się go jednym tchem. Główny wątek fabuły został oparty na wydarzeniu autentycznym, na historii morderstwa, które miało miejsce w Teksasie. Wszystko wskazywało na to, że mordercą był kochanek ofiary. Mężczyzna ten dostaje karę śmierci, ale dosłownie na kilka godzin przed egzekucją okazuje się, że włos znaleziony w torbie, w której przechowywano ciało kobiety, jest włosem poprzedniego nieboszczyka, a nie domniemanego mordercy. Wszystko to wydarzyło się dość dawno i osoby dramatu nie były szerzej znane, co autorka zręcznie wykorzystała.

Kathy wynurzyła się z wanny, wzięła następnych parę kartek, odkładając te przeczytane, i zanurzyła się ponownie.

Usłyszała pukanie do drzwi sypialni.

– Kto tam? – zapytała, przypuszczając, że to jedna z córek.

– To ja, Jordan. Czy mogę wejść?

Kathy usiadła gwałtownie w wannie i krzyknęła:

– Nie! Ja się kąpię...

Westchnęła i zanurzyła się znowu.

Jordan wszedł już do sypialni i zmierzał w stronę łazienki.

– Jestem w wannie.

– Widzę.

- Nie powinienes tu wchodzić.
- Czyżbym przedtem coś przeoczył? – zapytał uprzejmie.
- Słuchaj, wspomnianie przeszłości bez świadków to jedno, a...
- Ale tutaj nie ma tłoku. Gdzie jest ten młody przystojniaczek?
- Jeremy śpi.
- Aha.
- A czy ty nie powinienes być z Tara?
- W tej chwili nie. Bo jestem tutaj. I chcę z tobą porozmawiać.
- Możemy rozmawiać, ale nie powinniśmy zachowywać się w sposób, który rani innych. Ja nie chcę nikogo ranić i ty chyba też.
- Dobrze. Zachowuję się jak osoba dorosła i pełna godności.
- Teraz jest tu Tara – mówiła dalej. – Ta biedaczka miała chyba dość wstrząsów jak na jeden dzień – dodała i zaraz tego pożałowała.
- Ooo, to my martwimy się o Tarę, a nie o twojego Osilka?
- Słuchaj, przestań...
- A jeżeli już o to chodzi, to Tara ma się świetnie. A ja przyszedłem się upewnić, czy nasza kolacja jest aktualna. Mike przyjedzie o siódmej. Pojedziemy do restauracji, którą prowadzi mój znajomy. Mają tam specjalne prywatne pomieszczenie, więc będziemy mogli porozmawiać w spokoju. Wciąż chcesz pójść na tę kolację?

Kathy kiwnęła głową, marszcząc brwi.

- Ale jak ty...
- Tara od początku wiedziała, że podczas weekendu będę zajęty.
- Ale...
- Zapewnienie bezpieczeństwa podczas koncertu i przyjęcie urodzinowe naszej córki to nasze wspólne sprawy.

- Ale dlaczego mają to nie być sprawy Tary?
- Kathy, dlaczego jej bronisz?
- Robię to odruchowo. Zawsze bronię dzieci.

Jordan uśmiechnął się nieznacznie. Kathy poczuła, że serce zaczyna jej walić. Zrobiło jej się bardzo ciepło. Być może spowodowały to bąbelki albo z lekka falująca woda, a może fakt, że przez całe lata brakowało jej seksu. W każdym razie ogarnęło ją znowu słodkie ciepło pożądania.

Na szczęście przykrywała ją piana. Ręka jej opadła i woda zaczęła zagrażać maszynopisowi.

- Co ty robisz? – zapytał Jordan, wciąż się uśmiechając.
- Czytam – odrzekła, rumieniąc się.

Powinna była odłożyć papiery, ale nie chciała wynurzyć się z wody, bo wtedy on mógłby zobaczyć jej sutki, twarde jak małe żołędzie. Oczywiście, to wina tej ciepłej wody i chłodnego powietrza...

– Czytasz?

– Tak.

– Tutaj? Teraz?

– Tak! O co ci chodzi? Zazdrościsz mi, że wciąż mogę odczytać drobny druk?

– A możesz?

– Oczywiście.

– No, no, to gratuluję.

– Odłóż te papiery na stół, dobrze?

Jordan wziął papiery, przyjrzał im się z ciekawością i odłożył je. A potem popatrzył na nią.

– Po co je właściwie czytasz?

– Żeby zdecydować, czy przyjąć maszynopis do druku.
– To znaczy, że pracujesz. Robisz to teraz? Będąc na urlopie? A nie w redakcji?

– Redaktorzy rzadko redagują teksty w redakcji.
– Rozumiem. No, no, zaimponowałaś mi. Czekają cię wakacje w domu byłego męża i spotkanie z zespołem, krążą wieści o domniemanym morderstwie – a ty nic, tylko czytasz!

Kathy westchnęła i założyła ręce na piersiach. Bąbelki zaczęły znikać z niebezpieczną prędkością.

– Redaktorzy czytają wszędzie – broniła się. – Noszą przy sobie latarki, przy których mogą czytać nawet w taksówce czy w metrze. To taka praca. A poza tym ta powieść jest naprawdę ciekawa.

Jordan popatrzył na nią z powątpiewaniem. Uśmiezek wciąż nie zniknął mu z twarzy.

- Wygląda na to, że ciekawsza niż to, co się dzieje w tym domu.
- Trzyma w napięciu.
- A życie tego nie robi?

Jordan pochylił się nad Kathy. A ona znowu poczuła przyspieszone bicie serca. Był tak blisko. Wykapany, pachnący mydłem i płynem po goleniu. Znała te zapachy tak dobrze, działały na nią tak, że traciła nad sobą kontrolę. Było jej gorąco, drżała. A on na pewno to zauważył. Chciała, żeby wyszedł. Bo za dużo było tego wszystkiego. Spróbowała mu to powiedzieć.

– Słuchaj, Jordan, jesteśmy rozwiedzeni i każde z nas związane jest z kimś innym. Zgodziłam się tu przyjechać, ale ty nie możesz tak po prostu wkraczać do mojej łazienki i rozmawiać ze mną, kiedy siedzę w wannie. Nie wolno ci...

– Czego mi nie wolno?

Pochylił się nad nią, a oczy mu zabłyśły.

– Czego mi nie wolno? – powtórzył.

Kathy pokręciła głową, zwilżając językiem wargi.

– No, nie wolno ci...

Próbowała mówić dalej, ale on pocałował ją nagle. A potem chwycił za ramiona i wyciągnął z wody. Po chwili stali oboje blisko siebie. Jego ręce błądziły po jej piersiach z twardymi sutkami. A więc się zorientował. Cholera. No nic. Całował ją dalej, mocno, zachłannie. Jej dłonie dotykały jego ramion, piersi, jej palce ślizgały się po bawełnianej dzinsowej koszuli. A potem znalazły pasek i odpięły go. Rozsunęły suwak u dzinsów. Wsunęły się pod kąpielówki, dotykając, pieszcząc...

Wydała cichy okrzyk, kiedy przyciągnął ją do siebie. Oparła się o ścianę.

– Nie możemy...

– Możemy.

– Gdzie? Jak?

– Tutaj, teraz.

Pieścił ją i całował, a potem znowu stali się jednym. Kiedy poczuła w sobie jego ruchy, usłyszała własny szept:

– Tak, tak, o Boże...

– Teraz.

– Jak dobrze...

Pragnęła go, szukała, przyciągała, szeptała coś. I wreszcie krzyknęła. Głośno. Za głośno. Natychmiast przykryła sobie usta dłonią.

– Nic, nic, w porządku! – wyszeptał Jordan prosto do jej ucha.

Wciąż ją obejmował. Silny, opiekuńczy. Poczowała, że jego ubranie jest przemoczone.

Rozległo się pukanie do drzwi łączących sypialnię z gabinetem Jordana. W którym spał Jeremy.

– Kathy? Kathy? Czy wszystko w porządku?

Kathy przycisnęła się na chwilę do Jordana, a potem chciała wybiec nago z łazienki, ale zawróciła i chwyciła ręcznik.

– Kathy... – zaczął Jordan.

Ale jej już nie było. Nie otworzyła drzwi łączących pokoje. Stała przed nimi, owinięta ręcznikiem.

– Tak, Jeremy, wszystko w porządku. Ja... upuściłam kosmetyczkę. Przepraszam. Idź spać.

– Oczywiście, jeżeli wszystko w porządku.

– W porządku. Naprawdę.

– No to dobrze.

Kathy przygryzła wargę, wpatrując się w drzwi. A potem odwróciła się. Jordan, który też wyszedł z łazienki, stał teraz w odległości dwudziestu stóp od niej, pozapinany, z rękami na biodrach. I przyglądał jej się.

– Upuściłaś kosmetyczkę? – zakpił.

– Cicho bądź! – szepnęła Kathy z wściekłością.

Chciała go minąć, podtrzymując ręcznik i idąc z podniesioną głową, ale on chwycił ją za ramię. Spojrzała na niego rozzłoszczona, drżąc i próbując ukryć drżenie.

Popatrzył jej głęboko w oczy i powiedział:

– Jeżeli tak cię to zdenerwowało, to bardzo przepraszam.

– Nie bądź śmieszny. Ja... ja zawsze byłam odpowiedzialna za swoje czyny.

– Jednak ja...

– Nie przerywaj! Ja jestem starsza od ciebie. Uśmiechnął się na to trochę krzywo.

– Po prostu czuję się teraz... źle – powiedziała nieprzekonywająco.

– To dziwne. Bo ja się czuję świetnie.

Kathy spuściła oczy.

– Rozstaliśmy się nie z powodu seksu – mruknęła.

– Ano nie.

– Seks nie jest wszystkim.

– Jednak potrafi być cholernie ważny.

– Ale nie jest wszystkim. A ty na pewno...

– Co takiego, dokończ.

– Nic.

Ona była o kilka dni starsza, ale on był zdecydowanie silniejszy. Objął ją i wziął pod brodę.

– Co chciałaś powiedzieć?

– Chciałam powiedzieć, że twoje życie seksualne z tym platynowym kociakiem na pewno nie jest złe. Takiego ciała jak ona nie ma nikt.

Kathy trzymała głowę wysoko podniesioną. I dokładała wszelkich starań, żeby zachowywać się swobodnie.

Wydawało jej się, że jej się to udaje. Ale on ciągle się uśmiechał. Uśmiechem smutnym a zarazem kpiącym. Widząc ten uśmiech, Kathy, sama nie wiedząc dlaczego, też miała ochotę się uśmiechnąć.

– Rzeczywiście – zgodził się Jordan. – Tara ma dobre ciało.

– I młode – dodała Kathy, klnąc w duchu samą siebie za to, że tak głupio zwraca Jordanowi uwagę na wszystkie zalety Tary.

– Ale ja zawsze lubiłem twoje. A poza tym wiesz, że nie chodzi o samo ciało. Chodzi też o to, co człowiek z nim robi.

– O?

– A ty ze swoim ciałem postępujesz znakomicie.

– Dziękuję. To dlatego, że myślę.

Przyciągnął ją do siebie.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że i ja robię, co mogę, żeby dbać o swoje.

– Co takiego?

Kathy była zdezorientowana.

– No wiesz, lubię myśleć, że moje ciało wygląda przyzwoicie. Ale oczywiście nie mogę się równać z tym greckim bogiem.

– Co? Ach... masz na myśli Jeremy'ego.

– Mhm.

– No tak, on ma wspaniałe ciało. Jednak ja zawsze lubiałam twoje.

– Dzięki.

– I muszę ci powiedzieć, że radzisz sobie z nim nieźle.

– Nieźle?

– Oczywiście.

– A nie doskonale? No cóż, będę musiał bardziej się starać, żeby cię o tym przekonać...

– Posłuchaj! – powiedziała i odepchnęła go. – Posłuchaj, Jordanie, musimy z tym skończyć. To nie jest w porządku. To...

– To jest niebezpieczne – zgodził się uroczyście, znowu ją obejmując.

– Tak! – potwierdziła szeptem.

Tak, to naprawdę było niebezpieczne. Ta ich bliskość i to, że jest tak, jakby znali swoje najskrytsze myśli.

– To rzeczywiście jest niebezpieczne. I spowodowało już poważne problemy.

– O, Boże. Jakie? – zapytała, cofając się.

– Z twoim maszynopisem.

– Z czym?

– Próbowałem go ratować, ale ty, wybiegając z łazienki, wtedy kiedy chciałaś uspokoić Osika, straciłaś go ze stołka, a on wpadł do wanny.

– Co takiego? – Kathy była przerażona; wiedziała, że Jordan mówi prawdę.

Oto co wynikło z ich zbliżeń!

– To oznacza milionowe straty – zakpił. – Jednak ty byłaś tego warta! A ja?

– Boże drogi!

Kathy wyrwała mu się i pobiegła do łazienki. Jordan próbował ratować maszynopis, ale kiedy go położył na stołku, kartki posklejały się.

Tworzyły papkę.

Kathy omal się nie roześmiała.

Jordan przyszedł za nią do łazienki. Oparty o framugę, patrzył, jak ona próbuje porozdzielać kartki, nie drąc ich przy tym.

– Pomóż mi! – zażądała.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– Mnie się zdaje, że nie da się go uratować.

– Ja nawet nie próbuję. Chcę znaleźć stronę tytułową. Z nazwiskiem, adresem i numerem telefonu autorki. Cholera! To wszystko to rozdział siódmy. A tu jest ósmy.

Jordan kucnął z westchnieniem i zaczął przeglądać mokre kartki. Kathy nie zauważyła, że ręcznik jej się rozchylił. Uświadomiła to sobie dopiero, kiedy on powiedział:

– Postaraj się wyglądać przyzwoicie, dobrze?

– Ja wyglądam przyzwoicie – zapewniła go.

Spojrzał na nią i prychnął.

– A niech cię!

– O, jest.

– Co takiego?

– Strona tytułowa. Znalazłem ją. Sądząc po numerze kierunkowym, twoja autorka mieszka w Nowym Jorku.

– Daj mi to.

Wyrwała mu kartkę, rzuciła pospieszne „dziękuję” i pobiegła do telefonu.

– Ależ, Kathy, jest sobota! Nie powinnaś najpierw zadzwonić do jej agenta? W poniedziałek rano?

– Ona nie ma agenta. To jest pierwszy dobry utwór, jaki czytałam od dłuższego czasu. Nie mam zamiaru go stracić!

Wykręciła numer i z ulgą stwierdziła, że młoda autorka jest w domu. zaproponowała jej warunki, jakie zaproponowałyby autorowi, który miałby operatywnego agenta, ale zastrzegła dla wydawnictwa prawo wydania książki w miękkiej i twardej oprawie w ramach jednej umowy. Prawdopodobnie zaoferowała zbyt wysoką sumę, ale Marty na pewno ją poprze. Bo ufa jej

instynktowi. Jeżeli tym razem ten instynkt jej nie myli, zarówno autorka jak i wydawnictwo zrobią na książce majątek.

Jordan obserwował ją podczas tej rozmowy, czekając aż odłoży słuchawkę. W końcu to zrobiła, zadowolona i uśmiechnięta.

Jordan uśmiechnął się także i założył ręce na piersi.

– No to jak... czy seks przysporzył jej pieniędzy czy przyniósł jej straty?

– Transakcja będzie korzystna zarówno dla mojego wydawnictwa, jak i dla autorki – odrzekła Kathy sucho.

– Aha.

– Słuchaj, Jordanie, jeżeli mam pójść na tę kolację...

– Racja. Musisz pozbiierać to, co się wysypało z tej kosmetyczki... – zakpił. – No dobrze, już idę. O siódmej. Bądź gotowa.

– Będę.

Ruchem głowy wskazał drzwi, za którymi spał Jeremy.

– On nie ma nic przeciwko temu, że zjesz kolację z Mikiem i ze mną?

Kathy pokręciła głową.

– Nie.

– To bardzo miłe z jego strony.

Wzruszyła ramionami.

– On się czuje bezpiecznie w naszym... związku.

– No to nie wiem, czy mam się cieszyć ze względu na niego czy mu współczuć.

Kathy przygryzła dolną wargę, patrząc mu prosto w oczy. Gdyby on wiedział!

Ale nie wiedział i był zajęty potępianiem jej. Ze względu na Jeremy'ego.

Kathy uśmiechnęła się słodko.

– Wydaje mi się, że ktoś cię woła – takim dziecięcym głosem.

– Naprawdę? – zapytał i podszedł do niej. Kathy poczuła dziwne wewnętrzne drżenie.

– Musimy... musimy z tym skończyć – wyszeptała.

Tak, muszą z tym skończyć. Ona musi z tym skończyć. Bardzo, za bardzo pragnęła tego zbliżenia. Jednak przed laty przestali sobie ufać. Okienne się zatrzasnęły, drzwi zostały zamknięte.

I wszystko między nimi się skończyło.

A teraz...

Teraz okazało się, że ich seks jest wspaniały. Lepszy niż cokolwiek na świecie. Co podważa te resztki zaufania, które jeszcze zostały.

Kathy postanowiła trzymać się od Jordana z daleka. Ale w chwili gdy podjęła to postanowienie, on zbliżył się do niej. Wiedziała, że powinna się cofnąć, i to szybko. Jednak nie zdążyła. Bo on już ją obejmował i przyciągał do siebie.

Ręcznik opadł na podłogę. A ona, naga, znalazła się w jego uścisku. I znowu poczuła to, czego czuć nie chciała. Poczuła we krwi słodki ogień, który natychmiast ogarnął ją całą. Próbowwała się wyrwać, ale za późno. Jego wargi dotknęły już jej warg, a ona sama, protestując, całowała go zapamiętale, nie chcąc mieć z nim do czynienia, a równocześnie pragnąc go całą mocą swego serca.

– Nie...

Nie to nie. Uwolnił ją z uścisku. Jego oczy płonęły, a głos był schrypnięty i pełen gniewu.

– W porządku. Musimy z tym skończyć! Odwrócił się i odszedł szybko w stronę drzwi. Odprowadzała go wzrokiem, dotykając opuchniętych warg drżącą dłonią, a on zatrzasnął za sobą drzwi.

Shelley lubiła South Beach. Bardzo i od zawsze. To miejsce miało swój styl, mimo że nie zawsze było tam tak elegancko jak teraz. We wczesnych latach siedemdziesiątych uprawiające surfing dzieciaki urządziły tu swoje królestwo, mimo że przy brzegu nie było prawdziwych fal. South Beach to było miejsce, w którym się spędzało czas. Sklepiki z pączkami i bajglami spotykało się tu wszędzie, podobnie jak sklepy z psychodelicznymi T-shirtami i stoiska z lodami. Dawni mieszkańcy domów z pokojami do wynajęcia koegzystowali tu z nastolatkami i młodymi dorosłymi, spacerowicze mieszały się z wrotkarzami, siwizna sąsiadowała z długimi włosami.

W tych czasach pojawił się na ekranach telewizyjnych serial „Miami Vice”, przyczyniając się do popularności plaż. Modne stało się malowanie. Przepiękne pastelowe kolory zaczęły przyozdabiać pobielane budynki, z których niejedną był przywróconą do życia perłą architektury. Otwierano i zamykano kluby, ale plaże, a zwłaszcza South Beach, żyły własnym, nowym życiem. Nastolatki wciąż mieszały się ze starszymi mieszkańcami. Stare zdezelowane deski surfingowe zostały zastąpione mniejszymi, zgrabniejszymi. A łyżworolkowcy rywalizowali ze spacerowiczami, walcząc o miejsce na chodnikach.

W sklepikach z bajglami sprzedawano kawę dla smakoszy.

Ale to było wciąż South Beach. Przeniknięte własnym, wyjątkowym duchem.

Shelley przyjechała tu dzisiaj i wynajęła pokój w jednym z bardzo małych odrestaurowanych hotelików, bo przed pojawieniem się u Jordana

chciała spędzić jedną noc w samotności. Potrzebowała trochę przestrzeni dla siebie – żeby pooddychać i pomyśleć. Chciała wrócić myślami do przeszłości. A poza tym psychicznie czuła się nie najlepiej. Bo taki kawał jej życia się zmarnował. Bo dokonała wyprzedaży samej siebie. Bała się ponownego spotkania z zespołem, a równocześnie była nim podekscytowana.

Chciała znowu zaśpiewać z dawnymi przyjaciółmi. Chciała, żeby przeszłość wróciła, żeby wróciło dawne życie, kto wie, może nawet pragnęła odzyskać własną duszę.

Jutro przeniesie się do Jordana. Ale dziś pochodzi sobie po prostu po ulicach. Był sobotni wieczór. Co prawda życie rozkręcało się tu na dobre dopiero późną nocą, jednak w restauracjach zaczynał się już ruch. Ulicą płynął tłum. Szła jakaś ładna para młodych ludzi – kobieta o miękkich ciemnych włosach i ciemnych oczach i niebieskooki blondyn. Rozglądali się, zaglądali tu i tam. Turyści.

A dalej pojawiła się dziewczyna w najkrótszych szortach, jakie Shelley w życiu widziała, chociaż sama też nosiła kiedyś cholernie krótkie! Ale te nie zakrywały prawie pośladków. Zabawne. Dziewczyna była z chłopakiem w stylu funky, a chłopak, mimo upału, miał na sobie skórzaną kurtkę z frędzlami.

Potem nadjechała para łyżworolkowców; jedno z nich miało czerwone włosy, a drugie zielone. Patrząc na nich, Shelley pomyślała o Bożym Narodzeniu.

Nie była pewna, jakiej są płci.

Dalej szedł jakiś staruszek, chudy i kruchy, prawdopodobnie rybak.

A potem maszerowali niemieccy turyści.

I kanadyjscy turyści.

A dalej szła trójka Latynosów.

I jeszcze jedna trójka. Dwóch mężczyzn i kobieta. Zbliżyli się. Kobieta była wysoka, szczupła i miała grzywę kasztanowatych włosów. Obydwaj mężczyźni też byli wysocy, jeden miał dość długie, z lekka siwiejące włosy w kolorze piasku...

O Boże...

Serce zaczęło jej walić, wślizgnęła się w najbliższe drzwi, u potem ostrożnie wyjrzała zza węgła, śledząc tę trójkę.

Nie rzucali się w oczy. Wysiedli z zaparkowanego buicka i wchodzili właśnie do małej restauracyjki.

Kathy, Jordan i ich przyjaciel–głina. Jak on się nazywa? Mike jakiś tam. Aha, Mike Dean.

Kathy i Jordan. To żadna niespodzianka. Ale Kathy i Jordan i glina? Co to u diabła znaczy?

Shelley wahała się przez dłuższą chwilę, przygryzając dolną wargę.

Chciała, żeby wróciło jej dawne życie. Żeby wróciły zmarnowane lata.

Miała około czterdziestu pięciu lat. I była wciąż piękna – tak jej przynajmniej mówiono. Ale swoją urodę zawdzięczała operacjom plastycznym i chwilami czuła, że szybko się starzeje. Życie potrafiło być dobre, nie zaprzeczała temu. Gdyby tylko umiała w nim coś znaleźć. Gdyby znalazła kogoś, kogo by kochała. I kto by kochał ją. Albo gdyby miała dziecko...

Za późno na żale.

Miała siebie – i swój głos. Miała talent i zanosilo się na to, że ten talent zostanie znów wykorzystany. Nie jest słodką młódką, ale ma przed sobą jeszcze długie lata.

Westchnęła i stała w miejscu jeszcze przez parę minut.

Ale później poszła szybko dalej.

I znalazła telefon. I wykręciła numer. To, że ten glina się tu kręci, może być niebezpieczne.

Cholernie niebezpieczne.

Shelley wsłuchiwała się w sygnał telefonu. Jeden, drugi, trzeci. Jeżeli nikt nie podniesie słuchawki, rozłączy się. Nigdy nie rozmawia z sekretarkami automatycznymi.

Ale ktoś podniósł.

– Halo? Halo?

Przygryzła wargę, a potem szybko coś powiedziała, wysłuchała odpowiedzi i odwiesiła słuchawkę.

Przez kilka sekund nie zdejmowała z niej ręki. Odetchnęła głęboko.

Odwróciła się i zamarła w bezruchu, bo zobaczyła zaskakująco znajomą twarz.

– O Boże! Co ty tu robisz?

Dobrze było zobaczyć się z Mikiem. Mike był zawsze konkretny, uczciwy i serdeczny. Przez wszystkie te lata nie zmienił się wcale. Nie miał ani jednego siwego włosa, co wydawało się cudem, jeżeli człowiek wziął pod uwagę charakter jego pracy.

Dość interesujące było to, co się okazało, kiedy wychodzili z domu. Fakt, że Tara jest niezadowolona, był oczywisty, ale jeszcze bardziej oczywiste wydawało się to, że Jordan się tym nie przejął. Tara przyczepiła się do Jeremy'ego, oświadczając z niewinną miną, że spędzą czas na omawianiu i wypróbowywaniu różnych ćwiczeń gimnastycznych. Jeremy spojrział na Kathy i wzruszył bezradnie ramionami, a ona pocałowała go na do widzenia, szepcząc, że zasłużył sobie na wakacje na Hawajach na jej koszt.

Bren i Alex były bardzo niezadowolone, gdy oboje rodzice poprosili je, żeby tego wieczora zostały w domu. Sally nie miała pojęcia, o co chodzi, ale – wiedzona instynktem – wkroczyła do akcji, popierając Kathy i Jordana.

– Moje kochane, zostaniecie w domu i zabawicie trochę waszą starą babcie.

– Ależ, babciu, ty nie jesteś wcale stara i nie potrzebujesz zabawiania! – zaprotestowała Alex, patrząc na rodziców podejrzliwie. – I..

– I jest sobota. Więc nie ma co się pchać w te tłumy – włączył się Angel Garcia, przejawiając wybitne zdolności dyplomatyczne.

Zagramy w brydża. Ty z babcia, a ja z Bren. Spuścimy wam tęgie lanie.

– Co takiego, młody człowieku? – oburzyła się Sally.

Wszyscy się roześmiali i napięcie znikło. Alex w dalszym ciągu patrzyła podejrzliwie na rodziców, ale nie miało to znaczenia.

W godzinę później zjawiał się Mike i wszyscy troje pojechali do restauracji. Restauracja była urocza. Mała. Przytulna. Prywatne pokoje nie były pretensjonalnie luksusowe. Stały tam takie same ciemne drewniane stoły i wygodne krzesła jak na ogólnej sali, nie było jednak takiego gwaru. Jordan był bardzo zadowolony. Wyjechał z domu niepostrzeżenie i wszedł do restauracji, nie zwracając na siebie uwagi paparazzich. Przez dobrych parę minut po wejściu nie odzywał się, pozwalając, żeby Kathy i Mike nacieszyli się sobą. Kathy dopiero po dłuższej chwili zauważyła, że nie przeszkadza im w rozmowie, i z bólem w sercu stwierdziła, że bardzo go lubi między innymi właśnie za tę umiejętność pozostawania na uboczu. Potrafił pozostawać na uboczu, mimo że zawsze mógł być w centrum uwagi, bo prasa i media zawsze się nim interesowały. Poza tym potrafił mówić jasno, precyzyjnie i

przekonywająco. I był czarujący. A jednak często chował się w cieniu, pozwalając brylować innym.

Kathy nie chciała o tym myśleć. Chciała natomiast poznać zdanie Mike'a w kwestii tych telefonów. Chciała też wiedzieć, czy jego zdaniem jej córkom grozi niebezpieczeństwo.

Kiedy podano jej drinka – w wysokiej szklance, z dużą ilością piwa imbirowego i odrobiną Jacka Blacka – pochyliła się w stronę Mike'a.

– Co sądzisz o tych telefonach? – zapytała.

Mike natychmiast spojrzał na Jordana.

– No więc...

– Patrz na mnie, Mike, patrz w tę stronę. Nie na niego. Chcę, żebyś był ze mną szczerzy. Więc co myślisz o tych telefonach?

Mike podniósł bezradnie ręce w górę.

– Kathy, ja wciąż nie wiem, co o nich myśleć. Dziesięć lat temu Jordan był przekonany, że coś było nie w porządku.

– Wiem – mruknęła Kathy dość gniewnie. Jordan zachnął się niecierpliwie.

– Kathy, już ci mówiłem...

– Kochani, przestańcie – błagał Mike.

– Przepraszam – mruknął Jordan.

– W porządku. Wróćmy do tematu. Jordan jest przekonany, że widział, na parę minut przed wybuchem pożaru, że ktoś idzie do domku dla gości. Przypuszcza, że to mogłaś być ty.

– No tak – powiedziała spokojnie Kathy, popijając drinka i żałując, że nie poprosiła, żeby było w nim więcej alkoholu.

– Przypuszcza, że musiałam mieć coś wspólnego ze śmiercią Keitha.

– Nigdy tego nie powiedziałem – przerwał jej Jordan.

– Ale dałeś mi do zrozumienia.

– Kochani! – powtórzył Mike, wzdychając i próbując się uśmiechnąć. – Naprawdę, jeżeli nie przestaniecie, to ja natychmiast idę do domu!

– Kathy chce poznać twój pogląd na sytuację. Co do mnie, to już nie będę się sprzeczał – powiedział Jordan.

– Ja też będę już cicho – mruknęła Kathy.

– Świetnie. No więc wróćmy do tematu. Zespół istniał długo. Między jego członkami dochodziło do różnych napięć. Keith podkochał się w Kathy.

– Jesteś tego pewny? – zapytała Kathy.

– Najpewniejszy – stwierdził stanowczo Mike.

Policzki Kathy poczerwieniały. Nie była w stanie spojrzeć na Jordana.

– Tymczasem Shelley miała wielką słabość do Keitha – mówił dalej Mike – a Miles podkochał się w niej. Larry'ego wszyscy troje wyprowadzali z równowagi, Derricka wszystko to zdawało się nie obchodzić, a Judy była nastawiona wrogo do wszystkich. Podczas gdy Jordan, przywódca klanu, był wściekły na Keitha i chciał go wyrzucić z zespołu.

– Więc wygląda na to, że osobą, która najwyraźniej życzyła mu śmierci, byłem ja – powiedział Jordan. – Tylko że ja nic mu nie zrobiłem.

– Ja też jestem najzupełniej niewinna – wtrąciła Kathy.

– Pozostaje możliwość, że Keith sam się zniszczył, niszcząc też domek dla gości będący własnością Jordana – stwierdził Mike.

– Ale skoro tak, to dlaczego ten ktoś do nas telefonuje? – zapytała Kathy.

– No właśnie – zgodził się z nią Mike, wzdychając cicho. Kathy już miała coś powiedzieć, ale Jordan powstrzymał ją gestem, bo właśnie podeszła do nich kelnerka. Była atrakcyjną młodą kobietą, ciemnowłosą, zgrabną, koło

trzydziestki. Znała zarówno Mike'a jak i Jordana, ale wyglądało na to, że swój uśmiech przeznacza specjalnie dla Jordana.

Kathy miała ochotę sama kopnąć się w kostkę. Czy ma zamiar zastanawiać się, czy on spał z każdą kobietą, na którą się natykają? I za każdym razem tworzyć w wyobraźni odpowiednie scenariusze? Nie ma przecież do tego. prawa.

– A co dla pani, pani Treveryan? – zapytała kelnerka, zwracając się do niej z tym samym ciepłym uśmiechem.

Kathy poczuła się jak pluskwa, którą należy rozgnieść. Już miała powiedzieć kelnerce, że się tak nie nazywa, ale wpadł jej w słowo Jordan.

– Wasza specjalność, zrumieniona polędwica wołowa, jest wspaniała.

Kathy uśmiechnęła się do kelnerki.

– No dobrze, niech będzie polędwica.

Kelnerka podziękowała im za zamówienie i odeszła. Mike spojrzał na Jordana.

– Mike! – upomniała go Kathy.

Mickey westchnął, podnosząc ręce.

– Kathy, przysięgam, nie mam pojęcia. To mogą być po prostu głupie żarty. Może robią je jacyś zwariowani fani. Może ktoś, kto chce, żeby zespół znowu się spotkał, a może ktoś, kto tego nie chce.

– Ktoś, kto nas zna.

– Posłuchaj, Kathy, był czas, kiedy cały świat znał Błękitną Czapkę. Musisz o tym pamiętać.

– Mike, ja się boję o córki. Mickey spojrzał na Jordana.

– Kath, ja tam będę. Będę miał oko na wszystko.

– Służbowo?

– Nie, mam urlop.

– Aha.

– A Jordan zatrudni prywatną ochronę. Ochroniarze będą przy bramie.

Kathy kiwnęła głową.

– Jest tylko jeden problem.

– Jaki? – zapytał ostro Jordan.

– A taki, że niebezpieczeństwo będzie groziło od środka, a nie z zewnątrz! – oznajmiła Kathy.

– Jeżeli jakieś niebezpieczeństwo w ogóle istnieje – przypomniał jej Mike.

Kiwnęła głową, już miała coś powiedzieć, ale zamilkła, bo właśnie przyniesiono im sałatki. Zaczęli rozmawiać o sprawach obojętnych.

Ale później, pijąc kawę z mlekiem, Kathy pochyliła się w stronę Mike'a i zapytała:

– Czy powinniśmy byli to zrobić? Czy powinniśmy byli zorganizować to ponowne spotkanie zespołu w dziesiątą rocznicę śmierci Keitha?

– To będzie wspaniały koncert...

– Mike...

Kathy przestraszyła się, kiedy palce Jordana zacisnęły się na jej dłoni. Jordan był tak spięty, że oczy mu pociemniały.

– Z początku plułem sobie w brodę, że zwołałem ten zjazd. Bo tak się martwiłem. O Bren i Alex. I o innych. O ciebie. Ale doszedłem do wniosku, że musimy przekonać się, jaka jest prawda. Nie chcę przez resztę życia się nad tym zastanawiać ani martwić się o nas wszystkich. Rozumiesz?

Mówił tonem błagalnym. Błagał o zgodę. Gdyby powiedziała słowo, odwołałby wszystko – i spotkanie zespołu, i koncert, wszystko.

Ale ona uznała, że ma rację. Ona także nie chciała żyć dalej, zastanawiając się, co się stało i dlaczego ich życie uległo zniszczeniu. Jeżeli niebezpieczeństwo istniało, trzeba się było z nim zmierzyć.

Pokiwała powoli głową. Może przyszedł czas na to, by sobie nawzajem znowu zaufali.

– Rozumiem, w porządku – powiedziała. Jego palce zacisnęły się na jej dłoni.

– Świetnie! – Mike był zachwycony. – Powinniśmy już chyba wracać. Kathy, pokażę ci, gdzie będą się znajdowali ochroniarze chroniący posiadłość podczas przyjęcia urodzinowego Alex.

Wyszli z restauracji. Kathy szła między Jordanem a Mikiem.

– Hej! – zawołał nagle Mike.

Kathy spojrzała w stronę jego nie rzucającego się w oczy buicka. Jakiś młody człowiek przecinał właśnie opony.

– Como... ! – krzyknął, prostując się i oglądając.

– Stój. Policja! – zawołał Mike rozwścieczony.

Ale chłopak uciekał już przez tłum przerażonych ludzi, którzy rozstępowali się przed nim.

– Sukinsyn! – ryknął Mike.

– Ja pobiegnę od strony plaży, a ty leć z drugiej strony – powiedział szybko Jordan.

W mgnieniu oka obaj zniknęli, ścigając winowajcę. Ludzie na chodnikach zatrzymywali się, gapiąc się na nich. Kathy stanęła na palcach i patrzyła za nimi.

Nagle jakieś potężne ramię objęło ją w pasie, a silna dłoń zatkała jej usta i nos. Kathy, przerażona, nie mogła złapać tchu ani wydać żadnego dźwięku.

W chwilę potem została wciągnięta w ciemny zaułek między restauracją a starym hotelem stojącym tuż obok.

Nikt niczego nie słyszał.

Nikt nie widział, że ją porwano, bo wszyscy gapili się na mężczyzn goniących chuligana.

Kathy szarpała się, przerażona; wiła się, próbowała kopać. Nie była w stanie oddychać, rozpaczliwie walczyła o powietrze i prawie nie mogła się ruszać. Ramię opasujące ją w talii poruszyło się. Kathy przez moment chciała podjąć walkę.

Ale znieruchomiała.

Ramię, które ją opasywało, było teraz podniesione. A w dłoni tkwił nóż. Ten nóż przystawiony był do jej szyi.

Okropne ostrze. Długie na jakieś sześć cali. A szerokie na dwa. Srebrzyste. Błyszczące. Ząbkowane i ostre, i poplamione gdzieś rdzą... albo krwią.

Dłoń, która dotychczas zatykała jej usta, przesunęła się powoli w dół, po jej tułowiu. Kathy chciała krzyknąć... ale powstrzymało ją ostrze zagrażające żyłom szyjnej.

– Cśś. Spokojnie. Nie chcę ci nic zrobić. Jeszcze nie.

– A czego chcesz? Jeżeli pieniędzy...

– Jeżeli pieniędzy, to jesteś wiele warta, co? Nie, paniusiu. Zapłacono mi. Chcę cię ostrzec.

Ten ktoś mówił z jakimś dziwnym akcentem. Może hiszpańskim? Kathy nie była pewna. Głos był cichy i przyprawiał ją o dreszcz. Był to szept. Zachrypnięty i dziwnie bezpłciowy. Kathy zamarła w bezruchu.

– Ostrzec mnie? Przed czym?

O Boże, nie mogła w to wszystko uwierzyć. U wylotu zaułka widziała mnóstwo ludzi, którzy wciąż patrzyli w stronę, w którą pobiegli Mike, Jordan i ten chłopak, który przeciął opony. A ona równie dobrze mogła znaleźć się w innym świecie. Tam, na ulicy, wszystko było skąpane w świetle latarni. A ciemności, w których ona się znajdowała, były takie złowrogie. Nie widziała atakującego. Widziała tylko rękę trzymającą nóż.

– Tak, ostrzec. Posłuchaj. Bądź ostrożna... – Tu rozległ się cichy śmiech.
– Czujesz?

Czuła. Tak, czuła, że nóż przyciska się mocniej do jej ciała. Wyczuwała jego ostrze. Za chwilę to ostrze mogło przeciąć skórę i wejść w głąb.

– Słuchaj, Kathy, zmuś go, żeby z tego zrezygnował. Niech zespół się nie spotyka. Powstrzymaj go!

Ostrze noża płaską stroną napierało na jej szyję. Nie mogła oddychać. Boże, Boże, co robić? Walczyć i zginąć w kałuży krwi... czy udusić się?

Nagle coś z impetem pchnęło ją w przód. Potknęła się i upadła na chodnik zalany światłem latarni.

Skoczyła na równe nogi i odwróciła się, patrząc w głąb zaułka. Z jej gardła wyrwał się krzyk.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jordan dogonił Mike'a o dwie przecznice od restauracji. Pędzili ile tchu w piersiach, ale chłopak zdołał im uciec. Mike zaklął.

– Cholerni wandal!

– Uhm – mruknął Jordan, zginając się w pół, żeby złapać oddech. Miał niezłą kondycję, ale chłopak miał najwyraźniej o wiele lepszą. – Myślisz, że to był po prostu wandal?

– Może wandal, a może nie – zastanowił się Mike. Jordan poczuł nagły niepokój.

– Kathy – wyszeptał i odwrócił się na pięcie.

Najpierw szedł, potem zaczął biec truchtem, aż wreszcie, ogarnięty nagłą paniką, puścił się znowu pędem. Mike biegł tuż za nim.

Dobiegłszy do wejścia do restauracji, Jordan zwolnił. Panika ustąpiła, gdy zobaczył Kathy stojącą dokładnie tam, gdzie ją zostawił.

Chciał ją zawołać, ale ruszył biegiem w jej stronę i błyskawicznie znalazł się u jej boku.

Jej twarz miała kolor popiołu, a jej biała sukienka była poplamiona i brudna. Ludzie przechodzili obok, ale zdawali się jej nie zauważać.

– Kathy... ?

Jej palce zacisnęły się na materiale jego koszuli, kiedy chwyciła go za ramiona. Ścisnęła go kurczowo i cała dygotała.

– Kathy, do diabła, co się stało?

Utkwiła wzrok w jego oczach, mrugając i starając się powstrzymać łzy. Wreszcie wydobyła z siebie pierwsze słowa:

– Ten człowiek... chyba mężczyzna... był tam, w tym zaułku. Pobiegliście, a on mnie złapał i...

– I co, Kathy, i co? – pytał wzburzony Jordan. – Nic ci nie jest? Nic ci nie zrobił? Jesteś...

– Powoli, Kathy, powoli – odezwał się łagodnie Mike stojący za plecami Jordana.

Kathy przełknęła ślinę. Jej palce wciąż były kurczowo zaciśnięte na ramionach Jordana.

– Kiedy pobiegliście, kiedy wszyscy się na was gapili... on... on wciągnął mnie w ten zaułek. Miał nóż. Przystawił mi go do gardła, ale powiedział, że nie chce mi nic zrobić. Jeszcze nie. Chce, żebym cię skłoniła do odwołania spotkania zespołu.

– Tak powiedział? – dopytywał się Mike.

Jordan próbował oderwać palce Kathy od swojej koszuli.

– Kathy, musisz mnie puścić. Musimy spróbować go znaleźć.

– Ale ja go nie widziałam. Nie znajdziecie go. Nie wiecie, kogo szukacie!

– Ktoś inny musiał go widzieć...

– Nikt go nie widział. Ludzie gapili się na was. Mnie się zdawało, że to trwa bardzo długo, ale to trwało tylko kilka sekund. Pchnął mnie tak, że wyleciałam na ulicę, i zniknął. Ten zaułek prowadzi do innej ulicy. On teraz może być wszędzie. Może się znajdować o dziesięć stóp albo o dziesięć mil od nas. Nie wiemy, gdzie jest. A ja nie mam zielonego pojęcia, jak on wygląda.

Jordan uspokoił się. No tak, ona ma rację. Bo jak w tym tłumie znaleźć jakiegoś podejrzanego typu? O tej porze w South Beach kłębiły się tłumy. Na ulicach były punki, byli też rockersi i turyści w każdym wieku i o każdym kolorze skóry. Z pobliskiego klubu dobiegała muzyka w stylu New Age, a

kawałek dalej słyszało się przeboje z lat pięćdziesiątych. Ludzie zaczęli się zatrzymywać. Jakaś dziewczyna wskazała ich palcem i zawołała:

– To on! Błękitna Czapla! To Jordan Treveryan. A to na pewno jego żona – dodała już ciszej.

– Była żona – wtrącił ktoś..

Oślepił ich nagły błysk flesza.

– Co tu się stało? – zapytał ktoś inny.

– Musimy się stąd wycofać – powiedział cicho Jordan.

– Tak, chodźmy – zgodził się Mike.

– Ale opony...

– To nic, wydostaniemy się. Chodźmy.

Kathy stała jak sparaliżowana. Jordan pociągnął ją w stronę samochodu, wepchnął ją na przednie siedzenie, a sam usiadł obok niej. Ludzie, niby rój pszczół, zaczęli ich otaczać. Mike nacisnął klakson, a Jordan z wymuszonym uśmiechem pomachał ręką przez okno. Tłum się rozstał.

Posuwali się wzdłuż ulicy. Koło pod przeciętą oponą trzęsło się i klekotało.

– Niszczymy ci samochód – powiedziała nagle Kathy.

– To nic. Wystawię wam obojgu rachunek – odrzekł Mike. Kathy ciągle dygotała. Jordan wziął w obie dłonie jej dłonie, usiłując ją ogrzać i pragnąc wlać w nią siłę.

To wszystko przez niego. Przez ten jego cholerny upór.

– Damy sobie z tym spokój – powiedział.

– Z czym? – spojrzała na niego, ciągle jeszcze blada.

– Ze spotkaniem zespołu. Nie będę ryzykował naszym życiem. Kathy uśmiechnęła się; jej bursztynowe oczy były prawie złote, błyszczące.

– Nie zgadzam się.

– Kathy...

– Nie możemy dać się zastraszyć chuliganom. Przecież doszliśmy do porozumienia. Przedyskutowaliśmy to. Jeżeli nie rozwiążemy tej zagadki, to niebezpieczeństwo może nam zagrażać do końca życia. Wciąż będziemy na nie narażeni. Teraz możemy się pilnować. Nie chodzi już tylko o telefony i niesprecyzowane groźby. Teraz wiemy, że ktoś prowadzi niebezpieczną grę. Palce Jordana zacisnęły się mocniej na jej dłoni.

– Ale dziewczęta, Kathy, nasze córki...

– Powiemy im, że ktoś mi dzisiaj groził. Nie musimy mówić wszystkim całej prawdy, nie musimy informować o wszystkich swoich podejrzaniach. Powiemy tylko, że ktoś zatkał mi usta i że Mike uważa, że wszystkim nam może grozić niebezpieczeństwo. Bren i Alex rozumieją. Nie są przecież głupie.

– Nie będą wychodziły z domu. Nawet na minutę. I ty też, rozumiesz? – powiedział Jordan.

Wydawało mu się, że Kathy znowu dygocze, ale ona siedziała z wysoko podniesioną głową i patrzyła przed siebie wzrokiem pełnym determinacji.

– Zameldujemy o tym policji? – zapytał Jordan Mike'a.

– Możesz napisać raport? Bo ja chcę pojechać do domu i tam pozostać. Nie chcę, żeby Kathy wychodziła, dopóki nie będzie po wszystkim.

– Ale, Jordan... – zaczęła Kathy.

– Mój rejon to śródmieście Miami, a to się stało w South Beach – powiedział Mike zmartwiony. – Ale mogę poprosić kolegę, żeby przyjechał i spisał zeznanie Kathy. Może jakoś zidentyfikujemy faceta. Bo to był facet, prawda?

– Ten głos... – Kathy wzruszyła ramionami, zakłopotana. – To musiał być facet. Był silny. Naprawdę silny. Ale jego ręce...

– Tak, co z jego rękami? – zapytał ostro Jordan.

– Być może był młody. Widziałam tylko jedną rękę, bo on chciał, żebym zobaczyła ostrze. Wydaje mi się... wydaje mi się, że skórę miał bardzo gładką.

– Westchnęła, kręcąc głową. – No, nie wiem, czy te informacje są coś warte.

– Hm – mruknął Mike niezobowiązująco.

– Co masz na myśli, mówiąc „hm”? – zapytała Kathy. Jordan popatrzył uważnie na Mike'a.

– Mnie się zdaje – powiedział Mike – że tych facetów ktoś wynajął. To są po prostu mali oszuści wynajęci z ulicy.

– O Boże! – wyrwało się przerażonej Kathy.

– Spokojnie, nie załamuj się – powiedział Jordan.

– Ale...

– Jeżeli znajdziemy tych facetów – odezwał się Mike – to mamy szansę dotrzeć do tego, kto ich wynajął.

Kathy położyła się dopiero nad ranem.

Wszystko ją bolało. Nie była pewna, dlaczego. Może było to spowodowane napięciem, jakie przeżyła, kiedy przyłożono jej do gardła ostry jak brzytwa nóż... a może także tym, że ten drań pchnął ją tak mocno, że upadła. Robiła wszystko, żeby nikt się nie dowiedział, jak bardzo ją boli. Jordan zrobił jej mocnego drinka, który trochę zagłuszył ból. Usiłowała przedstawić całe wydarzenie jako mniej poważne niż było w istocie, kładła tylko nacisk na to, że Bren i Alex muszą być bardzo ostrożne. Jordan był przy niej, kiedy kolega Mike'a spisywał zeznania. Jeremy ogromnie się wszystkim

przejął i był dla niej bardzo dobry. A matka okazała się cudowna – troskliwa i przejęta, nie wpadała w żadną histerię. Tak, Sally potrafiła być wspaniała.

Nawet Tara Hughes okazała troskę o Kathy. Zaproponowała jej mocniejszego drinka, a kiedy Jordan i Jeremy się oddalili, objęła ją opiekuńczym gestem.

Policjant, który spisywał zeznanie, wyszedł przed północą. A Mike Dean w jakąś godzinę po nim. Jeremy, Joe, Angel i Jordan pozamykali wszystkie drzwi i włączyli alarm. Mike załatwił dwóch prywatnych ochroniarzy, którzy mieli obserwować dom przez najbliższy tydzień. Kiedy rozmawiał przez telefon, zamawiając ich usługi, Kathy spojrzała na Jordana. Dziś w nocy niebezpieczeństwo nie będzie im zagrażało z zewnątrz – wiedzieli o tym oboje. Ale trzeba było zastosować wszelkie środki ostrożności.

Przed pójściem spać Tara usiadła obok Kathy na kanapie na werandzie.

– Mam... mam trochę valium, jeżelibyś chciała. Mój lekarz na pewno zaleciłby ci je dzisiaj.

– Czuję się dobrze, naprawdę. Drink dobrze mi zrobił. Będę spała jak zabita.

Tara pokręciła głową.

– Jesteś niesamowita. Gdyby mnie ktoś przyłożył nóż do gardła, bardzo długo nie mogłabym się uspokoić. Jesteś bardzo dzielna.

Kathy pokręciła głową z uśmiechem.

– Wcale nie. Bardzo się bałam, kiedy ten facet mnie zaatakował. Ale to był najprawdopodobniej jakiś wynajęty punk. Gdybym była dzielna, znokautowałabym go.

Tara roześmiała się.

– Gdybyś spróbowała to zrobić, mogłabyś już nie żyć.

– Zresztą wcale nie wierzę, że to mogłoby mi się udać. On był cholernie silny. Ale to już minęło i teraz czuję się dobrze. Będziemy wszyscy bardzo ostrożni, dopóki cała sprawa się nie wyjaśni.

Tara kiwnęła głową i wzdrygnęła się.

– Chyba się jeszcze napiję. I może sama zażyję valium. Bo inaczej nie będę spała. Moja sypialnia jest blisko twojej. Jeżeli będziesz się bała, przyjdź i przytul się.

Przerwała nagle zmieszana, bo zorientowała się, że przyznaje w ten sposób, iż nie będzie spała z Jordanem. Wzruszyła ramionami i spojrzała na Kathy podejrzliwie.

– Ale ty masz Jeremy'ego, prawda?

To podejrzliwe spojrzenie wprawilo Kathy w zakłopotanie.

– Jestem pewna, że dziś w nocy zwinę się w kłębek zupełnie sama – odrzekła niefrasobliwie.

Tara już stała i patrzyła na nią z góry.

– No tak, na pewno – powiedziała i pochyliła się nad Kathy. – Wiesz, ja, jeżeli chcę, to potrafię narobić takiego straszego rabanu, że...

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Tara uśmiechnęła się.

– Ano to, że... zastanawiam się...

– Nad czym?

– Nad twoim życiem miłosnym z Adonisem.

Kathy uśmiechnęła się tajemniczo.

– Z Jeremym?

– Mhm.

– On jest bardzo lojalny.

– Skoro tak mówisz... – powiedziała Tara z uśmiechem, a potem dodała już poważniej: – Jeżeli się będziesz bała, przyjdź do mnie, chociaż żadna ze mnie bohaterka.

– Dzięki! – zawołała za nią Kathy.

Tara podeszła do Jordana, a Kathy zauważyła, że on – mówiąc coś do Angela – objął ją odruchowo. Kathy poczuła się tak, jakby ktoś wbijał jej nóż w serce. Między Tarą a Jordanem istniała więź. I to silniejsza niż chciała przyznać.

A Tara nie była w gruncie rzeczy taka zła.

Kiedy Tara powiedziała już dobranoc, ona też oświadczyła, że idzie spać.

Bren i Alex poszły z nią na górę. Ścisnęły ją i całowały.

– Przysięgam, że nic mi nie jest. Cała ta historia to nic wielkiego.

– No tak. O mało cię nie zamordowano.

– Grożono mi tylko.

– Nożem. Ten facet mógł cię zabić.

– Nie dzisiaj – mruknęła Kathy.

– A jednak...

Miały rację. Kathy miała szczęście, że żyje. Uściskała córki, zapominając o bólu, a potem przez chwilę wszystkie trzy leżały razem, bliskie sobie ciałem i duchem.

– Tata by go zabił – odezwała się Alex.

– Gdyby go złapał – dodała Bren.

– Gdyby tata go zabił, poszedłby do więzienia. Więc cieszymy się, że się tak nie stało.

– Ale tata zachował się wspaniale, prawda? – zapytała Alex.

– Jak przystało na dżentelmena.

– Bo on cię kocha – powiedziała cicho Bren.

– Dziewczynki, proszę, nie zaczynajcie od początku! Znacie tatę. Jest bardzo opiekuńczy. To wynika z jego charakteru.

– On naprawdę cię kocha – upierała się Bren.

– Jestem waszą matką, byliśmy bardzo długo ze sobą związani – powiedziała Kathy i zawahała się. – Tak, możliwe, że on mnie jeszcze kocha. Trochę. Ale nie budujcie na tym żadnych nadziei.

– Nie będziemy – powiedziała Alex.

– A teraz idźcie spać, dobrze? – zaproponowała Kathy.

– Dobrze.

Obie pocałowały ją jeszcze raz, a potem wstały i ruszyły do drzwi.

– Jestem pewna, że on ją kocha – powiedziała Bren do Alex, tak jakby Kathy nie mogła jej usłyszeć.

– Tak, między nimi iskrzy – zgodziła się Alex.

– Gdybyśmy tylko mogły pozbyć się Tary...

– I Jeremy'ego.

– Jeremy to nie problem! – przypomniała Bren siostrze.

– No tak. Racja. Więc Tary.

– Dziewczynki! – jęknęła Kathy.

– Dobranoc, mamó. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, to zawołaj – powiedziała Alex.

A potem wyszły, zamykając za sobą drzwi.

Kathy zamknęła oczy. Próbowwała zasnąć. Drink jednak nie bardzo pomógł. Wstała i pomyślała, że może dobrze byłoby pójść do Tary i poprosić ją o valium. Nie zrobiła tego jednak, tylko podeszła do okna i wyjrzała.

W oknie domku dla gości zobaczyła sylwetkę Jordana. Z nagłym zadowoleniem pomyślała, że jest sam.

I czuwa nad nią.

A jednak... Był bardziej związany z Tarą niż chciała przyznać, a z drugiej strony uważał, że Kathy zdradza kochanka, który jej ufa. To niedobrze, bo zaufanie grało zawsze ogromną rolę w stosunkach między nimi. Więc co to wszystko znaczy?

Że dobrze im ze sobą w łóżku.

A więc w przyszłym tygodniu pójdzie z nim jeszcze do łóżka.

Na tę myśl aż głośno jęknęła. Bo przecież powinna potrafić okazać większą siłę woli!

Jednak teraz była w to wszystko wplątana. Oboje byli w to wplątani. Wszyscy byli w to wplątani. Zespół miał się znowu spotkać. I niech się dzieje co chce, udadzą się wszyscy na tę karkołomną przejażdżkę.

Tylko co do diabła zaszło dziesięć lat temu?

Nie wiedziała, ale trzeba było rozwiązać tę zagadkę. Być może okaże się, że to, co w związku z tym czuje, nie ma żadnego znaczenia. Być może prawda wyjdzie tak czy inaczej na jaw, być może z każdym dniem są coraz bliżej przeszłości...

Jordan podniósł rękę na znak, że ją widzi. Ona zrobiła to samo.

Po chwili odeszła od okna. Dziwne, ale teraz udało jej się zasnąć.

* * *

Mimo że położyła się późno, Kathy wstała wcześnie. Była niedziela. Kathy wzięła prysznic i ubrała się w sukienkę z odkrytymi plecami i ramionami, dziwiąc się, że strach, który odczuwała wczoraj, w znacznym stopniu zelżał.

Chciała pójść do kościoła.

Bardzo lubiła piękną katedrę episkopalną znajdującą się na pograniczu śródmieścia Miami. Były tam wspaniałe organy, a czasami podczas nabożeństw grano tam pięknie na fletach, a nawet na dudach.

Nie chciała zachowywać się głupio, ale z drugiej strony nie miała też ochoty być więźniem. Jeżeli zachowa się ostrożnie, nikt się nie domyśli, że jest w kościele.

Kiedy zeszła na dół, w domu panował spokój. Peggy musiała już od jakiegoś czasu być na nogach, bo w jadalni stało przygotowane śniadanie. W dużym srebrnym samowarze była kawa. Kathy nalała sobie filiżankę i wyszła na werandę. Zauważyła, że na leżaku koło basenu ktoś leży. Zaciekawiona wyszła przez drzwi werandy i okrążyła basen.

Aż krzyknęła z radości, kiedy zobaczyła, kto to jest.

– Tato! To znaczy... Gerrit!

Wysoki, prosty jak struna, przystojny mężczyzna o przeredzonych śnieżnobiałych włosach, interesującej twarzy dojrzałego człowieka i najsympatyczniejszym pod słońcem uśmiechu zerwał się w jednej chwili na równe nogi. Był to ojciec Jordana. Kathy przez dziesięć ostatnich lat podtrzymywała z nim kontakt – wysyłała mu fotografie i kartki na Boże Narodzenie, informowała o wszystkim, co dotyczyło Bren i Alex.

– Kathy! – zawołał uradowany.

Kathy spodziewała się, że poda jej rękę, ale on uściskał ją serdecznie. Kathy, ginąc w jego objęciach, ledwie uratowała swoją kawę.

W chwilę później Gerrit cofnął się, wziął z jej rąk filiżankę, postawił ją na ziemi, a następnie chwycił byłą synową za obie ręce i przyjrzał jej się uważnie.

– Wyglądasz wspaniale, Kathryn, naprawdę wspaniale. Taki widok cieszy moje stare oczy.

– Ty też wyglądasz świetnie. A twoje oczy wcale nie są stare. Jesteś okazem zdrowia. Co ostatnio porabiasz?

– Nurkuję w Meksyku – poinformował ją. – Dostałem właśnie papiery nurka badającego jaskinie.

Kathy roześmiała się.

– To świetnie. Czy to ciekawe zajęcie?

– O, tak. Opowiadałem o tym twojej matce. Staralem się ją tym zainteresować.

Kathy uśmiechnęła się.

– No wiesz, mama mieszka w Nowym Jorku. A tam możliwości nurkowania są raczej ograniczone.

– Ale na świecie jest wiele takich możliwości.

– Pewnie tak – zgodziła się grzecznie Kathy. Gerrit wskazał jej leżak.

– Siadaj.

Usiadła obok niego, a on nadal patrzył na nią uważnie.

– Jak twoja praca? Jak książki?

– Świetnie. Ja naprawdę kocham tę pracę.

– Czegóż więcej można żądać od życia? Dobrej pracy, zdrowia, szczęścia. A jak u ciebie z tym ostatnim? Jesteś szczęśliwa?

Kathy uśmiechnęła się szeroko.

– O, proszę pana, delikatność nie jest chyba jedną z pańskich cnót.

– Proszę pana? A gdzie się podziało „tato”?

– Ja...

– Przecież nie rozwiodłaś się ze mną, prawda?

Jordan odziedziczył po ojcu bardzo wiele. Gerrit lubił się przekomarzać, nawet drażnić, ale potrzebującemu oddałby ostatnią koszulę. Miał silne przekonania i trzymał się ich z uporem muła, miał też najbardziej pod słońcem zaraźliwy uśmiech. Byłby szczerze zadowolony, gdyby w tej chwili mógł wywołać uśmiech na twarzy Kathy.

– Nie rozwiodłam się też z twoim synem.

– Hm. Masz rację. Więc dlaczego przestałaś nazywać mnie „tata”?

– Nie chcę być arogancka.

– Wobec kogo?

– No... chyba wobec nikogo.

– Określenie „tato” odnosi się do mnie i wobec tego sprawa dotyczy wyłącznie mnie. A oświadczam ci, że jest mi przykro, gdy nie zwracasz się do mnie z taką samą serdecznością jak kiedyś. A więc?

– A więc... – powiedziała Kathy, patrząc na niego i wciąż nie będąc w stanie się uśmiechnąć. – A więc, tato, jak cię życie traktuje?

– Świetnie. Uczę się teraz, jak żyć bez mamy.

– Wszystkim nam jej brak.

– Dziękuję. Chciałbym, żeby mogła ze mną nurkować. Opowiadałam jej o tym w snach.

– Mój ojciec mawiał, że ci, co odchodzą wcześniej, stają się aniołami, które nad nami czuwają. Zawsze sobie wyobrażam, że ona jest takim aniołem i opiekuje się mną i dziewczynkami.

– A w Nowym Jorku potrzebna jest człowiekowi taka opieka.

– Nowy Jork nie jest jaskinią grzechu.

– W każdym razie nie bardziej niż Miami, co?

– Nie bardziej – roześmiała się Kathy.

– Jesteś zadowolona, że znowu zaśpiewasz? – zapytał z błyskiem w oku.
– Oczywiście. Chociaż zresztą... nie wiem. Tak dawno nie występowałam...

– Przypomnisz sobie, jak to się robi.
– Nigdy nie byłam największym talentem w zespole. Pogroził jej palcem.
– Nigdy nie zauważałaś własnego talentu.
– Jutro mamy pierwszą próbę.
– Mhm. A wczoraj w nocy były tu jakieś kłopoty.
– Niewielkie. To już minęło. Tak prawdę mówiąc...
– Tak prawdę mówiąc co? – zapytał.
– Obiecałam Jordanowi, że nie będę się oddalała i że nie zrobię czegoś głupiego, ale mam wielką ochotę pojechać...
– Wiem! Do katedry. Dziś będą grać na dudach.
– Naprawdę?
– Chcesz się wymknąć?
– A mógłbyś mi w tyra pomóc?
– Oczywiście. Na razie siedź cicho.

Trochę zdziwiona patrzyła, jak Gerrit wstaje i idzie do domku dla gości. W kilka minut później wyszedł i przywołał ją kiwnięciem palca. Kathy wstała, zaintrygowana, i poszła za nim. Wziął ją pod ramię i przeprowadził przez dom do frontowego wyjścia.

– Rozmawiałaś ze swoim synem?
– Tak.
– No i?

Przed domem zatrzymał się właśnie stary i dobrze utrzymany, ale nie rzucający się w oczy lincoln, który wyjechał z garażu. Za kierownicą siedział Angel. Jego ojciec znajdował się obok niego na przednim siedzeniu.

– Nasz powóz czeka – powiedział Gerrit i podprowadził Kathy do samochodu.

Dopiero kiedy znalazła się na tylnym siedzeniu, Kathy zorientowała się, że w środku, za kierowcą siedzi jakiś mężczyzna. Włosy miał związane z tyłu w kucyk, a na nosie ciemne okulary. W swoim dobrze skrojonym garniturze wyglądał na jakiegoś wyższego urzędnika.

– Jordan?

– Tata powiedział, że chcesz jechać do kościoła – oznajmił poirytowanym tonem.

– Nie chciałam tym stwarzać problemu.

– Ale stworzyłaś.

– Gerrit, naprawdę... – zaczęła Kathy.

– Kathy – powiedział starszy pan, klepiąc ją po kolanie – chciałaś przecież pojechać do kościoła.

– Ale nie chciałam, żebyś ty ze mną jechał – zwróciła się Kathy do Jordana.

– No tak, robisz ze mnie agnostyka, i to w obecności ojca.

– Jesteś dorosły. Masz prawo być agnostykiem.

– O Boże – jęknęła Kathy, opierając się wygodniej.

Droga do kościoła trwała tylko kilka minut. Wszyscy czterej mężczyźni cierpliwie czekali, aż Kathy wysiadzie z samochodu.

– Czuję się jak osaczona przez mafię! – syknęła do Jordana, wysiadając.

– Jeżeli nie będziesz uważała, możesz jej potrzebować – syknął on w odpowiedzi. – Chciałaś usłyszeć dudy. Więc chodźmy i posłuchajmy!

Muzyka była piękna. Weszli do kościoła nie zauważeni przez nikogo i usiedli z tyłu. Jordan siedział na lewo od Kathy, a Gerrit na prawo.

Jordan nie był rozmowny. A Gerrit przeciwnie – mimo że trwało nabożeństwo. Mówił jednak bardzo cicho.

– Mnóstwo się wydarzyło w tym kościele.

– Tak.

– Tutaj ochrzciliśmy dziewczynki.

– Uhm.

– Tu pochowaliśmy twojego ojca. I moją żonę.

– Tak, pamiętam.

– Tu braliście z Jordanem ślub.

– To było tak dawno.

– A jak się ma twój przyjaciel?

– Słucham?

– Jeremy. To miły facet.

– O, tak.

– Cholernie przystojny.

– Tak.

– Dobrze wam ze sobą w łóżku?

– Tato!

– No więc?

– To wspaniały człowiek. A nasz związek jest harmonijny.

– To diabelnie ciekawe.

– Co masz na myśli?

– To, że ten facet nie jest heteroseksualistą.

Kathy omal nie otworzyła ust ze zdumienia. Na szczęście zaczęło się kazanie i wielebny zagrział na cały kościół, dając jej chwilę czasu do namysłu.

Kazanie było piękne – o miłości i zaufaniu, o zachowywaniu ślubów, dotrzymywaniu wielkiej obietnicy, jaką mężczyzna i kobieta składają sobie na całe życie.

W końcu Kathy znalazła moment, żeby pochylić się w stronę Gerrita i szepnąć:

– Czy Jordan o tym wie?

– Nie sędzę.

– Ale ty jesteś pewien.

– O, tak.

– Ale skąd ty to wiesz?

Gerrit uśmiechnął się, klepiąc ją po kolanie.

– No cóż, nie jestem o niego zazdrosny i żyję na tym świecie dość długo.

Potrafię rozpoznać fałsz.

– Wiesz, tato, będę ci wdzięczna, jeżeli nic o tym nikomu nie powiesz.

Jordan pochylił się w ich stronę.

– Ojciec McGloughlin zaraz was skarci. Bądźcie cicho! Oboje uśmiechnęli się do niego słodko.

Dudziarze zagrali ponownie. Melodie były przepiękne. Po wyjściu z kościoła Jordan był w nieco lepszym humorze. Doszli bez przeszkód do samochodu.

– Nie byłbym w stanie nauczyć się dobrze grać na dudach – powiedział Jordan.

– Cóż, synu, nigdy nie próbowałeś! – stwierdził Gerrit, mrugając do Kathy. – Moim zdaniem jesteś w stanie opanować grę na każdym instrumencie. Musiałbyś tylko chcieć się nauczyć.

– No tak, on byłby też w stanie ujarzmić i zdominować każdą osobę, która pojawiłaby się na jego drodze! – mruknęła Kathy do siebie.

Jordan stał właśnie za nią, trzymając drzwiczki od samochodu. Poczowała na szyi jego oddech, kiedy szepnął:

– Dziwne, ale nie przypominam sobie, żebym kiedyś zdominował czy ujarzmił ciebie.

– Co za porównanie. Ja i dudy.

– Możliwe, że za dudy pewnego dnia się wezmę.

– Aha.

– A na ciebie też może przyjdzie jeszcze czas – powiedział złowieszczo, a ona spojrzała na niego pytająco.

Nie mogła jednak niczego wyczytać z jego twarzy ukrytej za ciemnymi okularami.

– Może przyjdzie, a może nie...

– Kathy, wsiadaj do samochodu!

Wsiadła i starała się siedzieć jak najbliżej Gerrita.

Kiedy dojechali, przed domem panował ożywiony ruch. Odjeżdżały właśnie dwie taksówki i limuzyna. W środku, w holu, Peggy i dziewczęta witały się z Derrickiem i Judy Flanaghanami, a Sally z Larrym Haleyem i jego wielkooką, atrakcyjną młodą żoną. Równocześnie Tara i Jeremy gawędzili z Shelley.

– Boże drogi! – zawołał Larry, widząc wchodzącego Jordana. – On chyba został politykiem! Wyglądasz świetnie, Jordanie!

Podszedł do Jordana i objął go niedźwiedzim uściskiem.

– To się nazywa męski uścisk! – szepnął do Kathy Jeremy, podchodząc do niej z tyłu i kładąc jej od niechcienia ręce na ramionach.

Kathy odniosła wrażenie, że już po tak krótkim kontakcie Jeremy zorientował się, że Larry nie jest nim zachwycony.

Larry podszedł do niej, podczas gdy Jordan pograżył się w rozmowie z Flanaghanami, a jego ojciec, Peggy i Joe wyszli dyskretnie, dołączając do Sally i dziewcząt.

– Kath! Kath! – zawołał Larry. – No to znowu jesteśmy razem. Kochanie, wyglądasz świetnie, jak zwykle. Wspaniale jest cię widzieć!

Jego entuzjazm wydawał się szczery. Zapewnił ją, że poznał już Jeremy'ego, a potem przedstawił jej śliczną blondynkę:

– To moja żona, Vicky Sue.

Vicky Sue przywitała się z poważną miną, podając wszystkim rękę. Wreszcie zdołała się uśmiechnąć.

– Tak się cieszę, że was wszystkich poznałam. Tyle o was słyszałam od Larry'ego. No i oczywiście oglądałam Błękitną Czapkę na wideo. Byliście świetni, byliście legendą.

– Uhm. No tak – wtrąciła się nagle Shelley Thompson, podchodząc do Kathy. – Kathy! – zawołała i uściskała ją serdecznie, a potem cofnęła się i, patrząc na Vicky Sue, dodała: – W porządku. Masz rację. Czasami rzeczywiście czuję, że jestem legendą.

– Nie zwracaj na nią uwagi – powiedziała Kathy do Vicky Sue, zmarszczeniem brwi ostrzegając Shelley, żeby była miła dla młodej żony Larry'ego. – My też się cieszymy, Vicky Sue, że do nas przyjechałaś.

Vicky Sue była zachwycona. Przewyższała klasą dotychczasowe kochanki Larry'ego. Tak, była ładna. I młoda, to prawda. Ale Kathy postanowiła nie potępiać jej za to. Bo wydawała jej się serdeczna i jakaś autentyczna.

– Nie jestem tak do końca pewna, czy Larry chciał, żebym tu przyjechała – przyznała Vicky Sue. – To znaczy... wydaje mi się, że to wasze spotkanie jest czymś tak niezwykłym i tak ważnym dla was...

– Ale nie jest żadną zamkniętą imprezą – wtrącił się grzecznie Jeremy, uśmiechając się do niej serdecznie. – Tara i ja przecież w nim uczestniczymy. A żadne z nas nie grało w zespole.

– No tak, tak, rzeczywiście – zgodziła się Vicky Sue, zadowolona, słysząc te argumenty.

Kathy miała ochotę ucałować Jeremy'ego. Za to, że za pomocą uśmiechu i paru prostych słów potrafił rozładować napięcie. I za to, że był absolutnie czarujący. Kiedy pojawili się pierwsi goście, znajdował się najprawdopodobniej przy basenie. Miał na sobie czarne szorty i koszulkę polo. Był wysoki i prosty jak struna, pod jego opaloną skórą widać było wyrobione mięśnie. Z Kathy łączyły go stosunki, dzięki którym potrafił stworzyć wrażenie takiej naturalności, że wszyscy byli przekonani, iż oni są kochankami.

Wszyscy z wyjątkiem jej byłego teścia.

I, być może, Tary.

– Kathy!

Do Kathy podeszła Judy Flanagan i uściskała ją, gadając z szybkością karabinu maszynowego.

– Słuchaj, masz takie piękne córki! Słyszałam też, że są bardzo zdolne. A sama wyglądasz cudownie. Jak nazywa się twój chirurg?

– Nie korzystałam jeszcze z usług żadnego.
– Och, przepraszam!
– Ale w przyszłości, kto wie – zapewniła ją Kathy.
– Nie słuchaj jej! – poradził jej Derrick, podchodząc do niej i całując ją w policzek. – Hej ! Dobrze jest cię widzieć.

– Was też.
– Dziewczęta są śliczne.
– Dziękuję.
– To nie do wiary, że Alex kończy dwadzieścia jeden lat! – westchnęła Shelley.

– No właśnie. A co dopiero mówić o nas! – mruknęła Judy.
– O, ty wyglądasz świetnie. I dobrze o tym wiesz – zapewnił ją szarmancko Jordan.

– Dziękuję panu, panie Treveryan. Miło, że pan tak mówi, ale ostrzegam pana: przez najbliższy tydzień będę was krytykować ile wlezie, tak żeby zespół się nie ośmieszył, występując znowu na estradzie.

– Boże, to będzie diabelnie ciężki tydzień – jęknęła Shelley.
– Oczywiście, kotku – przyznała jej rację Judy.
– Będzie to świetna zabawa – powiedział Derrick.
– Ale zanim zacznie się ta zabawa – włączył się Jordan
– rozgośćcie się w swoich pokojach. A potem urządzimy sobie barbecue przy basenie. Angel, Bren i Alex wskażą wam pokoje i...

– Założę się, że mieszkamy w tych samych pokojach co dziesięć lat temu – powiedziała Shelley.

Przez chwilę panowała cisza.

– Być może – odrzekł Jordan i, zwracając się do Peggy, zapytał:

– Czy tak jest?

Peggy wzruszyła ramionami.

– Możliwe. Ja nie pamiętam, gdzie kto mieszkał dziesięć lat temu.

– Naprawdę? – mruknęła Shelley. – No dobrze, przekonajmy się o tym.

Podeszła do sterty bagaży, żeby wziąć neseser. Wciąż piękna, drobna i pełna wdzięku, posłała im swój koci uśmiech.

– Chodź ze mną, Bren, i przekonaj się, czy nie trafię do swojego pokoju!

– My możemy spróbować zrobić to samo – zwrócił się Derrick do żony.

– Pomogę panu, panie Flanagan – powiedział Angel, sięgając po jedną z toreb.

Derrick skrzywił się.

– Wiesz, synu, nie jestem taki stary. Mów mi Derrick. Nazywałeś mnie tak, kiedy byłeś mały. Nie zachowuj się tak, jakbym był starzejącym się politykiem, dobrze?

– Dobrze – zgodził się Angel, odstawiając torbę.

– Ależ, Angel, ja nie jestem stary, ale nie aż taki młody. Bierz tę walizkę – rozkazał Derrick.

Angel roześmiał się i zrobił, co mu kazano. Judy znajdowała się już w połowie schodów. Szła za Shelley. Obie pogrążone były w rozmowie.

Jeremy wziął torbę Vicky Sue, a Larry taszczył pozostałe przy pomocy Jordana, z którym wciąż rozmawiał. Tara znalazła się nagle obok Kathy.

– Szkoda, że cię nie było, kiedy przyjechali.

– Rzeczywiście – odrzekła Kathy.

– Minał ci już wczorajszy strach?

Kathy kiwnęła głową.

– Dawno nie byłam w katedrze. Tak bardzo chciałam tam pójść, że pokonałam strach.

– Jakże to miłe.

Kathy nie była pewna, do czego zmierza ta elegancka blond królowa piękności. A Tara uśmiechnęła się do niej przesłodzonym uśmiechem.

– Modliłaś się o odzyskanie męża?

Kathy nie od razu odpowiedziała. Tara mówiła tak cicho, że nikt z obecnych w holu nie słyszał jej słów.

– Panno Hughes, jeżeli pani tak się zwykle zachowuje, to nie muszę się wcale o to modlić – odrzekła wreszcie Kathy i już miała odejść, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi.

Joe Garcia poszedł otworzyć.

W drzwiach stał wysoki mężczyzna. Jego ciemna sylwetka odcinała się na tle oświetlonego słonecznym światłem otworu. Mężczyzna zrobił krok naprzód.

W tej chwili rozległ się krzyk Shelley.

– Miles! Miles!

Shelley zbiegła na dół i rzuciła się ku niemu, mijając wszystkich. Miles Reeves wszedł do holu. Szczupły i pociągający, uśmiechał się trochę nieśmiało.

– Cześć wszystkim. Cieszę się, że was widzę.

Shelley rzuciła mu się w ramiona, a on ją schwycił. Kiedy pocałowała go w same usta, spojrział na nią z góry z szerokim uśmiechem.

– O rany. Cała nasza paczka jest już w komplecie – powiedziała Judy, stojąc wciąż na schodach.

– Z wyjątkiem jednego – powiedział Jordan cicho, ale głosem tak mocnym, że usłyszeli go wszyscy.

– Kogo? – zapytała Tara.

– Z wyjątkiem Keitha – odpowiedział Jordan. – Keitha nie ma z nami.

Zapadła głucha cisza.

– Ale ja jestem pewien – mówił dalej Jordan – że on jest tu obecny duchem. Tak, na pewno będzie przez ten tydzień towarzyszył nam wszystkim.

Uśmiechnął się, podniósł jedną z toreb Larry'ego i ruszył w stronę schodów.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ku zdziwieniu Kathy, niedziela okazała się dniem przyjemnym.

Pogoda była wspaniała, więc spędzili popołudnie i wieczór na powietrzu, koło basenu. Podzielili się na małe grupki i opowiadali sobie, co się z nimi działo przez ostatnie dziesięć lat. Kathy z przyjemnością dowiedziała się, że Miles bardzo lubi to, co robi, kocha swoją irlandzką muzykę, a nawet myśli o małżeństwie.

– Może to jest to, czego potrzebowałem, żeby tak naprawdę zmienić swoje życie – powiedział do Kathy, kiedy rozmawiali w cztery oczy. – A jak z tymi rzeczami u ciebie? – zapytał, wskazując szklanką piwa Jeremy'ego grającego z Bren, Alex i Angelem w siatkówkę. – Czy zanosisz się na ślub? Z nim na pewno miałabyś piękne dzieci!

– Ja już mam piękne dzieci.

– No tak, oczywiście. Boże, Kathy, nie chciałem powiedzieć...

– Wiem.

– Bren i Alex są nie tylko piękne. Są też uprzejme, czarujące, serdeczne i kochające. Masz z Jordanem świetne dzieci.

– Dziękuję, Miles, to miłe, co mówisz.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Ty i ja zawsze się staraliśmy, prawda? Zawsze próbowaliśmy zażegnać wszelkie nieporozumienia.

– Chyba tak.

Pociągnął łyk piwa ze szklanki, a potem położył się na leżaku, wystawiając się do słońca. Po chwili znowu się uśmiechnął.

– Sądzę, że ci w tym nie dorównywałem. Dzięki Bogu byłaś mężatką. Bo w przeciwnym razie wszyscy byśmy cię kanonizowali. – Popatrzył prosto przed siebie. – Keith uważał, że potrafisz rozwiązać każdy problem. Uwielbiał ziemię, po której stąpałaś.

Kathy westchnęła.

– Miles...

– O rany, chyba wtrącam się w nie swoje sprawy. Nie miałem niczego na myśli. Wszyscy wiedzieliśmy, że się tylko przyjaźnicie i nic więcej. Ale co z nas była za paczka, nie? Ty kochałaś do szaleństwa Jordana, Keith łąził za tobą jak szczeniak, Shelley łąziła za nim, no i byłem ja – gotowy wziąć każdy ochłap z ręki Shelley.

– Wy dwoje trzymaliście się zawsze razem.

– Oczywiście. Byłem jej kumplem. Uwielbiałem ją, a ona od czasu do czasu poklepała mnie po głowie.

– Ale troszczyła się o ciebie. I wciąż się troszczy.

– Tak, możliwe. Czy to nie zabawne? Byliśmy taką zgrają samotników. Byliśmy jak rozpuszczone dzieci. Jeżeli nie mogliśmy dostać tego, czego chcieliśmy, odrzucaliśmy wszystko inne.

– Larry znowu się ożenił. Po raz... Nie jestem pewna po raz który – powiedziała Kathy.

– No tak, Larry jest inny. Nie umie być sam. Niektórzy tego nie potrafią.

– Jego żona jest urocza.

– Zbyt urocza jak dla niego.

– Ależ, Miles...

– Tak, wiem. To, co mówię, nie jest miłe. Larry jest w porządku. Tylko że dla osiągnięcia celu, który sobie założył, gotów byłby pieprzyć własną matkę.

– Derrick i Judy są ciągle razem.

– Prawdopodobnie ona nie dała mu pozwolenia na odejście.

– On ją bardzo kocha.

– Ona nie pozostawia wyboru.

Kathy roześmiała się.

– Wolnego, masz w sobie straszny jad, mój przyjacielu!

– Naprawdę? – Miles poczerwieniał i uśmiechnął się smutno.

– Być może. Może dlatego tak chętnie tu wróciłem. Chcę się pozbyć tego jadu. A poza tym pragnę oczywiście pograć sobie trochę z twoim mężem. Byłym mężem – poprawił się pospiesznie i spojrzał na nią z ciekawością. – Dla ciebie powrót tutaj musi być zabójczy.

– No tak... zabójczy – zgodziła się.

Milczał przez chwilę.

– Jordan wciąż jest zdania, że śmierć Keitha spowodowało coś więcej niż tylko przypadkowy pożar.

– On jest moim byłym mężem. Nie byliśmy w kontakcie – odrzekła Kathy wymijająco.

Miles uśmiechnął się do niej, a potem znowu się położył, zasłaniając oczy okularami słonecznymi.

– Rozwiedliście się blisko dziesięć lat temu. I żadne z was nie wzięło ponownie ślubu. On się spotyka z Miss Ameryki. A ty z Misterem Ameryki. Jeżeli się teraz rozejrzysz, zobaczysz dziwny widok. Bo oto Mister Ameryki

gra w piłkę z młodszym pokoleniem, a Miss Ameryki, jakaś taka niezadowolona, pluska się w basenie.

Kathy rozejrzała się. Rzeczywiście Jeremy wciąż grał z dziewczętami i Angelem. A Tara, leżąc na brzuchu na dmuchanym materacu, moczyła w wodzie koniuszki palców. Kathy szukała wzrokiem Jordana. Bez zdziwienia zobaczyła, że stoi on przy dużym ruszcie, ale zdziwiła się, widząc, że przyjechał Mike Dean. Miał na sobie kąpielówki i koszulkę trykotową. Kiedy zauważył, że Kathy na niego patrzy, pomachał jej ręką. Uśmiechnął się. Kathy odruchowo wstała, żeby do niego podejść, ale on pokręcił głową, ostrzegając ją, że nie czas na rozmowę. Kathy opadła na leżak.

– Wiesz, co ja myślę? – zapytał ją Miles.

– Co?

– Że niektórzy z nas są beznadziejni. Na przykład ty i Jordan.

– Nie jesteśmy beznadziejni. Jesteśmy rozwiedzeni.

– Przypadkiem.

– Miles...

– Nie zaprzeczaj – powiedział, ruchem głowy wskazując Tarę. – Ona rzeczywiście wygląda jak dziewczyna z „Playboya”. Oczywiście, wygląd się liczy. A niektórzy mężczyźni, tacy jak Larry, przy młodej kobiecie sami czują się młodziej. Ale Jordan jest inny. Człowiek zakochuje się w kimś nie tylko z powodu jego wyglądu, ale także ze względu na myśli i uczucia tej osoby, zakochuje się w jej uśmiechu i wrażliwości. Na przykład ja. Żyję z miłą dziewczyną – utalentowaną, dobrą, wspaniałą. I bardzo ładną. Ale w marzeniach wciąż sypiam z Shelley. Uznasz to pewnie za chore. Ale wiesz, ja ją naprawdę kochałem. – Spojrzał w stronę Shelley leżącej na leżaku obok

Judy Flanagan. – Naprawdę. Kochałem ją tak bardzo, że dla zdobycia jej zrobiłbym wszystko.

Kathy poczuła, że przechodzi ją dreszcz. Wszystko?

Czy zamordowałyby też Keitha, eliminując w ten sposób rywala?

– Ona nie jest jeszcze dla ciebie stracona – powiedziała.

– Możliwe – zamyślił się. – Przyjechałem tu częściowo po to, by przekonać samego siebie, że kocham inną kobietę i chcę z nią zacząć ustabilizowane życie. I zobaczyłem Shelley.

– I co?

– Teraz już nic nie wiem. – Zmarszczył brwi, patrząc w stronę Shelley, obok której usiadł właśnie Larry Haley. Miles z wysiłkiem oderwał od nich wzrok i skierował go na Kathy, zmieniając temat:

– Słyszałem, że wczoraj wieczorem były tu jakieś problemy. Kathy wzruszyła ramionami.

– Dobrze się teraz czujesz? – zapytał ją Miles.

– Świetnie.

– A co właściwie zaszło?

– Napadł mnie jakiś chuligan. Wciągnął mnie w ciemny zaułek. A potem wypchnął na chodnik.

– Cóż, wariaci.

Kathy nie zdawała sobie sprawy, że w pobliżu znajduje się Derrick Flanagan, dopóki ten nie przysiadł tuż obok niej i, krzywiąc się, powiedział:

– Wszędzie ich pełno. I każdemu chodzi o jakąś ważną sprawę.

– A o co chodziło temu? – zastanowił się Miles.

Derrick wzruszył ramionami.

– Może to ktoś, kto nie znosi muzyki.

– Albo – powiedziała Judy, podchodząc do nich – ktoś, kto uwielbia muzykę i nie chce, żeby Błękitna Czapla wróciła na estradę.

– Judy! – skarcił ją Derrick.

– Och, przepraszam, żartowałam tylko – mruknęła, siadając w pobliżu.

– Na świecie jest mnóstwo wariatów. Może któryś z nich, jakiś kompozytor czy piosenkarz, nie jest w stanie się przebić. Może z powodu rozgłosu wokół Błękitnej Czapli jakiś zespół stracił swoją szansę. Kto to wie. Trzeba mieć ich gdzieś... i być ostrożnym.

– To dobra rada – przyznała Kathy.

Spojrzała w stronę rusztu. Jordan ich obserwował. Ze swojego miejsca prawdopodobnie mógł usłyszeć, co mówią, ale słuchał też tego, co mówi Mike. Kiwnął Mike'owi głową, a potem oddał mu widelec i podszedł do grupki zebranej wokół Kathy.

– Jedzenie gotowe. Weźcie talerze. Koło domku dla gości rozstawione są stoły piknikowe. Częstujcie się.

– Świetnie to urządziłeś – zauważyła Judy.

– W ten sposób wszyscy będą mogli rozmawiać ze wszystkimi – powiedział Jordan.

– I słyszeć, co mówią inni – roześmiał się Derrick. – Zwłaszcza komentarze o zmianach, jakie w nas zaszły.

– Ale my się wcale nie zmieniliśmy – powiedział Miles.

– Ja się zmieniłem – stwierdził ponuro Derrick. – Jest mnie zdecydowanie więcej.

Wszyscy się roześmiali. A potem nabrali sobie jedzenia na talerze i usiedli przy stołach piknikowych. Kathy znalazła się między Jeremym a Milesem, naprzeciwko Jordana, Tary i Mike'a. Flanaghanowie siedzieli na

lewo od niej, a Larry Haley z młodą żoną po przeciwnej stronie stołu na prawo. Shelley usiadła z drugiej strony Mike'a. Dziewczęta i Angel postanowili zjeść później, a Sally i Gerrit wciąż leżeli na leżakach w cieniu dwóch wielkich palm.

Rozmowa przy stole dotyczyła nowych zespołów i starych kłopotów, aż wreszcie zeszła na wydarzenia poprzedniego wieczoru.

– Kathy miała szczęście, że byli z nią Jordan i Mike – powiedziała poważnie Vicky Sue. – Ten facet mógł... mógł ją zabić.

– Biedna, kochana Kathy! – mruknęła Tara.

– Chyba tak – przyznała Kathy – chyba miałam szczęście.

– Mhm. Podobnie jak my wszyscy – wtrącił Mike. Spojrzał na Kathy, wzruszając ramionami, a potem popatrzył na resztę. – Bo wszyscy byliście tu wczoraj, prawda?

Zapadła martwa cisza, a potem odezwał się Derrick:

– No tak. To znaczy Judy i ja byliśmy tutaj. Przed przyjazdem do Jordana chciałem się trochę rozejrzeć po Południowej Florydzie. No wiecie, wziąć taki głębszy oddech.

– Ja też tu byłem – przyznał Miles. – Z tego samego powodu.

– A więc byłeś tu! – zawołała Shelley, a potem zaczęła chichotać. – Ja także przyjechałam wcześniej. Chciałam się trochę opalić. I rozejrzeć.

Mike spojrzał pytająco na Larry'ego Haleya. Larry wzruszył ramionami.

– Mów prawdę, Larry – powiedział Miles.

– Powiem, ale tylko Kathy. To jej zawsze zwierzałyśmy się ze swoich sekretów. A przynajmniej robił to Keith, prawda, Kathy?

Zapadła prawie dotykalna cisza, cisza jak płachta chłodnego powietrza.

– Keith bardzo często potrzebował rady – odrzekła Kathy spokojnie i popatrzyła na Jordana. – Ale chyba nieczęsto z moich rad korzystał.

– Czy kogoś z was ktoś niepokoił? – zapytał Mike, wracając do pierwotnego tematu.

– No... nie! – powiedziała Shelley.

Larry kręcił głową, ciągle patrząc na Kathy.

– Nikt nas nie niepokoił, ale moim zdaniem Jordan i Kathy zawsze byli lepiej znani niż reszta. No bo pomyślcie. Z zespołami tak jest. Fani rozpoznają liderów, a reszta zespołu jest jakby niewidoczna.

– Większość ludzi rozpoznaje wszystkich żyjących Beatlesów – roześmiał się Mike.

– Ale my nie byliśmy Beatlesami – zapewniła go Judy.

– Jednak byliście w Stanach prawie tak samo znani jak oni – upierał się Mike.

– A ja wam mówię, że na świecie jest pełno wariatów – powiedział Derrick, kręcąc głową.

– Wariatów, którzy najwidoczniej nie chcą, żebyśmy znowu razem grali – odezwał się Jordan, przyglądając się Larry'emu, po czym rozejrzał się naokoło. – Musicie wszyscy zdawać sobie sprawę, że z tego powodu niebezpieczeństwo może grozić każdemu z nas.

– No to może nie powinniście razem grać – zasugerowała Vicky Sue, wzdrygając się.

– Kotku! Ja nie mam zwyczaju pozwalając, żeby jacyś chuligani dyktowali mi, co mam robić – zapewniła ją Shelley. – Jordanie, możesz podać mi sól?

Jordan podał jej sól.

– Czy ktoś chce się wycofać? – zapytał. Wokół stołu zapadła cisza. Derrick odchrząknął.

– Przypuszczam, że zatrudniłeś jakąś ochronę?

– Tak – odrzekł Jordan.

– Ja myślę, że nikt z nas się nie wycofuje – odezwał się Miles.

– To dobrze, cieszę się.

– No tak – powiedział Mike. – A ja bardzo się cieszę, że nikogo więcej nie napadnięto wczoraj w nocy.

– My też się z tego cieszymy – roześmiał się Miles, a potem uściśnął Kathy. – Nie możemy stracić naszej królowej. Zaopiekujemy się nią wszyscy.

– Tak, będziemy musieli to zrobić – mruknęła Tara.

– Ja będę na nią uważał – obiecał Jeremy, obejmując Kathy i patrząc na Tarę.

– Wybaczcie mi – odezwał się Jordan, wstając. – Zaszło mi w gardle.

Ruszył w stronę baru. Mike, wzruszając ramionami, popatrzył na Kathy.

Kathy zapragnęła pójść za Jordanem. Mimo że Jeremy zachowywał się tak szarmancko, a Mike był z pewnością dobrym obrońcą, czuła, że dryfuje po nieznanych wodach.

Wszyscy tu byli! Wszyscy byli wczoraj wieczorem w South Beach. Każde z nich mogło wynająć chuliganów, zapłacić im i poinstruować ich, jak mają ją sterroryzować.

Gwar poszczególnych rozmów zlewał się w jej uszach w jedno. Uśmiechała się, podawała temu sól, tamtemu znowu coś innego, nalewała napoje, a nawet zjadła trochę kurczaka z rusztu. Wreszcie posiłek się skończył.

Zapadał zmrok.

Peggy przyniosła kawę i likiery. Joe pełnił rolę barmana i mieszał drinki.

Wrócił i wszyscy usadowili się nad basenem.

Kathy zauważyła, że jej matka i Gerrit zniknęli. Hm. To dziwne.

Dzieciaki teraz jadły; siedziały same przy stole i rozmawiały o czymś ze śmiechem.

Dzieciaki, pomyślała o nich. A przecież byli już dorośli. Angel sprawiał wrażenie odpowiedzialnego przystojnego młodzieńca. Alex i Bren bardzo go lubiły.

Towarzystwo przy basenie też się śmiało. Shelley opowiadała historię o jakimś komiku, który występował w Vegas. Potrafiła opowiadać i zabawiać słuchaczy. Zawsze tak było.

Tara przeprosiła obecnych i zapytała Jordana, czy mógłby jej poświęcić parę minut; chciała zadać mu kilka pytań na osobności. Zniknęli razem. Jeremy siedzący obok Kathy ziewnął. Kathy powiedziała mu szeptem, że może iść do siebie, wziąć prysznic i się położyć.

A potem zaczęli się rozchodzić. Judy poszła do swojego pokoju, Shelley do Milesa, zobaczyć jego flet. Larry postanowił odprowadzić żonę do sypialni.

Kathy została sama i pomyślała, że teraz, kiedy ma basen tylko dla siebie, cudownie będzie popływać. Najpierw jednak postanowiła pozbierać pozostawione filiżanki po kawie. Peggy miała kogoś do pomocy, ale i z tym kimś będzie pewnie pracowała do późna.

Kathy przyniosła naczynia do kuchni. Kiedy wracała na patio, zauważyła, że w łazience na parterze pali się światło. Miała zamiar tam pójść i je zgasić, ale ono zgasło samo. Patrząc w tamtą stronę, usłyszała szept dobiegający ze środka.

– Co ty u diabła robisz? Chcesz, żeby wszyscy się dowiedzieli?

– To ty...

- Trzeba było przyjść do mojego pokoju.
- No tak. A ona byłaby tym zachwycona.
- Czy to o nią się martwisz?
- A ty o co się martwisz?
- O ciebie!
- Mówiłeś, że chcesz porozmawiać...
- Wciąganie mnie do oświetlonej łazienki to nie jest właściwy sposób...
- Wczoraj wieczorem to też nie był właściwy sposób!
- Co?
- Ćśś! Tam ktoś jest.
- No to świetnie. Co teraz zrobimy? Będziemy tu siedzieć całą noc i modlić się, żeby nikt nie wszedł?
- Ćśś!
- Ojej!

Kathy nie miała pojęcia, co ma zrobić: czy stanąć oko w oko z tą parą, czy schować się i zobaczyć, co będzie dalej. Zrobiło jej się zimno – jak wtedy, kiedy poczuła, że ktoś przystawił jej do gardła stalowe ostrze.

Nagle usłyszała krzyk dobiegający znad basenu. Odwróciła się na pięcie i pobiegła w tamtą stronę. Bo były tam jej córki. Wpadła na patio. Brakowało jej tchu, serce biło jak oszalałe. Podniosła rękę do gardła, modląc się, żeby przestało.

Krzyczała Alex, bo Angel chciał ją wrzucić do basenu.

Zobaczył Kathy i, zaczerwieniwszy się, puścił dziewczynę.

– Mamo! – zawołała Alex. – Chodź do wody! Jest wspaniała!

– Ja... jestem pewna, że tak – powiedziała Kathy, ledwie mogąc złapać oddech.

Była ślepa. A właściwie... nie miała okazji tego zaobserwować. Ale teraz widziała wyraźnie, że jej córka i Angel są parą. Do jakiego stopnia? – zastanowiła się. Nie umiała sobie na to pytanie odpowiedzieć. Nie miała nic przeciwko temu. Kochała Joego i Peggy i uważała ich za wspaniałych ludzi. Zastanowiła się, czy Angel się boi, że ona jest innego zdania. Zastanowiła się także, czy, wybiegając z holu, straciła szansę odkrycia, co zaszło w łazience.

A może było jeszcze gorzej.

Może para, która znajdowała się w łazience, wie teraz, że to ona stała pod drzwiami.

– Mamo, chodź! – nalegała Alex.

– Chodź do nas! – wołała Bren z basenu.

Kathy aż krzyknęła, kiedy ktoś podszedł do niej z tyłu i porwał ją na ręce. Strach przeszył ją jak nożem. Ale zaraz zorientowała się, że to Jordan.

Dziewczęta śmiały się i klaskały, kiedy biegł, niosąc ją na rękach i kiedy, dobiegłszy do wody, wrzucił ją do niej. Kathy zanurzyła się i wynurzyła i już miała na niego nakrzyczeć, kiedy jej oczy napotkały jego spojrzenie. Jordan dobrze wiedział, że nie powinien był jej straszyć.

Ale nie chciał, żeby dziewczęta wiedziały, że ona się boi. Że boi się, przebywając tutaj, w miejscu, które było kiedyś jej domem.

Idąc po dnie, Kathy wyrzuciła ręce w przód, tak że fala kryształowej wody zalała głowę Jordana. Kiedy Jordan przecierał sobie oczy, dała nurka pod niego. Basen w najgłębszym miejscu miał dziewięć stóp głębokości, dzięki czemu z łatwością podpłynęła do góry, złapała go za kostki i wciągnęła w głąb.

A potem chciała mu uciec. Nie było to jednak łatwe. Właśnie się wynurzyła, kiedy ktoś złapał ją za kostkę. Zaczerpnęła powietrza i zanurzyła

się. On puścił ją natychmiast. Wyłynęła więc na powierzchnię, łapiąc powietrze. Bren, Alex i Angel śmiali się.

– Złapała cię, tato – powiedziała Alex do Jordana.

– A ja ją – odrzekł Jordan. – Może mnie atakować, ale nie ujdzie cało.

Znajdował się o kilka stóp od niej. Kathy uśmiechnęła się.

– Chodzi wciąż o dominowanie i ujarzmianie, tak? Wciąż chcesz ujarzmić i zdominować mnie i dudy?

– Po wczorajszej nocy potrzebny ci pan, władca i opiekun. Dziś rano chciałaś postąpić bardzo głupio, chciałaś wyjść z domu sama.

Kathy pokręciła gwałtownie głową.

– Słuchaj – powiedziała – oni wszyscy byli tu wczoraj wieczorem. Cały zespół. Oczywiście z wyjątkiem Keitha. I masz rację, Keith prześladowuje wszystkich. Ten ktoś, kto usiłuje zrobić krzywdę mnie, tobie, nam, zespołowi, jest najprawdopodobniej tutaj. A poza tym ktoś prowadził rozmowę szeptem w łazience.

Jordan spojrzał na nią pytająco.

– Ktoś rozmawiał w łazience? Mówił coś niepokojącego?

Kathy skrzywiła się.

– Nie. Dwie osoby były w łazience i rozmawiały szeptem. Nie powiedziały nic ważnego, ale jedna z nich była wściekła, bo druga zachowywała się tak, że wszyscy mogli się dowiedzieć, co się dzieje.

– A może ktoś ma tu po prostu romans?

– Mówili coś o wczorajszym wieczorze.

– Kto to był u diabła?

Kathy pokręciła głową.

– Alex zaczęła krzyczeć... tak w żartach... ale ja się przestraszyłam.

– A więc ktoś w tym domu stanowi zagrożenie.

– Tak naprawdę to tego nie wiemy.

– Powiniennem spać z tobą.

Serce Kathy zabiło bardzo mocno.

– Jordan, ja mówię poważnie. A ty już ze mną spałeś – przypomniała mu zmieszana.

– Nie, nie o to chodzi. Chciałem powiedzieć, że nie powinnaś być sama. Przepraszam. Oczywiście masz Osilka.

– A ty masz to dzieciątko, o które powinieneś się troszczyć. Czy Mike coś odkrył? A może powinnam zapytać, czy policja z South Beach coś odkryła?

Jordan zaprzeczył ruchem głowy.

– Jeszcze nie. Mają parę pomysłów na to, jak złapać tego, kto przeciął opony, ale nikt nie widział tego faceta, który zaatakował ciebie, więc będzie go bardzo trudno znaleźć.

– Słuchaj, ja nie chcę, żeby Bren i Alex były same.

– Mogą być zawsze razem.

– Chcę, żeby Angel był z nimi.

Spojrzał na nią pytająco.

– Niech śpi na kanapie! – powiedziała z westchnieniem.

– Masz rację – zgodził się Jordan. – Chcesz, żebym to załatwił?

– Chcę to załatwić sama – odrzekła w chwili gdy zalała ją fala. Poruszyła energicznie nogami i wynurzyła się. Alex pływała teraz w pobliżu, uśmiechając się jak małe dziecko pluskające się w wodzie.

– Przepychanki! – zawołała.

– Co? – zapytała Kathy.

– Przepychanki! – zawtórowała siostrze Bren. – Angel i Alex przeciw tobie i tacie. A potem ja.

– Ależ, dziewczynki, my jesteśmy na to za starzy.

– Za starzy? – przerwał jej Jordan. – Wcale nie. Siadaj. Kiedyś byliśmy w tym bardzo dobrzy.

– Tak! Milion lat temu! – śmiała się Bren.

– No dobrze – zgodziła się Kathy wesoło.

Jeszcze się śmiała, kiedy, siedząc na ramionach Jordana, znalazła się naprzeciw starszej córki siedzącej na ramionach Angela. Angel zrobił krok do przodu.

– Alex, udusisz mnie. Nie łap mnie za gardło! – błagał.

– Nic się nie martw. Ona będzie zaraz w wodzie. Jej matka to twarda sztuka – powiedział Jordan. – O rany! Kathy, siedzisz na moich włosach!

– Dzięki temu może je porządnie ostrzyżesz! – roześmiała się Kathy. – No chodź! No chodź! – zawołała do Alex. – Boisz się? Zaraz ci tu dam!

W chwilę później zwarły się. Jordan i Angel, napierając na siebie, śmiali się serdecznie. Bren doradzała obu stronom, a Kathy tak się zaśmiewała, że ledwie mogła siłować się z córką. Wreszcie zrzuciła ją z ramion Angela i sama spadła do wody. Wynurzyły się zaraz, chichocząc bez opamiętania.

– Następna! – zawołała Kathy.

– Tak. Szybko. Bo siedzisz na ramionach starego człowieka.

– Czy insynuujesz, że jestem ciężka? – zapytała Kathy.

– Ależ skąd! Nie odważyłbym się. Bren, ruszaj się. Mama jest ciężka, jak na lekką panienkę oczywiście. A moje ramiona są ramionami starego człowieka.

Bren, chichocząc, wspięła się na ramiona Angela. Tym razem to Alex doradzała z zapalem obu stronom. Bren omal nie zrzuciła matki, ale ta, unosząc się ambicją, zacisnęła nogi na ramionach Jordana.

– Ojej! – zawołał.

– Bądź mężczyzną! – skarciła go Kathy, klepiąc po głowie. – Przecież nie damy im wygrać!

– No dobra, to walcz.

Kathy wzięła się do dzieła i wkrótce jej młodsza córka, podobnie jak przedtem starsza, znalazła się w wodzie, pociągając ją za sobą.

Jordan też się zanurzył. Zaraz jednak wynurzyli się wszyscy ze śmiechem.

Nagle Alex oprzytomniała i wpatrzyła się w drugi brzeg basenu. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę.

Na drugim brzegu stała Tara ubrana w krótką bawełnianą sukienkę z szeroką spódniczką i w białe sandały. Wyglądała bardzo młodo i widać było, że jest do głębi urażona. Uśmiechnęła się niepewnie.

– Rodzinna zabawa? – powiedziała i zalała się łzami, a potem odwróciła się i pobiegła do domu.

Jordan jęknął.

– Tato, ona po prostu próbuje wyprowadzić cię z równowagi – powiedziała Alex zniecierpliwionym tonem.

– Powinieneś pójść do niej – oznajmiła Kathy.

– Mówiłem jej...

– Że masz zamiar ją wykluczyć z zabaw ze swoimi dziećmi i byłą żoną?

– zapytała Kathy łagodnie. – Jordan, naprawdę, to nie jest fair.

– Ale ona wie...

– Być może nie jesteś gotowy na taki związek, jakiego ona by pragnęła, ale powinieneś z nią porozmawiać.

– Nie powinienem...

– Proszę cię, porozmawiaj z nią. Będę się dzięki temu lepiej czuła – powiedziała Kathy.

Spojrzał na nią tak, jakby chciał ją udusić.

– Mamo, nie musisz udawać Mary Poppins ani dobrej wróżki! – powiedziała opryskliwie Alex. Kathy popatrzyła na córki.

– To nie wasza sprawa.

– Ani nie twoja – odezwała się Bren. – Jeżeli tata nie chce rozmawiać z...

– Nie odzywaj się do matki w ten sposób! – powiedział ostro Jordan.

Angel odchrząknął, nie wiedząc, co robić.

– Przepraszam – powiedziała Bren.

– Proszę cię... – zwróciła się Kathy do Jordana.

Jordan westchnął, wyszedł z basenu i poczłapał, mokry i ociekający wodą, do domu.

– Było tak fajnie – powiedziała Alex.

– Nie możecie nami manipulować, nie zmusicie nas w ten sposób, żebyśmy się zesli – odrzekła Kathy. – Prawda, Angel?

– No, ja...

Kathy roześmiała się.

– Nie miałam zamiaru wprowadzić cię w zakłopotanie. Bren, Alex, posłuchajcie. Tata musi uporządkować swoje sprawy z Tarą. Zrozumiano?

Nie otrzymała odpowiedzi.

– Zrozumiano – potwierdziła sama.

Odpowiedziały jej dwa niechętnie pomruki „mhm”. Kathy odpłynęła w drugi koniec basenu, a potem wyszła z wody i usiadła na jego krawędzi. W chwilę później obie dziewczynki zrobiły to samo. Siedziały teraz obok niej.

– No dobrze – odezwała się Kathy – a teraz, kiedy zamknęłyśmy już sprawę taty i Tary, chcę cię prosić, Angelu, żebyś spał z moimi córkami.

Angel zrobił się purpurowy.

– Co takiego? – zapytała zdumiona Alex.

– Angelu, nie patrz tak na mnie! – powiedziała Kathy. – Widzę, że między tobą a Alex coś jest i jeżeli poprosicie o moje błogosławieństwo, którego wcale nie potrzebujecie, to będziecie je mieli. Mam na myśli to, że nie chcę, żeby dziewczęta były same. Nie mówcie o tym nikomu. Bren, chcę, żebyś spała w pokoju Alex; ten pokój jest większy. A ty, Angelu, śpij na kanapie i czuwaj nad nimi.

Alex i Bren gapiły się na nią, a Angel spoglądał to na nią, to znów na Alex.

– Ja... ja... – jąkał się.

– Ale, mamo, o co tu chodzi? Co jest nie w porządku? – spytała Alex.

Kathy pokręciła głową.

– Tak naprawdę to nie wiem. Ale wczoraj wieczorem ktoś na mnie napadł, a tata wciąż zastanawia się, co się tu wydarzyło dziesięć lat temu. Zrobicie tak jak proszę? Angelu?

– Tak, proszę pani.

– Ja jestem Kathy. Connolly – poprawiła go łagodnie. – Dziękuję ci. I niech wam nie przychodzi do głowy nic zdroźnego, zrozumiano?

– Mamo! – oburzyła się Bren.

Ale Alex się uśmiechała.

– Słuchaj, Bren, mama ma do nas zaufanie. Po prostu żartuje.

– Tak, oczywiście – powiedziała z ulgą Bren i zachichotała. – Ale czego my się boimy?

– Kogo, a nie czego – poprawiła ją Kathy. – Nie wiem, kogo.

Wszyscy troje pokiwali głowami.

– No dobrze, idę wziąć prysznic, a potem po cichutku przeniosę parę swoich rzeczy do pokoju Alex – powiedziała Bren, wstając.

– A ja pójdę przygotować pokój – dodała Alex, też się podnosząc.

– Będę was pilnował – oznajmił Angel z uśmiechem. Już miał odejść, ale zawrócił i usiadł obok Kathy.

– Ja bardzo kocham Alex – powiedział. – Bren oczywiście też. Wyrośliśmy razem. To znaczy Alex kocham tak... tak romantycznie. I wszyscy troje bardzo się przyjaźnimy. No i... no i... nic zdrożnego.

Kathy uśmiechnęła się.

– Wiem.

– Naprawdę nie masz nic przeciwko temu? Zaprzeczyła ruchem głowy, podciągając kolana.

– Świetny z ciebie chłopak. Cieszę się ze względu na Alex. Angel uśmiechnął się.

– Dziękuję. Dziękuję bardzo.

– Przypuszczam, że Jordan o tym wie.

Angel wzruszył ramionami.

– Nigdy mu nic nie mówiliśmy, ale zawsze wiedział, że ciągle jesteśmy razem.

– On wie – powiedziała Kathy. –I możesz mi wierzyć, gdyby nie uważał cię za świetnego chłopaka, już by coś na ten temat powiedział.

Angel kiwnął głową, zadowolony.

– Pilnuj ich.

– Przysięgam, że będę – zapewnił ją z całym przekonaniem i młodzieńczym żarem.

A potem pomachał jej ręką i poszedł do domu. Kathy usiadła wygodniej i zamknęła oczy. Wieczorny powiew był łagodny i ciepły. Słyszała ciche pluskanie wody. Noc dotknęła jej delikatnymi pachnącymi palcami. Dlaczego u diabła wysłała Jordana do Tary?

– O, Kathy. Siedzisz sama? Szukałem cię.

Głos był schrypnięty. Przypominał szept. Czy należał do tamtego szepczącego?

Kathy drgnęła i zobaczyła, że stoi koło niej Larry Haley. Uśmiechnął się szeroko, a potem usiadł obok, spuszczać nogi do wody. Kathy rozejrzała się pospiesznie. Naokoło nie było nikogo.

– Wiesz, Kathy, wydaje mi się, że najbardziej nam wszystkim brakowało ciebie – powiedział Larry z westchnieniem.

– Naprawdę? To... miłe – odrzekła.

– Bardzo byłem ciekaw, czy przyjedziesz. A potem pomyślałem, że na pewno tak. Właściwie to byłem pewny, że pojawimy się wszyscy.

– Dlaczego? Wzruszył ramionami.

– A dlaczego nie mielibyśmy tego zrobić? Po rozpadnięciu się zespołu żadne z nas nie zaznało już takiej sławy. Być może wszyscy chcemy sobie o niej przypomnieć. Chcemy sobie przypomnieć jej dobre i złe strony.

– Możliwe. – Popatrzyła na niego z ciekawością i pewnym lękiem. – A nie chciałeś się spotkać ze wszystkimi tak po prostu, dla przyjemności?

– Ja chciałem się z wami spotkać, a równocześnie nie chciałem.

– Dlaczego? Przysunął się do niej.

– No właśnie, dlaczego. – Zawahał się i spojrzał na nią, mrużąc oczy. – Czy mam ci się wypowiadać? Tak jak to zawsze robił nasz drogi nieżyjący przyjaciel Keith? Zawsze mówił, że nikt nie potrafi tak słuchać, jak ty. Twierdził też, że ty potrafisz skłonić człowieka, żeby zobaczył problem w nowym świetle. Że masz serce i potrafisz współczuć. Oczywiście uważał, że jest w tobie o wiele więcej. To od niego wiem, że potrafisz nie zdradzić moich sekretów, tak jak nie zdradzałaś jego.

Kathy czuła się bardzo nieswojo. Bo siedziała tutaj z Larrym. Sam na sam. Tuż koło basenu. Przy jego głębokim końcu. A po drugiej stronie tego basenu znajdowało się miejsce, w którym zginął Keith, w którym pochłonęły go płomienie...

I niedawno ktoś w tym domu rozmawiał szeptem...

A Larry chciał się „wypowiadać”.

Może Keith został zamordowany... Bo w końcu ją napadł mężczyzna z nożem.

Potrafi oczywiście pływać, więc jeżeli Larry ma zamiar wepchnąć ją do wody...

Ale co będzie, jeżeli on zamierza zrobić coś jeszcze? Larry miał na sobie kąpielówki i był silnym mężczyzną. Nie potężnym, ale silnym, muskularnym. Gdyby chciał, mógłby ją wepchnąć do wody, a potem pod wodę...

Nigdy przedtem nie przyszłoby jej do głowy, że będzie się bała Larry'ego Haleya. Larry potrafił obrazić i zwykle walił prawdę prosto z mostu, a ona traktowała go z przymrużeniem oka. Larry to był po prostu Larry. Człowiek trochę nieokrzesany. Bojący się zestarzeć. I lubiący być w centrum uwagi.

Wczoraj wieczorem był w mieście. Był tam w chwili gdy napastnik przystawiał jej nóż do gardła.

– Larry, nie myśl, że skoro się znów spotkaliśmy, to musisz ze mną rozmawiać – powiedziała z uśmiechem i odsunęła się od niego.

Ale on przysunął się.

Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że jest spięty. Patrzył na nią z poważną miną. Przysunął się jeszcze trochę. Serce waliło jej jak oszałałe. Miała ochotę zerwać się i uciec.

Ale chciała też usłyszeć, co on ma do powiedzenia.

W gardle czuła ucisk i chciało jej się krzyczeć. Bo przecież jej szukał. W niedługi czas po tym jak przyłożono jej nóż do gardła.

– Larry...

– Ja to zrobiłem.

Kathy omal nie zakrztusiła się. A potem zrobiła głęboki wdech, walcząc o powietrze. Wyciągnął ręce i położył jej na ramionach.

– O Boże, Kathy, to ja. Ja to zrobiłem! Ja!

Jego palce wpiły się w jej ramiona. Kathy była przerażona. Otworzyła usta do krzyku, kiedy jego twarz zbliżyła się do jej twarzy...

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Tara, która najwyraźniej wiedziała, że Jordan pójdzie za nią, nie pobiegła do swojego pokoju, tylko zawróciła i udała się do domku dla gości. Ona chyba naprawdę chce być sama, pomyślał Jordan, wchodząc przez kuchnię i zamykając za sobą drzwi.

Tara była w salonie na dole. Patrzyła przez okno, marszcząc brwi. Widziała, jak odchodził znad basenu, i domyśliła się, że idzie do niej, ale potem straciła go z oczu i zaczęła się niepokoić.

Kiedy wszedł, odwróciła się i spojrzała na niego. Ku swemu zaskoczeniu zobaczył, że policzki ma mokre od łez, i poczuł się podle.

– Nie musisz tego robić – powiedziała oskarżycielskim tonem, szlochając przy tym żałośnie.

Jej słowa zabrzmiały dramatycznie.

– Robić czego? – zapytał ostrożnie.

– Udawać dobrego tatusia i bawić się ze swoją byłą. Ona jest dorosła, ma nowego faceta. A ty z nią flirtujesz, tak jakbyś chciał coś dać do zrozumienia jej... albo mnie.

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. Tara patrzyła na niego coraz bardziej oburzona.

– Jordan!

Pokręcił głową.

– Słuchaj, Taro, ostrzegałem cię, że w tym tygodniu może ci nie być z nami zbyt przyjemnie.

– Chciałeś mieć urlop ode mnie, żeby móc spać ze swoją byłą żoną? – zapytała z niedowierzaniem.

Założył ręce na piersi.

– Taro, my, to znaczy ty i ja, lubimy być razem. Nasz związek jest dobry. Jest wspaniały. Ale nie zobowiązywałem się prosić cię o urlop w wypadku gdy będę chciał przespać się z kimś innym. Nawet jeżeli miałbym na to ochotę.

– Więc nie spałeś z nią? – zapytała Tara, podchodząc do niego krokiem kota gotowego do skoku.

– Mam z nią dwoje dzieci. Nie poczęła przecież z Ducha Świętego.

– Cholera jasna, Jordan! – krzyknęła, rzucając się w jego stronę.

Złapał ją odruchowo. A ona z westchnieniem oparła się na jego ramieniu.

– Kocham cię – powiedziała.

Obejmował ją, gładząc po włosach.

– Wiesz, że zależy mi na tobie.

Z jej gardła znowu wyrwał się szloch.

– Ale mnie nie kochasz.

– Taro...

– Ja cię naprawdę kocham! – powiedziała, cofając się i podnosząc na niego oczy. – Co tu się dzieje? – zapytała szeptem.

Jordan czuł się okropnie. Pokręcił głową.

– Taro...

– Nie uwierzę, że wolisz ją ode mnie! Ona... ona jest prawie o piętnaście lat starsza. I nie jest...

– Tobą? – zapytał, czując się mniej winnym.

Nie miał pewności, czy Tara rzeczywiście tak bardzo go kocha, czy raczej nie może znieść myśli, że nie jest bardziej pociągająca od kobiety o dziesięć lat starszej.

– Mam dopiero trzydzieści lat – przypomniała mu. – I pracuję dla ciebie jak szalona. Nie ma na mnie grama cellulitu.

– Rzeczywiście. Ale, kochanie, ty nie pracujesz jak szalona dla mnie, tylko ze względu na swoją karierę, która jest o wiele ważniejsza.

– Mówisz od rzeczy.

– Przeciwnie, mówię z sensem – powiedział tonem człowieka zmęczonego. – Powinnaś zawsze pragnąć być tym, kim chcesz być dla siebie, a nie dla kogoś innego. Dobrze jest dzielić osiągnięcia, pragnienia, marzenia i tragedie, ale miłość nie może cię zmuszać do tego, żebyś chciała być tym, kim być nie pragniesz. Nie bardzo wiesz, na czym polega miłość. Nie chodzi w niej o doskonałość czy urodę. Chodzi o uśmiech, o śmiech. O wspólne wspomnienia. Przekonania. Namiętności, zmartwienia...

– Więc ty ją jeszcze kochasz, ty draniu!

Tara natarła na niego. Uderzyła go pięścią w klatkę piersiową.

– Tego nie powiedziałem.

– Jak możesz ją kochać, idioto? Przecież ja staram się dać ci wszystko!

Chwycił ją za przeguby. W jego sercu pojawiły się różne uczucia. Jedno po drugim. Ona go na swój sposób kochała. A jemu w jakiś sposób zależało na niej. Była z nim i było im dobrze razem. Rozśmieszała go. Wtedy, kiedy wszystko szło dobrze. Ale w chwilach zagrożenia stawała się samolubna, zarozumiała i drażliwa. On nie był o wiele lepszy. Pod wpływem zazdrości stawał się szorstki i ostry.

Jak by się czuł, co by zrobił, gdyby myślał, że Kathy dzieli jego sypialnię ze swoim przyjacielem? Chwyciłby się prawdopodobnie Tary jak tonący brzytwy.

Skąd brało się w nim przekonanie, że Kathy po przyjeździe tutaj przestała sypiać z Jeremym?

A poza tym czy to ma jakieś znaczenie? Chciał przecież spać ze swoją byłą żoną. Wciąż ją kochał. Nigdy nie przestał jej kochać.

Być może to też nie miało znaczenia. Bo za tydzień Kathy znowu odejdzie.

Powinien się raczej modlić, żeby mogła to zrobić! Bo przecież grozi jej niebezpieczeństwo, na myśl o którym przechodził go zimny dreszcz.

– Taro, jeżeli czujesz się zraniona, to bardzo mi przykro. Jeżeli jest ci tutaj źle, możesz wyjechać...

– O Boże! Więc mnie wyrzucasz!

– Ależ nie – powiedział zniecierpliwiony – nigdy bym tego nie zrobił.

– Zresztą może mnie i kochasz – wyszeptała nagle Tara. – Kochałeś mnie, dopóki nie poczułeś się znowu odpowiedzialny. I te twoje cholerne dzieci...

– Uważaj, co mówisz!

– O Boże, przepraszam. One nie są cholerne... tylko w stosunku do mnie... – powiedziała z goryczą.

– Taro...

– Nie martw się. Nie wiem, co ona ci zrobiła, ale ja i tak mam zamiar stać przy tobie. Zostanę tu. Nie zrezygnuję. Nie zrezygnuję z ciebie. Jestem ci potrzebna. O wiele bardziej niż myślisz!

Objęła go za szyję, przyciskając się do niego całym ciałem. Jej palce przesunęły się wśród jego włosów, gładząc tył głowy.

Jordan już miał się od niej odsunąć, jednak ona odezwała się nagle tak łagodnie, że serce mu zmiękło:

– Ja cię kocham, Jordanie.

– Taro, jesteś bardzo piękna, przed tobą cały świat i... Pocałowała go, nie dając mu dokończyć. Była doświadczoną kochanką. Potrafiła uwodzić. A on na swój sposób ją kochał i nie chciał jej zranić. Jej pocałunek podziałał.

Jordan przypomniał sobie z goryczą, że Kathy go porzuciła. No cóż, trudno – powiedział sobie wtedy. I nie miał zamiaru żyć wspomnieniami o kobiecie, która już go nie chciała. Życie toczyło się dalej. I były różne pocieszenia. Takie jak to, które w tej chwili trzymał w ramionach.

Nie poddał się jednak do końca czarowi chwili. Otworzył oczy i spojrzał przez okno. Kathy była koło basenu – sama z Larrym. A Larry trzymał ręce na jej ramionach.

Jordan szybkim ruchem odsunął Tarę od siebie.

– Przepraszam – powiedział.

– Przepraszam? – oburzyła się Tara. – Jordanie Treveryan, nie ma dla ciebie wybaczenia.

Ale on ruszył już w stronę drzwi.

– Ktoś groził Kathy nożem. Muszę nad nią czuwać.

– A tak – westchnęła Tara. – Oczywiście, że musisz! – dodała słodkim głosem, zmieniając ton. Czy ta zmiana była szczerą? Czy udawana? Tara poszła za nim do drzwi. – Będę przy tobie, Jordanie. Kocham cię. Będę cierpliwa.

O, Boże...

Dla niego nie ma to znaczenia. Musi tylko obronić Kathy. Nic nie miało znaczenia w obliczu zagrożenia jej życia!

– Narkotyki! – powiedział Larry.

– Narkotyki? – powtórzyła Kathy.

O, Boże... Więc nie przyznawał się do morderstwa. Albo tak przynajmniej to rozumiała.

– Sam nie wierzę w to, że ci to mówię. Tak bardzo chciałem komuś to powiedzieć. Żałuję, że nie zrobiłem tego wtedy. To ja przemyślałem te narkotyki, Kathy. Kiedy nas z nimi złapali, modliłem się, żeby to się nie wydało. Bałem się, że Jordan to wykryje. Dopuściłem do tego, żeby podejrzenie padło na Keitha, bo on miał talent. A ja nie. Ja byłem tylko na przyczepkę.

– Co takiego?

Larry pokiwał ponuro głową.

– Pamiętasz, jak to było? Ostatnia awantura przed jego śmiercią. Jordan naskoczył wtedy na Keitha z powodu tych narkotyków, które znaleziono, kiedy wracaliśmy do Stanów. O mało nie skoczył mu do gardła. A Keith wszystkiemu zaprzeczał. Pamiętasz?

Kathy kiwnęła głową.

– Tak, oczywiście, pamiętam.

– Musiałem ci o tym powiedzieć. Ale... – przerwał – nie jestem chyba jeszcze gotowy, żeby powiedzieć Jordanowi. Daj mi trochę czasu, dobrze?

Kathy zmarszczyła brwi, zastanawiając się, dlaczego Larry zaczął nagle mówić bardzo szybko. A potem podniosła wzrok i zauważyła, że idzie w ich stronę Jordan.

– Kathy, proszę cię, broń mnie, tak jak broniłaś Keitha.

– Ja nikogo nie broniłam. Staralam się tylko łagodzić konflikty, to wszystko. Kiedy byliśmy razem, byliśmy dobrzy. Zespół się rozpadł, bo wszyscy zachowywaliśmy się jak dzieci.

– Ale teraz nie zdradź mojego sekretu, dobrze?

– Dlaczego powiedziałeś mi to teraz? – zapytała Kathy, bardzo zła.

Czy miał inne „sekrety”, z których jej się nie zwierzył? I jak mogła nie powiedzieć Jordanowi o tym, co jej wyjawiał, skoro działo się to, co się działo?

Jordan był już blisko. Mógłby ją uratować, gdyby Larry próbował ją utopić. Jednak to głupie, że się tak bała. Gdyby Larry Haley chciał jej się przyznać do morderstwa, a potem ją zamordować, nie zrobiłby tego teraz. Bo co prawda była nad basenem sama i czuła się osamotniona, ale przecież inni ją widzieli z okien głównego budynku i z domku dla gości. Popatrzyła twardo na Larry'ego.

– Powiedz mi – zapytała pośpiesznie – czy ktoś jeszcze zna ten twój sekret?

Larry zmarszczył brwi.

– Co?

– Pytałam, czy...

– Kathy, ćśś!

Larry albo nie zrozumiał jej pytania albo udawał, że go nie rozumie. Kiedy Jordan do nich podszedł, wstał z uśmiechem.

– Wiesz, miałeś wspaniały pomysł. Nie bawiłem się tak dobrze od czasu, gdy filmowałem kopulujące szympany w afrykańskiej głuszy. Poważnie, dziękuję ci za ten pomysł. Mam nadzieję, że ten zjazd spełni wszystkie twoje oczekiwania.

– Ja też mam taką nadzieję – powiedział Jordan. – W związku z filmem jest ogromne zainteresowanie zespołem, więc pomyślałem, że czas, żebyśmy się znowu zeszli.

– Film musi mieć dobre zakończenie.

– Pamiętaj, że zbieramy też pieniądze na Centrum Walki z Oparzeniami – przypomniała mu Kathy.

Larry uśmiechnął się smutno, a potem spojrzał jej prosto w oczy.

– On umarł zabity przez dym. Nie miał pojęcia, co się dzieje. Być może fakt, że był narkomanem, okazał się dla niego dobroczynny.

– Jak możesz tak mówić? – oburzyła się Kathy. – Gdyby nie był pod wpływem narkotyków, ugasiłby ogień albo uciekł!

– To prawda – przyznał Larry, wzdrygając się. – Ale przynajmniej nic nie czuł. Boże, to chyba najgorszy rodzaj śmierci. Wiecie co? Chyba mam dosyć na dzisiaj. Mówiłeś, że jutro zaczynamy próbę wcześniej?

– O dziesiątej – powiedział Jordan.

– No to dobranoc. Miejmy nadzieję, że się nie zblamujemy. Ty na pewno nie. Miles też nie. Shelley też prawdopodobnie sobie poradzi. Ale ja jestem zardzewiały jak stara klamka, a Derrick będzie na pewno trochę nie w formie. A ty, Kathy?

– Ja też będę jak stara klamka.

– Nie śpiewałaś ostatnio?

– Tylko pod prysznicem.

Larry uśmiechnął się szeroko.

– A kto będzie grał na perkusji?

– Miles.

– Aha! No, zobaczymy.

– Zobaczymy.

Uśmiechnął się znowu, pomachał im ręką i zostawił ich samych. Kathy wciąż siedziała na brzegu basenu. Jordan usiadł obok niej i popatrzył na nią zdenerwowany.

– Co tu się działo do cholery?

Spojrzała na niego, tocząc wewnętrzną walkę. Powinna mu powiedzieć, co mówił Larry. Ale Larry chciał go o swoim sekrecie poinformować sam, w swoim czasie. Czy nie powinna dochować tajemnicy?

A może nie, może nie powinna?

Nie prosiła przecież Larry'ego, żeby jej się zwierzał. Nie chciała słuchać tych jego wyznań.

I bardzo niedawno ktoś w ciemnym zaułku brutalnie przystawił jej nóż do gardła.

– Kathy?

Spuściła oczy. Możliwe, że Larry jest mordercą. Ale możliwe też, że nim nie jest.

Musi dać mu trochę czasu.

– Wydaje mi się, że on się denerwuje – zauważyła.

– Co takiego?

Kathy uśmiechnęła się smutno i powiedziała niepewnie:

– No wiesz, po rozpadzie zespołu ty pracowałeś na własną rękę. Ja znalazłam pracę, którą lubię. A Larry...

– Larry został znanym filmowcem – stwierdził Jordan dość opryskliwie.

Kathy spojrzała na niego z zaciekawiona. Patrzył przed siebie, na drugi brzeg basenu.

– Być może jest znanym filmowcem, ale wolałby być muzykiem rockowym. To mu bardziej odpowiadało – powiedziała Kathy łagodnie i zaraz uświadomiła sobie, że Jordan o tym wie.

I gdzieś w głębi czuje się może winien, bo przecież to jego decyzja o rozwiązaniu zespołu wpłynęła na życie tylu osób.

– Możliwe – zgodził się, a potem znowu przyjrzał jej się uważnie. – Ale sposób, w jaki na ciebie patrzył, przeraził mnie. No i trzymał ci ręce na ramionach...

– On się łatwo podnieca, wiesz o tym.

Jordan zachnął się.

– Domyślasz się, kto szeptał w łazience?

Wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

– Kathy – powiedział surowo – nie zapominaj, co się stało wczoraj wieczorem! Sytuacja jest poważna.

– Ja o niczym nie zapominam. Ja po prostu...

– Po prostu co?

Zawahała się, a potem jakby z trudem powiedziała:

– Nie wiem, czy to cię przekona, ale, no... myślę, że Larry jest małym człowieczkiem... ale to wszystko.

– I to go usprawiedliwia? – zapytał Jordan sceptycznie. Kathy pokręciła niecierpliwie głową.

– Nie wiem. Może.

– Jesteś po prostu miękka – oznajmił.

Wzruszyła ramionami, czując się nieswojo. Czy Jordan ma rację? Czy ona źle robi, ulegając Larry'emu?

I czy fakt, że uległa Jordanowi, nie świadczył o tym, że rzeczywiście jest miękka?

Wstała nagle i ziewnęła.

– Jestem trochę zmęczona. Chcę się wyspać przed jutrzejszą próbą.

Przez chwilę obawiała się, że Jordan będzie próbował ją zatrzymać. Ale nie zrobił tego. Wpatrywał się zamyślony w wodę.

– Dobranoc – powiedziała.

Kiwnął głową, nie odrywając wzroku od wody.

Kathy poszła w stronę domu. Obejrzała się. Jordan ciągle wpatrywał się w wodę. Poszła do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i weszła pod prysznic, wciąż zastanawiając się nad tym, co powiedział Larry. Czy to, że był małym człowieczkiem, oznacza, że nie zamordował? Potrafił przecież być chytry, przebiegły – w końcu dopuścił wtedy do tego, żeby obwiniano Keitha.

Kathy wytarła się energicznie, zastanawiając się ciągle nad tym wszystkim. Włożyła chłodną atlasową koszulę, przypominając sobie rozmowę prowadzoną szeptem w łazience. Gdyby Alex wtedy nie krzyknęła...

Ale Alex krzyknęła, a ona, słysząc ten krzyk, omal nie wyskoczyła ze skóry. Czy głupio postąpiła, nie mówiąc Jordanowi, co powiedział Larry?

Ależ ze mnie idiotka! Przecież dotąd czuję to ostrze na gardle.

Jęknęła głośno, zgasiła światło i przykryła się, postanawiając, że będzie spać. Ale przewracała się tylko na łóżku.

Tyle warte było jej postanowienie.

W końcu zaczęło ją ogarniać znużenie. Nie spała, ale drzemała. A potem... obudziła się.

Poczuła, że przechodzą ją ciarki, było jej na przemian zimno i gorąco. Nie miała pojęcia, w jaki sposób wyczuła, że ktoś jest w jej pokoju, ale wyczuła to.

Czy słyszała... jakieś szcęknięcie?

Zerwała się i rozejrzała, pewna, że zaraz zobaczy mordercę, gotowa krzyczeć.

Krzyk zamarł jej na ustach. W pokoju nie było nikogo.

Dygocząc położyła się. Co za idiotka! Zaczynała dostawać paranoi. Ale cóż, miała do tego prawo.

Musi zasnąć. Musi się zmusić do spania.

Chyba zasnęła, bo po jakimś czasie obudziła się ponownie. Świadoma każdą komórką swego ciała.

W jej gardle wezbrał krzyk. Ktoś był w pokoju, patrzył na nią. Ktoś...

Jakaś dłoń zatkała jej nagle usta, dusząc krzyk wyrywający się z gardła.

– To ja! Jordan!

Niech go szlag!

Drżąc jak liść, usiadła. Oderwała jego dłoń od swojej twarzy.

– Co się z tobą dzieje, do diabła? – zapytała z wściekłością.

– Cśś. Do cholery. Nie miałem zamiaru cię przestraszyć.

– Ale mnie przeraziłeś!

– Przecież musiałem wejść cicho. Nie mogłem walić w drzwi i anonsować swojej obecności.

W pokoju było ciemno. Z początku ledwie go widziała. Miał na sobie aksamitny szlafrok sięgający kolan. Spojrzała na jego twarz. Malował się na niej wyraz napięcia. Przestraszona wyskoczyła z łóżka, wpatrując się w niego. Choć niewiele widziała w ciemności.

– Słuchaj, Jordan, nie możesz wciąż mi tego robić.

– Martwiłem się. Nie mogłem zostawić cię samej.

– Drzwi były zamknięte na klucz.

– Nie były.

– Były, z całą pewnością! Zamknęłam je!

– Kathy, nie...

– Jordan...

– Co chcesz, żebym zrobił? Chcesz, żebym ci przysięgł na życie moich córek? Dobra, przysięgam. Martwiłem się o ciebie tak bardzo, bo jesteś łatwowierną głuptaską.

– Nie mów tak do mnie!

– Ćśś.

Umilkła, uświadamiając sobie, że wciąż dygocze. W tym domu można zwariować. Nagle przypomniała sobie szczęknięcie, które słyszała. Ktoś otwierał drzwi? Czy zamykał je? Czy ktoś wszedł do jej pokoju, zanim pojawił się Jordan, i przyglądał się jej? Wydawało jej się, że to samo miało miejsce pierwszej nocy. Ale wtedy w domu nie było innych członków zespołu, był tylko Jordan.

Więc o to chodzi. Jordan próbuje jej wmówić, że jest chora psychicznie. Jordan nienawidził Keitha, próbował go zmusić do brania większych ilości narkotyków, zabił go...

Boże. Chyba tracę zmysły.

– Jordan, przysięgam, że zamknęłam drzwi na klucz.

Ale czy tak rzeczywiście było? Czy je naprawdę zamknęła? Czy tylko myśli, że je zamknęła?

– Problem w tym, że tego nie zrobiłaś.

Już miała zacząć się spierać, jednak się powstrzymała. Nie powiedziała nic. Odwróciła się, podeszła do okna, rozsunęła zasłony i popatrzyła na patio w nadziei, że widok wody uspokoi cały ten tumult, który w niej powstał.

– Problem w tym – powiedziała szeptem, lecz stanowczo – że nie powinieneś tutaj być!

Milczał przez chwilę. A potem wyszeptał z gniewem:

– Martwiłem się. Miałem do tego prawo.

Spojrzała na niego.

– Martwiłeś się?

– Nie chciałaś, żeby Bren i Alex spały same. A ja martwiłem się, że ty jesteś sama. – Wskazał ruchem głowy drzwi prowadzące do pokoju Jeremy'ego. – Pomimo że tam śpi Osilek.

– Jordan, do jasnej cholery, on mógłby wejść...

– Tak? Mnie się zdawało, że nigdy nie wchodzi bez pukania.

– A ty zawsze! – mruknęła Kathy, patrząc z roztargnieniem przez okno.

– On nie ma powodu, żeby się o ciebie martwić.

– A ty mnie tylko denerwujesz i mieszasz mi szyki.

– Przyszedłem, żeby nad tobą czuwać.

– Ale...

Kathy przerwała, zdumiona, bo nagle zobaczyła jakąś postać przesuwającą się przez patio.

Postać kobiecą. Smukłą, przypominającą widmo, biegnącą z głównego budynku do domku dla gości.

Długie, ciemne rude włosy płynęły za nią. A biała koszula nocna falowała w świetle księżyca.

– Jordan.

Usiłowała powiedzieć to głośno. W płucach brakowało jej powietrza. Musiała odetchnąć, zanim znowu wypowiedziała jego imię.

– Jordan!

Gwałtownym gestem przyzywała go do okna.

Podszedł w ostatniej chwili. Zdążył jednak zobaczyć postać znikającą za węglem domku dla gości. Więc ona, Kathy, nie miała omamów. Napięcie malujące się na jego twarzy świadczyło o tym, że on także widział tę kobietę!

Kobietę.

Tę samą. Tę samą, co tamtej nocy.

Cofnął się od okna i bardzo szybko poszedł w stronę drzwi. Kathy rzuciła się w ślad za nim, chwyciła go za ramię.

– Jordan, poczekaj!

– Puść mnie, Kathy! Muszę sprawdzić, kto to jest!

– Nie! Może ci coś grozić!

– Ze strony kobiety w koszuli nocnej? – zapytał.

– Jordan... to... to byłam ja!

– Racja! To byłaś ty, ale nieprawdziwa.

– To może nie być kobieta. To może być mężczyzna. Uzbrojony mężczyzna. Albo uzbrojona kobieta. Ktoś, kto chce, żebyś za nim poszedł, ktoś...

– Kathy, ja muszę tam pójść!

Wyrwał się jej.

– Zamknij drzwi na klucz. Tym razem zrób to naprawdę i nie otwieraj, dopóki nie usłyszysz mojego głosu! Dotarło?

– Jordan...

– Zamknij je na klucz. Cholera, ja też mam broń. Nic mi się nie stanie. Nie idź za mną, nie zmuszaj mnie, żebym się o ciebie martwił! Bo mogę przegrać. Na miłość boską, zrób, co ci mówię!

– Jordan...

Ale jego już nie było. Zniknął, tak jakby sam był widmem. Chciała iść za nim.

Ale powiedział jej przecież, że ma broń. Może rzeczywiście będzie mu łatwiej, jeżeli nie będzie musiał myśleć o niej? Zamknęła drzwi na klucz.

Zrobiła to uważnie. Upewniła się, że są zamknięte. A potem szybko wróciła do okna. Zobaczyła, że Jordan przechodzi przez patio.

I skręca za domek dla gości...

Minęła cała wieczność. Kathy wpatrywała się w domek. Czekwała, bojąc się nawet mrugnąć. Chciało jej się krzyczeć, miała ochotę wykręcić 911 albo wpaść do pokoju Jeremy'ego i obudzić go.

W chwili gdy pomyślała, że już dłużej tego nie wytrzyma, usłyszała ciche pukanie do drzwi. Rzuciła się ku nim. Usłyszała jego szept.

– Kathy!

Otworzyła szybko drzwi. Jordan stał sam, w kieszeni spodni miał mały pistolet. Wszedł natychmiast do pokoju i spokojnie zamknął za sobą drzwi.

– No i jak? – zapytała Kathy pospiesznie. Ale on pokręcił tylko głową.

– Nikogo.

– Ale...

– Szukałem wszędzie. W domku dla gości i koło niego. Przeszukałem hole i krzaki i przystań, wszystko.

– Ale oboje widzieliśmy...

– Tak, oboje widzieliśmy – zgodził się spokojnie. Podszedł do okna z założonymi na piersi rękami i oparł się o ścianę, patrząc na patio. – Widzieliśmy to samo, co ja musiałem widzieć dziesięć lat temu – powiedział cicho.

– Ale kto to był?

Pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia.

– Zupełnie jak w mojej książce – powiedziała Kathy, podchodząc do niego i patrząc w noc, która znowu tchnęła spokojem.

– Co?

Spojrzała na niego.

– No, w tym maszynopisie, który właśnie kupiłam. To, co widzimy na własne oczy, nie jest prawdą, relacje naocznych świadków nic nie znaczą. A czasami wszystko jest tak oczywiste, że tego nie zauważamy.

Popatrzył na nią spod oka.

– Dla mnie nic nie jest oczywiste. Przyznaję, że jestem zbity z tropu. Więc jeżeli coś jest oczywiste dla ciebie...

– Właściwie to nie – zaprzeczyła Kathy. – Tylko... myślę, że tego, co widzieliśmy, nie było.

– To się nazywa mówić z sensem!

– Myślę, że w swoim czasie to, co mówię, nabierze sensu.

Wzruszył ramionami, a potem spojrzał na drzwi.

– Zamknij je znowu na klucz.

– Więc zostajesz tutaj? – zapytała.

– Zostaję. Razem z pistoletem.

– Masz szczęście – prychnęła Kathy – że niczego sobie nie odstrzeliłeś. Bo mogłeś, zważywszy na to, gdzie trzymasz ten cholerny pistolet.

– Nie ma obawy. Jednak jestem zachwycony, że troszczysz się o moją anatomię.

– Jordan...

– Pośpijmy teraz, dobrze?

Powiedział to głosem człowieka bardzo zmęczonego. Umieścił broń na szafce nocnej stojącej na lewo od łóżka i położył się, zasłaniając sobie oczy ramieniem. Kathy przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Zdawało jej się, że o niej zapomniał.

Pomyślała, że mając go przy sobie będzie lepiej spała, i ruszyła w stronę łóżka.

– Sprawdź drzwi – powiedział.

Zatrzymała się – trochę zła, ale równocześnie zadowolona z tego, że usłyszał jej kroki. Zrobiła, co kazał, i położyła się obok niego. On leżał po swojej stronie łóżka. A ona po swojej. Milczeli. W końcu ona wyszeptała:

– Jordan, kto to był?

– Nie wiem. Nie wiem też, dlaczego ona...

– Albo on!

– Racja! Więc nie wiem, dlaczego ten ktoś biegł przez patio. A jednak...

– Jednak?

– Uważam, że jesteśmy trochę bliżej prawdy.

– Oczywiście – powiedziała Kathy powątpiewająco.

– Prześpijmy się. Nie możemy być jutro zmordowani.

– To prawda.

– Dobranoc.

– Tak. Dobranoc. – Położyła się, ale zaraz usiadła. – Jordan?

– Tak?

– Nie zastrzelisz mnie przez pomyłkę z tego swojego pistoletu?

– Ani przez pomyłkę, ani celowo – powiedział ironicznie.

– To nie jest śmieszne.

– Wcale nie chciałem, żeby było śmieszne. Kathy...

– Wiem. Wiem. Idę spać.

Znowu się położyła. Wpatrzyła się w sufit. Czowała jego obecność obok siebie.

Po chwili ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że oczy jej się zamykają. Napięcie ustępowało. Teraz, kiedy on był obok, czuła się lepiej. Czuła się bezpieczna. W domu mógł się znajdować maniak–zabójca, ale ona czuła się bezpieczniejsza. Spała. Głęboko.

Bardzo głęboko. I śniła.

Znajdowała się gdzieś, gdzie było chłodno i gdzie łagodny, słodki powiew pieścił jej ciało. Leżała wygodnie, w puchu chmur. Delikatne skrzydła muskały jej skórę, gładziły jej włosy – powoli, zmysłowo...

Hmm. Skrzydła...

Ręce.

Wspaniałe ręce. Męskie, uwodzicielskie, o długich palcach. Raz delikatne, a raz bardziej wymagające. Błądzące po atlasowej koszuli i pod nią. Jej ciało pałało ogniem.

Nie, nie ruszy się, nie podda się temu. Nie pozwoli mu...

O Boże. To dotknięcie. Takie natrętne. I następne. Jego ręce, jego ciało. W niej, na niej. Jej piersi. Jego ciało. Szukanie... i znajdowanie. I ruch...

Uhmm, chyba się jednak podda.

O Boże. Była skałą... i wpadła w szalony wir, niewiarygodnie świadoma tego, co się dzieje, rozpalona, głodna jego ciała, przestraszona, przerażona. Zachwycona tym, że on ją obejmuje, że sama dostosowuje się do jego tempa, że czuje jego oddech, jego usta, jego szept, jego ruchy, coraz bliżej, mocniej, w sobie...

Kiedy ogarnęła ją nagła słodycz szczytu, wbiła zęby we własne palce, żeby nie krzyknąć. Przez długie sekundy nie czuła nic poza rozkoszą gwiazd pękających w jej wnętrzu, a potem uświadomiła sobie, że to on. Jeszcze jeden ostatni ruch i fala gorąca.

Pocałował ją w szyję i bez słowa opadł na plecy.

Wpatrywała się w noc.

Mhmm. Spij, Kathy. Tak. Cudownie. Uwiódł ją we śnie, wziął ją szybko, sprawiając rozkosz.

I spokojnie zasnął. Cholera.

Co on sobie wyobraża? Że są małżeństwem?

Powinna go była wyrzucić z łóżka. Powinna była krzyczeć, protestować.

A tymczasem się uśmiechała. Idiotka. No, ale była zadowolona, że on jest obok i że na szafce leży pistolet.

Zasnęła. Jak niemowlę. I w chwili gdy zasypiała, to, czy jest idiotką czy nie, nie miało dla niej znaczenia.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– O rany, ależ mieliśmy wtedy włosy – powiedział Larry. Cały zespół oglądał jeden ze swoich starych filmów wideo.

Siedzieli w dźwiękoszczelnym studiu Jordana, a instrumenty czekały na nich na podium. To Jordan zaproponował, żeby przed rozpoczęciem próby cofnęli się na chwilę w przeszłość.

Czuli się dziwnie, jak ludzie podróżujący wehikułem czasu.

Rzeczywiście, pomyślała Kathy, mieliśmy wtedy włosy co się zowie. Keith potrząsał swoją grzywą za każdym uderzeniem w perkusję. A ona sama miała włosy sięgające poniżej pasa. I też nimi potrząsała. Tak samo jak wszyscy pozostali.

– Niektórzy jeszcze je mają! – roześmiała się Shelley, pociągając Larry'ego za kucyk.

– Uważaj, bo dzisiaj trudniej mi jest utrzymać włosy na głowie – zażartował Larry.

– Włosy się nie liczą, liczy się dźwięk – pouczył ich Jordan.

– Słuchajcie, to właśnie dźwięk musimy odtworzyć. Kathy i Shelley osiągały wtedy doskonałą harmonię. To głównie dzięki temu zyskaliście taką popularność, no i dzięki naszym własnym kompozycjom. Teraz też musi być harmonia, równowaga. Rozumiecie?

– Zardzewiała harmonia – powiedział smutno Larry.

– Na pewno zagramy dobrze – zapewnił go Miles.

– No dobra. To zabierajmy się do roboty – odezwał się Jordan.

Zrobiło im się znowu jakoś dziwnie. Cholernie dziwnie.

Wszyscy zajęli miejsca. Jordan zastrzegł, że podczas pierwszych prób nie może być w studiu nikogo poza zespołem. Dlatego nie było z nimi ani młodziutkiej Vicky Sue, ani Jeremy'ego, ani Tary.

Ale Judy była na swoim miejscu – naprzeciwko nich – i słuchała krytycznie, tak jak zawsze.

– Zaczynamy od „Cieni” – powiedział Jordan.

– „Cienie”! – powtórzyła Kathy wzruszona.

Pozostali milczeli. To jest martwa cisza, pomyślała Kathy, czując, że zaraz roześmieje się histerycznie. Była to jej piosenka. No cóż, nic w tym nadzwyczajnego, bo napisała – sama albo z kimś – większość tekstów śpiewanych przez zespół.

Była to jednak ostatnia piosenka, jaką napisała. Ostatnia, jaką próbowali.

Ostatnia, do jakiej Keith napisał muzykę. Pracowali nad nią w dniu jego śmierci i śpiewali ją na przyjęciu tamtego wieczora.

– Tak. „Cienie” – powtórzył Jordan, patrząc na zebranych.

– Jeżeli uda nam się ją odtworzyć, to zaśpiewamy ją na koncercie jako pierwszą, a potem nagramy, żeby zdobyć pieniądze na cele dobroczynne. Czy ktoś ma coś przeciwko temu?

Jedno po drugim, milcząc, kręcili głowami. W końcu Jordan spojrzał na Kathy.

– To wspaniała piosenka. Ma świetne słowa i świetną muzykę. Zgadzasz się?

Kathy pokiwała głową. Tak. Wspaniała. Przypomniła jej się ostatni uśmiech Keitha, jego entuzjazm. Przypomniła jej się też gniew, który wrzał w nich wszystkich.

Czy Jordan to ma na myśli, pytając, czy ona się zgadza? – Zaśpiewajmy i zagrajmy ją dobrze – powiedział Jordan lekkim tonem. Nikt mu się nie sprzeciwił.

Jordan założył na ramię pasek od gitary, spojrział na Milesa siedzącego przy perkusji, a potem wystukał rytm stopą, kiwając głową do pozostałych.

Ku własnemu zdumieniu zaczęli zgodnie. Słodki sopran Shelley zlewał się z bardziej gardłowym altem Kathy.

Cienie tu i cienie tam,

Cienie osaczają nas.

Wznoszą się i opadają.

Krążą, lecą i wołają.

Ogarniają cały dom

I na ścianach tańczą w krąg...

Cienie

Ciemne

I ponure

Spadające

Czarną chmurą...

Jeden po drugim, ich głosy podchwytywały refren, tworząc harmonię niby fale oceanu – kołyszącą, łagodną, przejmująco piękną i zamierającą w chwili gdy alt i sopran przechodziły do śpiewania następnej zwrotki.

W niewiarygodnej zgodzie.

Po mnie ręce wyciągają

I uwolnić się nie dają,

Cienie złe i dobre, drżące,

Z moją myślą igrające,

Cienie dawnych, dawnych dni,

Ich śmiech, ich płacz mi się śni Cienie...

I jeszcze raz przyłączyły się głosy mężczyzn i wszyscy razem zaśpiewali refren. A potem głosy zamilkły, dźwięki instrumentów zlały się w jedno i też zamilkły, i został tylko rytm wybijany przez perkusję i magiczny szept fletu.

Kiedy skończyli, zapadła cisza. Patrzyli na siebie w milczeniu, a w powietrzu pojawiło się nagle coś elektryzującego, podniecającego. Jakaś magia.

– O, do diabła – powiedziała stanowczo Judy – aż mi się nie chce wierzyć.

– Cholera! Jesteśmy dobrzy – stwierdził Larry ze zdumieniem.

– Byliśmy...

– Byliśmy... bardzo dobrzy – dodał niedowierzająco Miles.

– I musimy utrzymać ten poziom – oznajmił Jordan z mocą.

– To była tylko jedna piosenka. Jest jeszcze mnóstwo innych. Nie upajajmy się sukcesem, dobrze?

– Dobrze, oczywiście – odrzekł Miles, ale mrugnął do Kathy. Kathy widziała, że jest zachwycony.

Wbrew sceptycyzmowi Jordana, dalej poszło równie świetnie. Panowało wśród nich takie podniecenie, że próba przebiegała bez wysiłku. Śpiewali jedną piosenkę po drugiej. Nikt nie proponował, żeby zrobić przerwę. Nikt nie zauważał, że czas mija.

W końcu, kiedy skończyli śpiewać spokojną balladę, usłyszeli pukanie. Judy wstała i podeszła do drzwi. Przez szybę widać było Tarę i Jeremy'ego.

Judy spojrzała na Jordana, który wzruszył ramionami. Otworzyła drzwi.

– Przepraszamy, że przeszkadzamy – powiedział wesoło Jeremy – ale Peggy mówi, że obiad będzie niejadalny, jeżeli nie zjecie go zaraz.

– Obiad? – powtórzyła Shelley.

– Jest szósta – poinformowała ich uśmiechnięta Tara głosem zdradzającym zdenerwowanie.

Wygląda na spiętą, pomyślała Kathy.

– O, do diabła – powiedział podniecony Larry, zwracając się do Milesa. – Osiem godzin. I byliśmy świetni.

– Tak dobrzy, że nie zauważyliśmy, iż czas płynie! – dodał uszczęśliwiony Derrick.

– Byliście tacy dobrzy, że nawet nie zauważyłam, jak już jest późno – oznajmiła Judy z szerokim uśmiechem.

– Naprawdę? – dopytywała się Shelley. – Wszyscy byli dobrzy? Czuło się, że dobrze nam idzie. Cudownie. Świetnie. Mimo że Keith... – Przerwała i popatrzyła na Jordana. Wyglądała na zmieszaną. – Jordanie, byliśmy... dobrzy. Nawet bez niego. Tak?

Jordan poważnie pokiwał głową, a potem uśmiechnął się blado.

– Keith był wspaniały. Chyba najlepszy. Ale my, pozostali, też byliśmy dobrzy. Każde z nas stanowiło część całości. No i... tak... potrafimy być świetni, nawet bez Keitha.

– Nie bardzo mi się chce przerywać posiedzenie tego towarzystwa wzajemnej adoracji – powiedziała słodkim głosem Tara – ale Peggy czeka.

– No, to dosyć na dzisiaj. – Jordan wyglądał na uszczęśliwionego. – Kończymy i idziemy jeść.

Tara wsunęła się do studia, podeszła do Jordana i objęła go.

– Musisz być wykończony.

– Czuję się świetnie – odrzekł.

Przyglądał się jej, jakby zapominając o bożym świecie.

Kathy zrobiło się zimno. Była o to zła na siebie. Bo to przecież szaleństwo, pomyślała. I prawdopodobnie jestem sama sobie winna. Jordan mną się bawi. Cóż, spędza tydzień z byłą żoną, mając pod ręką kochankę. Jeremy jest co prawda w pobliżu, ale Jordan nie wie, że on ze mną nie żyje i nie interesuje się mną od tej strony.

No cóż, jest idiotką. Zbiera okruchy, które jej spadają, i przekonuje sama siebie, że chodzi o jego opiekę.

– Obiad – mruknęła, czując, że mija jej nastrój uniesienia i triumfu wywołany próbą.

Wyszła szybko ze studia, nie chcąc patrzeć na Jordana i Tarę. Nie zdawała sobie sprawy, że ktoś idzie za nią, dopóki nie usłyszała szeptu Jeremy'ego:

– Hej, poczekaj. Próbuję być doskonałym kochankiem, a ty nawet nie zauważasz, kiedy mam zamiar czule cię objąć!

Zwolniła i spojrzała na niego ze smutnym uśmiechem.

– Objąć mnie czule? Teraz potrzebny mi jest nie czuły, ale przyjazny uścisk.

Uściskał ją. Serdecznie i z zapalem. Kathy zamknęła oczy, wdzięczna losowi za tak dobrego przyjaciela. Otworzyła je w chwili, gdy Jordan ją mijał.

Zrobiło jej się trochę mdło.

Opanowała się. Dobrze! – pomyślała.

Kiedy zeszła na dół, przekonała się, że Peggy przygotowała piękny bufet. Bren, Alex i Angel nakładali już sobie na talerze, ale Sally i Gerrita nie było.

– Gdzie jest babcia? – zwróciła się Kathy do Bren.

– Chyba na dworze, koło basenu. Chcesz, żebym sprawdziła? – zapytała Bren.

Kathy zaprzeczyła ruchem głowy.

– Sama pójdę.

Wyszła szybko na patio, spoglądając w stronę domku dla gości i zastanawiając się ponownie, kto na miłość boską mógł przebrać się za nią i biegać po posiadłości. Wciąż było tyle rzeczy niewiadomych.

I przerażających.

Odpędziła od siebie te myśli, postanawiając, że poprosi Jordana o broń, tak żeby nie czuł się w obowiązku znowu ją chronić.

Obeszła basen i przestraszyła się, widząc, że jej matka i ojciec Jordana siedzą bardzo blisko siebie. Ich głowy stykały się. Wyglądało to tak, jakby...

... się całowali.

Kathy przystanęła zdumiona.

– Mamo?

Sally podniosła głowę. Uśmiechnęła się.

– Obiad jest gotowy.

– To świetnie – powiedział Gerrit.

Kathy w końcu zdała sobie sprawę, że gapi się na nich z otwartymi ustami.

– Ja... ja... nie chciałam wam przerywać. Ja... O Boże, czy wy... się pieściliście?

– Pieściliśmy się? – powiedziała Sally i spojrzała na Gerrita. Gerrit uśmiechnął się szeroko.

– A czy starzy ludzie się piezczą? – zwrócił się z pytaniem do Sally.

– No właśnie – roześmiała się Sally. Gerrit smutno pokręcił głową.

– Nie sędę – powiedział. Czasem wyglądają tak, jakby to robili, ale tak naprawdę to oni zasnęli obok siebie.

– Aha! – powiedziała Sally i uśmiechnęła się do Kathy. – My chyba się nie pieściliśmy, tylko drzemaliśmy. Masz coś przeciwko temu?

– Ja... Oczywiście, że nie! – odrzekła Kathy. Policzki jej poczerwieniały, zaczęła się śmiać. – Ja po prostu jestem...

– Zaszokowana? – droczył się z nią Gerrit.

– Nie! To znaczy, jak się tak dobrze zastanowić, to chyba tak. Ale jestem też z tego powodu szczęśliwa. Nie sędę, żebyście byli za starzy na pieszczoty!

– Uśmiechnęła się słodko do matki. – Nawet jeżeli macie już za sobą najlepsze lata.

– Najlepsze lata? – powtórzyła Sally, a potem przypomniała sobie.

– O co chodzi? – zapytał Gerrit.

– O nic. Nie zwracaj na nią uwagi. To złośliwe dziecko. Sam wiesz, jakie dzieci potrafią być.

– Oczywiście – powiedział smutno Gerrit.

Kathy uśmiechnęła się szeroko, a potem odwróciła się napięcie, gotowa wybuchnąć śmiechem. Matka. I ojciec Jordana. To naprawdę cudowne...

Ale z drugiej strony, cóż to będzie za tortura. Jeżeli tych dwoje się ze sobą zwiąże, jej były mąż będzie także jeszcze ściślej związany z jej życiem.

Jeśli ona po tym wszystkim będzie w ogóle żyła!

Podczas obiadu panowało wielkie ożywienie. Wszyscy byli niezmiernie podekscytowani tym, że pierwsza próba poszła im tak dobrze. Kiedy podano deser, Jordan przeprosił towarzystwo, mówiąc, że musi odbyć kilka rozmów telefonicznych na temat koncertu. Noc była piękna, więc wszyscy wyszli na patio i usadowili się blisko siebie.

– To świetnie, że jesteście tak zachwyceni sobą – powiedziała Tara – ale kiedy my, plebejusze, będziemy mieli okazję was ocenić?

Miles spojrział z uśmiechem na Kathy, a potem na Derricka. Derrick uśmiechnął się szeroko i popatrzył na Shelley, która skierowała wzrok na Larry'ego.

– Jeżeli chodzi o mnie – odezwał się Larry – to każdy może posłuchać, kiedy tylko zechce.

– Nie mogliście być tacy dobrzy. Po tylu latach?! – powiedział Genit.

Kathy zauważyła, że on i jej matka nie siedzą tak blisko siebie jak przedtem, jednak ich leżaki stały obok siebie. I oboje wyglądali na uszczęśliwionych. Oni są wyjątkowi, pomyślała. Oboje. Oboje kochali i stracili partnerów i oboje dostrzegli w swoich związkach to piękno, którego tak wielu nie zauważa przez całe życie. Oboje byli zawsze hojni i wspaniałomyślni i obojgu z pewnością od dłuższego czasu brakowało kogoś bliskiego. Tylko że dla niej... to była niespodzianka. Tak, niespodzianka, ale przyjemna.

– Ależ tak! Oni byli wspaniali – zapewniła Gerrita Judy tonem świadczącym o tym, że nie bardzo dowierza własnym słowom. – Zdawało mi się, że tych dziesięciu lat przerwy w ogóle nie było. Grali i śpiewali tak, jakby nigdy się nie rozstawali, jakby...

– Jakby Keith był wciąż z nami? – zasugerowała Shelley. Judy wzruszyła ramionami.

– Właściwie to, co pokazali, brzmiało lepiej niż kiedykolwiek. Nie czuło się żadnego napięcia. A pamiętacie, co się działo, zanim Keith... zanim zespół się rozpadł?

– Tak, chyba tak – powiedział cicho Miles.

Kathy zamknęła oczy. Larry odpowiedział coś Milesowi i dyskusja trwała nadal. A potem zeszła na inne tory, przez chwilę toczyła się jeszcze i wreszcie rozmowy zaczęły cichnąć.

Kathy aż za dobrze pamiętała jedną z prób.

Byli w domu, po niedawnym powrocie z Europy. Kathy miała pewność, że upokorzenie związane z aresztowaniem wyprowadziło Jordana z równowagi na dłuższy czas. Połowa zespołu spóźniła się na próbę i Jordan chodził po studiu jak dzikie zwierzę uwięzione w klatce. Pokazał się Keith; był najwyraźniej pod wpływem narkotyków. Zaczęli grać jakiś utwór i zaraz przerwali. Nie dokończyli go. Jordan zdjął gitarę z ramienia i omal nie cisnął nią o podłogę, co u niego było zachowaniem niezwykłym. Inaczej niż inni rockmani, nie był w stanie zniszczyć instrumentu ze złości czy tak po prostu, dla zabawy.

– Boże drogi, zlitujcie się! W ten sposób nie możemy pracować. Keith, jesteś nawalony.

– Akurat!

– I masz czelność przychodzić tu w takim stanie po tym, co nam wszystkim zrobiłeś?

– Mówiłem ci już, że nie przemyślałem żadnych cholernych narkotyków!
– odwarknął Keith.

Jordan stał przed nim z rękami na biodrach i z wściekłością w oczach.

– Nie mogę... nie będę... w ten sposób pracował!

– W porządku. Przepraszam. Zachowałem się dzisiaj źle. Ale to się nie powtórzy.

– Do trzech razy sztuka. Jeszcze raz i wylatujesz, Keith. I nic ci nie pomoże to, że tak długo się przyjaźnimy.

– Niech cię szlag trafi, Jordan! Nie z mojej winy zostaliśmy wszyscy zatrzymani! Nie rozumiesz tego?

Keith powiedział to głosem człowieka zranionego i zrozpaczonego. Ale Jordan był nieugięty.

– Nie mogę tak pracować! Kathy, idziesz ze mną?

Nie spojrzał w jej stronę. Wyciągnął tylko rękę, czekając na nią. Ale ona, poruszona rozpaczą w głosie Keitha, nie podeszła do niego.

– Zaraz przyjdę – powiedziała.

Wtedy na nią spojrzał. Nie powiedział ani słowa, nie nalegał. Pomyślał, że wybrała Keitha zamiast niego. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem wyszedł. On, ten silny, on, ich przywódca. Wydawało się, że nikogo w tej chwili nie potrzebuje. Nawet jej.

Kiedy wyszedł ze studia, zaczęli się kłócić.

– Keith, ty śmierdzący draniu! – syknęła Judy. – My z tego żyjemy! Nie możesz przez parę godzin dziennie być w przyzwoitym stanie?

– Nie wtedy, kiedy ty, kotku, tak sobie strzepisz język – odrzekł Keith nonszalancko.

– Cholera – powiedział Derrick.

– Zostaw go w spokoju! – warknęła Shelley, zwracając się do Judy. – Jakie ty masz prawo krytykować?

– Gdybyś wiedziała, z iloma dziewczynami on spał, nie broniłabyś go tak zawzięcie – odcięła się Judy.

– Ty jędo! Zostaw mnie i Keitha w spokoju! – zawołała Shelley.

– Słuchaj, Shelley, ja nie potrzebuję pomocy – przerwał jej oschle Keith, patrząc na Judy. – Ani twojej, ani niczyjej.

Wtedy włączył się Miles.

– Keith, do cholery! Nie masz powodu jej ranić. Ona zawsze cię broni, a ty traktujesz ją jak śmieć.

Sprawy zaszły już za daleko. Kathy podniosła gitarę Jordana i wzięła na niej akord. Wszyscy ucichli. I popatrzyli na nią.

– Musicie oddzielić swoje życie osobiste od pracy, rozumiano? Bo inaczej nic z tego wszystkiego nie będzie! – Popatrzyła na nich groźnie, przenosząc wzrok z jednego na drugie. Może, pomyślała, jestem zupełną idiotką, ryzykując swoim małżeństwem – po to, by utrzymać coś, co się rozpada.

– Musicie z tym skończyć! – zawołała.

Patrzyli na nią wszyscy, zawstydzeni i milczący. Larry pierwszy spuścił wzrok. Teraz wiedziała, dlaczego.

Otworzyła oczy. Dzisiaj wszystko było inaczej. Słowa Judy otrzeźwiły ich trochę, ale nie zamieniły z powrotem w stado warczących na siebie psów. Judy rozmawiała spokojnie z Vicky Sue, Miles uśmiechał się, słuchając, co mówi Shelley. Tara ze słodkim uśmiechem przysłuchiwała się wyjaśnieniom Derricka, który opisywał mechanizm komponowania. Larry i Jeremy rozmawiali o sporcie; dzieci, które po posiłku poszły pływać, wychodziły właśnie z basenu i szły do domu, żeby się przebrać.

Członkowie starszego pokolenia – to znaczy matka Kathy i Gerrit – wciąż siedzieli blisko siebie na leżakach.

– Idę na górę. Dobranoc wszystkim – powiedziała Judy.

– Ja też jestem wykończony – oznajmił Miles. – Byłem taki podniecony... i wciąż jestem... ale chyba w moim wieku to człowiekowi nie służy.

Kathy uśmiechnęła się.

– Popatrz na to tak: mnóstwo starszych osób w naszym wieku pracuje, ale pija sok z marchwi zamiast szampana i podobnych trunków.

– Racja – westchnęła Shelley. – Ja też już idę. Do zobaczenia rano. Taro, podziękuj od nas gospodarzowi, dobrze?

– Oczywiście – odrzekła Tara niedbale.

Zaczęli się rozchodzić, powoli, wciąż gawędząc. Kathy zauważyła, że Sally i Gerrit też zmierzają w stronę domu. Oboje zapomnieli powiedzieć jej „dobranoc”.

Jeremy pocałował ją w czoło i też odszedł. Kathy została sam na sam z Tarą, która patrzyła na nią spod oka.

– Miły wieczór – zagadnęła Kathy.

– Możliwe – odrzekła markotnie Tara.

– No tak, ale ja już chyba pójdę.

– Mhm. Im człowiek starszy, tym więcej snu potrzebuje – zauważyła niewinnie Tara.

Kathy zatrzymała się.

– A ja słyszałam, że z wiekiem śpi się coraz mniej.

– Bo coraz wolniej się chodzi?

– Być może. A poza tym człowiek starszy nie spieszy się tak bardzo, żeby udowodnić innym różne rzeczy – powiedziała Kathy.

– Powinnaś wrócić do domu – wypaliła nagle Tara, zapominając o pozorach.

– Nie sędzę, żebym mogła to zrobić teraz.

– Wiesz, że on się czuje za ciebie odpowiedzialny, chociaż po tym, co mu zrobiłaś...

– Uważam, że nasza przeszłość to nie twoja sprawa – powiedziała Kathy spokojnie.

Ze zdziwieniem zauważyła, że serce wali jej jak oszalałe.

– Bóg jeden wie, dlaczego on się tak tobą przejmuje.

– On zawsze przejmował się ludźmi.

– To prawda – powiedziała Tara wstając.

Miała na sobie czarną sukienkę do kostek, w której było jej bardzo do twarzy. Włosy upięła do góry, oczy błyszczały jej jak diamenty. Była piękna, nie istniały co do tego żadne wątpliwości. No i, oczywiście, bardzo młoda.

Kathy poczuła, że opuszcza ją pewność siebie. Próbowала ją odzyskać, usiłując przekonać samą siebie, że nie rywalizuje z Tarą Hughes.

Ale to nie była prawda, bo w pewien sposób z nią rywalizowała.

– Nie powinnaś ulegać mylnemu wrażeniu. Mój związek z Jordanem jest bardzo silny – stwierdziła Tara.

– Naprawdę? – zapytała Kathy wesoło i też wstała. – No to dobrze. Jestem bardzo zmęczona. Dobranoc.

Ruszyła w stronę domu.

– Kathy! – powiedziała Tara ostro.

Kathy odwróciła się.

– Tak?

– Ja naprawdę go kocham. I nie zrezygnuję z niego. Więc nie myśl, że między wami może teraz coś być.

– Jeżeli go kochasz, to nie powinnaś rezygnować.

Tara tupnęła.

– Proszę cię, skończ z tym. Wiesz doskonale, że się za nim uganiaasz!

Kathy popatrzyła na nią ironicznie.

– Skoro tak, skoro go kocham, to też nie powinnam z niego rezygnować, prawda? Dobranoc, jestem wykończona.

Znowu się odwróciła.

– Fakt, że potrafisz śpiewać, to nie powód... – zaczęła Tara.

– Dobranoc! – powtórzyła Kathy.

– Ani fakt, że urodziłaś te dzieci... On może mieć więcej dzieci. Ja mogę urodzić chłopców. Każdy mężczyzna chce mieć syna.

– Możliwe! – odrzekła Kathy, a potem zatrzymała się z uśmiechem i pokręciła głową. – Przyjmij ode mnie, osoby starszej i doświadczonej, słowa mądrości: nie wszyscy mężczyźni są tacy sami. Nie wszyscy chcą tego samego. Dobranoc!

Tym razem odeszła bardzo szybko, nie chcąc, żeby Tara ponownie ją zatrzymała. Weszła do domu i pobięła na górę.

Wpadła do swojego pokoju, zamknęła drzwi, oparła się o nie i rozejrzała wokoło. Pokój nie zmienił się. Dziesięć lat temu był taki sam. Mogła się cofnąć myślą o dziesięć lat, mogła żałować, że te dziesięć lat upłynęło i że nie jest teraz trzydziestoletnią kobietą.

Nie, nie! Wcale tego nie żałowała. Bo przez te lata doznała nieraz cierpienia, ale i wzbogaciła się. W ciągu tych lat poznała wspaniałych ludzi, nauczyła się stać na własnych nogach. Odkryła, jak bardzo kocha nie tylko słowo pisane, ale książki, powieści, literaturę faktu, fikcję literacką... Te lata okazały się cenne, chociaż nie wzmocniły jej na tyle, by nie bała się terażniejszości. To, że wiodła życie osoby niezależnej, nie dało jej tej pewności siebie, której potrzebowała. Ludzie się starzeją i robią się twardsi. Ale ich serca i dusze nie całkiem sobie z życiem radzą. Mimo upływu lat, człowiek jest podatny na ciosy, cierpi, wie, co to niepewność.

Tara obawiała się, że – mimo swej młodości i urody – traci właśnie Jordana. Być może go traciła. A być może nie. Jeżeli miała rację, mówiąc, że Jordan czuje się odpowiedzialny za Kathy, to być może on nie kocha żadnej z nich.

Tara się bała, podobnie jak Kathy. Możliwe było przy tym, że Tara kocha Jordana, Kathy nie miała co do tego pewności. Była natomiast pewna, że sama kocha go najprawdziwszą miłością. I że jej miłość do niego jest głęboka i trwa od najwcześniejszych lat, trwa przez całe jej życie.

Jednak nawet to nie było gwarancją trwałego, dobrego związku. Oboje dopuścili do tego, by brak zaufania podminował ten związek. Dopuścili do tego, żeby wpływy zewnętrzne stały się silniejsze niż ich wzajemne uczucie. Możliwe, że zaufania nie da się nigdy odbudować.

Ruszyła w stronę łóżka, zmęczona i gotowa się położyć. I wtedy przypomniała sobie, że ma się czego bać. Uświadomiła sobie, że ma większe powody do strachu niż myśl, że Tara może wygrać i zdobyć Jordana.

Uświadomiła sobie wyraźnie, że może być zagrożone czyjeś życie.

Odwróciła się nagle, otworzyła gwałtownie drzwi i wybiegła do holu. Biegła, dopóki nie dopadła do drzwi pokoju Alex. Przekreśliła gałkę, otworzyła drzwi, wtargnęła do środka i... poczuła się jak idiotka. Bren, Alex, Peggy i Angel grali w monopol. Cała czwórka podniosła na nią wzrok – z ciekawością i nie bez zdziwienia.

– Cześć – powiedziała Kathy. – Przepraszam. Chciałam... się upewnić, że wszyscy jesteście u siebie.

– Jesteśmy, mamó. Chcesz zagrać? – zaproponowała Alex.

– Przecież już rozpoczęliście grę.

– Możemy zacząć od początku.

– Nie, dziękuję. Tata nas dzisiaj wymęczył. Pójdę raczej spać.

– Czy mam ci coś przynieść? – zapytała ją Peggy.

Kathy pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Wracaj do gry!

Wycofała się z pokoju. Hol tonął w mroku. Zapaliła światło, jakby się bała, że z ciemności wyskoczy na nią jakiś demon.

Weszła do swojej sypialni i wyciągnęła się na łóżku.

Zapatrzyła się w sufit. To wszystko jest takie dziwne, pomyślała. Wzdrygnęła się, ale w chwilę później jej twarz rozjaśnił uśmiech.

Byliśmy świetni, stwierdziła zdumiona. Naprawdę doskonali. Ja też spisałam się bez zarzutu. Przyjemnie było uświadomić to sobie. Oczy jej się zamknęły i odpłynęła w lekki sen.

Obsługa gastronomiczna, organizatorzy, bogacze, biedacy, kobiety-filantropki. Jordanowi zdawało się, że rozmawiał z połową ludzi zamieszkujących południową część stanu. Zmęczony przeciągnął dłonią po twarzy, a potem wstał, żeby spojrzeć na patio. Znajdował się w sypialni domku dla gości. Stąd załatwił wszystkie ważne telefony.

Marszcząc brwi, potarł sobie kark. Pięć minut temu patio było pełne ludzi. Widział tam wszystkich gości, a także córki i Angela... Miał ich wszystkich przed sobą, bezpiecznych, pod kontrolą. A teraz patio było puste. Basen, oświetlony z góry i od środka, z migoczącą pięknie wodą, przedstawiał widok przyjemny i nie wzbudzający najmniejszego niepokoju. Jednak Jordan czuł na karku mrowienie. I było mu jakoś nieswojo.

Telefon stojący przy łóżku zaczął dzwonić. Jordan odruchowo podniósł słuchawkę.

– Halo?

– Wiem, kto się przebierał za twoją żonę! – powiedział jakiś podekscytowany głos.

Jordan już miał zapytać: „kto?”, ale nie zdążył. Bo zanim wypowiedział to słowo, w ciemnościach nocy rozległ się straszny krzyk.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Dolatywał z dołu, z miejsca, w którym krzewy częściowo zasłaniały boczne wejście do domku dla gości.

Jordan był pewien, że w ciągu paru zaledwie sekund zbiegł po schodach i znalazł się tam, skąd dobiegał krzyk. Jednak w chwili gdy wybiegł przez boczne drzwi, na miejscu był już Mike Dean. To on właśnie dzwonił przed chwilą, żeby mu powiedzieć, kto udawał Kathy.

– Co u diabła... ? – powiedział Mike, wpatrując się w Jordana.

Znajdował się na terenie posiadłości i dyskretnie obserwował dom od czasu napadu na Kathy. Teraz był równocześnie zaniepokojony i zbity z tropu.

Jordan pokręcił głową.

– Rozdzielmy się.

– Ja pójdę w lewo. A ty w prawo.

Zaledwie Jordan zdążył zrobić krok, usłyszał jęk. Przypadł do ziemi, kryjąc się za krzakami. Serce waliło mu jak młotem. Obok hibiskusa leżała kobieta. Na plecy spływały jej rude włosy. Jordanowi zabrakło tchu. To Kathy. Żyje. Skoro jęczy, to żyje. Nie było widać krwi. Żadnej krwi...

Tylko kawałki roztrzaskanych o ziemię ciężkich dachówek.

Dachówki? Spadły nagle w środku nocy?

Jordan padł na kolana i podniósł ostrożnie leżącą. I natychmiast zorientował się, że został znowu oszukany. Ta kobieta to nie była Kathy. Kiedy ją delikatnie odwrócił, ruda peruka przekrzywiła jej się na głowie.

– Tara!

Wypowiedział jej imię, a potem podniósł wzrok i nagle uświadomił sobie, że jej krzyk zaalarmował nie tylko jego i Mike'a, ale wszystkich w

domu. Wpatrywało się w niego mnóstwo oczu, podczas gdy on mrugał oślepiiony światłem lamp odbijających się w wodzie. Koło niego stali Larry, Judy, Miles, Jeremy, Bren, Alex i Vicky Sue. A także objęci w pól Peggy i Joe i – trochę z boku – Angel gotowy pospieszyć z pomocą. A nieco dalej Derrick, Shelley i Gerrit obejmujący Sally. Hmm. Wygląda na to, że ojciec i Sally przyszli tu razem. A ci, którzy powinni byli przyjść razem, to znaczy Derrick i Judy oraz Larry i Vicky Sue, przyszli oddzielnie.

Była też Kathy. Stała trochę z boku w koszulce, która miała okrywać, co się dało, a wyglądała bardzo sexy. Dziwne, jakie myśli przychodzą człowiekowi do głowy w takiej chwili. Zawsze bardzo lubił patrzeć, jak Kathy przygotowuje się do snu. Żadnych mąk, żadnego smarowania się mazidłami; myła tylko twarz, brała prysznic i używała balsamu do ciała. O delikatnym zapachu. Kathy zawsze ładnie pachniała i przyjemnie było dotykać jej miękkiej skóry...

Tara znowu jęknęła. Jordan poczuł się winny. Spojrzał na nią uważnie. Co tu się na miłość boską dzieje? Dlaczego Tara jest przebrana za jego byłą żonę? I kto chce zrobić krzywdę Tarze?

No i w jakim ona jest stanie?

Tara zatrzepotała rzęsami i spojrzała na niego z uśmiechem. Zaraz jednak się skrzywiła.

– Boli! – szepnęła.

Poczuł ukłucie w sercu.

– Co cię boli, Taro? Co się stało?

– Głowa.

– Nie ruszaj się, tylko pomóż mi trochę, jeżeli możesz. Czy boli cię coś jeszcze?

– Łokieć. Upadłam.

– Co się stało?

– Szłam do domku i coś mnie... uderzyło. W głowę. Słyszałam to. Słyszałam świst... To coś mogło spaść z drzewa albo z dachu. Nie wiem. Próbowałam krzyczeć, uciekać...

Mówiła to coraz cichszym głosem, wreszcie umilkła. I znowu się skrzywiła. Jordan ukląkł bliżej i zapytał szeptem:

– Ale dlaczego biegałaś w rudej peruce?

Jej oczy pozostały zamknięte. Na twarzy pojawił się grymas.

– Bo ty chyba wolisz rude niż blondynki – wyszeptała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Nie wstając z klęczek, pochylił się niżej i zorientował się, że Kathy też klęczy koło Tary, z drugiej strony.

– Mike zadzwonił po pogotowie. Trzeba ją zbadać, Jordanie.

Tara musiała ją usłyszeć, bo otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niej blado.

– Boli – powtórzyła.

– Musi boleć – odrzekła Kathy, biorąc ją za rękę. – Nie ruszaj się.

– Myślę... że nic mi nie jest. Ale nie chcę być ruda. Domek dla gości pomyślał chyba, że jestem tobą. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Jest pewnie po mojej stronie.

– Możliwe – zgodziła się Kathy. – Taro, jesteś ranna. Staraj się nic nie mówić. Zawieziemy cię do szpitala i wszystko będzie dobrze.

– Dziękuję – wyszeptała Tara, zamykając oczy. Jej palce ucisnęły dłoń Kathy.

Słyszeli już syrenę karetki pogotowia. W parę chwil później przez ogród szli sanitariusze. Kathy cofnęła się. Kiedy sanitariusze kładli Tarę na noszach, ta uczepiła się kurczowo ręki Jordana.

– Jordan, nie zostawiaj mnie. Ja... ja się boję! – wyszeptała.

Sam nie rozumiejąc dlaczego, Jordan nie miał ochoty jechać z nią karetką. Pomyślał, że to chamstwo z jego strony. Tak, jestem chamem.

Co za staromodne słowo. Zastanowił się, czy Tara je zna. Musiał jednak z nią pojechać. Bo była ranna.

– Jestem tutaj, przy tobie – powiedział spokojnie.

Podniósł wzrok. Kathy patrzyła na niego poważnym, nieprzenikniętym spojrzeniem. Prawie czuł, jak między nimi tworzy się dystans, jak znika ta bliskość, która pojawiła się niedawno.

Uświadomił sobie jednak, że w jej wzroku czai się również pytanie.

W jaki u diabła sposób to się stało? Jakim cudem ta dachówka spadła właśnie wtedy, kiedy przechodziła tamtędy Tara przebrana za Kathy?

Sanitariusze podnosili nosze. Tara czepiała się ręki Jordana.

Nagle pojawił się Jeremy. Przystojny, młody, w doskonałej formie. Mężczyzna, który nigdy nie tracił cierpliwości i który, jak się zdawało, ślepo ufał Kathy. Co to za związek u diabła? – zastanowił się Jordan z goryczą. W tej właśnie chwili młody osiłek patrzył na niego z poważną miną.

– Tutaj wszystko będzie w porządku – zapewnił go, jakby wyczuwając, że powinien przejąć opiekę nad Kathy.

Cóż, nie ma w tym pewnie nic dziwnego, bo przecież na Kathy ktoś napadł.

Tarę – w rudej peruce na głowie – zabierano właśnie do szpitala.

– Wróce, jak tylko będę mógł – oznajmił Jordan, patrząc kolejno na Kathy, na Jeremy'ego i na Mike'a.

– Nic nam nie będzie, Jordanie. Opiekuj się Tara! – odezwała się z uśmiechem Judy Flanagan, zakładając ręce na piersiach.

– Zostań z nią tak długo, jak będzie trzeba. Już ja ich zmuszę, żeby ćwiczyli, kiedy ciebie nie będzie.

– Oczywiście – włączył się Miles. – Damy sobie radę. Taro, kochanie, z tobą też będzie wszystko dobrze.

Pozostali także zapewnili Jordana, że nie ma się o co martwić. Tylko Kathy milczała. Zauważył, że stoi trochę z tyłu, podczas gdy inni tłoczą się wokół niego. Wsiadł do karetki i usiadł obok Tary. Tylne drzwi zatrzasnęły się. Wyrzwał przez okienko. Cholera. Nie miał ochoty opuszczać domu.

Palce Tary zacisnęły się konwulsyjnie na jego dłoni. Nie miał wyboru.

W domu został Mike. Mike nie opuści Kathy. Nic jej nie będzie. Mickey nie dopuści, żeby coś jej się stało.

A jednak Jordan nie mógł się doczekać, kiedy znajdą się w szpitalu, a on będzie mógł uwolnić dłoni z uścisku Tary i odejść od niej na chwilę. Żeby zadzwonić do Mike'a i upewnić się, że wszystko jest w porządku.

Peggy była doskonałą gospodynią. Jej propozycja, żeby napili się herbaty z czymś mocniejszym albo kawy z likierem, podziałała uspokajająco. Goście zaczęli wchodzić za nią do domu.

Tylko Kathy stała bez ruchu.

– Muszę zostać z tobą – powiedział stanowczo Jeremy.

– Idź, napij się czegoś i uważaj na moje córki. Mike jest gliną. Przy nim będę bezpieczna.

Jeremy pokręcił głową i odwrócił się.

- Mamo? – powiedziała Alex, zawracając.
- Zaraz przyjdę, kochanie. Chcę tylko zamienić parę słów z Mikiem.
- Zostaniesz z nią, dobrze? – zwróciła się Alex do Deana.
- Oczywiście. Będę tutaj.

Alex – wciąż niezbyt usatysfakcjonowana – poszła w stronę domu, oglądając się kilka razy przez ramię. Kiedy zniknęła, Kathy zaczęła mówić.

- Spadła dachówka! Akurat! Ona mogła zostać zabita!

Mike spojrzał na dach.

- Rano mogę wezwać ludzi, żeby zbadali sprawę.

Kathy pokręciła głową, zaciskając wargi.

– Psiakrew ! Wszyscy pojawili się tutaj natychmiast! Nikogo nie brakowało. W jaki sposób do cholery dowiemy się, co tu się dzieje?

– Każdy popełnia kiedyś błąd. Zostawia ślad. Spieszy się. Zapomina o jakimś drobnym szczególe.

Kathy podniosła ręce gestem rozpaczy.

– Wciąż usiłuję to uporządkować. Dziesięć lat temu zginął Keith i nawet mnie się zdawało, że przyczyną jego śmierci było przedawkowanie narkotyku. A Jordan już wtedy był przekonany, że popełniono morderstwo. Niezbyt to pochlebne, ale uważał mnie za jedną z osób podejrzanych. Potem zespół się rozpada, każdy żyje swoim życiem. Jordan planuje ponowne spotkanie i wtedy zaczynają się te dziwne telefony. Później ja zostaję napadnięta w ciemnym zaułku. A teraz znowu to. I znowu nie mamy zielonego pojęcia, co się dzieje! Tara została ogłuszona. Nie widziała nikogo. Ten wypadek został zaplanowany – z myślą o niej albo z myślą o mnie, nie wiadomo. Ale nikt nic nie widział. Wszyscy przybiegliśmy tu prawie równocześnie. Jednak ktoś sprawny

fizycznie mógł z łatwością zrzucić dachówkę, zsunąć się z dachu i wmieszać w grupę, a potem udawać, że jest niewinny i tak samo zmartwiony jak wszyscy.

– Kathy...

– Mike, to wszystko mnie tak przygnębia!

Dean westchnął i popatrzył na nią zmartwiony.

– Czy ktoś według ciebie powiedział albo zrobił coś, co mogłoby rzucić światło na to, co się działo dziesięć lat temu?

– Nie. Ja... – zaczęła Kathy i natychmiast przerwała.

Bo uświadomiła sobie, że kłamie. Był przecież Larry ze swoją historią. Przestraszył ją najpierw, a potem przyznał, że przemycał narkotyki. Miał powód, żeby zabić Keitha. Mógł zabić po to, by zmusić Keitha do milczenia. I nie dopuścić tym samym do wykrycia prawdy.

Co za idiotka ze mnie! Muszę o tym komuś powiedzieć!

Gdyby to zrobiła, Larry'ego zaczęto by podejrzewać o morderstwo...

Ona sama – w głębi duszy – już go podejrzewała!

A co, jeżeli to nie on? Czy ma prawo narazić go na takie podejrzania? Jego, człowieka, który zwrócił się do niej o pomoc?

Ale z drugiej strony ona miewała już w życiu kłopoty właśnie dlatego, że chciała komuś pomóc.

– Cholera, chciałabym, żeby nasz morderca popełnił choć jeden błąd!

– Kathy, nie spodziewaj się, że on go popełni bardzo szybko.

– Dlaczego?

– Dlatego, że ktoś, kto raz zamordował, nie zawaha się i zrobi to po raz drugi, jeżeli będzie mu groziło niebezpieczeństwo z tego powodu, że popełnił błąd.

Kathy pokręciła głową.

– Musimy go znaleźć, Mike! Jeżeli wkrótce nie rozwiążemy tej zagadki, to możliwe, że nie rozwiążemy jej nigdy!

W tej chwili w drzwiach pojawiła się Sally.

– Jordan dzwonił przed chwilą.

– Do mnie? – zapytała Kathy, ruszając w stronę domu. – Co z Tarą?

– Tara wyzdrowieje, a Jordan chciał mówić z Mikiem. Mike, on prosi, żebyś się z nim połączył z telefonu komórkowego.

Podawała szybko numer, a Mike jej podziękował, wyciągnął z kieszeni telefon i połączył się. Kathy odeszła na odległość kilku stóp, pragnąc usłyszeć rozmowę, a równocześnie nie chcąc przeszkadzać. Patrzyła na potłuczone dachówki. Nie życzyła Tarze źle i martwiła się tym, że młoda kobieta została poszkodowana, ale była też zdenerwowana tym, że w chwili wypadku miała ona na głowie rudą perukę.

Kathy westchnęła, patrząc na domek dla gości i uświadamiając sobie, że wygląda on dokładnie tak jak przed dziesięciu laty. Wzdrygnęła się, przypominając sobie nagle zapach dymu i widok płomieni buchających w niebo.

Odwróciła się, próbując pozbyć się wrażenia, że ktoś ją obserwuje, i podeszła do Mike'a, który przywoływał ją gestem dłoni.

– Tak, uważaj na siebie – mówił. – Cieszę się, że Tarze nie stało się nic poważnego. Oddaję słuchawkę Kathy.

Oddał jej z uśmiechem słuchawkę i odszedł w stronę domku dla gości. Zatrzymał się obok hibiskusa i pochylił nad rozbitą dachówką.

– Cześć, wszystko w porządku? – zapytała lekkim tonem Kathy.

– Wszystko gra – odpowiedział Jordan.

– Tara wyjdzie z tego?

– Robią badania, ale lekarz uważa, że ma lekki wstrząs mózgu, nic więcej.

– Jestem pewna, że szybko wyzdrowieje.

– Ja też. Ale trudno by mi było zostawić ją teraz samą.

– Słuchaj, Jordan, Tara jest ranna. A ja nie.

– Ona jest w szpitalu. Nic jej tu nie grozi. A ty jesteś tam...

– Z Mikiem, matką, twoim ojcem, naszymi dziećmi...

– Ten, kto rzucił w Tarę dachówką, myślał, że rzuca w ciebie.

– Nie mamy dowodu...

– Ale nie podoba mi się to wszystko. Nie doszliśmy jeszcze do niczego.

– Jak to nie? Przecież odkryliśmy, że to Tara przebrała się wczoraj w rudą perukę. – Kathy zawahała się. – Ale dlaczego? – zapytała.

Teraz on się zawahał.

– Ona myśli, że mnie się podobają rude kobiety.

– Co takiego?

Usłyszała w słuchawce jego ciężkie westchnienie.

– Ona się wczoraj przebrała i próbowała mnie znaleźć. Mówi, że natknęła się na tę perukę w magazynie kostiumów obok studia. Ale mnie nie było w domku dla gości; poszedłem do twojego pokoju. Pobiegłem za nią, ale ona się wymknęła i poszła na przystań. Wróciła okreśną drogą, dlatego ty jej nie widziałaś. Ale Mike ją zauważył, robiąc obchód. Przez cały dzień nie mogłem mi tego powiedzieć, bo ja byłem z wami na próbie. Zadzwoił do mnie w chwili, gdy ona zaczęła krzyczeć.

– No tak, to już wiemy, kto się przebierał – powiedziała cicho Kathy.

– Zgadza się. To wiemy. Ale w sprawie morderstwa nie posunęliśmy się ani o krok. Tary tu nie było, kiedy zginął Keith.

– Ona wtedy była jeszcze w pieluchach – powiedziała Kathy posepnie.
Ale zaraz dodała: – Jej tu nie było, ale...

– Ale co?

– Sądzę, że mimo to mamy odpowiedź.

– Odpowiedź na co? – zapytał Jordan tonem człowieka znużonego.

– Przypomnij sobie. Tamtej nocy, dziesięć lat temu, byłeś przekonany, że to ja biegłam do Keitha. Ale to nie byłam ja. Bo ja znajdowałam się wtedy w pokoju Bren. Chodziłam po pokoju i zobaczyłam, jak ty biegniesz przez patio.

– I co dalej?

– Problem polega na tym, że teraz przebierała się Tara i że dziesięć lat temu oboje mieliśmy rację. Ja nie byłam na patio, a osoba, którą ty widziałeś, była kimś innym, jednak widziałeś ją i myślałeś, że to ja. Wtedy, z jakiegoś powodu, ktoś też udawał, że jest mną. Tara mówiła, że znalazła perukę w magazynie kostiumów, tak?

– Tak – odrzekł cicho.

– Więc dziesięć lat temu przebierał się za mnie ktoś inny. Musimy się dowiedzieć, kto i dlaczego to zrobił w noc śmierci Keitha.

– To mogła być kobieta, ale równie dobrze mógł to być mężczyzna – stwierdził Jordan.

Kathy zmarszczyła brwi.

– Ja sądzą, że to była kobieta.

– Na jakiej podstawie? – zapytał. – Ja widziałem tę osobę ze sporej odległości. A dzisiaj przekonałem się, że mam do czynienia z Tarą, a nie z tobą, dopiero kiedy wziąłem ją na ręce.

– O, to dla mnie komplement – powiedziała ironicznie Kathy. – Lepiej być pomyloną z Tarą niż z mężczyzną!

– Chcę tylko powiedzieć, że byłem dość daleko. Ta osoba, która ciebie udawała, poruszała się płynnie i miała na sobie powiewną białą koszulę. Miała też długie włosy. Każdy mógł się tak przebrać. Tylko po co?

Kathy pokręciła głową, zapominając, że rozmawiają przez telefon i że on jej nie widzi.

– Nie wiem – powiedziała w końcu.

– Kathy, śpij dziś z Jeremym.

– Co?

Odsunęła słuchawkę od ucha i popatrzyła na nią zdumiona. Co on mówi? Czyżby wskutek tego wypadku uświadomił sobie, jak bardzo zależy mu na tej blond seksbombie? Czyżby przyszedł czas na to, by zapomnieli o wspomnieniach?

– Nie chcę, żebyś była sama – powiedział.

Oczy Kathy napęłniły się łzami.

– Jestem dorosła. Nie muszę z nikim spać.

– Kathy...

– Jordan...

– Co?

– Naprawdę chcesz, żebym z nim spała?

Milczał przez chwilę.

– Chcę, żebyś była bezpieczna – powiedział wreszcie.

– Ale czy...

– Nie, do cholery! Nie chcę tylko, żeby ci się coś stało.

Uśmiechnęła się.

– Nic mi się nie stanie. Pobędę trochę z Mikiem, a potem, kiedy się z nim rozstanę, ktoś przez cały czas będzie ze mną. Będę spała z mamą. Chyba że

ona śpi z twoim ojcem. Słuchaj, jak myślisz, czy między nimi naprawdę coś jest?

– A ty myślisz, że są za starzy na seks? – zapytał przekornie.

– Ja...

– Bo ja chciałbym mieć nadzieję, że za dwadzieścia parę lat nie będę na niego za stary.

– Najlepszy czas masz już za sobą. Tak powiedziała moja matka.

– Naprawdę tak powiedziała?

– Ale ja ciebie broniłam.

– Tak?

– To było przed... Zresztą nieważne. Powiedziała też, że ja mam najlepsze lata za sobą.

– Aha, no to jedziemy na tym samym wózku. No, ale teraz muszę już iść i dać się potrzymać za rękę. Czuję się okropnie z powodu tego wypadku.

– Ja też. Idź, zaopiekuj się Tarą. A ja będę bezpieczna, przysięgam.

– Jednak nie jestem zadowolony...

– Ja też nie. Ale nic mi nie jest. Dobranoc. Nie martw się o to, co się dzieje w domu.

– No dobrze...

– Dobranoc – powtórzyła z uśmiechem.

Czuła się dziwnie dobrze jak na okoliczności, w których się znajdowała.

Rozłączyła się. Podszedł do niej Mike.

– Jestem twoim bodyguardem.

Kathy uśmiechnęła się.

– Napij się kawy albo herbaty ze wszystkimi?

Bren, Alex i Angel najwyraźniej woleli własne towarzystwo, podobnie jak Gerrit i Sally, bo całej piątki nigdzie nie było widać. Peggy zrobiła kawę i herbatę, w czym pomógł jej Joe, a Larry pełnił funkcję barmana, nalewając hojną ręką likiery. Kathy wybrała likier Tia Maria i ze zdziwieniem stwierdziła, że wszyscy uważają fakt, że na Tarę spadła dachówka, za dziwny wypadek.

– Niech on lepiej będzie teraz dla niej dobry! Bo ona może wytoczyć mu za to proces – powiedział Larry.

– Ona nie jest taka – odezwała się Vicky Sue. – To bardzo dobra dziewczyna. Bardzo dobra, jak na kogoś o takiej urodzie. Prawda, Kathy?

Pytanie Vicky Sue było całkiem szczerze i niewinne.

– Tak, Tara to dobra, urocza dziewczyna.

Kathy, zmuszona przyznać. Vicky Sue rację, wiedziała, że absolutnie szczerze w jej wypowiedzi są tylko słowa: „Tak, Tara to” i „dziewczyna”.

– Uhm – mruknął Larry, obserwując Kathy i pijąc swoją „wzmocnioną” likierem kawę. – Ciekawe, że miała na głowie tę rudą perukę. Ciekawe, prawda?

Kathy wzruszyła ramionami.

– Nie jest moją rolą to oceniać.

– A kto to może ocenić, jeżeli nie ty? – roześmiała się Shelley i dodała, ścisząc głos: – Ona chciała wyglądać tak jak ty.

– To dziwne, że taka wspaniała dziewczyna chciała wyglądać jak ktoś inny – powiedział Larry.

Vicky Sue kopnęła go w kostkę.

– No przecież sama mówiłaś, że ona jest dobra – przypomniał jej Larry, patrząc spod oka.

– No tak – przyznała Vicky Sue.

– Jordan wciąż coś do ciebie czuje, prawda, Kath? – odezwał się Miles z życzliwym uśmiechem. – To zadziwiające, ale lata nie zmieniają pewnych rzeczy – dodał, uśmiechając się do Shelley.

– Lata wiele zmieniają – powiedziała Shelley trochę spięta.

– A co się zmieniło?

– Keith już od długiego czasu nie żyje – oznajmiła Shelley.

– Martwi pozostają martwymi – odezwał się kostycznie Derrick.

Shelley pokręciła przecząco głową, patrząc na Milesa.

– Wcale nie. W sprawach śmierci czas ma znaczenie.

– „Leczy rany”, tak? – roześmiała się Judy.

– „Leczy” czy „goi”? – zapytał Miles. – Hej, Kathy, ty jesteś redaktorką. Powinnaś to wiedzieć.

– Jeżeli ktoś chce być „wyleczony”, to „leczy” – odrzekła Kathy.

Znajdowali się na oszklonej werandzie, z której było wyjście na basen. Shelley siedziała na podłodze, opierając się o nogi Milesa. Vicky Sue przysiadła na stołku barowym, a Larry znajdował się za barem. Jeremy zajmował drugi barowy stółek obok Vicky Sue i trzymał w ustach pałeczkę do mieszania napojów, podczas gdy Derrick i Judy Flanagan usadowili się na wiklinowej huśtawce stojącej tyłem do okna.

Wszyscy wyglądali na tak cholernie zrelaksowanych. Czy to możliwe, że któreś z nich było odpowiedzialne za to, co się stało Tarze?

A poza tym dlaczego któreś z nich miałoby ją zaatakować? Chyba że... chyba że celem ataku była Kathy... dlatego, że się domyśla...

Otóż to. Sęk w tym, że się wcale nie domyślała. Nie miała pojęcia, kto i dlaczego zabił Keitha, chociaż wciąż zadawała sobie to pytanie. Mógł to zrobić każdy.

Jordan... z jej powodu. A także dlatego, że wciąż kłócił się z Keithem.

Ona sama... bo Keith niszczył jej małżeństwo i mógł doprowadzić do rozpadu zespołu.

Shelley... bo Keith się nią bawił i nigdy tak naprawdę jej nie kochał.

Miles... bo kochał Shelley i nie mógł się pogodzić z tym, że Keith się nią bawi.

Larry... hm. Ponieważ chciał, żeby Keith zabrał do wieczności wiedzę o tym, że to on przemycał narkotyki.

Derrick... bo Keith był lepszym od niego muzykiem.

Judy... bo Keith był lepszym muzykiem niż Derrick.

A Joe i Peggy też wtedy byli w domu. Może razem zaplanowali morderstwo, żeby uratować zespół i zachować pracę. O Boże, zaczyna być śmieszna. Była zmęczona. Wstała, patrząc na Mike'a. Jak oni sobie z tym poradzą?

– Zostajesz u nas na noc? – zapytała Mike'a Peggy. – Dam świeżą pościel do pokoju Tary. Albo wiesz co, domek dla gości jest pusty; możesz tam spać.

– Mam zamiar zdrzemnąć się trochę w ubraniu, na łóżku Tary. Na narzucie. Nie musisz nic robić, Peggy. Wyśpij się dobrze – odrzekł Mike.

– Nie wiem jak wy, ale ja mam ochotę się przespać – oznajmiła Kathy.

Jeremy też wstał.

– Ja też chyba już sobie pójdę.

Pozostali, jakby na jego komendę, także wstali. Pozbierali filiżanki i zanieśli do kuchni. Podziękowali Peggy i Joemu za kawę, poszli razem na

górze, na podeście pierwszego piętra powiedzieli sobie „dobranoc” i rozeszli się do swoich sypialni. Mike udawał, że prowadzi lekką rozmowę z Kathy i Jeremym, dopóki za pozostałymi nie zamknęły się ostatnie drzwi.

– Sprawdzę twój pokój – zwrócił się do Kathy i poszedł do jej sypialni.

– Możemy położyć się razem – uśmiechnął się Jeremy. – Wiesz, że jestem nieszkodliwy.

Kathy też się uśmiechnęła.

– Tak, wiem, ale to niepotrzebne. Nic mi nie będzie. Tym bardziej, że będziesz tuż obok.

Wrócił Mike.

– Idź do siebie i zamknij drzwi na klucz – powiedział.

– Dobrze.

Kathy pocałowała i jego, i Jeremy'ego w policzek, a potem czmychnęła do siebie i zamknęła drzwi. Postanowiła wziąć prysznic rano. Kiedy zaczynała się rozbierać, rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Podeszła do nich.

– Pani Treveryan?

Był to Angel. Tylko on mógł ją tak tytułować. Otworzyła drzwi, zaniepokojona, bo przypomniała sobie, że dziewczęta się o nią boją.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała pośpiesznie. I zaraz zniżyła głos. Nie chciała, żeby usłyszał ją Jeremy i też zaczął się niepokoić. Wyszła do holu i dała znak Angelowi, żeby poszedł z nią w stronę pokoju Alex.

– O co chodzi? – zapytała.

– Nic, nic złego się nie dzieje. Chciałem tylko z panią porozmawiać.

– A Bren jest z Alex? Tak jak się umawialiśmy?

– Tak.

– Porozmawiajmy tutaj.

Nie zapaliła światła. Zasłony były odsłonięte i w holu było dość widno.

– No więc, o co chodzi?

– Chciałem pani powiedzieć, co się stało zaraz po pani przyjeździe.

– Co masz na myśli?

Mimo słabego światła, zauważyła, że się zaczerwienił i że jest zmieszany.

Zniżył głos i powiedział pospiesznie:

– Wszystko to jest takie dziwne. Wiem, że pani i Jordan usiłujecie zorientować się, kto gdzie był. Gdzie i kiedy. Więc chcę, żeby pani wiedziała...

– Żebym co wiedziała? – zapytała Kathy.

– No więc tej pierwszej nocy, zaraz po pani przyjeździe, byłem w pani pokoju.

Wokół nich tańczyły cienie. Kathy patrzyła na ładną młodą twarz Angela.

Czy było w nim coś złowrogiego?

– Dlaczego? – zapytała.

– Bo Alex poprosiła mnie, żebym sprawdził, co się u pani dzieje.

– Dlaczego?

– Chciała się upewnić, że pani jest bezpieczna. Ale pani się obudziła, a ja wpadłem w panikę i uciekłem. Wróciłem, żeby przeprosić, ale pani była... No, nie wszedłem do pokoju, bo pani była...

Była z Jordanem. Ale przecież Angel miał być wtedy z jej córkami w mieście.

– Przecież ty pojechałeś z Jeremym i dziewczętami do South Beach...

– Zostawiłem ich w klubie i przyjechałem do domu. Alex bała się, że pani może grozić jakieś niebezpieczeństwo. Byłem tutaj zaledwie kwadrans. No i... przekonałem się oczywiście, że pani jest bezpieczna, więc...

- Powiedz Alex, że nie wolno jej wychodzić z domu.
- Już pani nas prosiła, żebyśmy nie wychodzili.
- To powiedz jej, że jej nie wolno tego robić aż do ślubu.
- Czyjego?
- Waszego. Jeśli do niego dojdzie.
- Czuję się okropnie. Nie chciałem podglądać.
- W porządku, Angel. Ja chcę wiedzieć, co tu się dzieje. To ważne. A teraz wracaj do moich córek i powiedz im, że u mnie wszystko w porządku.
- Najpierw odprowadzę panią do sypialni.

Nie sprzeciwiła się, a on odprowadził ją do drzwi. Otworzyła je, zapaliła światło i zaraz je zgasiła. Nie chciała, żeby ktoś wiedział, że rozmawiała z Anielem w holu.

– Jest spokój. Dziękuję ci.

Kiwnął głową, wciąż zaczerwieniony, i odszedł.

Kathy zamknęła dokładnie drzwi, a potem zamrugała w ciemności. Przed nią stała jakaś postać. Cień na tle ściany, ktoś, kto był w pokoju, kiedy otworzyła drzwi i kto się za tymi drzwiami ukrył.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i już miała krzyknąć, kiedy...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Jordan spojrział na zegarek. Było wpół do czwartej. Tara przechodziła kolejne badanie. Od chwili gdy znaleźli się w izbie przyjęć, lekarze zapewniali Jordana, że Tara wyzdrowieje, że czaszka jest mocna, gdyż jej rola polega na chronieniu mózgu. Jednak ponieważ mieli do czynienia z urazem głowy, podejmowali wszelkie środki ostrożności, a poza tym biedna Tara miała wstrząs mózgu.

Choć mogło to się wydawać dziwne, Tara bardzo dobrze czuła się w szpitalu. Czarowała lekarzy i pielęgniarki, rozdawała autografy, udzielała porad z dziedziny mody, mimo że była słaba. Jordan pomyślał, dość rozbawiony, że pomimo swego wyglądu cieplarnianej róży, jest twarda jak stal. Kiedy chciała kogoś oczarować, okazywała się silna, ale kiedy zostawali sami albo kiedy lekarz coś wyjaśniał, czepiała się jego ręki.

– Tak strasznie się boję, Jordanie – powiedziała raz dość cicho, ale tak, żeby usłyszała ją też pielęgniarka. – Nie zostawisz mnie dzisiaj samej, prawda? Proszę cię, nie rób tego.

Jeżeli kiedykolwiek wątpiła w swoje zdolności aktorskie, to po tej nocy nie miała żadnego powodu do takich wątpliwości. W jej ostatnich słowach pojawił się cień szloch. Wszyscy – lekarze, pielęgniarki i personel pomocniczy – popatrzyli na Jordana z zaciekawieniem, przyjmując oczywiście, że nawet mu do głowy nie przyszło opuścić taką wspaniałą kobietę, swoją kochankę, w takim nieszczęściu. Ale on wiedział, że jeżeli w domu działałoby się coś złego, pojechałby tam, bez względu na to, co oni myślą. Nie miał pojęcia, dlaczego właściwie tak się boi.

Dlaczego? – zapytał ironicznie sam siebie.

Więc już zapomniałeś o telefonach z pogrózkami, o nożu, który ktoś przystawił Kathy do gardła i o dachówce, która spadła Tarze na głowę?

Jednak po tym jak spadła ta dachówka, wszyscy natychmiast znaleźli się przy niej. Wszyscy. Derrick i Judy, Larry i Vicky Sue, Miles i Shelley, Peggy i Joe, dzieci, Kathy. Był tam także on sam. No i Mike. Byli wszyscy ci, którzy znajdowali się w jego domu dziesięć lat temu.

Przestał chodzić po pokoju Tary i usiadł przy jej łóżku. Podniósł słuchawkę telefonu i już miał wybrać swój domowy numer. Powstrzymał się jednak i wybrał numer komórkowego aparatu Mike'a.

Mike zgłosił się natychmiast.

– To ty, Jordan?

– Tak, Mike, to ja. Co u was?

– Jest spokojnie jak w kościele.

– Wszyscy w łóżkach?

– Tak.

– A Kathy?

– Sprawdziłem jej pokój i kazałem jej się zamknąć na klucz.

– Jesteś pewien, że wszystko u niej w porządku?

– Jordan...

– Tak, tak, Mike, wiem. Jesteś dokładny, niczego nie przegapisz.

Przepraszam.

– A jak się ma Tara?

– Króluje.

– Co?

– Nic, nic. Wiem, że chcesz się przespać, ale będę od czasu do czasu dzwonił. Wyśpisz się jutro, po moim powrocie, dobrze?

- Dobrze, oczywiście. Hej, Jordan. Ja czuwam.
- Wiem. Dziękuję ci.
- Odpocznij. Jeżeli możesz.
- Dobrze. A ty zadzwoń, jeżeli coś się stanie. Podał mu numer i odłożył słuchawkę.

Mike był gliną. I jego najlepszym przyjacielem. I znał Kathy. Od zawsze. Będzie ją chronił z narażeniem własnego życia. Ale jemu, Jordanowi, jakoś to nie wystarczało.

Wstał. Tarę właśnie wwożono na wózku inwalidzkim do pokoju. Pielęgniarka i sanitariusz rozmawiali po cichu, kładąc ją do łóżka. Tara była podłączona do kroplówki i monitora. Pielęgniarka i sanitariusz wyszli.

Tara z włosami rozsypanymi na poduszce wyglądała młodo, mizernie i ładnie. Wyciągnęła do niego rękę. Jordan podał jej swoją. Publiczności nie było.

– Zostaniesz ze mną, dobrze? – poprosiła.

– Tak.

Zamknęła oczy. Jordan pomyślał, że zasnęła, ale ona odezwała się:

– Ty wciąż ją kochasz, prawda?

W pierwszej chwili chciał skłamać.

– Jordan?

– Tak, możliwe, że tak.

– Ja po prostu tego nie rozumiem. Masz przecież mnie. A ja jestem gotowa zostać z tobą na zawsze.

– Taro, miłość to uczucie. Nie potrafimy go kontrolować, po prostu je przeżywamy. Ono ma większą władzę nad nami niż my nad nim.

– Ja cię kocham.

– Ja też kocham ciebie.

– Ale ją kochasz bardziej.

Uściskał jej dłoń.

– Taro...

– W porządku. Ale teraz zostań ze mną. Proszę cię. Ja się boję.

– Boisz się? Czego?

Przeszedł ją dreszcz. Zamknęła oczy.

– Sama nie wiem. Zdawało mi się dzisiaj, że wszędzie były cienie. Jakieś oczy. Ludzie, którzy mnie obserwowali. A potem ta dachówka...

Odpywała w sen. Pozwolił jej na to. Bała się, ale on też się bał. I powód jego strachu był równie niejasny.

– Kathy, nie krzycz, proszę cię, nie krzycz. To tylko ja, Shelley! Shelley!

Kathy poczuła taką ulgę, że omal nie upadła, bo ugięły się pod nią nogi.

Cofnęła się i usiadła na łóżku.

– Dlaczego na miłość boską czaisz się w moim pokoju?

– Bo muszę z tobą porozmawiać.

Kathy jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

– Masz zamiar do czegoś się przyznać.

– Kathy, tak, ja...

– Ale dlaczego ja mam tego słuchać? Shelley, ja...

– Kathy!

Ku zdumieniu Kathy Shelley podbiegła do łóżka, usiadła obok niej, objęła ją i przytuliła. Dygotała.

– Nie wiem, co się dzieje – szepnęła.

Kathy uwolniła się z jej uścisku i objęła ją uspokajającym gestem.

– Zaraz, zaraz, uporządkujmy to. Nie wiesz, co się dzieje, ale chcesz mi się do czegoś przyznać.

Shelley uśmiechnęła się niepewnie w ciemnościach.

– Chodzi o tę dachówkę... i napad na ciebie, który miał miejsce w sobotę. Kathy, to jest przerażające.

– Ale przecież nic na ten temat nie wiesz?

Shelley pokręciła głową.

– Wiem tylko...

– Że co?

Shelley przygryzła wargę.

– Słyszałaś tę rozmowę w łazience, prawda?

A więc o to chodzi. Shelley była jedną z tych osób, które rozmawiały wtedy szeptem. I myśli, że została przyłapana.

– Mów dalej – powiedziała po prostu Kathy.

– Larry nie chciał, żeby zespół się spotkał. To on telefonował do Jordana.

– Larry?

– Tak.

– A ty o tym wiedziałaś.

Shelley spuściła głowę.

– On mi kilka razy pomógł. Ja... ja też brałam narkotyki. Pozbyłam się nałogu. Osiem lat temu. Ale miałam dług wdzięczności wobec Larry'ego. Kilka razy, kiedy byłam na dnie, załatwił mi pracę. Miałam się dowiedzieć, czy przyjedziesz, bo on uważał, że jeżeli tego nie zrobisz, to nie dojdzie do spotkania zespołu. I bał się, że...

– Że co?

– No, że ty coś o nim wiesz. O jego uzależnieniu od narkotyków.

– O tym, że to on przemycał narkotyki wtedy, kiedy Jordan podejrzewał Keitha?

– Więc ty o tym wiedziałaś!

– Nie, nie wiedziałam. Larry przyznał mi się do tego dopiero teraz.

– Więc w końcu przestał to ukrywać.

– Tak. Ale wciąż jeszcze nie przyznał się do tego Jordanowi.

– A ty nikomu o tym nie powiedziałaś?

Kathy pokręciła głową.

– Chcę, żeby Larry sam się przyznał Jordanowi.

– Trudno ci będzie w to uwierzyć, ale Larry się zmienił. Vicky Sue ma na niego dobry wpływ. I wiem, że...

– Że co?

Shelley wzdygnęła się.

– Larry telefonował, Larry kłamał, Larry pozwolił, żeby o jego przewinienie oskarżano Keitha, ale, wierz mi, Kathy, on by tobie nie groził śmiercią.

– Ktoś jednak mi groził. Przez telefon. W piątek wieczorem.

Shelley pokręciła głową.

– To nie Larry. On nie mógł dzwonić w piątek wieczorem. Przez cały wieczór był z Vicky Sue.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. Powiedziała mi o tym Vicky Sue. Ona nie jest ani w połowie tak naiwna, jaką czasami udaje. W piątek nie pozwoliła mu się ruszyć na krok, przypominając, że jeżeli chce wrócić do zespołu, musi być uczciwy i szczery. Poza tym Larry nie wynająłby chuligana, który przystawiłby ci nóż do gardła. Sam też nie próbowałby cię zabić dziś wieczorem.

Kathy odchyliła się trochę, próbując dostrzec w ciemnościach twarz Shelley.

– Więc co według ciebie stało się Keithowi? I co się dzieje teraz?

Shelley nagle zakryła twarz rękami. Kiedy je opuściła, Kathy zobaczyła, że cicho płacze.

– Nie wiem! – powiedziała zachrypniętym głosem. – Ja go kochałam, uwielbiałam. Ale ty...

– Co ja?

– On kochał ciebie, a ty się też z nim widywałaś.

Kathy odetchnęła głęboko, próbując opanować gniew.

– To nieprawda.

– No to widywała się z nim jakaś kobieta, która wyglądała tak jak ty!

Nic dziwnego, że Jordan był taki pewny, że ona go zdradza. Przecież wszyscy, nie wyłączając Shelley, tak uważali.

– Słuchaj, Shelley, zapewniam cię, że nigdy nie spałam z Keithem. Nigdy. Ani razu. Przyjaźniłam się z nim, a on schodził na złą drogę. Próbowałam mu pomóc, ale mi się to nie udało. I to wszystko. Przysięgam.

Shelley odwróciła wzrok.

– Ja myślałam, że byłaś u niego w tę ostatnią noc.

– Nie powiedziałaś tego podczas śledztwa.

– Bo ciebie też kochałam. Byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Nie myślałam, że go zabiłaś, tylko że z nim byłaś. Nie zasługiwałaś na więzienie ani na krzesło elektryczne.

– Dziękuję – powiedziała Kathy ironicznie.

– Musiałam z tobą porozmawiać. Musiałam ci powiedzieć, co się dzieje z Larrym i ze mną. – Zawahała się, wzruszając ramionami. – Wyjaśnić to. Ja

bardzo chciałam wrócić. Podobnie jak Larry. Ale Larry się bał. Powiedział mi kiedyś, że ty potrafisz dowiedzieć się wszystkiego. A poza tym Derrick i Judy byli zawsze dość brutalni. Wytykali go palcami i mówili, że powinien odejść. No, może nie Derrick. Ale Judy tak. Larry naprawdę chce porozmawiać z Jordanem, tylko że teraz ma więcej na sumieniu! Kathy, my wszyscy baliśmy się chyba grzechów przeszłości.

– A jaki był twój grzech? – zapytała Kathy. – To Larry ma na sumieniu te narkotyki, a nie ty.

Shelley zawahała się.

– Miles. On był moim grzechem. Wykorzystywałam go, tak jak Keith wykorzystywał mnie. Ja go nie kochałam, a on mnie uwielbiał. Chronił mnie, zacierał zawsze ślady moich przewinień. Był gotów zrobić dla mnie wszystko. A ja go wykorzystywałam. – Wstała, wpatrując się w Kathy. – Wybaczysz mi? Zawsze byłaś dla mnie bardzo ważna, zawsze liczyłam się z tym, co myślisz.

Kathy też wstała i uściskała ją.

– Shelley, ja ci wybaczam. Ale to wszystko musi wyjść na światło dzienne. Dobrze? Porozmawiaj z Larrym, powiedz mu, że Jordan nie będzie go osądzał za to, co zrobił kiedyś. Musimy po prostu znać prawdę.

– Mnie się zdaje, że Larry już jest tego świadom – powiedziała Shelley schrypniętym głosem. – Kathy, dziękuję ci, że zechciałaś mnie wysłuchać. Dziękuję za to, że jesteś po prostu sobą.

– Wracaj do siebie i zamknij drzwi na klucz, dobrze? Shelley kiwnęła głową, a Kathy odprowadziła ją do drzwi.

A potem zamknęła je na klucz i położyła się.

A kładąc się, doszła do wniosku, że Larry to niezły gnojek. Czego się przed chwilą dowiedziała? Ano tego, że Larry to facet chytry i przebiegły, będący – według Shelley – gnojkiem z zasadami.

W momencie gdy w piątek ten ktoś dzwonił, przebywał ze swoją żoną. Jeżeli ta żona powiedziała Shelley prawdę.

Shelley rozpaczliwie kochała Keitha. A Miles rozpaczliwie kochał Shelley. Był gotów zrobić dla niej wszystko. To własne słowa Shelley. Czy oznacza to, że Miles był gotów zabić człowieka, który przysparzał jej tylu cierpień?

Kathy przewróciła się na drugi bok. Zaczynała ją boleć głowa. Zamknęła oczy, otworzyła je, położyła się na wznak i wpatrzyła się w sufit. Rzuciała się i przewracała przez dłuższy czas. Wreszcie zasnęła.

O dziesiątej rano rozpoczęli kolejną próbę – bez Jordana. Poszło im dobrze, chociaż nie bez pewnych potknięć. Byli zmęczeni, spięci. Wykonywali kolejne utwory po kilka razy, koncentrując się zwłaszcza na tych, w których śpiewały Kathy i Shelley, a unikając tych, w których były długie sola gitarowe. Ich wykonania wciąż brzmiały jak wykonania praktykujących muzyków, jednak czegoś im brakowało.

Wszystko, co dzisiaj robili, przypominało to, co robili w dzień śmierci Keitha.

O trzeciej zjawiał się Jordan. Wyglądał na wykończonego. Wziął prysznic i przebrał się, ale oczy miał zaczerwienione. Przeważnie wyglądał młodo jak na swoje lata, jednak dzisiaj miał twarz człowieka po czterdziestce. Przez parę godzin ćwiczyli pod jego kierunkiem i wszystko poszło doskonale. Miles radził sobie świetnie, zastępując Keitha. Wykonywali stare numery, a także „Cienie”,

którymi chcieli otworzyć i zamknąć koncert. Z Jordanem naprawdę szło im o wiele lepiej.

Kiedy wreszcie zakończyli próbę, ich nastrój był poważniejszy niż poprzedniego dnia. Jordan powiedział im, co jest Tarze – miała poważny wstrząs mózgu – i oznajmił, że po kolacji wraca do niej do szpitala.

Kathy, słuchając go, zastanawiała się, czy wskutek tego wypadku Tara nie przywiązała go do siebie mocniej. Podczas obiadu usiadła między Mikiem i Jeremym, chcąc dać Jordanowi do zrozumienia, że jest niezależna i nie potrzebuje litości ani opieki.

Po obiedzie Jordan poszedł do domku dla gości. Po chwili Kathy, Mike i Jeremy, którzy rozsiedli się obok basenu, usłyszeli odgłosy kłótni dobiegające z parteru. Kathy spojrzała na obu mężczyzn, zerwała się na równe nogi i pobiegła w stronę wejścia.

Jeremy chciał biec za nią.

– Niech idzie sama – powiedział Mike.

W chwili gdy Kathy była przy drzwiach, z domku dla gości wybiegł Larry.

– On jest wciąż taki sam! Zarozumiały drań! Według niego nikomu nie wolno popełnić błędu! – zawołał.

– Zaczekaj...

– Cholera, Kathy, a tobie co do tego? – krzyknął nagle Jordan, kiedy Kathy znalazła się wewnątrz.

Drzwi trzasnęły. Larry'ego już nie było. Jordan pakował rzeczy do małego neseseru, który stał otwarty na ladzie kuchennej. Wrzucił do środka brzytwę i zapiął suwak.

– Informuję cię, że Larry przemycał narkotyki.

- Dziesięć lat temu...
- Wiedziałaś o tym!
- Dowiedziałam się niedawno...
- Ale nie powiedziałaś mi o tym.
- Chciałam, żeby on sam to zrobił.
- Tak. Chciałaś też, żeby Keith ze mną rozmawiał. Zawsze wszystko wiesz i nie raczysz mnie poinformować! Czy wiedziałaś również, że Larry wykonywał te cholerne telefony?
- Nie...
- Dowiedziałas się niedawno – zadrwił. – Ale tego też mi nie powiedziałaś.
- Słuchaj, Jordan, do jasnej...
- On groził drugiej istocie ludzkiej śmiercią! Uprawiał różne gierki, omal nie zniszczył nas wszystkich, wystawił na pośmiewisko moją przyjaźń z Keithem, zniszczył nasze małżeństwo!
- Nasze małżeństwo zniszczyliśmy my sami! Gdybyśmy sobie ufali...
- Wyrzucam go.
- Co?
- Wyrzucam go. Do jutra ma się wynieść z tego domu. Zespół obejdzie się bez niego.
- Jordan, nie masz racji! On przecież nie musiał wyznać prawdy...
- Zrobił to, bo bał się, że prawda i tak wyjdzie na jaw!
- Ale zasługuje na to, żeby dać mu szansę. Shelley mówi, że jest czysty...
- No tak, Shelley! Następna pośredniczka i pocieszycielka! – powiedział niecierpliwie Jordan.

Był zmęczony, widziała to wyraźnie. Zmęczony i wściekły. Niezdolny do logicznego myślenia. Już raz odizolował się tak od niej, nie pozwalając jej przełamać bariery. Teraz to się powtarzało.

- Musisz dać mu szansę.
- Chcę, żeby się wyniósł z mojego domu.
- A ja tego nie chcę!

Stanął z nią twarzą w twarz. Miała przed sobą tego Jordana, którego zawsze kochała. Silnego, imponującego. Ale obcego.

– Wiesz co, Kathy? To nie jest już twój dom. Opuściłaś go. Pamiętasz? Opuściłaś ten dom i mnie.

– Miałam do tego prawo! – krzyknęła. – Nie słuchasz tego, co się do ciebie mówi, nie...

– Kathy, on ci groził śmiercią. Ktoś przyłożył ci nóż do gardła.

– Ale nie wiadomo, czy za to odpowiedzialny jest Larry...

– A teraz muszę cię przeprosić.

– Co takiego?

– Przepraszam, ale muszę wracać do szpitala.

– Aha.

– Mike będzie miał na oku pana Lawrence'a Haleya, więc będziesz bezpieczna.

– W porządku. Nie będziesz musiał ze mną spać, żeby mi uratować życie. Jordan chwycił neseser i już miał wyjść. Zatrzymał się jednak.

– To pewnie jest ci na rękę. Dość już natorturowałaś młodego Jeremy'ego, prawda? Nie musisz już ze mną spać, żeby go podniecić.

Stał tak blisko, że mogła go z łatwością spoliczkować. I zrobiła to – uderzyła z całej siły. A on zamarł w bezruchu, patrząc na nią. Natychmiast

zaprzagnęła to cofnąć, zaprzagnęła cofnąć wszystkie złe słowa, które padły między nimi. On się po prostu mylił! No tak, mylił się, pod warunkiem że nie myliła się ona, stając po stronie każdego, tylko nie po jego stronie. Jednak chyba zbyt surowo ocenił Larry'ego. Jest zmęczony, ostatnio żył w takim napięciu...

A ona przyczyniła się do zwiększenia tego napięcia.

– Zamknij się na klucz w swoim pokoju – powiedział krótko.

– Do diabła z...

– Zamknij się na klucz w swoim pokoju. Słyszysz?

– Słyszę. Ale pamiętaj, ja od ciebie odeszłam. Nie mam nic do powiedzenia w tym domu, a ty nie masz nic do powiedzenia w moich sprawach.

Chwycił ją za ramię.

– Ty idiotko! Masz się nie dać zabić!

Ścisnął ją tak, że ramię ją zabolowało. Wyrwała mu się.

– Zamknę drzwi na klucz, ale ty możesz iść do diabła. Larry ma rację. Jesteś zarozumiałym draniem.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła z domku dla gości.

Jordan, dygocząc na całym ciele, patrzył za nią. Kiedy minęła basen, pobiegł za nią przerażony Jeremy.

Boże drogi, pomyślał Jordan, znowu wypuszczam wszystko z rąk. Co się ze mną dzieje? Dziwne, pospieszne wyznanie Larry'ego sprawiło, że krew zaczęła w nim wrzeć. Przypomniawszy sobie natychmiast, jak wtedy rzucił się na Keitha i jak kłócił się z Kathy, jak ich oboje obwinił. A tymczasem się mylił. Teraz...

Czy teraz też się myli?

Nie miał pojęcia. Był wykończony. I zmartwiony. Tara była poszkodowana i powinien być znajdować się przy niej. Tak, powinien być przy niej, mimo że wolałby zostać w domu, bo bał się o Kathy. Wczoraj wieczorem nie miał racji, wątpiąc w to, że Mike potrafi ją ochronić. Był zmęczony, mylił się...

– Jordan?

Angel zapukał cicho do jego drzwi.

– Jesteś gotowy? – zapytał spokojnie. – Wyprowadziłem samochód.

– Możemy jechać. Ale wiesz co? Będę sam prowadził. I nie zostanę w szpitalu. Powiem Tarze, że w domu panuje takie napięcie, że muszę wracać.

Angel kiwnął głową.

– Ona na pewno to zrozumie – powiedział bez przekonania.

– Tak – zgodził się Jordan. – Kobiety. Są takie wyrozumiałe, prawda?

Angel uśmiechnął się nagle.

– Odkryłem, że są o wiele lepsze, jeżeli człowiek ma do czynienia z jedną naraz.

– No, świetnie. Mój przyszły zięć udziela mi życiowych rad!

Angel wzruszył ramionami.

– Ja po prostu jestem w tej chwili mniej zmęczony od ciebie.

– A, więc to dlatego. No to nie śpij i czuwaj nad domem. Ja wrócę, jak tylko będę mógł.

Jeremy pobiegł za Kathy do jej pokoju. Kiedy zamknęła drzwi, nie zdając sobie sprawy, że on podąża za nią, zapukał do nich cicho.

Wpuściła go, przytuliła się do niego i rozplakała się, kryjąc twarz na jego ramieniu.

– Myślałam, że sobie z tym poradzę, że mogę nawet z nim spać. Ale okazuje się, że to katastrofa. Byłam idiotką. Jemu na niej zależy, ona jest wspaniała...

– Cśś, Kath, cśś – uspokajał ją Jeremy. – Ludzie się kłóca, ale to nie znaczy, że się nie kochają.

– Ale taki właśnie był początek końca dziesięć lat temu.

– Więc nie dopuść do tego, żeby tym razem sprawy potoczyły się tak samo. Zmień coś.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zmień sposób postępowania. Nie kłóć się, albo kłóć się, ale zmusz go, żeby cię słuchał. On będzie cię słuchał. Tylko radzę ci: najpierw pozwól mu się wyspać.

Cofnęła się, ocierając łzy i próbując przekonać samą siebie, że jest zbyt dorosła, zbyt dojrzała, by czuć się zraniona i zagubiona. Ale zrezygnowała z tych prób. Nigdy nie będzie za stara na to, by przeżywać takie uczucia, a także uczucie ekstazy i uniesienia. Była jednak na tyle mądra, że zdawała sobie sprawę, iż Jeremy może mieć rację.

– Kathy, on cię naprawdę kocha.

– Tak myślisz?

– Nocne odgłosy wskazują na to niezbiecie.

Policzki Kathy poczerwieniały.

– Więc ty słyszysz...

– Nie jestem głuchy.

– O Boże.

– Ale ja nie z tego powodu uważam, że on cię kocha. Widziałem, jak z tobą rozmawia, jak na ciebie patrzy. Kathy, spójrz prawdzie w oczy: wróciłaś tutaj, bo nie mogłaś z niego zrezygnować.

– Musiałam z niego zrezygnować! Bo on był z Tarą...

Jeremy pokręcił głową.

– To nie powód. Wszyscy możemy być z kimś. Jeżeli chcesz go odzyskać, to tym razem nie uciekaj. Zachowaj się inaczej. Słuchasz mnie?

Kathy kiwnęła głową.

– Tak.

– Chcesz się czegoś napić przed pójściem spać?

– Masz na myśli ovaltine?

Roześmiał się.

– Nie. Proponuję amaretto z lodem. Dla mnie dni życia w luksusie są policzone. Chcę je wykorzystać do oporu.

– Oczywiście. Napijmy się.

Na dole panował spokój. Dziewczęta były przy basenie, wraz z Anżelem i rozciągniętym na leżaku Derrickiem. Jeremy przygotował drinki, a potem on i Kathy wyszli i usadowili się obok Derricka. Jeremy wstał, żeby odrzucić piłkę bawiącej się nią młodzieży.

– Dobrze się czujesz? – zapytał cicho Derrick.

Kathy spojrzała na niego pytająco.

– No wiesz, wieści rozchodzą się szybko. Wszyscy już wiemy, że Jordan pokłócił się z Larrym i że... Ty zawsze wszystkich broniłaś. I wiesz co? Kochaliśmy cię za to.

– Dziękuję za uznanie. Nie wiem jednak, czy miałam rację.

– Nie zawsze jest łatwo rozstrzygnąć, czy ktoś ma rację, czy nie. Ale wiesz, ja nigdy nie przypuszczałem, że się z Jordanem rozwiedziecie. Teraz, kiedy jesteście tu oboje – z dziećmi i rodzicami – wydaje się, że wasz rozwód nigdy nie nastąpił.

– A jednak to prawa.

– Pewnego dnia na pewno do siebie wrócicie.

– Popelniliśmy zbyt wiele błędów, których nie popelniliście ty i Judy. Jesteście wciąż małżeństwem. Dużo razem przeszliście. Nie kłóćcie się. Rozmawiacie jak ludzie.

Derrick roześmiał się.

– Miło mi, że to mówisz. Ale, Kathy, większość z nas widzi tylko zewnętrzną stronę życia innych ludzi. Nasze małżeństwo jest chyba dobre. Nie ma w nim podniecenia, mało się dzieje. Ale nie jest idealne. Przed laty miałem romans. Krótki. A potem Judy, chcąc się odegrać, udawała, że też kogoś ma. Byliśmy bliscy rozvodu. Uratowało nas to, że zaczęliśmy wieść mieszczańskie życie. Ja zacząłem pisywać piosenki reklamowe, a ona zaczęła być idealną mieszczańską żoną. Jakoś do siebie dojrzelśmy. Wy z Jordanem jesteście inni. Ale to oczywiste, że wciąż się kochacie.

– Oczywiste? – zapytała powątpiewająco Kathy.

– Tak. – Derrick poklepał ją po kolanie. – Biedna Tara. Zresztą może wcale nie biedna. To najpiękniejsza pod słońcem dziewczyna.

– To prawda. – Kathy milczała przez chwilę, a potem powiedziała: – Wiesz, nie chodzi o to, że ja siebie nie cenię, tylko... dlaczego on miałby mnie pragnąć?

– Bo jesteś piękną istotą ludzką! – zapewnił ją wesoło Derrick.

– To miłe, co mówisz. Naprawdę. Dziękuję ci.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Jeremy szedł w ich stronę. Kathy wiedziała, że obiecał Mike'owi sprawdzić jej pokój i dopilnować, żeby się zamknęła na klucz.

– Kiedy puścisz kantem tego Adonisa? – zapytał Derrick.

Kathy skrzywiła się.

– Ja z nim nigdy nie byłam – odparła po prostu.

Jeremy zdążył tymczasem do nich podejść.

– Pójdziemy na górę, Kath?

– Za chwilę.

Podeszła do basenu, do córek, aby je pocałować i przykazać im, żeby spały w pokoju Alex razem z Angelem.

Nadstawiła też mokry policzek Angelowi do pocałowania.

– On wraca – szepnął jej Angel. – To znaczy Jordan. Chciał tylko pojechać i wyjaśnić Tarze, dlaczego nie może z nią zostać.

– Dziękuję, Angelu.

Młody człowiek kiwnął głową i zanurzył się w wodzie.

– Jeremy, chodźmy na górę. Dobranoc, dziewczęta! Dobranoc, Angelu! – zawołała Kathy. Pomachali jej rękami, a ona schyliła się, żeby pocałować w czoło Derricka. – Dobranoc. Do zobaczenia przy śniadaniu – powiedziała.

Poszła na górę razem z Jeremym. Jeremy skrupulatnie sprawdził jej sypialnię. Kathy zamknęła na klucz drzwi prowadzące do holu, a następnie on, mówiąc jej „dobranoc”, przeszedł przez drzwi łączące ich pokoje i zniknął u siebie.

Kathy przebrała się w białą koszulę nocną i położyła się.

Zapatrzyła się w sufit.

Zaczęła sobie przypominać strzępy rozmów, jakie słyszała od przyjazdu na Star Island.

... Był gotów zrobić dla mnie wszystko... wszystko... ... i to go usprawiedliwia? ... Ja to zrobiłem... Musiałam ci powiedzieć...

Przewracała się na łóżku. Wpatrywała się w sufit. Mrużyła oczy. Do pokoju przez nie do końca zaciągnięte zasłony przedostawało się światło księżyca, po kątach czaiły się cienie. Kathy wstała, żeby zaciągnąć zasłony. Spojrzała w okno i wstrzymała oddech.

Jordan wrócił. Stał przy oknie. Domek dla gości był oświetlony od środka nikłym światłem lampy znajdującej się na dole, a sylwetka Jordana odcinała się na tle tego światła. Jordan obserwował ją.

Podniósł rękę, kiwając do niej.

Kathy, wściekła na niego, zaciśnęła zęby.

Jeżeli chcę, żeby wszystko było inaczej, muszę zmienić postępowanie, przypomniała sobie. Nie chciała okazywać dumy ani manifestować uporu, nie chciała go zmuszać, żeby do niej przyszedł. Chciała po prostu, żeby między nimi wszystko ułożyło się dobrze.

Odwróciła się szybko, otworzyła drzwi i pobiegła przez hol, a biała koszula i rude włosy popłynęły za nią w ciemności. Przebiegła przez patio, okrążyła krzewy i podbiegła do bocznych drzwi domku dla gości.

Wbiegła do środka.

I dopiero wtedy przekonała się, że to nie Jordan do niej kiwał.

Dopiero wtedy rozpoznała osobę, która chciała ją zamordować. Bo w chwili gdy weszła w mrok, na twarz spadła jej szmata nasycona środkiem odurzającym.

Wszystko zaczęło się układać w spójną całość. Za późno. Upadła na podłogę...

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Taro, wiesz dobrze, że nic ci nie będzie. Wypiszą cię ze szpitala rano, a ja po ciebie przyjadę. Boję się teraz zostawić dom bez opieki.

– Powiedz raczej, że to jej nie chcesz zostawić bez opieki – odrzekła Tara tonem pełnym pretensji.

Wyglądała wspaniale. Namówiła pielęgniarki, żeby ją wykapały, umyły jej głowę i ubrały w coś różowego i leciutkiego jak pianka. Była piękna. I znowu królowała. Do szpitala przyjechali dziennikarze, żeby z nią przeprowadzić wywiad. Bóg jeden wie, co będą teraz wypisywali.

Właściwie nic mnie to nie obchodzi, pomyślał Jordan. Interesowało go tylko, czy Kathy wyjdzie z tego cała i zdrowa. Inni oczywiście też. Dlaczego wydaje mu się, że to właśnie Kathy grozi największe niebezpieczeństwo? Bo oni wszyscy jej się zwierzali, bo powierzali jej swoje sekrety? Bo była serdeczna, troskliwa, gotowa ich bronić...

Nagle poczuł, że bardzo się o nią boi.

– Taro, przepraszam cię. Muszę wracać. Przyjadę po ciebie rano.

Ruszył w stronę drzwi. Tara chwyciła go za rękę.

– Musisz po mnie przyjechać. Ja jestem znaną osobą, nie wolno ci mnie upokorzyć.

– Ależ wcale nie mam takiego zamiaru – zapewnił ją.

Pocałował ją w czoło, uwolnił dłoń z jej uścisku i wyszedł z pokoju. Niecierpliwie czekał na windę mającą zawieźć go na parter.

A potem, już na dole, ruszył biegiem w stronę samochodu.

Kathy trochę oprzytomniała. Czuła się tak, jakby ważyła milion funtów. Nie mogła ruszyć ani ręką, ani nogą. Z wielkim wysiłkiem otworzyła oczy. Pokój kołysał się. Wszystko było zamazane.

Patrzyła na siebie. Na falujące, rozmazane odbicie samej siebie. Zdumiewające. Zdawało jej się, że ma przed oczami krzywe zwierciadło. Jej odbicie uśmiechnęło się. Nie było nią. Bo ona się nie uśmiechała.

Spróbowała coś powiedzieć. Ale nie mogła poruszyć ustami. Wiedziała, że powinna krzyczeć, a nie była nawet w stanie przemówić szeptem.

– To ty... – wydusiła wreszcie z siebie. – To ty spałaś z Keithem.

– Prędzej czy później musiałaś to odkryć. Szczerze mówiąc, Keith był tak oddany tobie, że myślałam, iż przed śmiercią powie ci o naszym romansie. Ale chyba tego nie zrobił. Chciał być takim Lancelotem, uwielbiać cię z daleka. Różnica między nim a najśłynniejszym z rycerzy Okrągłego Stołu polegała na tym, że za bardzo lubił kobiety i że ta głupiutka Shelley była gotowa z nim spać zawsze i wszędzie... Jednak on wolał moją grę. Boja udawałam, że jestem tobą. Potrafiłam mówić i śmiać się tak jak ty. Kto wie, może on sobie wyobrażał, że kocham się też tak jak ty. Peruka działała na niego inspirująco. Reszta szła za tym.

Judy Flanagan odsunęła się od łóżka stojącego w sypialni domku dla gości i uśmiechnęła się. Światło przed oczami Kathy wciąż falowało. Kathy spróbowała poruszyć rękami. Nie udało jej się to. Skupiła całą wolę, chcąc się stoczyć z łóżka. Także na próżno.

Zdołała tylko wyszeptać:

– Co... ?

– Uśpiłam cię chloroformem, a potem wtłoczyłam ci do gardła sporą dawkę środka zmniejszającego napięcie mięśni. Te środki odurzające cię nie

zabiją. Nie zabiły Keitha, chociaż brał je w sporych dawkach z własnej woli. Ależ z niego był idiota! Zawsze wszystko próbował zepsuć.

Kathy mówiła z wielkim trudem. Starła się więc, żeby każde słowo było ważne.

– Dlaczego... go zabiłaś?

– Groził, że powie o wszystkim Derrickowi i Jordanowi. Derrickowi potrzebny był zespół. Ja też go potrzebowałam. Widzisz, ty jesteś cudowną, wspaniałą Kathy! Będąc z Jordanem robiłaś karierę jako piosenkarka. A bez niego też dałaś sobie radę – zostałaś ważną osobą w świecie wydawniczym. Nigdy nie wątpiłaś w siebie, nigdy nie straciłaś odwagi, zawsze byłaś tą wspaniałą, cudowną Kathy. Nawet Keith widział w tobie ideał. A ze mnie się wyśmiewał. Próbowałam mu pomóc, kiedy Jordan był taki na niego wściekły, ale on się tylko śmiał i powiedział, że nic dla niego nie znaczę, że mnie nie potrzebuje. Nie obchodziło go, czy zespół się rozpadnie. Jordan powiedział, że wszystko skończone, więc niech tak będzie – tak uważał. A poza tym na pewno powiedziałby Derrickowi o naszym romansie.

No tak...

Powinna była to dostrzec, ale nie dostrzegła. Gdyż inni mieli bardziej oczywiste motywy. Podejrzewała Larry'ego, małego człowieczka, który mógł zabić Keitha, bo nie chciał dopuścić do ujawnienia swojego sekretu. Shelley mogła go zabić w szale zazdrości, a Miles mszcząc się za Shelley. – Ale Judy... Judy nie lubiła ich wszystkich. Pragnęła znaleźć się w świetle reflektorów, odegrać się na mężu za jego zdrady. Nie kochała Keitha, ale Keith był człowiekiem niezwykłym, utalentowanym.

– Zaszkoziłam ci, przebierając się za ciebie. Doprowadziłam do tego, że Jordan podejrzewał swoją idealną żonę o to, że spała z jego najlepszym

przyjacielem. Tamta noc była dziwna. Tak naprawdę to nie zamierzałam go zabić. Ale on był tak cholernie zadufany w sobie. Taki zarozumiały. Obrażał mnie. Groził mi. I przez cały czas się śmiał. Bawił się zapalniczką. Rozwścieczył mnie. Byłam tak wściekła, że miałam ochotę go zbić. Zbić go tak, żeby została z niego krwawa miazga. Chciałam mu wyrwać serce z piersi. Boże, jak ja go wtedy nienawidziłam. A potem zauważyłam narkotyki. Był pod ich wpływem. Śmiał się ciągle, kiedy ja zaczęłam rozpylać lakier do włosów. Wyobrażasz to sobie? Zawsze lubiłam ogień. Wiedziałam, jak wzniecić pożar. A on miał tutaj mnóstwo aerozoli. Dzięki nim dom palił się bardzo długo...

Kathy z większą łatwością poruszała teraz oczami. I ustami. Mogła już przełykać.

– Ja nie biorę narkotyków. Wszyscy to wiedzą. Ktoś się domyśli. Nie uda ci się to po raz drugi.

Judy pochyliła się nad Kathy tak nisko, że peruka zawisła tuż nad jej twarzą. Roześmiała się cicho.

– Wszyscy wiedzą, że pokłóciliście się znowu z Jordanem. Jeżeli wydałoby się, że Keith został zamordowany, Jordan byłby pierwszym podejrzanym. Był zazdrosny, a wszyscy wiemy, że łatwo wpada w okropną wściekłość. Nienawidził Keitha, bo myślał, że Keith sypia z jego żoną.

– Jordan jest w szpitalu.

– Ukradłam Milesowi środek zmniejszający napięcie mięśni – mówiła dalej Judy. – On, biedak, miewa bóle kręgosłupa. Przyszłaś tutaj, bo czułaś się opuszczona. Chciałaś odzyskać męża. Cóż, zawsze ta sama stara historia. Straciłaś go, bo związał się z młodą kobietą. Co za wstyd. Jakie to smutne. Takie rzeczy się zdarzają. Jesteś teraz starsza. Ładnie się starzejesz, ale jesteś coraz starsza. Nie możesz się z tym pogodzić; nie masz po co żyć. Dlaczego

nie miałybyś zranić Jordana, popełniając samobójstwo? Za to, że cię upokorzył? Dlaczego nie miałybyś spalić się na popiół tak jak jego najlepszy przyjaciel, z którym przyprawiałaś mu rogi?

– Judy, tym razem cię złapią.

– Być może. Ale to jest moja jedyna szansa. Ludzie ci się zwierają, Kathy. Derrick mógł ci powiedzieć coś, co mnie zdemaskowało. Oczywiście on myślał, że ja tylko udaję, że mam romans. Zawsze lubił gry. Gry w seksie, przebieranki, fantazjowanie. Bez niego nie wpadłabym na pomysł, żeby się przebrać za ciebie. Gdybyś sama do tego nie doszła, on mógłby cię naprowadzić na tę myśl. Gdybyśmy pobyli tu trochę dłużej, domyśliłabyś się wszystkiego. Usiłowałam do tego nie dopuścić. Wynajęłam płatnego mordercę, żeby was śmiertelnie przeraził. To się nie udało. Jordan uparcie dąży do poznania prawdy. Nie może się pogodzić z tym, że winowajca tak po prostu spłonął. Bo Keith był winien. Był narkomanem, to jest fakt, mimo że to nie on szmuglował narkotyki. Wykorzystywał innych. Zasłużył na to, co mu się przydarzyło. No, a ta mała idiotka, Tara. Kto mógł przypuszczać, że ona też się przebierze? Gdybym rzucała celniej, ona by teraz nie żyła. Tymczasem będzie żyła i pomoże Jordanowi oplakiwać ciebie. Czarująca perspektywa, prawda?

Kathy spróbowała przekręcić na bok głowę. Chciała obserwować Judy, która przeszła przed pokój, zdjęła perukę i wzięła z toaletki duży pojemnik z lakierem do włosów. Rozpyliła lakier. Pokój wypełnił jego intensywny zapach.

Judy podeszła do łóżka i z uśmiechem zaczęła spryskiwać pościel i ubranie Kathy. Kathy znów poruszyła głowę, próbując poruszyć też rękami i nogami. Widziała teraz szafkę nocną, na której Judy zgromadziła pojemniki ze sprayami do odkurzania. Wszystkie były łatwo palne. Judy spryskiwała właśnie, ciągle z uśmiechem na ustach, dywan i zasłony.

– Tego nie będzie można udowodnić ponad wszelką wątpliwość – powiedziała. – A w sądzie to jest nieodzowne. Trzeba winę udowodnić ponad wszelką wątpliwość.

– Judy, nie rób mi tego. Ja cię nigdy nie skrzywdziłam.

– Ależ skrzywdziłaś.

– W jaki sposób?

– Nigdy tego nie zrozumiesz, nigdy. Ty nigdy nie byłaś outsiderką, nigdy nie zbierałaś okruchów z czyjegoś stołu. Nie stałaś za kulisami, kiedy publiczność wiwatowała na cześć innych. Zresztą teraz nie będzie już więcej żadnych wiwatów. Bo kiedy skończy się śledztwo, wszyscy rozjedziemy się do domów.

To powiedziawszy, sięgnęła z uśmiechem do kieszeni.

Wyjęła pudełko zapalek.

– Pozdrów tam ode mnie Keitha i powiedz mu, że pewnego dnia spotkam się z wami w piekle.

Zapaliła zapalną. Czerwono-żółto-błękitny płomyk skoczył w górę.

Upuściła zapalną i, wciąż z uśmiechem na ustach, patrzyła, jak ogień morzem płomieni ogarnia pościel.

Na drodze nie było żadnego ruchu. Jordan pędził na złamanie karku, nie rozumiejąc, dlaczego ogarnęła go nagle taka panika. Wpadł na most prowadzący na wyspę, ignorując wszystkie mijane obiekty.

Dojechał do domu i ze zdumieniem stwierdził, że panuje tu zupełny spokój, światła palą się jak zwykle i właściwie nic się nie dzieje.

Jednak kiedy, zahamowawszy z piskiem opon, wyskoczył z samochodu, zobaczył ogień wystrzelający nagle ponad dach. Palił się domek dla gości.

Mike obudził się i w pierwszej chwili nie miał pojęcia, co go wyrwało ze snu. Nie usłyszał niczego.

Ale w następnej chwili zorientował się, że powietrze jest jakieś dziwne. Że czuje zapach dymu...

Wyskoczył z łóżka. Rzucił się do okna. Wykręcił 911. I wybiegł z pokoju.

– Pali się!

Odruchowo skierował się do pokoju Kathy. Zaczął walić w drzwi. I wołać ją głośno po imieniu.

Prześcieradła zapaliły się natychmiast. Kathy zdołała krzyknąć i próbowała stoczyć się z łóżka. Boże! Jej krzyk był niemy.

Stoczyła się jednak na podłogę. Upadek ogłuszył ją. Oszołomiona leżała tam, gdzie upadła, uświadamiając sobie z przerażającą jasnością, że płomienie rozprzestrzeniają się błyskawicznie i że dym zaczyna już wypełniać pokój.

Usłyszała śmiech Judy. Przeszedł ją zimny dreszcz. Ta kobieta to psychopatka. Ten wniosek był absurdalny, bo doszła do niego zbyt późno...

Widziała, że Judy szykuje się do odejścia, że chce uciec przed płomieniami, zanim te ją pochłoną. Cała obolała, nadludzkim wysiłkiem woli zdołała doczołgać się do nóg łóżka, podcinając nogi uciekającej.

Judy upadła z krzykiem, uderzając głową o kant łóżka. Tracąc przytomność, spojrzała na Kathy szklanymi oczami.

Kathy znów nadludzkim wysiłkiem zaczęła przesuwać się po podłodze.

Przy każdym ruchu jej ciało zmagало się z bólem i z paraliżującym je narkotykiem.

Przesuwając się powoli i z wysiłkiem, zobaczyła, że ogień z gwałtownym sykiem ogarnął zasłony, które stanęły w płomieniach. Łóżko było teraz piekłem.

Ktoś musi tu przyjść! Boże, co za szczęście, że udało jej się spaść z łóżka! Ktoś musi się tu pojawić!

Dym spowijał teraz wszystko. Kathy kaszłała, krztusiła się i przesuwiała cał po calu.

Schody. Pełznąc jak wąż, minęła ciało Judy. Czyniła rozpaczliwe wysiłki, by dotrzeć do schodów. Dotarła do nich. Posunęła się dalej, zsuwała się.

– Nie! – zaprotestowała nagle bezgłośnie.

Bo Judy wstała i dogoniła ją. Ze strasznym rumorem spadła ze schodów. Upadła na Kathy, która znajdowała się już na podeście. Kathy zaczęła się szarpać i zaraz uświadomiła sobie, że Judy leży nieruchomo i bezwładnie. Straciła przytomność, a jej ciało całym swoim ciężarem przygniatało Kathy do podłogi.

Kathy słyszała szalejący ogień. Na parterze paliły się już zasłony. Języki ognia tańczyły na schodach. Sofa stanęła w pomarańczowych płomieniach.

Kathy czołgała się dalej. Łokcie wpierała w podłogę, palce nóg szukały oparcia. Drzwi były tak blisko. I tak strasznie daleko. Dym, o mój Boże, dym ją oślepiał, dostawał się do płuc. Nic nie widziała, nie mogła myśleć, nie była w stanie walczyć. Jednak musi, musi walczyć...

Jej oczy napełniły się łzami, była bliska hysterii. Postanowiła trzymać się jak najbliżej podłogi. Czołgała się nadal, a sekundy wydawały jej się wiecznością. Modliła się...

A potem poczuła na plecach czyjeś ręce. Zorientowała się, że odzyskała głos. Krzyknęła, przypuszczając, że to Judy chce ją wciągnąć z powrotem w

plomień. Wciągnąć ją w nie – całkiem przytomną i świadomą tego, co się dzieje. Na wpół sparaliżowana nie będzie w stanie uciec przed płomieniami. I...

Umrze.

O Boże, umrze.

Musi czołgać się dalej, musi walczyć z dymem, z kaszlem, z gorącem, z płomieniami, które już prawie ją liżą, Boże, o Boże...

Ktoś próbował ją objąć, dźwignąć. Och, dobry Boże, może to pomoc.

Obejrzała się z wysiłkiem. Nie, to nie pomoc! To Judy! Judy z osmaloną twarzą i dzikim wzrokiem. Trzyma coś w ręce. Przypalony, wciąż dymiący kawał drewna. Wydaje okrzyk wściekłości i robi zamach.

Kathy krzyknęła przeraźliwie.

– O Boże kochany! – zawołała Vicky Sue, siadając na łóżku. – Larry, obudź się do cholery!

Haley zerwał się z pościeli, oszołomiony, na wpół śpiący. Vicky Sue szarpnęła go za ramię, wskazując okno. Domek dla gości stał w płomieniach.

– O rany! – krzyknął Larry. – To niemożliwe! Dzięki Bogu Jordan jest w szpitalu. To niesamowite. Ten cholerny domek znowu się pali!

Derrick Flanagan obudził się.

– Judy?

Pomacał łóżko obok siebie. Judy nie było. Usłyszał krzyki.

– Judy? – powtórzył drżącym głosem.

Dziesięć lat temu było tak samo. Obudził się, słysząc krzyk „Pali się!” i Judy też nie było w łóżku.

Ukrył twarz w dłoniach. Z jego gardła wyrwał się szloch. Boże, nie... A jednak – tak.

Zaczęli gromadzić się na patio. Dokładnie tak samo jak kiedyś.

Miles i Shelley. Larry i Vicky Sue. Miles kazał im trzymać się z daleka, a sam próbował wejść do płonącego domku. Z początku cofnął się, bo nie wytrzymał żaru, ale później Larry przyniósł mu szlauch. Miles oblał się wodą i wszedł ponownie.

W tej chwili z głównego budynku wybiegła z krzykiem Alex.

– Moja matka! – wołała. – Nie ma jej w sypialni! O Boże, mama!

Łzy płynęły jej po policzkach. Rzuciła się w stronę domku dla gości.

– Zatrzymajcie ją! – zawołała Shelley. – Na miłość boską, nie dajcie jej tam iść! Tam jest piekło!

W tym momencie wkroczył do akcji Miles, próbując powstrzymać Alex, ale ta uderzyła go i wyrwała mu się. W tejże chwili złapał ją ktoś inny.

– Wracaj!

Przerażona Alex stanęła jak wryta, patrząc na mężczyznę, który znajdował się przed nią. Był to jej ojciec.

– Mama! – krzyknęła Alex histerycznie.

– Wracaj! Ja ją wyprowadzę!

– Jordan! – zawołał Miles. – Nie możesz...

Ale Jordan mógł. Minał Mike'a i, oblany wodą przez Larry'ego, wszedł do domku.

Sally, Gerrit, Bren i Jeremy wybiegli z domu. Sally szlochała. Jeremy chwycił Bren, która chciała pobiec za ojcem. Gerrit objął Sally.

– On ją wyprowadzi. Uwierz mi. Wyprowadzi ją żywą. Trzeba ufać.

* * *

Jordan usłyszał krzyk Kathy, przeskoczył przez płonący cyprys, który spadł z dachu, i przedarł się przez kuchnię. Kathy znajdowała się przy drzwiach i w tej samej chwili uniknęła ciosu, który chciała jej zadać stojąca

nad nią złowroga postać. Ta postać krzyczała coś z wściekłością, ponownie zamierzając się czarnym kawałem drewna. Jordan wydał z siebie ryk i rzucił się na atakującą. Odepchnął ją od Kathy, gotów zmierzyć się z każdym wrogiem.

Judy. Judy Flanagan. Był tak zdumiony, że przez moment stał nieruchomo, gapiąc się na nią.

– Boże drogi! – wyszeptał.

Judy z krzykiem zamierzyła się na niego. Odskoczył. Ona natarła, on zrobił unik. Wrzasnęła coś i upadła na płonącą sofę.

W tej chwili do domku wpadł Mike. Na głowę i ramiona miał narzucony mokry szlafrok.

– To Judy! Wynieś ją! – zawołał Jordan. – Ale uważaj!

Ukląkł obok Kathy. Kathy leżała bez ruchu. O Boże, dym. Tyle dymu.

Wymówił szeptem jej imię i zaczął je bezwiednie powtarzać. Wziął ją na rękę, modląc się żarliwie. Boże, nie daj jej umrzeć. Nie daj jej umrzeć, nie daj jej umrzeć, Boże...

Wybiegł z domu, niosąc ją na rękach. Potknął się i upadł na trawę. W tej chwili w domku nastąpił wybuch. Z okien posypało się szkło, płomienie buchnęły w noc. Jordan przykrył Kathy własnym ciałem i równocześnie usłyszał syreny.

Uniósł się, wpatrując się w nią i wciąż się modląc, raz głośno, raz w milczeniu.

Jej oczy były otwarte.

– Cześć.

Głos miała zachrypnięty od dymu, na policzkach ciemne smugi, a oczy bursztynowe jak dobra whiskey. Była piękna. Piękniejsza niż kiedykolwiek.

– Dzięki Bogu, wiesz, kiedy należy wrócić do domu – wyszeptała z wysiłkiem.

Uśmiechnął się do niej, dygocząc na całym ciele. Dzięki Ci, Boże, dzięki, wielkie dzięki...

– A ty? Czy i ty wiesz to także?

Uśmiechnęła się.

– Tak. Chyba tak. Zresztą, sama nie wiem. Czy to jest zaproszenie?

– Może. To znaczy tak, oczywiście.

Uśmiechnęła się znowu, a potem się skrzywiła. W gardle ją paliło. Bolały ją płuca i głowa.

– O Boże! – powiedziała z wysiłkiem. – Judy... ona tam została.

– Mike się nią zajmie.

Kathy kiwnęła głową. Nagle wszędzie pojawili się strażacy. Kathy i Jordan nie mogli dłużej rozmawiać, bo do Kathy przypadły Alex i Bren, i płacząc i śmiejąc się na przemian, zaczęły ją ścisnąć i całować. Tuż obok znaleźli się też Sally i Gerrit. A także Shelley i Miles.

Uściski dziewcząt były tak mocne, że aż ją bolało. Cudowne. I cudownie było czuć, że i ona może uścisnąć córki.

Robiła to jednak tylko przez chwilę. Zaraz podeszli do niej sanitariusze i położyli ją na noszach. Jordan zdołał jej wyjaśnić, że muszą się nią zająć lekarze, bo nawdychała się dymu. A ona, patrząc na niego, uświadomiła sobie, że jego twarz wygląda dziwnie, bo ogień opalił mu brwi. Zdawał się tego nie zauważać. Pojechał z nią karetką, trzymając ją za rękę.

– To była Judy – powiedziała Kathy niedowierzającym tonem.

– Wiem.

– To dziwne. Nie domyślaliśmy się tego.

Wziął jej dłoń w obie swoje dłonie.

– No cóż, życie przypomina ten twój świetny maszynopis. Ten, który dopiero co kupiłaś dla swojej firmy. Jest tyle rzeczy, które wydają się oczywiste. Mamy skłonność wierzyć w to, co widzimy, nie starając się przeniknąć pozorów. Nie ufając instynktom. Ja powinienem był zaufać tobie.

– To prawda.

– A ty nie powinnaś była mnie rzucić.

– Być może. Ale ty byłeś łotrem.

– Zgoda. Wciąż nim jestem – czasami. Chcesz mimo to wyjść za mnie?

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście.

– Z Osilkim nie będzie żadnych problemów?

Uśmiechnęła się znowu, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie, jeżeli zaprosimy na wesele jego kochanka. Ten kochanek to też wspaniały człowiek. Polubisz go, zobaczysz.

Popatrzył na nią zaskoczony. A potem zaczął się śmiać.

– Och, zasłużyłem na to. Cholera! Mąż zawsze dowiadyuje się ostatni.

– Były mąż.

– Wkrótce będę aktualnym.

– A co z Tarą?

– Och, sądzę, że da sobie radę. Obiecałem jej dyskretne rozstanie. Ze względu na jej karierę.

– Aha!

– Więc wyjdiesz za mnie, urodzisz mi dziecko, i tak dalej?

– Ja już dwa razy urodziłam ci dziecko. Pamiętasz te śliczne malutkie dziewczynki?

– O, tak. Nie mógłbym ich zapomnieć.

Dojechali do szpitala. Okazało się, że na dyżurze jest pielęgniarka, która przyjmowała do szpitala Tarę.

– Ojej, panie Treveryan, jakie pan ma powodzenie u kobiet!

– O tak, to prawda – przytaknęła Kathy.

Była pokryta sadzą, wyglądała okropnie. Podobnie jak on. Przy czym on na dodatek miał opalone brwi.

Ich wygląd nie miał jednak żadnego znaczenia. Kathy postanowiła znaleźć w sobie siłę. Było to łatwe, kiedy on był blisko. Stała na palcach, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go.

Nasze najlepsze lata, postanowiła, właśnie się zaczynają.

EPILOG

Oczywiście, ze względu na okoliczności, koncert Błękitnej Czapli został odwołany. Judy przeżyła pożar, ale Derrick był zdruzgotany.

Kathy, ku własnemu zdziwieniu, uświadomiła sobie, że nie żywi nienawiści do Judy. Żyjąc pełnią życia, współczuła raczej kobiecie, która, zatruta zazdrością, posunęła się aż do morderstwa.

Gazety rozpisywały się o wszystkim ze szczegółami. Zespół przeżywał apogeum popularności.

Urodziny Alex były obchodzone o wiele skromniej i spokojniej niż zamierzano, przy czym solenizanta nie miała nic przeciwko temu. Otaczali ją przecież członkowie rodziny i bliscy przyjaciele. A Angel podarował jej piękny brylant, na który bardzo długo odkładał pieniądze. Alex zapewniła rodziców, że lepszych dwudziestych pierwszych urodzin nie mogłaby sobie wymarzyć.

Tony Grant, współlokator Jeremy'ego, równie wspaniale umięśniony jak on, przyjechał w czwartek rano, podniecony wiadomościami prasowymi i ciekawy wszystkich szczegółów. Kathy zauważyła rozbawiona, że Jordan, który zaprzyjaźnił się serdecznie z Jeremym, jest zachwycony, mogąc powitać Tony'ego.

Natomiast Tara, przed opuszczeniem szpitala, zaręczyła się z pewnym słynnym lekarzem.

Kathy nie porzuciła pracy w wydawnictwie. Nie pracowała jednak na etacie, nie chcąc rozstawać się z Jordanem. Została wolnym strzelcem i zajęła się redagowaniem maszynopisów w domu. Uszczęśliwiła też Marty'ego,

obiecując mu, że skoro tylko nabierze dystansu do dramatycznych wydarzeń, napisze książkę o Błękitnej Czapli.

We wrześniu Judy, znajdująca się pod obserwacją psychiatrów, zmarła z powodu zastoinowej niewydolności krążenia. Jordan, Kathy, Miles, Shelley, Larry i Vicky Sue poszli na pogrzeb. Derrick, który – załamany i zagubiony – nie był jeszcze w stanie pracować z nimi, z wdzięcznością przyjął ich obecność na pogrzebie.

W październiku Jordan i Kathy wzięli ponownie ślub, który odbył się w tej samej przepięknej katedrze co pierwszy. Gerrit i Sally, którzy niedawno się pobrali, byli zachwyceni i wzruszeni.

Sally zmieniła poglądy. Twierdziła teraz, że najlepszym czasem w życiu może okazać się każdy jego okres, bo wszystko zależy od tego, w jaki sposób człowiek z życia korzysta.

Kathy i Jordan nie wyjechali w podróż poślubną zaraz po ceremonii, gdyż pod koniec miesiąca miał się odbyć koncert zespołu. Derrick wystąpił z nimi. Był teraz innym człowiekiem. Miał w sobie jakąś wewnętrzną siłę. Wciąż jeszcze smutny, cieszył się jednak, że może znowu zagrać z nimi. A zespół miał swoje duchy – Keitha i Judy – ale miał też perspektywę na przyszłość. W kilku utworach miał wystąpić także Gerrit, a Bren i Alex zamierzały zaśpiewać w chórkach do trzech piosenek. Życie dzieli się na różne okresy, myślała Kathy, ale każdy z tych okresów może być dobry. W jednym z utworów występowały trzy pokolenia Treveryanów. Publiczność szalała.

Tara była honorowym gościem na koncercie. Po przedstawieniu przyszła za kulisy i uściskała serdecznie Kathy. Kathy odwzajemniła jej się równie serdecznym uściskiem.

– Muszę ci powiedzieć... wiesz, dzwonił do mnie reżyser... ale Jordan maczał chyba w tym palce... Więc mam w filmie grać ciebie! To znaczy... jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Kathy roześmiała się.

– Uważam, że to świetnie. Sama bym to zaproponowała. Jestem zachwycona.

Późno w nocy, bardzo późno, kiedy zniknęli dziennikarze, a przyjęcie się skończyło, Kathy i Jordan wyjechali wreszcie w podróż poślubną.

On zaproponował Paryż, ona wołała jakieś spokojne miejsce. W końcu zdecydowali, że pojedą na pewną małą wysepkę na Morzu Karaibskim. I na drugi dzień w południe leżeli razem pod parasolem na całkiem odludnej plaży, obserwując leniwie ruch fal.

– No więc jak to było? Czy to ty zaproponowałeś, żeby Tara grała w filmie? – zapytała Kathy.

Jordan zdjął okulary słoneczne i spojrzał na nią, ale nie mógł dostrzec jej oczu ukrytych za ciemnymi szklami.

– Tak. Bo muszę przyznać, że czuję się wobec niej trochę winny. Tara jest dobrą aktorką. A czy ty masz coś przeciwko temu?

Kathy uśmiechnęła się, kręcąc głową.

– Nie, nie mam. Bo w filmie Jordanem Treveryanem będzie aktor. A ja mam prawdziwego Jordana Treveryana.

Jordan uśmiechnął się szeroko, odrzucając na bok i swoje, i jej okulary słoneczne. A potem pochylił się nad nią.

– Kocham cię, Kathy, naprawdę. Bardzo cię kocham.

– A ja kocham ciebie. Zawsze cię kochałam. Przez całe życie.

Pocałował ją.

Całował ją długo... I rzeczywiście....

... był to najlepszy czas w ich życiu.

KONIEC

RS